

Polska Zbrojna

95
LAT

NR 8 (844) SIERPIEŃ 2016

CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

DŻIHADYŚCI Z BAŁKANÓW

**DLACZEGO Z KOSOWA
POCHODZI TAK WIELU
BOJOWNIKÓW PAŃSTWA
ISLAMSKIEGO?**



**PŁK PIL. CEZARY
WIŚNIEWSKI**
*o pierwszych
lotach na
jastrzębiach*

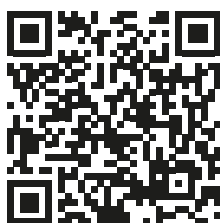
DEKADA W POLSKIM LOTNICTWIE

F-16

**REFLEKSJE
PO TYSIĄCACH GODZIN
W POWIETRZU**



200 stron **fotografii lotniczych** *zespołów akrobacyjnych z całego świata*



*Obejrzyj
fragment
albumu*

Jedyny taki album w Polsce
zamów u nas ↙

BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400

Z SZEREGU WYSTĄP



IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



POLSCY PILOCI JUŻ OD DZIESIĘCIU LAT ZASIADAJĄ ZA STERAMI SAMOLOTÓW WIELOZADANIOWYCH F-16.

Pierwsze efy wylądowały w naszym kraju w listopadzie 2006 roku, dziś mamy już 48 maszyn tego typu. Jastrzębie, bo tak brzmi ich polska nazwa, są dobrze wyposażone, nie każdy jednak może je pilotować – wymagają pasji, zaangażowania i ciągłego doskonalenia umiejętności. W niniejszym numerze prezentujemy rozmowę z płk. pil. Cezarym Wiśniewskim, który jako jeden z pierwszych naszych lotników dzierżył stery F-16.

W trakcie szczytu NATO w Warszawie potwierdzono decyzję o rozmieszczeniu w Polsce, na Litwie, Łotwie i w Estonii czterech sojuszniczych batalionowych grup bojowych. Żadne z ważniejszych postanowień nie dotyczyło ani Ukrainy, ani Gruzji, zamkniętej w kleszczach rosyjskich interesów. Jednakowoż sojusz potwierdził wzmocnienie gruzińskich możliwości obronnych. O podjętych decyzjach i reakcjach po szczycie NATO pisze dla nas Adam Kowalczyk, dyrektor Działu Analiz Narodowego Centrum Studiów Strategicznych.

Święto Wojska Polskiego, obchodzone 15 sierpnia, jest dobrą okazją do zastanowienia się, w jaki sposób promować historię i chwałę oręża polskiego, zaszczeptać pasję militarną w młodych, popychać ich w objęcia wojska. Wymaga tego bowiem sytuacja międzynarodowa, charakteryzująca się licznymi konfliktami. Czas, w którym żyjemy, jest wyjątkowo niespokojny. Dlatego właśnie zainicjowaliśmy konkurs literacki „Polski żołnierz – etos i duma”, adresowany do studentów wyższych uczelni wojskowych. Jego laureaci i pozostali uczestnicy potwierdzili, że doskonale wiedzą, o kim trzeba pamiętać i z kogo brać przykład. Najlepszą pracę konkursową publikujemy w tym numerze.





Zdjęcie na okładce:
Damian Figaj

NR 8 (844) SIERPIEŃ 2016

TEMAT NUMERU

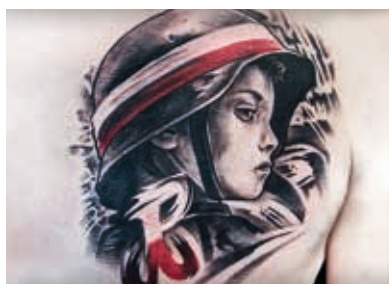
PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

12 / Dekada jastrzębi

Jak sprawują się polskie
F-16 po dziesięciu latach
od wylądowania
w naszym kraju?

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
22 / Pilot z pazurem
Płk pil. Cezary Wiśniewski
opowiada o swoich
doświadczeniach
w pilotowaniu efów.

TADEUSZ WRÓBEL
**26 / Kolejne
generacje**
Myśliwce w polskim wojsku.



ARMIA

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
**30 / Tatuż
zdobi żołnierza**

Mają się zmienić przepisy związane
z przyjmowaniem do służby
kandydatów z malunkami na ciele.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
36 / Ramię w ramię
Przedstawiciele organizacji
proobronnych na ćwiczeniach
„Anakonda '16”.

ANDRZEJ KOZŁOWSKI
**38 / Ewolucja,
a nie rewolucja**
Cyberbezpieczeństwo, jeden
z aspektów „Anakondy”, w kontekście
szczytu NATO.

ANNA DĄBROWSKA
**42 / Najprzystojniejszy
batalion**

W cyklu „Wojsko od kulis”
przedstawiamy Batalion
Reprezentacyjny Wojska
Polskiego.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
48 / Wola walki
Zawody ratowniczo-taktyczne
grup paramilitarnych okiem
reportera.

ANNA DĄBROWSKA
**54 / Procedury
pod ostrzałem**
Na kursie w Łodzi żołnierze uczyli
się najskuteczniejszych technik
pomagania rannym na polu walki.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
56 / Zburzone ołtarze
Żony weteranów na warsztatach
organizowanych przez
Stowarzyszenie Rannych
i Poszkodowanych w Misjach
poza Granicami Kraju.

Znajdziesz nas tutaj:





ARSENAŁ

PAWEŁ HENSKI

60 / Podcinanie skrzydeł

Samoloty bojowe Stanów
Zjednoczonych.

STRATEGIE

ADAM KOWALCZYK

70 / Ostrożny optymizm

Co przyniósł szczyt NATO
w Warszawie?

TOMASZ OTŁOWSKI

76 / Plan B

Kłęski militarne islamistów w Iraku
i Syrii zmuszają ich do szukania
dla siebie nowego miejsca.

MARCIN RZEPKA

80 / Krajobraz miasta niepokoju

Przejęcie kontroli nad Al-Falludżą
to kolejny etap w walce z IS.

ROBERT SENDEK

84 / Dżihadyści z Bałkanów

Jaki jest powód tego, że to właśnie
z Kosowa pochodzi tak wielu walczących
po stronie Państwa Islamskiego?

GRZEGORZ JANISZEWSKI

88 / Spóźniona rewolucja

Pięciodniowa wojna Gruzji z Rosją
zmieniła polityczno-militarną sytuację
na Kaukazie.

HISTORIA

JAKUB NAWROCKI

92 / Mała wielka szarża

Mija 96 lat od Bitwy Warszawskiej.

PIOTR BOCZOŃ

98 / W samo południe

Przypominamy jedną z najbardziej
spektakularnych akcji
brytyjskiego lotnictwa
w II wojnie światowej.

JAKUB NAWROCKI

104 / 150 sekund profesjonalizmu

Akcja „Góral” – majstersztyk
ruchu oporu.

TADEUSZ WRÓBEL

108 / Nie tylko katiusza

W cyklu „Niezwykłe maszyny”
prezentujemy prace nad wyrzutnią
artylerii rakietowej.

HORYZONTY

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

112 / Nasz przyjaciel Padre

Ks. Radosław Michnowski, dobry duch
marynarki wojennej.

ARTUR CHRUŚCIEL

118 / Życie jest wartością nadrzędną

Praca, która wygrała konkurs
„Polski Zbrojnej”.

KADR





SZCZYTOWI PAŃSTW NATO TOWARZYSZYŁY LICZNE IMPREZY zorganizowane w wielu miastach Polski. W Multimedialnym Parku Fontann na warszawskim Podzamczu można było podziwiać świetlne widowisko z akompaniamentem muzyki i pokaz musztry paradowej w wykonaniu Kompanii Reprezentacyjnej WP.

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Minister obrony narodowej

Antoni Macierewicz



Z okazji Święta Wojska Polskiego, z szacunkiem należnym bohaterom, chylę głowę przed pokoleniami żołnierzy, powstańców i partyzantów, którzy wielokrotnie i niezawodnie stawali do walki o niepodległość Ojczyzny.

Z wdzięcznością i uznaniem pozdrawiam żołnierzy Sił Zbrojnych RP oraz pracowników wojska. Serdecznie dziękuję za oddanie wielkiej sprawy obronności kraju i rozwoju naszej armii, która znowu jest nadzieją Polaków na niepodległość i bezpieczeństwo.

W dniu narodowej pamięci o obrońcach Ojczyzny pragnę wyrazić osobiste życzenie, żeby w sercu Warszawy, na której przedpolach w sierpniu 1920 roku nasi przodkowie zatrzymali inwazję bolszewików na zachód Europy, stała Kolumna Chwały Polskiego Żołnierza.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

Gen. Mieczysław Gocuł



Przywołując wydarzenia sierpnia 1920 roku, pamiętamy, że wolność i niepodległość są dla Polaków wartością najwyższą. Przełomowy rozkaz numer 71 szefa Sztabu Generalnego – Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich gen. Tadeusza Rozwadowskiego, odczytany przed frontem wszystkich oddziałów, stwierdzał jednoznacznie: „bitwa dziś rozpoczęta pod Warszawą i Modlinem, decydować będzie o losach dalszych całej Polski”.

Święto Wojska Polskiego, obchodzone w rocznicę Bitwy Warszawskiej, upamiętnia wielkie zwycięstwo naszego oręża. Mija 96 lat od tego wydarzenia. Heroizm tamtych dni pozostaje wzorem odwagi i poświęcenia, stanowi źródło wartości patriotycznych, inspiruje współczesnych żołnierzy i nakazuje stałą troskę o sprawy obronności naszego kraju.

Z okazji święta życzę żołnierzom Wojska Polskiego wytrwałości i satysfakcji z dobrze pełnionej służby. Dziękuję za codzienny wysiłek, zaangażowanie oraz oddanie żołnierskiej powinności.

Pozdrawiam weteranów, kombatanów i żołnierzy rezerwy. Słowa uznania kieruję do pracowników wojska, jak również żołnierskich rodzin. Środowisku wojskowemu życzę wszelkiej pomyślności.

Dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych

Gen. broni dr Mirosław Różański



Z okazji Święta Wojska Polskiego przekazuję serdeczne życzenia wszystkim żołnierzom – oficerom, podoficerom i szeregowym, żołnierzom rezerwy i w stanie spoczynku, kombatanom, weteranom oraz pracownikom wojska.

Dziękuję za profesjonalną, rzetelną, pełną trudów i poświęceń służbę oraz pracę dla Ojczyzny. Każdego dnia, poprzez ogromne zaangażowanie i determinację w wykonywaniu obowiązków służbowych, dajecie Państwo świadectwo obywatelskiej dojrzałości i odpowiedzialności.

Przekazując słowa podziękowania za Wasz żołnierski wkład w rozwój i unowocześnianie sił zbrojnych oraz priorytetowe traktowanie zadań związanych z bezpieczeństwem kraju, życzę satysfakcji z dotychczasowych osiągnięć, zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i osobistym.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych

Gen. broni Marek Tomaszewski



Święto Wojska Polskiego jest wyrazem hołdu dla tradycji i dorobku polskiego oręża. Składam gorące podziękowania weteranom, kombatanom i rezerwistom, którzy, pełniąc służbę, zapisywali chlubne karty historii sił zbrojnych. Słowa uznania i najwyższego szacunku kieruję do żołnierzy, pracowników wojska wykonujących zadania w polskich kontyngentach wojskowych, a także do weteranów i poszkodowanych w misjach poza granicami kraju. Wasza postawa jest wzorem najlepszych żołnierskich cnót – honoru, patriotyzmu i poświęcenia.

Wszystkim żołnierzom i pracownikom resortu obrony narodowej życzę wszelkiej pomyślności, zdrowia, hartu ducha i wielu sukcesów zawodowych oraz żołnierskiego szczęścia.

W tym dniu w sposób szczególny wspominamy tych, którzy, służąc Ojczyźnie, oddali swoje życie w walce za naszą wolność i o nasze bezpieczeństwo. Będziemy o Nich i Ich rodzinach zawsze pamiętać.



DAMIAN FIGAJ

Kierunek południe

Żołnierze wyruszyli na nowe misje.

Cztery samoloty F-16, zasobniki rozpoznawcze DB-110 oraz 150 osób, głównie żołnierze baz lotnictwa taktycznego z Krzesin i Łasku oraz specjaliści cywilni – taki jest skład Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kuwejcie. Dowódcą został ppłk pil. Tomasz Jatczak, dowódca grupy działań lotniczych w Łasku.

Polacy dołączają do międzynarodowej operacji „Inherent Resolve” prowadzonej przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu. Polscy żołnierze będą współdziałać z wojskowymi ze wszystkich krajów członkowskich

NATO, prowadząc rozpoznanie powietrzne nad terytorium Iraku. Oficerowie będą służyć także w wielonarodowym centrum operacji powietrznych w Katarze, skąd mają koordynować misje zwiadowcze polskich jastrzębi. Jednocześnie w Iraku stacjonuje grupa 60 żołnierzy wojsk specjalnych. Ich zadaniem jest szkolenie miejscowej armii. Obie misje potrwają do końca roku.

Na misję wyruszyła też fregata rakietowa **ORP „Gen. T. Kościuszko”** i śmigłowiec SH-2G, które w składzie Stałego Zespołu Okrętów NATO

(Standing NATO Maritime Group 2 – SNMG2) przez dwa miesiące będą monitorować szlaki żeglugowe na Morzu Śródziemnym, przede wszystkim w pobliżu Grecji. W skład zespołu wchodzi siedem okrętów z Grecji, Niemiec, Turcji, USA i Wielkiej Brytanii. Jednostką flagową jest niemiecka fregata FGS „Karlsruhe”. SNMG2 ma pomóc w opanowaniu kryzysu związanego z napływem do Europy nielegalnych imigrantów. Polska załoga liczy ponad 200 marynarzy. Żołnierze wrócą do kraju we wrześniu. PZ, MKS, ŁZ ■

Połowa udziału w tarczy

Jednym z dostawców Raytheona będzie polski przemysł.



US DOD

Raytheon, producent zestawów obrony powietrznej Patriot, i Polska Grupa Zbrojeniowa podpisali list intencyjny poszerzający współpracę. Wiosną 2015 roku poprzedni rząd wskazał na amerykańskiego giganta jako najbardziej

prawdopodobnego dostawcę zestawów do budowy polskiej tarczy antyrakietowej. Umowa dotycząca realizacji programu „Wisła”, czyli kupna przeciwlotniczych i przeciw-rakietowych zestawów rakietowych średniego zasięgu, nie została jednak podpisana, a nowy rząd rozpoczął negocjacje z Amerykanami.

Ich efektem jest zgoda strony amerykańskiej, aby ponad 50% środków trafiło do polskich podmiotów. Zgodnie z zapisami listu inten-

cyjnego polski przemysł wykona połowę prac niezbędnych do realizacji programu „Wisła”. „Oznacza to, że minimum 50% środków finansowych, jakie rząd przeznaczy na program, pozostanie w Polsce”, podał Arkadiusz Siwko, prezes PGZ.

PGZ zostanie włączona w sieć dostawców Raytheona. Umożliwi to polskim przedsiębiorstwom udział w programach modernizacyjnych 220 zestawów **Patriot**, będących w wyposażeniu armii 13 państw. PZ, TW ■

Misja na Ukrainie

**Polscy żołnierze
będą szkolić
ukraińską armię.**

Żołnierze z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich mają szkolić wojskowych 1 Batalionu Zmechanizowanego 93 Brygady Zmechanizowanej armii ukraińskiej. Wojskowi tej jednostki uczestniczyli m.in. w walkach na wschodzie Ukrainy. Szkolenie będzie się odbywać na terenie Międzynarodowego Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie (obwód lwowski). Polacy dołączą do Połączonej Międzynarodowej Grupy Szkoleniowej „Ukraina”, którą stworzyli żołnierze amerykańscy, kanadyjscy i litewscy. Jej działania koordynują Ameryka-



U.S. ARMY

nie, którzy stanowią trzon grupy treningowej. Polscy żołnierze będą przekazywać Ukraińcom wiedzę o różnych rodzajach broni, zasadach taktyki i prowadzenia ognia. Zajęcia potrwają do 24 września.

W misji na Ukrainie uczestniczy **28 polskich żołnierzy**, oficerowie i podoficerowie. Ich dowódcą jest mjr Mirosław Szpunar. Na misję zostali skierowani na podstawie decyzji ministra obrony Antoniego Macierewicza z 24 czerwca 2016 roku. Polacy na Ukrainę zabrali etatowe wyposażenie, m.in. karabinki szturmowe Beryl, pistolety służbowe, gogle noktowizyjne, sprzęt łączności oraz amunicję. PZ, MKS ■

Cena sił zbrojnych

**MON rozpoczęło prace nad nowym
strategicznym przeglądem obronnym.**

Określenie kierunków rozwoju systemu obronnego państwa na 15 najbliższych lat, przyszłego charakteru sił zbrojnych, ich wielkości i struktury to cel nowego strategicznego przeglądu obronnego (SPO). Do jego wykonania został powołany specjalny zespół, na którego czele stanął wiceminister Tomasz Szatkowski, jako pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. przeprowadzenia SPO. W sumie w prace będzie zaangażowanych kilkaset osób z MON-u, a także przedstawiciele m.in. Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, dowództw rodzajów sił zbrojnych oraz szkół wojskowych i cywilnych.



Wiceminister Szatkowski podkreślił, że przegląd będzie podstawą do aktualizacji i nowych edycji programu rozwoju sił zbrojnych oraz planów modernizacji technicznej. „Ekspertsi zajmą się też zdefiniowaniem scenariuszy zagrożeń, obrony kraju i udziału w ewentualnych misjach zagranicznych”, wyliczał. Prace nad raportem z SPO mają zostać zakończone w pierwszym kwartale 2017 roku.

Do tej pory resort obrony przeprowadził dwa strategiczne przeglądy obronne – w latach 2004–2006 oraz w 2011 roku, na polecenie prezydenta Bronisława Komorowskiego zaś w latach 2010–2013 dokonano strategicznego przeglądu bezpieczeństwa narodowego. AD ■

Tworzenie OT

Powstało Biuro ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej.

Budowa nowego rodzaju sił zbrojnych, czyli obrony terytorialnej, ma szczególne znaczenie w całym programie kształtowania Wojska Polskiego w perspektywie nowej sytuacji geopolitycznej i militarnej”, mówił minister Antoni Macierewicz podczas inauguracji działalności Biura ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej, które mieści się na warszawskiej Cytadeli.

Jak podkreślił szef

MON-u, obrona terytorialna musi być z jednej strony integralną częścią wojska, z drugiej – przynieść zupełnie nowe podejście do zadań militarnych. Do biura będzie należało przede wszystkim przygotowywanie propozycji zadań związanych z tworzeniem obrony terytorialnej, wskazywanie koniecznych zmian w przepisach prawa oraz przygotowywanie projektów aktów prawnych potrzebnych do powstania obrony terytorialnej i systemu obronnego państwa. AD ■



A high-angle, close-up shot of a Polish F-16 fighter jet in flight. The aircraft is angled upwards, showing its underside and the cockpit. It has a grey camouflage paint scheme with dark grey stripes along the fuselage. The background is a bright blue sky with scattered white clouds. The top left corner of the image is covered by a solid red rectangle, which serves as a background for the title text.

TEMAT
NUMERU

/ SIŁY POWIETRZNE

PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

DEKADA JASTRZĘBI

**Polskie F-16 w powietrzu spędziły tysiące godzin
i brały udział w setkach krajowych
i międzynarodowych treningów. Teraz przed nimi
pierwsza misja rozpoznawcza.**



SŁAWEK HESJA KRAJNIEWSKI



K

iedy dziesięć lat temu na lotnisku w Krzesinach wylądowały pierwsze wielozadaniowe samoloty F-16, wiwatom nie było końca. Wielokrotnie podkreślano wówczas, że nowoczesne myśliwce w wyposażeniu polskich sił zbrojnych to powód do świętowania nie tylko dla lotników, lecz także dla całej Polski. Dwa lata później, czyli w 2008 roku, armia miała już komplet tych wielozadaniowych maszyn. 48 egzemplarzy wyprodukowanych przez wytwórnię Lockheed Martin podzielono pomiędzy dwie jednostki: 31 Bazę Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach i 32 Bazę Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

Jak wygląda kondycja naszych F-16 po dekadzie eksploatacji? Bardzo dobrze! Samoloty spędziły w powietrzu tysiące godzin i reprezentowały nasz kraj podczas różnego rodzaju ćwiczeń w Europie i Ameryce. Za sterami myśliwców wyszkolono około 70 najlepszych lotników. „Ten samolot uwielbia pracować. Jest nie do zdarcia. Kocham tę maszynę i mam do niej ogromne zaufanie”, podkreśla mjr pil. Robert Gałązka.

DOBRY START

Pierwsi piloci F-16 zostali wyszkoleni w Stanach Zjednoczonych. „Nauka obejmowała kurs językowy, zajęcia teoretyczne, na symulatorach oraz samolotach T-38C Talon i F-16”, mówi gen. bryg. pil. Dariusz Malinowski, dowódca 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu. Oprócz płk. Rościława Stepianiuka i ppłk. Zbigniewa Zawady był jednym z trzech pilotów, którzy jako pierwsi, w czerwcu 2006 roku, ukończyli kurs za oceanem. „Dla nas, latających dotąd na zupełnie

innych samolotach, przesiadka na T-38C, a potem F-16 była dużym skokiem jakościowym. O ile w lotach na talonie mieliśmy nieco trudności z przyzwyczajeniem się do korespondencji radiowej, z przestawieniem na inne procedury i użyciem uzbrojenia, o tyle loty na F-16 były już czystą przyjemnością”, wspomina generał.

Gdy pierwsza trójka skończyła naukę w Stanach Zjednoczonych, za ocean polecieć kolejni kandydaci. W sumie po pierwszym roku eksploatacji tych maszyn w Polsce na jastrzębiach z białą-czerwoną szachownicą szkoliło się 18 pilotów. W tym czasie w Stanach Zjednoczonych kursy na F-16 odbywało kolejnych 12 lotników, siedmiu na odrzutowcu T-38C, a dziesięciu uczestniczyło w zajęciach językowych.

„Myślę, że szkolenie na F-16 było dla każdego pilota nowością pod każdym względem. Mnie np. trudno było się przesiąść z samolotu TS-11 Iskra, który był skąpo wyposażony w systemy nawigacyjne. Talon dla odmiany miał wszystkie możliwe systemy, kabinę w wersji glass cockpit i ogromne możliwości. Najpierw musiałem je poznać, a dopiero później nauczyć się wykorzystywać”, opisuje mjr Gałązka. Oficer na szkolenie do Stanów Zjednoczonych poleciał w początkach 2007 roku. Podobnie jak inni lotnicy, zaliczył kurs językowy, a następnie szkolenie lotnicze na T-38C w Teksasie. Po ośmiu miesiącach kursu podstawowego rozpoczął szkolenie z zastosowania bojowego, czyli walki powietrznej i podstawowych bombardowań. „Dopiero w pełni przygotowany do wykonywania zadań na T-38C poleciałem do Arizony, gdzie rozpocząłem naukę na F-16 Block 42. W USA spędziłem dwa lata”, mówi mjr Gałązka. Pilot ma dziś 2 tys. godzin nalotu ogólnego, z czego 1450 godzin spędził w F-16.



NORBERT BĄCZYK

PIERWSZY ZAMÓWIONY PRZEZ POLSKĘ F-16 WYLĄDOWAŁ NA LOTNISKU W KRZESI- NACH 9 LISTOPADA 2006 ROKU. WTEDY TEŻ SAMOLOTOM TYM NADANO POLSKĄ NAZWĘ – **JASTRZĘBIE**

Oficer jest dziś jednym z kilkunastu polskich instruktorów, ma także uprawnienia natowskiego mission commandera, czyli może dowodzić połączonymi operacjami powietrznymi (Composite Air Operation – COMAO). „Piloci F-16 szkolą się według kilku ścieżek. Niektórzy podążają moimi śladami i w Stanach Zjednoczonych uczą się latać na talonie i F-16. Inni z kolei tam pilotują T-38C, a w Polsce robią kurs podstawowy na F-16. Jeszcze inni w ogóle nie szkolą się za oceanem. Ale w tym ostatnim przypadku mówimy o pilotach MiG-29 lub Su-22, którzy trafiają do baz eksploatujących F-16”, tłumaczy instruktor.

Żołnierze wylatujący za ocean zwracają uwagę na korzyści wynikające z nauki w międzynarodowym środowisku. W USA mają świetne warunki pogodowe do latania, rozległe poligony oraz tankowce. Nie oznacza to jednak, że lotnicy, którzy szkolą się w kraju, są w gorszej sytuacji. W Polsce obowiązuje ten sam model szkoleniowy, dostępni są instruktorzy, którzy doświadczenie zdobywali za oceanem. I u nas można tre-

nować tankowanie w powietrzu – na ćwiczenia są zapraszane tankowce innych armii, np. holenderski KDC-10.

Kadra instruktorska z Krzesin i Łasku jest dziś samowystarczalna. Oznacza to, że piloci mogą samodzielnie szkolić kolejne pokolenia lotników. A nie zawsze tak było. Na początku w krzesińskiej bazie polskim instruktorom pomagali Amerykanie z ETTS (Extended Training Service Specialist). Polska armia mogła też liczyć na wsparcie mobilnych zespołów szkoleniowych (Mobile Training Team – MTT). Z ich pomocy lotnicy F-16 korzystali m.in. podczas szkolenia z wykorzystania gogli noktowizyjnych.

Po wprowadzeniu do służby samolotów szkolenia zaawansowanego M-346 Master łatwiej będzie przygotować lotników do pilotowania trudniejszych i droższych w eksploatacji F-16. Nie będą już – w takim stopniu jak dotychczas – wysyłani na kosztowne szkolenie w Stanach Zjednoczonych. „To będzie komfort i duża niezależność. Nie oznacza to jednak, że chcemy ➔

całkowicie zerwać kontakty i uniezależnić się od USA. Nie ważne, jak mocno rozbudujemy własny system szkolenia lotniczego, i tak warto podtrzymywać relacje z najpotężniejszym lotnictwem na świecie. To istotne, choćby ze względów poznawczych i porównawczych”, wyjaśnia gen. bryg. Tomasz Drewniak. Inspektor sił powietrznych przyznaje również, że nie ustalono jeszcze, ilu pilotów rocznie będzie się szkolić za oceanem po wprowadzeniu masterów, ale na pewno tego typu kursy będą praktykowane.

SZCZEGÓŁOWO DO BÓLU

Lotnicze szkolenie na F-16 jest wymagające i praktycznie nigdy się nie kończy. Nawet najlepiej wykwalifikowany pilot uczy się przez całą służbę. Jak to działa? „Tutaj obowiązuje zupełnie nowa, zachodnia filozofia. Gdy przygotowywałem się do pilotażu na Su-22, to musiałem od razu opanować cały materiał. Poznawałem wszystko: od budowy silnika, przez awionikę, po systemy uzbrojenia. Na F-16 nie obowiązują takie zasady”, opisuje mjr Gałązka. Instruktor dodaje, że efy są tak zaprojektowane, aby były proste w obsłudze. „Dzięki temu pilot może się skupić na zadaniach taktycznych. F-16 to samolot, który młody pilot może samodzielnie pilotować już podczas piątego lotu. To nie do pomyślenia na innych platformach”, wyjaśnia mjr Gałązka.

Ci, którzy szkolą się w Polsce, najpierw przechodzą kurs podstawowy, później uczą się walk manewrowych w relacjach powietrze–ziemia i powietrze–powietrze. Przyjmuje się, że po 14 miesiącach nauki pilot czuje się swobodnie w powietrzu i bezbłędnie używa systemów uzbrojenia. Dopiero na kolejnym etapie poznaje możliwości taktyczne samolotu. „Krokiem milowym podczas nauki jest wyszkolenie pilota na dowódcę ugrupowania, najpierw pary, a później klucza. To jest moment, kiedy robi się naprawdę trudno”,



OD JESIENI 2006 DO GRUDNIA 2008 ROKU DO POLSKI TRAFIŁO 48 FABRYCZNIE NOWYCH SAMOLOTÓW F-16 W WERSJI BLOCK 52+

W bazie w Krzesinach stacjonują 32 samoloty (23 jednomiejscowe i dziewięć dwumiejscowych)

32 Baza Lotnictwa Taktycznego w Łasku dysponuje dziś 16 maszynami (13 jednomiejscowymi i trzema dwumiejscowymi)

Zespół akrobacyjny F-16

Zespół pokazowy **TIGER DEMO TEAM** zadebiutował we wrześniu 2015 roku podczas święta 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. Liderem jest mjr pil. Robert Gałązka. Oprócz niego zespół tworzy także trzech obserwatorów naziemnych. W tej roli występują kpt. pil. Dominik Duda, por. pil. Wojciech Kieczur i por. pil. Michał Wachalowiec. Komentatorem pokazów jest ppor. pil. Kajetan Łapczuk, a kamerzystą st. chor. Tomasz Mroczkowski. Tiger Demo Team ma przygotowanych kilka układów akrobacyjnych, które można dostosowywać do warunków atmosferycznych. Podczas występu F-16 prezentuje boczki, przeloty z dużą prędkością i przeciążeniami.



Efy w czołówce

Rodzime wersje szesnastek zostały wyposażone w nowoczesne systemy nawigacyjne, a także wykrywania celów w warunkach zakłóceń naturalnych i sztucznych. Mają też zaawansowane technologicznie systemy obserwacyjno-celownicze.

Polskie F-16 są uzbrojone m.in. w rakiety powietrze–ziemia **AGM-65G2 Maverick**, powietrze–powietrze średniego zasięgu

AIM-120C-5 oraz bliskiego zasięgu **AIM-9X Super Sidewinder**.

Dwa lata temu resort obrony podpisał wart 250 mln dolarów kontrakt na dobrojenie jastrzębi w pociski raketowe klasy powietrze–ziemia **AGM-158 JASSM**, które umożliwiają niszczenie obiektów oddalonych o około 370 km. Umowa obejmuje również modernizację F-16, której najważniejszym elementem będzie aktualizacja oprogramowania samolotów do OFP ver. M6.5, umożliwiająca używanie nowych typów uzbrojenia.

RESORT OBRONY NARODOWEJ chce dobrozić samoloty wielozadaniowe F-16 w trzy typy nowej broni: rakiety przeciwradarowe i przeciwpancerne oraz bomby penetrujące. MON na razie nie ujawnia, kiedy zostanie ogłoszony przetarg na kupno nowego uzbrojenia dla F-16.

podkreśla jeden z instruktorów 31 Bazy. Lotnicy przyswajają mnóstwo informacji z taktyki, dotyczących zasad współpracy lotnictwa bojowego z innymi rodzajami sił zbrojnych oraz współdziałania z różnymi typami statków powietrznych. Uczą się także podejmowania właściwych decyzji, gwarantujących, z jednej strony, przeżywalność swoich samolotów podczas walki, a z drugiej – eliminowanie sił przeciwnika. Ostatnim etapem szkolenia jest uzyskanie natowskich uprawnień mission commandera. By zdobyć taki tytuł, oficer musi dowodzić dwoma, ale niezwykle trudnymi lotami. „Do takich zadań wybiera się ludzi najzdolniejszych. Podczas manewrów powietrznych mission commander dowodzi kilkudziesięcioelementową formacją statków powietrznych”, opisuje

por. Grzegorz Jasianek, rzecznik prasowy 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Nowoczesność szkolenia na F-16 jest widoczna także podczas organizacji misji lotniczych. Piloci podkreślają, że według starego systemu najważniejsze było właściwe przygotowanie się do wykonania zadania. Teraz nadal jest to istotne, ale równie ważne – a może nawet istotniejsze – jest omówienie zadań już po ich wykonaniu, czyli tzw. debriefing. „To lekcja dla każdego pilota, niezależnie od tego, czy jest instruktorem, dowódcą, pilotem czy kursantem. Korzystając z rejestratorów obrazu, analizujemy lot szczegółowo, moment po momencie. Jeśli sekunda nagrania ma 30 klatek, to rozbijamy nagranie i omawiamy je klatka po klatce. Dlatego z każdym lotem możemy stawać się lepsi. ➔

KOMENTARZ



**MIROSŁAW
JEMIELNIAK**

Dzięki samolotom F-16 staliśmy się równoprawnym partnerem sojuszu północno-atlantyckiego. Bez żadnych kompleksów możemy wykonywać zadania i misje każdego rodzaju. Posługujemy się tymi samymi procedurami, używamy angielskiego na poziomie operacyjnym. W Polsce lądują różnego typu statki powietrzne, z którymi nasze lotnictwo współpracuje, wykonując zadania taktyczne na najwyższym poziomie. Piloci rozmaitych narodowości i w różnych samolotach wykonują skomplikowane misje w ugrupowaniach, nierzadko pod dowództwem polskich pilotów. Bardzo często w kabinie jednego myśliwca lecą piloci z różnych krajów i nie mają żadnego problemu ze współpracą. Wielozadaniowe F-16 wprowadziły nas do nowoczesnego lotnictwa, które od dawna było już obecne w krajach NATO. Ale nie poprzestajemy na dotychczasowych sukcesach. Eksploatacja efów będzie łatwiejsza, kiedy do 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego trafią samoloty szkolenia zaawansowanego AJT (Advanced Jet Trainer). Będą one dopełnieniem narodowego systemu szkolenia. Pierwsze mastery wylądują w Polsce już za kilka miesięcy. ■

Gen. bryg. pil. Mirosław Jemielniak jest zastępcą inspektora sił powietrznych w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

I to mi się najbardziej podoba, mimo że czasami jest bardzo męczące. Najdłuższy debriefing, w którym brałem udział, trwał osiem i pół godziny i skończył się o czwartej nad ranem”, mówi mjr Gałązka.

Dowódca 2 Skrzydła przyznaje, że lekkość i łatwość szkolenia na F-16 to także zasługa kadry lotniczej. „Od samolotów dużo ważniejsi są ludzie, piloci, którymi dziś dowodzę. Bo nawet najlepsza maszyna bez nich nic nie znaczy. By samolot mógł pokazać swoje możliwości, musi być przecież dobrze wykorzystywany, a bez dobrej kadry jest to niemożliwe”, przyznaje gen. bryg. pil. Malinowski. Podkreśla też znaczącą zmianę w podejściu do służby i zadań w ostatnich dziesięciu latach. „Bardzo mi się podoba mentalność chłopaków, którzy dziś latają. To największy skarb, jaki mamy. W sposób nowoczesny podchodzą do obowiązków, są dla siebie zawodowymi partnerami, nie myślą starymi kategoriami: do trwać do 15.30, zrobić swoje i iść do domu. Są kreatywni, a latanie to dla nich coś więcej niż tylko praca”.

Dowódca 2 SLT podkreśla jednocześnie, że F-16 nie jest dla wszystkich. „Jastrzębie wymagają pasji, zaangażowania. Jeśli tego nie ma, to lepiej zawczasu odpuścić”, mówi generał. Sam, mimo stanowiska, ciągle znaj-

duje czas na loty myśliwcem. W powietrzu spędził 2,5 tys. godzin, w tym 1300 za sterami F-16.

SOJUSZNICZE SKRZYDŁA

Wdrożenie F-16 do służby w polskiej armii miało wpływ na całe siły powietrzne, zwłaszcza jednostki lotnicze wyposażone w samoloty starszej konstrukcji. Piloci przyznają, że na wzór efów ujednolicono niektóre rozwiązania szkoleniowe, sposób przygotowania, wykonywania i omawiania zadań lotniczych. Zunifikowane podejście sprawdza się także w czasie treningów powietrznych. A tych nie brakuje. Wielozadaniowe F-16 współpracują z polskimi transportowcami, myśliwcami i śmigłowcami. Przykładem dobrego współdziałania są organizowane cyklicznie ćwiczenia 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego pod kryptonimem „Raróg”, w których wspólnie szkolą się piloci F-16, C-295M, MiG-29 oraz Su-22.

Bez żadnych kompleksów polscy piloci trenują także z sojusznikami. W ciągu ostatnich lat uczestniczyli w wielu ćwiczeniach powietrznych na terenie Europy, Skandynawii i w Ameryce. „Nasi piloci, współpracując z lotnikami innych nacji, zdobyli doświadczenie, które trudno przecenić. Dzięki wielonarodowym manewrom młodzi lotnicy

POLSKIE EFY ZOSTAŁY SKIE- ROWANE DO UDZIAŁU W OPE- RACJI „INHE- RENT RESOLVE” PRZECIWKO TZW. PAŃSTWU ISLAMSKIEMU

zdobywają doświadczenie i obycie w środowisku, a ci z dorobkiem szlifują swoje umiejętności. Zagraniczne szkolenia są dla nas platformą, na której możemy wymieniać się wiedzą, wspólnie rozwiązywać niektóre problemy”, przyznaje gen. Malinowski.

Do najważniejszych ćwiczeń zagranicznych, w których brali udział polscy piloci F-16, można zaliczyć przede wszystkim (uważane za jedno z najtrudniejszych manewrów lotniczych na świecie) „Red Flag” na Alasce w Stanach Zjednoczonych.

Dwukrotnie, w 2012 i 2015 roku, piloci efów brali też udział w „Blue Flag” w Izraelu.

Żołnierze podkreślają, że choć manewry w Stanach Zjednoczonych czy na Bliskim Wschodzie były dla nich niezwykle ważne, to z punktu widzenia rozwoju pilota zawodowego i treningu taktycznego przełomem był udział w szkoleniach z cyklu Tactical Leadership Programme. Polscy piloci F-16 uczestniczyli w nich we Florennes w Belgii i w Albacete w Hiszpanii. „To wymagające szkolenie, modelowane zgodnie z najświeższymi scenariuszami, bazującymi na bieżących operacjach przeprowadzanych przez sojusz północnoatlantycki. Nie mogło nas na nich zabraknąć”, podkreśla por. Jasianek.

Piloci jastrzębi systematycznie biorą też udział w największych w Europie manewrach powietrznych „Frisian Flag”. W kwietniu 2015 roku do holenderskiej bazy w Leeuwarden poleciało sześć wielozadaniowych samolotów F-16, piloci oraz personel techniczny z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Polacy lataли razem z sojusznikami, m.in. z Niemcami, Amerykanami, Włochami i Holendrami. Ćwiczyli loty ofensywne, tankowanie w powietrzu oraz loty w dużych ugrupowaniach. Zadania wykonywały takie maszyny, jak: F-18, Eurofighter Typhoon, F-15, F-16, natowski samolot dowodzenia E-3A AWACS oraz latające tankowce z Francji, Holandii, Niemiec i Włoch. „Podczas manewrów możemy sprawdzić przepisy lotnicze obowiązujące w NATO. Ćwiczymy kompatybilność naszych procedur z tymi z innych państw. Do podstawowych misji należą m.in. przechwycenie samolotu naruszyciela i odprowadzenie go do wyznaczonych granic przestrzeni powietrznej”, dodaje por. Jasianek.

Okazją do treningów w międzynarodowym środowisku są także zloty „NATO Tiger Meet”. To spotkania eskadr, które w swoim logo mają wizerunek tygrysa. Polacy byli w Norwegii i Turcji, w tym roku razem z żołnierzami z 22 eskadr z 15 różnych krajów szkolili się w hiszpańskiej Saragossie. Choć jednym z celów „NATO Tiger Meet” jest integracja środowiska lotniczego i zacieśnianie więzi między pilotami, to podstawowym zadaniem zlotu jest oczywiście trening oraz wymiana doświadczeń. „Piloci le-

piej poznają nie tylko siebie, lecz także taktykę i sposoby wykonywania zadań obowiązujące w różnych krajach. To bardzo ważne. Może się przecież zdarzyć, że kiedyś przyjdzie nam walczyć ramie w ramie podczas jakiegoś konfliktu zbrojnego”, mówi ppor. pil. Kajetan Łapczuk z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. W powietrzu spędził około 500 godzin, z czego 250 za sterami wielozadaniowego F-16.

Wspólny trening trwał prawie dwa tygodnie. Oprócz lotów w różnych warunkach piloci wykonywali też najbardziej wymagające misje w dużych ugrupowaniach (50–60 samolotów w powietrzu).

Jaka przyszłość czeka polskie jastrzębie? Na pewno długa. Samoloty mają ustalony resurs godzinowy płatowca na 8 tys. godzin. Oznacza to, że F-16 z białoczerwoną szachownicą będą służyć jeszcze przynajmniej przez 30 lat.

Przed polskimi efami najtrudniejszy jak dotąd test. Piloci, technicy, personel zabezpieczający, logistycy oraz specjaliści w innych dziedzinach, służący na co dzień w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku oraz 31 Bazie w Krzesinach, zmierzają się z zadaniami na terenie Kuwejtu. Polacy zostali skierowani do udziału w międzynarodowej operacji „Inherent Resolve” przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu. To pierwsza zagraniczna misja polskich F-16. Komponent lotniczy jest wyposażony w cztery maszyny wielozadaniowe i zasobniki rozpoznawcze DB-110. Lotnicy mają wykonywać zadania związane z rozpoznaniem powietrznym na terytorium Iraku. Oficerowie sił powietrznych służą także w wielonarodowym centrum operacji powietrznych w Katarze, skąd koordynują misje zwiadowcze polskich jastrzębi. ■



Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



ŚWIĘTO LOTNICTWA

10-LECIE SŁUŻBY SAMOLOTÓW F-16
w SIŁACH POWIETRZNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ŚWIĘTO 31 BAZY LOTNICTWA TAKTYCZNEGO
POZNAŃ-KRZESINY

25-27 sierpnia 2016 r.

www.2slt.wp.mil.pl

Źródło: Poczta Polska



Dowództwo Generalne
Rodzajów Sił Zbrojnych



2 Skrzydło Lotnictwa
Taktycznego



31 Baza Lotnictwa
Taktycznego

Polska Zbrojna

MIĘDZYNARODOWY SALON PRZEMYSŁU OBRONNEGO JUŻ WE WRZEŚNIU!

Andrzej Duda chwali Kielce



Eurosatory w Paryżu, EDSEI w Londynie i MSPO w Kielcach – to najważniejsze dla branży obronnej wydarzenia targowe w Europie. Choć wystaw związanych z tym sektorem przybywa, Andrzej Duda, zwierzchnik Sił Zbrojnych RP, uważa, że pozycji Kielc pod tym względem nic nie jest w stanie podważyć. Najbliższa edycja

targów już po raz kolejny odbędzie się pod honorowym patronatem prezydenta RP od 6 do 9 września. „Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to najważniejsza impreza wystawiennicza branży zbrojeniowej. Targi Kielce są świetnie przygotowane do jej organizowania, a efekty MSPO są wymierne”, stwierdził prezydent w rozmowie z Radiem Kielce.

SALON OBRONNY

O pozycji targów świadczą zarówno wystawcy – czołowe światowe koncerny branży obronnej – jak i strategiczne dla tej dziedziny kontrakty podpisywane w Kielcach. Co roku na MSPO swoje oferty prezentują zarówno spółki Polskiej Grupy Zbrojeniowej, jak i międzynarodowe koncerny, np. Boeing, Lockheed Martin, BAE Systems, Raytheon, General Dynamics, Leonardo-Finmeccanica, Thales, MBDA czy Saab.

„Nikogo już chyba nie trzeba przekonywać, że salon obronny w Kielcach to ważne miejsce spotkań międzynarodowych, okno na świat dla polskiej zbrojeniówki. Tylko w tym miejscu zachodni kontrahenci mogą zobaczyć tak kompleksową ofertę polskiego przemysłu, a nasze przedsiębiorstwa korzystać z nowinek i ważnych rozwiązań

technologicznych proponowanych przez światowe koncerny”, mówi dr Andrzej Mochoń, prezes Zarządu Targów Kielce.

Znaczenie wydarzenia dla przemysłu obronnego podkreślają również sami wystawcy, których z roku na rok jest coraz więcej. „Od wielu lat uczestniczymy w MSPO i obserwujemy, jak wystawa się rozwija. Zainteresowanie naszymi produktami niejednokrotnie przekłada się na późniejszą współpracę handlową. Dla nas szczególnie ważne jest to, że dzięki obecności na MSPO mamy możliwość spotkać się z polskimi partnerami i firmami, z którymi współpracujemy. To może dać początek wspólnym projektom, co w przyszłości przełoży się na nowe miejsca pracy i rozwój technologii transferowanych do Polski”, mówił podczas ubiegłorocznych targów John Neilson, dyrektor ds. komunikacji Lockheed Martin Corporation.

Z CZTERECH STRON ŚWIATA

Przez 24 lata Targi Kielce stworzyły imprezę, która należy do europejskiej czołówki i liczy się w świecie. Każdego roku MSPO odwiedza blisko **20 tys. gości**, zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Wśród nich znajdują się ministrowie obrony, oficjalne delegacje parlamentarne i rządowe, przedstawiciele ambasad oraz wyższych sztabów armii. Targi wizytowali już do tej pory m.in. prezydenci Andrzej Duda oraz Bronisław Komorowski. W 2015 roku wystawę zwiedziły oficjalne delegacje z 58 krajów, w tym przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin, Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Francji. Do Kielc przyjechali też reprezentanci tak odległych państw, jak Brazylia, Bangladesz, Tajlandia, Filipiny, Indonezja, Korea, Oman czy Zjednoczone Emiraty Arabskie. Tradycją targów są również wystawy narodowe. Swój potencjał militarny prezentowały do tej pory m.in.: Turcja, Norwegia, Włochy, Francja, Niemcy, Izrael, USA, Szwecja, Państwa Grupy V4 i Wielka Brytania. W tym roku wystawą wiodącą będzie ekspozycja Sił Zbrojnych RP pod hasłem „Kierunek – Nowoczesność”.



PILOT Z PAZUREM

Z płk. pil. Cezarym Wiśniewskim

o pierwszych zadaniach wykonywanych na F-16, długim locie
przez ocean i eksploatacji polskich jastrzębi rozmawiają
Paulina Glińska i Magdalena Kowalska-Sendek.

ARCH. CEZAREGO WIŚNIEWSKIEGO

Jest Pan jednym z pierwszych pilotów, którzy usiedli za sterami jastrzębi.

Pierwszy szkolił się na F-16 ppłk Radosław Stepaniuk. W lutym 2004 roku rozpoczął kurs w 162 Skrzydle Lotniczym Gwardii Narodowej USA. Poleciałem do Stanów Zjednoczonych pół roku później. Byłem w grupie pierwszych sześciu pilotów, którzy zostali wysłani za ocean, by uzyskać uprawnienia instruktorskie na F-16, a następnie szkolić kolejnych lotników w Polsce.

Od Pańskiego pobytu w USA minęło ponad dziesięć lat. Jak dziś wspomina Pan tamten czas?

Polecieliśmy za ocean z wielkim entuzjazmem, bardzo zmotywowani. Przed nami było wiele rzeczy zupełnie nowych, których w Polsce nigdy nie robiliśmy, ani jako piloci, ani jako dowódcy, a już na pewno nie jako instruktorzy. Jedynym pewnikiem było to, że będziemy się szkolić z wykorzystaniem nowoczesnego samolotu. Nie za wiele wiedzieliśmy o sposobie i programie szkolenia. Dziesięć lat temu w naszym lotnictwie obowiązywały nieco inne niż teraz procedury i zwyczaje. Od lat dziewięćdziesiątych sami próbowaliśmy tworzyć nasz narodowy system szkolenia, co nie do końca się udawało. Powodów było wiele, m.in. ograniczenia finansowe, niewielki nałot przypadający na pilota i ówczesne zaplecze sprzętowe. Ja np. wyszkoliłem się na myśliwcach MiG-21, byłem pilotem-oblatywaczem, ale po wycofaniu tej konstrukcji z eksploatacji przeszkoliłem się na samolot szkolny TS-11 Iskra. Lecąc więc do USA, trochę się obawialiśmy, czy uda się nam wpasować w amerykański system szkolenia. Okazał się on dla nas sporym zaskoczeniem.

Co Pan konkretnie ma na myśli?

Mieliśmy niewiele zajęć akademickich. Wykłady, testy, egzaminy teoretyczne były prowadzone w większości za pomocą systemu komputerowego. To była nowość, bo każdy z pilotów musiał sam organizować sobie czas nauki. Zaskoczyła nas też relacja uczeń – instruktor. Ten ostatni jest w amerykańskich siłach powietrznych bardzo ważnym ogniwem całego systemu szkolenia. Oddziałuje na podopiecznego, motywuje go, wspiera mentalnie. Inna sprawa, że Polacy musieli się przestawić i wejść w rolę studenta. W bazie, w której się szkoliliśmy, wisi szyld z napisem „OK, back to school”, zrobionym przez włoskich oficerów, którzy w USA również uczyli się latać. I właśnie w tym jednym zdaniu zawiera się cała idea szkolenia lotniczego w USA. Mimo że piloci osiągnęli już jakąś pozycję w swoich krajach, to za oceanem musieli zejść o kilka poziomów niżej. I zdali sobie sprawę z tego, że nie przyjechali „gwiazdorzyc”, że na jakiś czas muszą zapomnieć, kim są w kraju, i wrócić do szkolnych ławek.

Dopiero po skończeniu szkolenia mogą być z powrotem majorami, pułkownikami, dowódcami baz czy skrzydeł. My też przez to przechodziliśmy. Nie ukrywam, nie było to łatwe. W Polsce mieliśmy już jakąś pozycję, a tam trzeba było zaczynać niemal od zera.

Szkolenie na nowoczesnym samolocie nie jest chyba łatwe dla kogoś, kto wcześniej pilotował maszyny MiG-21 i Iskra?

Fakt, początki bywały trudne. MiG-21 nie jest łatwym samolotem. Pilot skupia się głównie na tym, by poprawnie odbyć lot, mniej uwagi poświęca taktyce. Te przyzwyczajenia i doświadczenia sprawiły właśnie, że w USA mieliśmy na początku spore problemy, by opanować kwestie związane z taktyką. F-16 to skok w nowoczesność. I choć maszyna jest łatwa w pilotażu, to na początku trudno wykorzystywać jej możliwości bojowe. A tego przede wszystkim dotyczy amerykańskie szkolenie. Nowością było też dla nas użycie precyzyjnych środków rażenia oraz amerykańska, inna od naszej, filozofia misji defensywnych i ofensywnych. Za oceanem inaczej też wykonywano loty IFR [Instrument Flight Rules].

Oczywiście było sporo nerwów. Jedni mieli gorsze oceny, inni lepsze. Ale dużo ze sobą rozmawialiśmy, wymienialiśmy się zdobytą wiedzą i doświadczeniami. Dziś, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że tworzyliśmy fajną, zgraną grupę ludzi, zarówno jeśli chodzi o pilotów, jak i techników. Wszyscy mieliśmy poczucie, że robimy coś naprawdę ważnego. Był to czas bardzo trudny, ale też niezwykle kreatywny, przynoszący wiele satysfakcji.

Z całej szóstki tylko Pan wrócił do kraju z uprawnieniami instruktorskimi.

Uważam to za mój ogromny sukces zawodowy. Pozostali piloci nie wyrobili się w czasie ze szkoleniem instruktorskim, które jednak później dokończyli w Polsce.

I jako pierwszy Polak przyleciał Pan na pokładzie F-16 ze Stanów Zjednoczonych do Polski.

W listopadzie 2007 roku, jako już zastępca dowódcy 6 Eskadry Lotnictwa Taktycznego, przyleciałem do Krzesin naszym pierwszym polskim jastrzębiem. Nie pilotowałem go jednak, siedziałem w drugiej kabinie. Zgodnie bowiem z kontraktem samoloty do Polski miały być sprowadzane przez pilotów amerykańskich. Przejęcie sprzętu formalnie odbywało się dopiero na polskiej ziemi.

Wspomina Pan jakoś szczególnie ten lot?

Niespecjalnie, bo był to mój kolejny już lot tą maszyną. Startowaliśmy z Fort Worth w Teksasie i po ośmiu i pół godzinach wylądowaliśmy na Azorach. Tam, niestety, mu-



sialiśmy przeczekać załamanie pogody. Następnym przystankiem była oddalona o ponad sześć godzin lotu baza w Ramstein. Stamtąd już bezpośrednio poleciliśmy do Krzesin. Taki lot można byłoby wykonać szybciej, ale prędkość przelotu zależy od możliwości tankowców. Duże samoloty cysterny mają pewne ograniczenia, jeśli chodzi o prędkość i wysokość oraz warunki pogodowe, zwłaszcza nad oceanem. Lecieliśmy ze średnią prędkością 650 km/h i na średniej wysokości 27 tys. stóp. Można powiedzieć, że to był przelot turystyczny.

Co się działo później, gdy już zakończył Pan szkolenie w Stanach Zjednoczonych?

Nasz nowy rozdział zawodowy zaczęliśmy od misji treningowych. W USA lataliśmy na innym typie F-16 niż ten, który mamy w Polsce. Musieliśmy więc przeszkolić się na polską wersję jastrzębia F-16C Block 52+. Ten samolot ma mocniejszy silnik, nieco inaczej funkcjonuje w nim nawigacja, są też nowe radary. Szkoliliśmy się w Polsce, znowu pod okiem amerykańskich instruktorów, trenowaliśmy wykorzystanie symulowanego uzbrojenia. Dostaliśmy także od Amerykanów tajne instrukcje dotyczące zaawansowanego użycia bojowego samolotu, do których nie mieliśmy dostępu w USA.

Mimo wyszkolenia pierwszej grupy instruktorów nadal wysyłaliśmy personel na kursy do USA.

W kraju szkolenie instruktorskie kończyli piloci z pierwszej szóstki. Uczyliśmy też lotników na poziomie podstawowym, ale cały czas wysyłaliśmy kolejnych za ocean. Od początku bowiem przyjęliśmy taką filozofię, by szkolenie odbywało się i u nas, i w USA. Nie chcieliśmy zamykać się na naszym podwórku, bo jednak kurs za oceanem był doskonałym uzupełnieniem naszego narodowego systemu. Dużo też dały nam kilkumiesięczne pobyty amerykańskich instruktorów w Krzesinach. Pojawiali się zawsze wtedy, gdy do szkolenia na F-16 dochodziły nowe elementy, np. gdy implementowaliśmy gogle noktowizyjne. Wśród Amerykanów byli żołnierze, którzy kilka miesięcy wcześniej wrócili z Afganistanu, ich spojrzenie było nowsze i ciekawsze.

Niedługo po przyjęciu samolotów F-16 ówczesne dowództwo sił powietrznych zadeklarowało, że maszyny i personel mogą wejść w skład tzw. sił zdolnych do przerzutu w ramach operacji NATO.

Tak, ale żeby było możliwe podjęcie działań bojowych, komponent lotniczy musi przejść specjalną certyfikację NATO, według programu oceny taktycznej [Tactical Evaluation Program – TACEVAL]. Jest to weryfikacja zdolności do wykonywania zadań bojowych w warunkach

ograniczonej pomocy ze strony państwa gospodarza. Certyfikacji podlegają trzy obszary: operacyjny, logistyka oraz ochrona wojsk własnych.

Decyzję o tym, że poddamy się tej ocenie, podjął w 2008 roku śp. gen. Andrzej Błasik. Byłem wówczas do tego sceptycznie nastawiony, bo obawiałem się, że nie będziemy mieli dość czasu, by do tej certyfikacji się przygotować. Zasugerowałem dowódcy, że potrzebujemy wsparcia kraju, który taki proces już przeszedł. Zgodził się i wysłał ludzi na szkolenie do Niemiec i Belgii. To nam zdecydowanie pomogło.

Dowodził Pan komponentem „Jastrząb”. Jak wyglądał proces przygotowania do tej certyfikacji?

Trwał niemal dwa lata. Komponent „Jastrząb” składał się z czterech samolotów F-16, pilotów, personelu obsługi oraz ochrony wojsk. Łącznie zostało w to zaangażowanych ponad 480 żołnierzy, w tym ponad 100 osób spoza bazy krzesińskiej. Naszym zadaniem było zorganizowanie kontyngentu, który w ciągu kilku dni od aktywacji byłby gotowy do wylotu i prowadzenia działań bojowych na odległym o tysiące kilometrów teatrze. Podczas certyfikacji nie mogliśmy korzystać z infrastruktury jednostki, dlatego zbudowaliśmy mobilne miasteczko z kontenerów, stworzyliśmy sieć teleinformatyczną, mieliśmy zabezpieczenie logistyczne, kancelarie kryptograficzne, łączność satelitarną i wiele innych „ogniów” niezbędnych do samodzielnego działania. Już podczas samej certyfikacji oceniano nas około 140 inspektorów. Sprawdzali, jak radzimy sobie z wykonywaniem zadań, podejmowaniem decyzji, jak reagujemy na różnego rodzaju incydenty, np. symulowany atak moździerzowy. I choć kosztowało to wszystkich wiele pracy, to spełniliśmy wymagania i uzyskaliśmy certyfikat do działań ekspedycyjnych sojuszu w ramach bojowych operacji sił połączonych.

Tylko nieliczne kraje w Europie mają taką certyfikację sojuszu.

Ze względu na surowe wymagania, żaden kraj byłego bloku wschodniego, jak np. Czechy czy Węgry, do takiej certyfikacji nawet się nie zgłosił. Jest to przedsięwzięcie czasochłonne i dość kosztowne. Dla nas certyfikacja była nie tylko mandatem od NATO. Utwierdziliśmy się w przekonaniu, że jesteśmy gotowi do służby w dowolnym miejscu na świecie.

Podczas służby w 2 Skrzydle Lotnictwa Taktycznego brał Pan udział w wielu krajowych oraz zagranicznych treningach i ćwiczeniach.

Rzeczywiście ćwiczeń z udziałem samolotów F-16 jest sporo, nierzadko są prowadzone tzw. squadron exchange.

Późną jesienią, gdy pogoda w Polsce nie sprzyja pilotom, lecimy na południe Europy, gdzie możemy spokojnie się szkolić w powietrzu. Ale najważniejsze są dla nas ćwiczenia taktyczne. To właśnie podczas takich treningów piloci rywalizują między sobą, działają pod presją czasu, a każdy ich ruch jest oceniany i analizowany. To wszystko wpływa na efektywność szkolenia. Do najważniejszych szkoleń zaliczyłbym „NATO Tiger Meet”, „Frisian Flag” w Holandii czy kurs Tactical Leadership Programme w Hiszpanii. I to właśnie ten ostatni z punktu widzenia rozwoju sił zbrojnych i indywidualnych umiejętności lotnika jest najważniejszy. W trakcie kursu TLP każdy z pilotów wykonuje 14 różnych misji. Jednego dnia latamy nad Hiszpanią, drugiego nad Niemcami, później nad Morzem Północnym lub Francją.

Czy wprowadzenie do służby samolotów F-16 w jakimś stopniu wpłynęło na jednostki lotnicze wyposażone w maszyny innego typu?

Pod kilkoma względami na pewno. Tak jest w przypadku baz lotniczych wyposażonych w samoloty MiG-29. Piloci F-16 i MiG-29 bardzo często szkolą się wspólnie, a podczas ćwiczeń latają przeciwko sobie. To wpływa na ich przygotowanie taktyczne. Trzeba dodać, że MiG-29 to świetny samolot, doskonały do obrony powietrznej i walki w bliskich odległościach. I tego nikt tej maszynie nie odbierze. Piloci MiG-ów mogą za to korzystać z naszych doświadczeń w organizowaniu ćwiczeń w powietrzu i sposobie działania. Ale według mnie z obecności F-16 skorzystały nie tylko siły powietrzne...

Fakt, dziś trudno sobie wyobrazić manewry wojskowe bez udziału lotnictwa, zwłaszcza wielozadaniowych F-16. Jastrzębie pomagają także w wyszkoleniu wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa, tzw. JTAC-ów [od Joint Terminal Attack Controller].



PŁK PIL. CEZARY WIŚNIEWSKI

W 1991 roku ukończył wyższą szkołę oficerską w Dęblinie. Służył w 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku oraz w 2 Brygadzie Lotnictwa Taktycznego. Od 2010 roku dowodził 31 Bazą Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a następnie trafił do Warszawy na stanowisko szefa Oddziału Lotnictwa Taktycznego w Szefostwie Wojsk Lotniczych Dowództwa Sił Powietrznych oraz głównego specjalisty w Zespole ds. Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP. Po ukończeniu Uniwersytetu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w bazie lotniczej Maxwell, jako dowódca 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego służył w Dęblinie. Od lutego 2016 roku jest szefem Inspektoratu MON ds. Bezpieczeństwa Lotów. Kieruje także pracami Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego.

Lotnictwo jest niezwykle skuteczne, gdy współpracuje z innymi rodzajami wojsk. Ze względu na ogrom zajęć piloci F-16 nie zawsze mogą uczestniczyć w zgrupowaniach poligonowych wojsk lądowych, specjalnych czy marynarki wojennej. Ale gdy już biorą w nich udział, to można wówczas ćwiczyć np. misje typu CAS [Close Air Support, czyli bliskie wsparcie lotnicze] i rozwijać umiejętności JTAC-ów. Specjaliści tego rodzaju trenują np. z użyciem laserów, a to może w Polsce zrobić tylko F-16.

Poza tym samoloty F-16 wpłynęły także na sposób kształcenia lotniczej młodzieży w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Piloci-instruktorzy z samolotów F-16 byli oddelegowani do WSOSP, by tam wspierać kadrę latającą na TS-11 Iskra. Pokazywali pewne techniki, które są stosowane na jastrzębiach, a które można już było przekazać podchorążym. Przykładem mogą być choćby zasady formowania innych niż na iskrach szyków taktycznych. Został także zmieniony program szkolenia na samolotach Orlik. Oznacza to, że piloci uczą się latania np. według IFR już na orlikach, żeby później nie musieli tego powtarzać na samolocie M-346. Zresztą to właśnie wprowadzenie nowej platformy, czyli samolotu Master, sprawi, że szkolenie na wielozadaniowych F-16 będzie się odbywać płynnie.

Po wprowadzeniu do służby samolotu M-346 na pewno inaczej zostaną rozłożone akcenty szkoleniowe. To odciąży trochę eskadry wyposażone w efy.

Właśnie o to chodzi. W taki sposób działają Amerykanie, Brytyjczycy i Holendrzy. Każda godzina lotu na wielozadaniowym samolocie jest droga, więc powinno się uczyć podstaw na mniej skomplikowanym i tańszym sprzęcie. To podejście wynika z modnych obecnie zjawisk tzw. downloadingu i offloadingu. Pierwsze oznacza, że niektóre elementy szkolenia przenosi się z drogich samolotów taktycznych na platformy tańsze, szkoleniowe. Offloading to przeniesienie części szkolenia na symulator. W obu przypadkach chodzi o obniżenie kosztów. ■



TADEUSZ WRÓBEL

Kolejne generacje

Do czasu wejścia do służby amerykańskich myśliwców F-16 przez kilkadziesiąt lat w polskim lotnictwie wojskowym dominowały sowieckie MiG-i.

Z początkiem lat pięćdziesiątych XX wieku rozpoczęła się w Polsce wielka rozbudowa lotnictwa myśliwskiego. Formowano nowe pułki i dywizje. Część z tych jednostek przeznaczono do obrony przeciwlotniczej terytorium kraju, inne miały wspierać wojska lądowe. W 1950 roku podstawowym samolotem myśliwskim był sowiecki Jak-9 z napędem tłokowym. Epoka myśliwców o napędzie odrzutowym została zapoczątkowana w polskim lotnictwie wojskowym wraz z pojawieniem się w jego wyposażeniu maszyn Jak-23.

PIERWSZE PODDŹWIEKOWE

Zanim to nastąpiło, Polska kupiła jako pierwsze myśliwce odrzutowe samoloty Jak-17. Trzy egzemplarze dostarczono w skrzyniach ze Związku Sowieckiego w połowie 1950 roku. W następnym roku do Polski przysłano trzy maszyny w wersji szkolnej Jak-17W. Początkowo szkolili się na nich piloci 1 i 2 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego (plm), stacjonujących na warszawskim Bemowie. Samoloty Jak-17 otrzymał sformowany również na tym lotnisku 13 plm. W grudniu 1951 roku dokupiono jeszcze trzy samoloty Jak-17W, które przekazano do 11 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Krzesinach. Myśliwce te dostały też 39 i 40 plm w Mierzęcicach. W sumie zakupiono 11 maszyn Jak-17W i trzy Jak-17. Samoloty te były używane wyłącznie do szkolenia pilotów, którzy mieli zasiąść za sterami nowocześniejszych odrzutowców.

Za pierwszy bojowy myśliwiec odrzutowy w polskim lotnictwie należy uznać samolot Jak-23, którego dostawy rozpoczęły się w grudniu 1950 roku. W latach 1951–1953 do naszych sił powietrznych trafiły

103 takie maszyny. Oprócz tych dostarczonych ze Związku Sowieckiego, było wśród nich kilka z Czechosłowacji i jednostek sowieckich rozlokowanych w naszym kraju. Samoloty te były użytkowane w 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego, stacjonującym na lotnisku Warszawa-Bemowo, 2 plm w Krakowie-Czyżynach, 3 plm we Wrocławiu-Strachowicach, 11 plm w Poznaniu, 26 i 29 plm w Malborku oraz 39 i 40 plm w Mierzęcicach Zawierciańskich. Ostatecznie wycofano je z jednostek operacyjnych w 1957 roku. Część z nich później udało się sprzedać Albanii.

W lipcu 1951 roku do Polski dostarczono ze Związku Sowieckiego pierwszych pięć myśliwców MiG-15, a potem ich wersję szkolno-treningową MiG-15UTI. Jako pierwszy otrzymał je 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego na Bemowie. Potem trafiły one do 13 plm, stacjonującego na tym samym lotnisku. W następnym roku kolejnymi jednostkami wyposażonymi w maszyny MiG-15 zostały 11 plm w Poznaniu, 25 plm w Pruszcze Gdańskim, 29 plm w Ornecie, 31 plm na Bemowie i 41 plm w Malborku. W końcu 1952 roku w Polsce było ponad 80 myśliwców MiG-15. W październiku 1953 roku dostał je również przeniesiony z Malborka do Zegrza Pomorskiego 26 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.



MiG-29

Licencyjną produkcję myśliwców MiG-15, pod polskim oznaczeniem Lim-1, rozpoczęła w 1952 roku Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu. Polska kupiła też 60 samolotów S-102, czyli MiG-15, produkowanych na licencji w Czechosłowacji. Jako pierwsze otrzymały je 1, 13 (przeniesiony z Bemowa do Łęczycy) i 31 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego. Samoloty MiG-15 i Lim-1 miał również 45 płm w Babimoście.

W styczniu 1953 roku do Polski trafiła bezpośrednio ze Związku Sowieckiego niewielka liczba myśliwców MiG-15bis. W następnym roku uruchomiono ich produkcję w Polsce – pod oznaczeniem Lim-2. Do 23 listopada 1956 roku zakłady lotnicze w Mielcu wyprodukowały około 500 takich maszyn. Co więcej, niektóre elementy wyposażenia samolotów Lim-2 wykorzystano do modernizacji części maszyn Lim-1. Myśliwce Lim-2 otrzymały m.in. 1, 25 26, 28 (w Słupsku-Rędzikowie), 29 (w Ornecie), 31 (przeniesiony z Bemowa do Łasku), 34 (w Gdyni-Babich Dołach), 39 i 41 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.

W drugiej połowie 1955 roku do Polski trafił tuzin zakupionych w Związku Sowieckim myśliwców MiG-17PF, a w następnym roku jeszcze cztery samoloty MiG-17F, bez celownika radiolokacyjnego. Na produkcję tej wersji w Polsce zgodził się Kreml. Maszyna otrzymała oznaczenie Lim-5. Jej pierwszy egzemplarz był gotowy 25 maja 1956 roku. Do 30 czerwca 1960 roku wyprodukowano ich 477 egzemplarzy. Równolegle od stycznia 1959 roku w Mielcu był produkowany myśliwiec Lim-5P, będący polską wersją samolotu MiG-17PF z radiolokatorem. Do końca 1960 roku zbudowano 129 takich maszyn. Polska sprzedawała 120 myśliwców Lim-5 i 40 sztuk Lim-5P Niemieckiej Republice Demokratycznej. Pozostałe Lim-5 i Lim-5P trafiły do pułków lotnictwa myśliwskiego, gdzie zastępowano nimi maszyny MiG-15 oraz Lim-1 i Lim-2. Te zaś przenoszono do jednostek lotnictwa szturmowego.

MYŚLIWCE NADDŹWIEKOWE

Kolejnym znaczącym etapem w historii polskiego lotnictwa myśliwskiego po II wojnie światowej był zakup pierwszego naddźwiękowego samolotu MiG-19. Po-

siadane wówczas poddźwiękowe limy były już przestarzałe. Początkowo rozważano nawet uruchomienie produkcji licencyjnej myśliwców MiG-19 pod oznaczeniem Lim-7, ale nie zgodziły się na to władze Związku Sowieckiego.

Ostatecznie zakupiono bezpośrednio od ZSRR 36 myśliwców tego typu. Do polskiego lotnictwa wojskowego, poczynając od grudnia 1957 roku, trafiły 24 samoloty MiG-19P z radarem, uzbrojone w dwa działka NR-23 kalibru 23 mm, oraz tuzin MiG-19PM, których bronią były cztery kierowane pociski rakietowe powietrze-powietrze krótkiego zasięgu K-5M (RS-2U). Nie ma natomiast pewności, że w Polsce były również samoloty w wersji MiG-19S. Pierwsze naddźwiękowe myśliwce rozdzielono początkowo pomiędzy trzy pułki lotnictwa myśliwskiego – 28, 39 i 62 (w Krzesinach). Ten ostatni przekazał w 1962 roku swe myśliwce MiG-19 do 28 płm, gdyż zdecydowano przebroić go w nowocześniejsze maszyny MiG-21. Od maja 1967 roku jedyną jednostką operacyjną użytkującą myśliwce MiG-19 był 28 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego. Maszyny te zakończyły swą służbę w polskim lotnictwie wojskowym w 1975 roku.

Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku Polska zakupiła pierwsze myśliwce MiG-21. Związek Sowiecki zgodził się na sprzedaż ich bez prawa do produkcji licencyjnej. Pierwszy MiG-21F-13 dostarczono we wrześniu 1961 roku. W kolejnym roku nastąpił podział lotnictwa wojskowego w Polsce na wojska lotnicze i wojska obrony powietrznej kraju. Jedne i drugie miały jednostki myśliwców. Jako pierwszą jednostkę, która miała być przebrojona w samoloty MiG-21F-13, wyznaczono 62 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego, a jako drugą – 1 płm OPK. Myśliwców w tej wersji kupiliśmy niewiele, choć plany były zupełnie inne. MiG-21F-13 nie zyskał uznania w Polsce, m.in. ze względu na liczbę wypadków. W latach 1963–1968 stracono osiem z 25 maszyn. Ostatecznie 12 z 17 pozostałych dostarczono w 1973 roku do Syrii.

Znacznie lepiej sprawdziła się wersja myśliwca MiG-21PF. Dostawy tych samolotów rozpoczęły się w kwietniu 1964 roku. Ostatnie z 84 kupionych maszyn otrzymaliśmy w 1966 roku. Jako pierwszy dostał je 62 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego. Samoloty MiG-21PF przydzielono też 1 płm w Mińsku Mazowieckim, 3 płm we Wrocławiu, 11 płm w Debrznie (później we Wrocławiu) i 26 Pułkowi Lotnictwa Myśliwskiego. Były to jednostki obrony powietrznej kraju. Potem trafiły też do wojsk lotniczych, gdzie dostały je 4 płm w Goleńowie, 10 płm w Łasku, 13 płm →



w Łęczycy, a także 39, 40 i 41 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.

Od lutego 1966 roku rozpoczęły się dostawy myśliwców MiG-21PFM. Pierwsze egzemplarze przekazano pułkowi w Świdwinie. Potem przydzielono je również jednostkom w Babich Dołach, Zegrzu Pomorskim i Malborku. Dostawy 132 samolotów MiG-21PFM zakończyły się w 1969 roku. Była to najliczniejsza w Polsce wersja „dwudziestek jedynek”. Od końca grudnia 1969 roku lotnictwo wojskowe zaczęło otrzymywać pierwsze samoloty wersji MiG-21M. Trafiły one do Malborka, Mińska Mazowieckiego i Zegrza Pomorskiego. Ostatnie z 36 zakupionych maszyn dostarczono w 1971 roku.

W końcu lat sześćdziesiątych XX wieku myśliwce MiG-21 miało siedem pułków. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w samoloty rozpoznawcze MiG-21R wyposażono jednostkę lotniczą w Sochaczewie. Był to 32 Pułk Lotniczy Rozpoznania Taktycznego i Artylerii. Polska nabyła również wersje szkolne myśliwca MiG-21. Wiosną 1965 roku przekazano naszemu lotnictwu pierwsze maszyny MiG-21U. W latach 1969–1970 dołączyły do nich samoloty MiG-21US, a w latach 1971–1981 – MiG-21UM.

Od 1972 roku do 1975 roku polskie lotnictwo otrzymało 120 myśliwców MiG-21MF. Pierwszy skierowano do 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. Potem dostały je również 4 plm, 10 plm, 11 plm, 26 plm, 28 plm, 34 plm marynarki wojennej. Ostatnią wersję „dwudziestki jedynek”, MiG-21bis, kupiono w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku. Pierwsze egzemplarze dostarczono do Polski na początku 1980 roku. W latach 1980–1982 otrzymaliśmy 72 maszyny, które rozdzielono między 26 plm i 34 plm MW.

W latach 1961–1981 zakupiliśmy aż 582 samoloty MiG-21, w tym 469 w wersji bojowej. Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku w linii było około pół tysiąca „dwudziestek jedynek”, zaś w lipcu 1991 roku mieliśmy ich nadal 264 sztuki. Myśliwce MiG-21 wycofano całkowicie z sił powietrznych 31 grudnia 2003 roku. Podczas ponad 40 lat użytkowania tych samolotów doszło do ponad 90 katastrof, wypadków i awarii maszyn tego typu.

OSTATNIE ZAKUPY

Myśliwcem sowieckim, który trafił do Polski, był też MiG-23MF (i jego wersja szkolna MiG-23UB) ze zmienną geometrią skrzydeł. Plany zakładały, że zostanie on następcą samolotów MiG-21. Pierwsze egzem-

TADEUSZ WRÓBEL

SIŁA W EFACH

F-16 jest obecnie najpopularniejszym amerykańskim samolotem myśliwskim.

Program F-16 był wielkim sukcesem eksportowym. Dotychczas samoloty takie zamówiło 25 państw. Powstały linie montażowe „szesnastek” poza USA – w czterech krajach: Belgii, Holandii, Republice Korei i Turcji. Ich lokalizacja jest poniekąd wyznacznikiem największych nabywców myśliwców F-16. Jednymi z pierwszych były państwa członkowskie NATO, które wybrały F-16 już

w latach siedemdziesiątych XX wieku. Pierwsza linia montażowa F-16 poza USA była uruchomiona w Belgii, w zakładach SABCA. Belgowie najpierw zamówili 96 sztuk F-16A (na zdjęciu) i 20 egzemplarzy F-16B. Podobnie jak Holendrzy, w 1983 roku złożyli drugie zamówienie – na 40 maszyn F-16A i cztery F-16B. Dostawy zakończyły się w 1991 roku. Obecnie lotnictwo belgijskie używa

tylko 54 myśliwców F-16. Sąsiednia Holandia kupiła 213 samolotów F-16A/B. Początkowo holenderskie zamówienie opiewało na 80 sztuk F-16A i 22 dwumiejscowe F-16B. Samoloty te montowano w zakładach Fokkera w Schiphol. W 1983 roku holenderski parlament zaaprobował drugie zamówienie, na 97 samolotów F-16A i 14 sztuk F-16B. Ostatni holenderski myśliwiec zjechał z linii montażowej



ZA PIERWSZY BOJOWY MYŚLIWIEC ODRZUTOWY W POLSKIM LOTNICTWIE NALEŻY UZNAĆ SAMOŁOT **JAK-23**, KTÓREGO DOSTAWY ROZPOCZĘŁY SIĘ W GRUDNIU 1950 ROKU

plarze znalazły się w Polsce na początku czerwca 1979 roku. W sumie zakupiono ich 36, a dostawy ostatnich miały miejsce w 1982 roku. Wszystkie samoloty MiG-23 otrzymał 28 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego, gdzie użytkowano je do 2000 roku.

Ostatnim sowieckim myśliwcem zakupionym przez Polskę był MiG-29. Siedem z 12 nabytych maszyn pojawiło się w naszym kraju 31 lipca 1989 roku, a pozostałe w październiku 1990 roku. Ta liczba wystarczyła, aby ukompletować jedną eskadrę w 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego. Przemiany polityczne, które w tym czasie zaszły w Polsce i Europie, spowodowały, że nie złożono następnych zamówień na te samoloty. Jednak na przełomie lat 1995 i 1996 otrzymaliśmy z Czech, w ramach wymiany za śmigłowce W3 Sokół, dziewięć myśliwców MiG-29 i jeden MiG-29UB, co pozwoliło stworzyć drugą eskadrę w mińskim pułku. W 2003 roku w ramach umowy z Niemcami za symboliczną cenę uzyskaliśmy z Niemiec 18 myśliwców MiG-29G i cztery MiG-29GT oraz m.in. 78 silników. Samoloty te przekazano stronie polskiej w latach 2003–2004. Po remoncie i doposażeniu trafiły one do 41 Eskadry w bazie lotniczej w Malborku. MiG-29 jest jedynym sowieckim myśliwcem wciąż używanym w polskich siłach powietrznych. ■



27 lutego 1992 roku. Po zakończeniu zimnej wojny Holendrzy zredukowali swe siły zbrojne, w tym lotnictwo, w którym zachowano tylko 68 „szesnastek”.

Największym nabywcą myśliwców F-16 spośród członków NATO jest Turcja. Na początek zamówiła ona 132 samoloty F-16C i 24 egzemplarze F-16D. Osiem wyprodukowano w Forth Worth, a pozostałe w zakładach TUSAŞ w Akıncı. Pierwsze samoloty zostały dostarczone w 1987 roku. Później władze w Ankarze składały kolejne zamówienia. W sumie Turcy nabyli 270 sztuk F-16C/D.

Do grona największych użytkowników F-16 należy Grecja, która zamówiła ich 170. Pierwszą umowę na 34 samoloty F-16C i sześć F-16D podpisano w styczniu 1987

roku. Wszystkie greckie F-16 powstały w Teksasie. Obecnie jest ich około 150.

Największym użytkownikiem F-16 oprócz Stanów Zjednoczonych jest jednak Izrael, do którego sił powietrznych trafiły aż 362 „szesnastki”. Pierwsze samoloty dotarły tam w 1980 roku. Amerykanie przekazali Izraelczykom myśliwce, które pierwotnie były produkowane na zamówienie Iranu, ale po obaleniu rządów szacha Rezy Pahlawiego kontrakt na 160 maszyn został zerwany. Ostatnie zamówienie dotyczyło 102 sztuk F-16D Block 52. Maszyny wyposażone w izraelską elektronikę noszą oznaczenie F-16I Sufa. Dane o liczbie myśliwców w służbie są rozbieżne, ale prawdopodobnie jest ich ponad 300. Sąsiedni Egipt otrzymał, poczynając

od 1982 roku, 240 samolotów F-16, z których w służbie jest 220 sztuk.

Dwaj wielcy użytkownicy F-16 są w Azji. W 1992 roku podpisano umowę na dostawę 120 myśliwców F-16A i 30 sztuk F-16B dla Tajwanu. W służbie jest ich obecnie ponad 140. Tajwan był zainteresowany zakupem 66 samolotów F-16C/D Block 52, jednak Amerykanie odmówili sprzedaży. 180 amerykańskich myśliwców kupiła natomiast Republika Korei, w tym pierwszych 40 egzemplarzy F-16C/D w latach osiemdziesiątych XX wieku. Drugi kontrakt był na 120 maszyny, z których 72 zostały wyprodukowane w Korei. Umowę zrealizowano w latach 1994–2000. Ostatnie 20 myśliwców dostarczono w latach 2003–2004. Obecnie w linii jest około 170 „szesnastek”. ■

ARMIA

/ PRAWO

PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

TATUAŻ ZDOBI ŻOŁNIERZA

Moda na tatuaże gości w naszej armii już od kilku lat. Na ozdobę swoich ciał żołnierze najczęściej wybierają symbole odwołujące się do wartości patriotycznych.





K

kojarzone swego czasu najczęściej ze środowiskiem przestępczym, niegdyś tatuaże budziły spore kontrowersje. Dzisiaj takie ozdabianie ciała stało się powszechne. Moda na „dziary” dotarła także do wojska. W obawie przed dowódcami żołnierze początkowo skrywali malunki pod mundurem. Czasy się jednak zmieniły i tatuaż w armii nie musi już być dyskretny i delikatny, wręcz przeciwnie, zdarza się, że barki, ramiona, nogi wojskowych zdobią ogromne obrazy. Wybierając wzory tatuażu, żołnierze najczęściej odwołują się do symboli narodowych. Popularne są m.in. znak Polski Walczącej, symbole i portrety żołnierzy wyklętych, polska flaga, orzeł, wizerunek małego powstańca oraz motywy związane z husarią. Nierzadko wojskowi wybierają również elementy religijne, np. krzyż, różaniec, albo odnoszące się do dawnych symboli słowiańskich. „Armia to całe moje życie. Ważna jest dla mnie historia naszego kraju, dokonania moich poprzedników. Wybierając tatuaż, oddaję hołd poprzednim pokoleniom. To mój sposób na patriotyzm”, podkreślają.

HUSARSKIE SKRZYDŁA

„Pierwszy tatuaż zrobiłem po powrocie z mojej pierwszej misji, czyli w 2004 roku. Kiedy służyłem w Afganistanie, przekonałem się, że wśród amerykańskich żołnierzy tatuaże są powszechne. Praktycznie trudno było znaleźć żołnierza, który nie miał w ten sposób ozdobionego ciała”, opowiada podoficer jednej z jednostek wojsk specjalnych. Postanowił zrobić na swoim ramieniu tatuaż typu tribal (tzn. nawiązujący do wzorów ludowych, plemiennych). Dziesięć lat później wykonał następny. „Tym razem wybrałem motyw patriotyczny. Na przedramieniu wytatuowałem motto kojarzone m.in. z husarią

»Amor patriae nostra lex«. Oprócz tego noszę także jaszczurkę, która symbolizuje polską organizację podziemną”, opowiada.

Szeregowy Marta (nie chce podać nazwiska) z 10 Brygady Kawalerii Pancernej tego typu ozdobami zauroczyła się jeszcze przed rozpoczęciem służby wojskowej. Na pierwszym roku studiów zrobiła sobie niewielki tatuaż na szyi. Potem doszły inne, na żebrach, łopacie i przedramieniu. „Gdy w 2012 roku dostałam się do służby, postanowiłam po raz kolejny wykonać tatuaż. Ponieważ służę w szeregach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, to zdecydowałam się na malunek przedstawiający husarza z białą-czerwoną flagą. Czuję się patriotką i umieszczanie takich symboli na ciele jest dla mnie sposobem na wyrażenie przekonań. Jestem dumna z białą-czerwonych barw”, podkreśla 28-latką.

Tatuowanie elementów patriotycznych jest dla wielu żołnierzy dowodem na przywiązanie do polskiej tradycji, historii i symboli narodowych. W taki właśnie sposób wykonywanie tatuaży patriotycznych tłumaczy starszy stopniem oficer. Ze zrobieniem pierwszego malunku zwlekał ze względu na służbę w armii. „Środowisko wojskowe jest dość konserwatywne. Wahałem się, bo wiedziałem, że są osoby, które patrzą na to nieprzychylnie”, wyjaśnia. Ostatecznie, już jako major, zdecydował się na taką ozdobę w wieku 33 lat. „Na ramieniu wytatuowałem sobie symbol maori, na wzór polinezyjskich wojowników. Pomyślałem, że będzie to pasowało i do mnie. W końcu ja też jestem współczesnym wojownikiem”, wspomina. Krótko po pierwszym tatuażu przyszła pora na następne. Na łydce powstała kompozycja – husarza i czerwonego orła. Kolejny, największy malunek zdobi fragment klatki piersiowej, barku i ramienia. „To jak z jedzeniem chipsów – nigdy nie możesz poprzestać tylko na jednym”, żartuje. Oficer przyznaje, że tatuaże powinny być przemyślane. „Trzeba zdawać sobie



W tym tatuażu połączono różne motywy – znak graficzny migawki, czaszkę, naboje artyleryjskie i husarskie skrzydła.



Tatuaż z wizerunkiem husarza

JODŹI/STUDIO TATUAŻU ARTYSTYCZNEGO
AZAZEL WARSZAWA

BEZWZGLĘDNY ZAKAZ

Kandydat do służby zawodowej (także żołnierz NSR-u), który ma szpecący tatuaż, jest co do zasady zdolny do służby, ale zostaje uznany za niezdolnego do jej pełnienia m.in. w kompaniach jednostek reprezentacyjnych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, w jednostkach desantowo-szturmowych, w Żandarmerii Wojskowej, a także do ubiegania się o przyjęcie do studium oficerskiego lub szkoły podoficerskiej. Szpecący tatuaż może mieć również wpływ na uznanie kandydata za niezdolnego do pełnienia zawodowej służby wojskowej w powietrzu, służby naziemnego zabezpieczenia lotów i inżynierijno-lotniczej oraz na okrętach wojennych i innych jednostkach pływających marynarki wojennej, a także w charakterze nurków i pletwonurków.

Problem z tatuażami mogą mieć żołnierze wojsk specjalnych, którzy właśnie na podstawie tatuaży mogą być identyfikowani.

sprawę z tego, że nosząc mundur, nie powinniśmy przesadzać”, podkreśla podpułkownik.

Pod mundurem tatuaż nosi artylerzysta z 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. „To kilkanaście motywów połączonych w całość. Przeplata się tu moje życie prywatne ze służbowym. Jest oddana także moja pasja, czyli fotografia. Czaszka z kolei to odwołanie do mojego pseudonimu”, opisuje. Tatuażysta zgrabnie połączył aparat fotograficzny, znak graficzny migawki, czaszkę, naboje artyleryjskie, a wszystko to oplótł husarskim skrzydłem.

Bartek, podchorąży z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, podczas studiów wykonał kilka tatuaży. Dziś jego ciało zdobią husaria w galopie, znak Polski Walczą-

cej, herb rodzinnego miasta, różaniec i imię ojca. Deklaruje, że jak zmieniają się przepisy, to robi „rękaw”, czyli tatuaże od barku do nadgarstka.

LEGALNA DZIARA?

Żołnierze przyznają, że tatuaż może być czasem kłopotliwy. Chor. rez. Mariusz Miernicki w armii służył 20 lat (od miesiąca w rezerwie). Jest weteranem sześciu misji wojskowych, walczył m.in. w Karbali i trzykrotnie był w Afganistanie. Na swoim ciele ma siedem różnego rodzaju tatuaży – zrobił je podczas służby wojskowej. Wszystkie są prywatne, odwołują się do życia rodzinnego: inicjały dzieci i żony. Na klatce piersiowej ma także wytatuowane ➔

nieśmiertelniki, symbolizujące każdą z misji. Nogę chorążego zdobi wizerunek małego powstańca. „Zapatrzyłem się na amerykańskich żołnierzy, których widziałem na misjach. Spodobało mi się to u nich i postanowiłem spróbować. No i złapałem bakcyła”, opowiada podoficer. Ma wytatuowane szyję, kark, klatkę piersiową, nogę i częściowo rękę. Przyznaje, że z tego powodu spotykały go nieprzyjemności. „Słyszałem negatywne komentarze, wyzwiska, ale zawsze mówiłem, że to nie tatuaż powinien mieć znaczenie, ale to, co robię. Na szczęście przełożeni nie mieli nic przeciwko moim malunkom”, opowiada. Żołnierze mówią także, że takie ozdoby mogą budzić wątpliwości, np. podczas komisji lekarskiej, przed podpisaniem kolejnego kontraktu. „Kiedyś usłyszałem, że świadczą o mojej chorobie psychicznej, że z takim wyglądem mogę rozkładać towar na półce sklepowej, a nie nosić mundur”, wspomina inny szeregowy.

Wojskowi mogli mieć w ostatnim czasie z powodu swoich tatuaży nieco więcej kłopotów. A to za sprawą zastrzonych przepisów, wprowadzonych przez MON w połowie 2015 roku. Zgodnie z nimi tatuaże twarzy, szyi i przedramion są kwalifikowane jako szpecące i będące jednocześnie przeciwwskazaniem do służby. Zapisy o tym znalazły się w rozporządzeniu ministra obrony narodowej dotyczącym orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej. Nowe regulacje obowiązują od 6 czerwca 2015 roku. I choć nie zabraniają żołnierzom tatuowania ciała, to nie każdy rysunek jest dozwolony. „Wcześniej to członkowie wojskowej komisji lekarskiej indywidualnie oceniali, czy dany tatuaż jest szpecący, czy nie. Rok temu w przepisach został dodany zapis, że malunki twarzy, szyi i przedramion należy automatycznie kwalifikować jako szpecące”, mówi Paweł Szramka, poseł Kukiz '15, były żołnierz zawodowy. Jak dodaje, w efekcie oznacza to, że choć kandydat może być pod względem zdrowotnym zdolny do służby, to jego tatuaż tę zdolność mu odbiera.

Tak było w przypadku Piotra Stasiaka, który dwa lata temu zdecydował się zostać żołnierzem zawodowym. Po służbie przygotowawczej w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu podpisał kontrakt do NSR-u w 4 Pułku Chemicznym w Brodnicy. Zaliczył ćwiczenia rotacyjne w jednostce, został też wyróżniony listem gratulacyjnym. „Złożyłem wniosek o powołanie do służby zawodowej. Egzamin z WF-u zdałem na piątkę, przeszedłem badania lekarskie, ale ze względu na tatuaż na przedramieniu otrzymałem orzeczenie o przeciwwskazaniu do służby zawodowej. Moje marzenia prysły, a rozczarowanie było ogromne”, opowiada Piotr Stasiak.

„Obecnie tatuaże są przez społeczeństwo odbierane znacznie przychylniej niż jeszcze 20 lat temu. Wielu młodych ludzi traktuje zdobienia jako małe dzieła sztuki, nie-



„W armii USA tradycja tatuażu utrzymuje się od lat i nikt nie widzi w niej nic negatywnego”, mówi Cezary Soszyński, który od dziesięciu lat prowadzi studio tatuażu Viking.

rzadko o przesłaniu religijnym czy patriotycznym. Aktualne regulacje są jednak restrykcyjne i blokują karierę w wojsku dla chętnych z tatuażami, bez względu na ich przekaz”, podsumowuje Szramka.

Parlamentarzysta zwrócił się do resortu obrony z interpelacją poselską. Zaproponował, by – wzorem armii amerykańskiej – zmniejszyć obostrzenia dotyczące kandydatów do służby zawodowej mających tatuaże. Według przyjętych w ubiegłym roku przez armię amerykańską przepisów, żołnierze mogą mieć ozdobione niemal całe ciało, wyjątek stanowią szyja i twarz. „Rozumiem zakaz posiadania tatuaży na twarzy i szyi powyżej kołnierzyka. To części ciała widoczne nawet wtedy, gdy żołnierz jest w pełnym umundurowaniu. Za niezrozumiałe uważam zaś obostrzenie w przypadku zdobień na przedramionach, które w czasie działań bojowych i w warunkach służby są przecież zakryte”, argumentuje poseł Paweł Szramka.

W odpowiedzi na zapytanie posła sekretarz stanu w MON Bartosz Kownacki przyznał, że Centralna Wojskowa Komisja Lekarska w Warszawie analizowała wnioski z pracy komisji orzecznich dotyczące osób ubiegających się o powołanie do zawodowej służby wojskowej. „Zebrane doświadczenia oraz ocena wystąpień kierowanych do ministra obrony narodowej przez placówki orzecznice, jak i obywateli, przemawiały za rozważeniem zmiany przepisów wspomnianego rozporządzenia”, powiedział wiceminister. Zgodnie z wolą resortu uregulowania mają być zmienione (na wzór tych obowiązujących do czerwca 2015 roku). Pozwoli to lekarzom orzecznikom indywidualnie decydować o tym, czy dany tatuaż jest szpecący i czy faktycznie może być przeszkodą w ubieganiu się o powołanie do służby za-



Amerykański żołnierz z wytatuowanym motywem orla

TATUAŻE STAŁY SIĘ POPULARNE OD CZASU, GDY ŻOŁNIERZE ZACZĘLI WYJEŻDZAĆ NA MISJE WOJSKOWE.

Pierwsze ozdoby pojawiły się w trakcie służby na Bałkanach. Potem był Irak i Afganistan. Podobno pod Hindukuszem, w bazie Warrior tatuaże wykonywał swego czasu cywilny pracownik US Army. Jego „klientami” byli także Polacy.

Żołnierze wspominają, że podczas X zmiany w Afganistanie służył żołnierz wojsk lądowych, który wykonywał piękne tatuaże, ale kolejka chętnych była taka długa, że tuż po rozpoczęciu misji już nie było wolnego terminu. Zdolności tatuażysty doceniło kilkudziesięciu żołnierzy z wojsk lądowych i specjalnych.

wodowej. Nowelizacja przepisów znajduje się na etapie prac legislacyjnych.

OCENIA LĘKARZE

Marta z 10 Brygady problemy z powodu tatuaży miała kilka miesięcy temu, kiedy razem ze swoją jednostką musiała przejść teksty kwalifikacyjne do Sił Odpowiedzi NATO (SON). Jednym z etapów były badania medyczne. „Ze względu na to, że mam kilka tatuaży, z czego część jest rozległa, nie przeszłam pozytywnie badań do SON-u. Bałam się, że przez to dowódca nie podpisze ze mną kolejnego kontraktu. Na szczęście się udało”, opowiada. Zastanawia się, czy podobny stres będzie przeżywać co dwa lata albo podczas egzaminów do szkoły podoficerskiej. „Uważam, że tatuaże nie powinny mieć znaczenia. Jestem

przeciwna obraźliwym malunkom, ale artystyczne ozdoby nie powinny być barierą”, podkreśla.

Jak ocenia Cezary Soszyński, który od dziesięciu lat prowadzi studio tatuażu Viking w Zielonej Górze, problem leży głównie w stereotypowym postrzeganiu takich ozdób przez wojskowych starszego pokolenia. „Dla mnie to co najmniej dziwne, że młody człowiek, kiedy staje przed komisją lekarską, dowiaduje się, że tatuaż, który wykonał z pobudek patriotycznych, niejako skreśla go ze służby. A przecież w armii USA tradycja tatuażu utrzymuje się od lat i nikt nie widzi w niej nic negatywnego”, mówi Soszyński. Tatuażysta przyznaje, że jego studio odwiedza kilkunastu żołnierzy w miesiącu. Niektórzy umawiają się na tatuaż, inni się nad nim zastanawiają. „Naszymi klientami są w większości mężczyźni, ale zdarzają się również kobiety w mundurach”, dodaje. Soszyński najczęściej wykonuje tatuaże patriotyczne, z motywami religijnymi oraz prywatnymi, np. portretami bliskich osób. „Rozmawiam z żołnierzami i jestem przekonany, że wzory, które wybrali, mają dla nich ogromne znaczenie. I nie jest to absolutnie związane z modą. To wewnętrzna potrzeba utożsamiania się z zakorzenionymi wartościami. I to mnie bardzo cieszy, ponieważ również uważam się za patriotę”, podkreśla.

Zastępca przewodniczącego Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej płk Jacek Pryk wyjaśnia, że dla orzeczników ważne jest nie tylko miejsce na ciele, gdzie znajduje się tatuaż, lecz także jego estetyka. Żołnierzy nieco to dziwi, twierdzą bowiem, że lekarze powinni skupiać się na zdrowiu, a nie określaniu tego, co jest etyczne i estetyczne. „To kwestia treści, jakie dany tatuaż niesie. Zgadzam się, że takie ozdoby są dziś popularne i jest na nie większe przyzwolenie i akceptacja. To na pewno pokłósi misji, bo żołnierze wracają wytatuowani wzorem sojuszników”, mówi płk Pryk i dodaje: „Jeśli w obowiązujących przepisach jest zapisane, że tatuaż przedramienia dyskwalifikuje ze służby, to nie ma dowolności w orzekaniu. Teraz ma się to zmienić na korzyść żołnierzy. To lekarz orzecznik zdecyduje, czy tatuaż, np. na przedramieniu, jest szpecący”. Oficer przyznaje także, że kandydaci do służby, którzy mają rozległe malunki, są kierowani zazwyczaj do psychologa lub psychiatry. Specjaliści oceniają, czy za potrzebą tatuuowania ciała nie kryją się jakieś zaburzenia psychiczne.

A co, jeśli wytatuowani żołnierze przejdą do rezerwy, a później postanowią wrócić do armii? Dziś w takim wypadku rezerwista jest traktowany jak każdy inny kandydat. Ale i tu przepisy mają się zmienić – najpierw pod uwagę mają być brane doświadczenie, staż i umiejętności. ■

Dziękujemy Studiu Tatuażu Artystycznego Azazel Warszawa za udostępnienie do publikacji wzorów tatuaży wykonanych przez „Jodziego”.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

RAMIĘ W RAMIĘ

Ćwiczenia „Anakonda ’16” udowodniły, że organizacje proobronne mogą być doskonałym uzupełnieniem bojowym jednostek operacyjnych armii.

Jednym z ważniejszych epizodów ćwiczeń „Anakonda ’16” było przygotowanie na terenie ośrodka szkoleniowego Biała Góra koło Krosna Odrzańskiego przeprawy przez Odrę dla pododdziałów brytyjskiej lekkiej brygady piechoty. Zaangażowano ponad 300 żołnierzy, w większości z 2 Pułku Inżynieryjnego z Inowrocławia oraz 11 Lubuskiej Dywizji Zmechanizowanej. Zadanie ochrony i obrony zgrupowania wojsk rozlokowanych nad rzeką oraz samej przeprawy po raz pierwszy w tak ważnym działaniu sojuszniczym otrzymał pododdział złożony z członków organizacji paramilitarnych.

Pododdział Lubuskiej Kompanii Obrony Terytorialnej (LKOT) liczył 92 osoby. W jego skład wchodził członkowie ogólnopolskiego stowarzyszenia ObronaNarodowa.pl (lubuska, pomorska i podkarpacka OT), Samodzielnej Jed-

nostki Strzeleckiej 3006 z Nowej Soli oraz Jednostki Strzeleckiej 4046 z Sulechowa. Kompanią dowodził chor. rez. Jacek Klimanek, były żołnierz wojsk rozpoznawczych oraz 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

Na udział tych organizacji w tak ważnych ćwiczeniach wydało zgodę Ministerstwo Obrony Narodowej. Aby ją uzyskać, trzeba było przyjąć warunki postawione przez wojsko. Każda osoba uczestnicząca w manewrach musiała mieć m.in. zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań do takich zajęć oraz być ubezpieczona od następstw nieszczęśliwych wypadków. Organizacje zobowiązały się zapewnić swoim członkom dojazd do rejonu ćwiczeń, sprzęt biwakowy i żywnościowy (menażka, sztućce itp.) oraz środki do udzielenia pierwszej pomocy medycznej. W przypadku LKOT-u wojsko zorganizowało



↑
Chor. rez. Jacek Klimanek: „Udział w »Anakondzie« dał członkom naszych organizacji dużą satysfakcję. Dał nam nadzieję na większą niż dotąd pomoc wojska w dostępie do niektórych rodzajów wyposażenia, na uproszczenie procedur korzystania z infrastruktury szkoleniowej czy możliwość prowadzenia szkoleń strzeleckich z broni będącej w wyposażeniu armii”.



UMUNDUROWANI I DOSKONALE WYPOSAŻENI CZŁONKOWIE KOMPANII PARAMILITARNEJ BARDZO DOBRE WYKONALI SVOJE ZADANIA



jednak całe zabezpieczenie logistyczne z obozowiskiem namiotowym oraz możliwością korzystania ze środków transportowych włącznie.

Zajęcia poligonowe parażołnierze z LKOT-u rozpoczęli według regulaminu wojskowego. Najpierw zorganizowano apel polowy. Gen. bryg. Maciej Jabłoński, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej, któremu pododdział miał podlegać, przyjął meldunek od dowódcy kompanii. Podczas zbiórki generał poinformował zebranych o sytuacji taktycznej, postawił zadania pododdziałowi paramilitarnemu. Podpisano protokół, na mocy którego kompania obrony terytorialnej została podporządkowana 10 Brygadzie.

„Udział kompanii OT w takim przedsięwzięciu jest bardzo pomocny. Już na etapie planowania operacyjnego ćwiczeń uwzględniliśmy potrzebę takiej współpracy. Uzupełnienie naszych wojsk operacyjnych członkami oddziałów paramilitarnych zwiększa nasz potencjał bojowy i ułatwia wykonanie zadania”, ocenił gen. Jabłoński.

Umundurowani i doskonale wyposażeni członkowie kompanii paramilitarnej bardzo dobrze wykonali swoje zadania. W dzień i w nocy ochraniali teren zgrupowania

wojsk, gotowi ruszyć do boju w razie ataku na przeprawę. Zachowaniem i sposobem działania praktycznie nie różnili się od żołnierzy jednostek operacyjnych. Tylko bardzo uważny obserwator mógł dostrzec, że posługują się bronią pozbawioną cech bojowych lub atropami.

„Udział w »Anakondzie« dał członkom naszych organizacji dużą satysfakcję. Był docenieniem długoletniej działalności na rzecz obrony kraju. Dał nam nadzieję na większą niż dotąd pomoc wojska, szczególnie rzeczową, w dostępie do niektórych rodzajów wyposażenia, na uproszczenie procedur korzystania z infrastruktury szkoleniowej czy możliwość prowadzenia szkoleń strzeleckich z broni będącej w wyposażeniu armii”, ocenił chor. rez. Jacek Klimanek.

Dowódca kompanii OT po zakończeniu ćwiczeń uczestniczył w ich podsumowaniu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Ma nadzieję, że zgłoszone tam uwagi, postulaty i wnioski zostaną wykorzystane w tworzonej właśnie systemie szkolenia obrony terytorialnej. Ogółem w czasie „Anakondy ’16” na poligonach razem z żołnierzami współdziałało 471 przedstawicieli obrony terytorialnej. ■



EWOLUCJA, A NIE

ANDRZEJ KOZŁOWSKI

NATO poczyniło kolejny krok, uznając cyberprzestrzeń za obszar bitewny równy morzu, lądowi, powietrzu i przestrzeni kosmicznej. Sojusz musi jednak w przyszłości podjąć śmielsze działania, jeżeli chce faktycznie uczynić ją pełnoprawnym środowiskiem operacyjnym.

Sojusz północnoatlantycki stosunkowo późno zaczął rozwijać politykę bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni, mimo że pierwszy raz został zaatakowany w tym środowisku w 1999 roku, podczas operacji w Kosowie. Wtedy to serbscy hakerzy, wspomagani przez Chińczyków i Rosjan, przeprowadzili ataki typu Denial of Service (DDoS) na systemy teleinformatyczne. Wydarzenie to nie wpłynęło jednak w znaczny sposób na działania NATO w kwestii cyberbezpieczeństwa, które wówczas traktowano marginalnie. Zmiana nastąpiła w 2007 roku, kiedy ofiarą zmasowanego ataku w przestrzeni wirtualnej padła Estonia. Wprawdzie nie doprowadził on do znacznych szkód, jednak efekt psychologiczny, pokazujący możliwości wykorzystania cyberprzestrzeni do operacji ofensywnych, zmusił polityków do działania.

Od tamtego czasu w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego powołano odpowiednie instytucje, m.in. Centrum Doskonalenia Obrony przez Cyberatakami (NATO Cooperative Cyber Defence Centre of Excellence), Radę NATO ds. Zarządzania Cyberobroną (The Cyber Defence Management Board) czy Agencję NATO ds. Komunikacji i Informacji (NATO Communication and Information Agency). Przyjęto również politykę cyberobrony (Cyber Defense Policy), a cyberbezpieczeństwo stało się istotną częścią koncepcji strategicznej z 2010 roku. W 2014 roku na szczycie NATO w Walii stwierdzono, że istniejące obec-

nie normy prawa międzynarodowego obowiązują również w cyberprzestrzeni, co jest tożsame ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych oraz państw zachodnich, sprzeciwiających się próbom wprowadzenia przez Chiny i Rosję nowego traktatu regulującego tę dziedzinę. Przełomowe było jednak stwierdzenie, że atak w cyberprzestrzeni może wywołać zmiany materialne, co daje państwom sojuszu podstawę do powołania się na artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego. W dokumencie nie znalazły się jednak szczegóły mówiące o czynnikach decydujących o podjęciu takiej decyzji czy precyzujące rodzaj ataku. Ograniczono się do sformułowania, że Rada Północnoatlantycka będzie rozpatrywała każdy przypadek oddzielnie.

Od 2014 roku minęły dwa lata, a w tak dynamicznym środowisku jak cyberprzestrzeń to bardzo dużo. Wzrosła liczba ataków na urządzenia mobilne, mieliśmy do czynienia z udanym atakiem na infrastrukturę energetyczną na Ukrainie oraz na hutę stali w Niemczech. Wydarzenia te udowodniły prawdziwość twierdzenia o rosnącym znaczeniu cyberprzestrzeni dla infrastruktury krytycznej państwa i jego sił zbrojnych. Dlatego spodziewano się kolejnych decyzji w tej dziedzinie na najbliższym szczycie NATO.

POSTANOWIENIA NA SZCZYCIE

Cyberbezpieczeństwo stanowiło istotną część rozmów w trakcie warszawskiego szczytu. Zgodnie z wcześniejszy-

REWOLUCJA

mi zapowiedziami ekspertów i samego sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga, najważniejszą decyzją podjętą w dziedzinie cyberbezpieczeństwa było uznanie cyberprzestrzeni za kolejny obszar bitewny, taki jak morze, ląd, powietrze i przestrzeń kosmiczna. Wymaga to od NATO stworzenia potencjału obronnego w środowisku wirtualnym oraz możliwości swobodnego operowania w nim. Będzie się to wiązało z dalszą integracją cyberobrony w ramach planowania operacyjnego, także przyszłych misji i operacji wykonywanych przez sojusz. Pozwoli to na efektywniejsze zarządzanie natowskimi zasobami w cyberprzestrzeni. Ta decyzja sojuszu wpłynie również na prowadzone manewry wojskowe. Od teraz cyberobrona będzie prawdopodobnie częścią każdego z nich.

W zakończonych ostatnio w Polsce ćwiczeniach „Anakonda '16” ten element został przetestowany po raz pierwszy. Gdy wojska sojusznicze dokonywały manewrów, ich systemy teleinformatyczne zostały zakłócone, co znacznie utrudniało przemieszczanie się. Przeprowadzono również testy odporności wojska na cyberataki. W obu wypadkach korzystano z doświadczeń Amerykanów, gdyż to oni prowadzą najbardziej zaawansowane operacje w cyberprzestrzeni.

Ćwiczenia „Anakonda” nie były jedynymi sprawdzającymi zdolności wojsk NATO w cyberprzestrzeni. Podobne działania w środowisku wirtualnym przeprowadzono również podczas największych manewrów sojuszu „Trident Juncture '15”. NATO organizuje też corocznie ćwiczenia, które są skoncentrowane tylko na kwestiach cyberobrony. Szczególnie aktywne w tych działaniach jest zlokalizowane w Tallinie Centrum Doskonalenia Obrony przed Cyberatakami, przygotowujące i przeprowadzające ćwiczenia „Cyber Coalition” i „Cyber Shield”. Pozwala ją one na sprawdzenie zdolności operowania w środowi-

sku wirtualnym oraz na zidentyfikowanie najważniejszych dziedzin, nad którymi należy pracować.

Z uznaniem przez NATO cyberprzestrzeni jako obszaru prowadzenia działań wojskowych jest związana kolejna decyzja podjęta na szczycie w Warszawie – o zwiększeniu współpracy w ramach Cyber Range, czyli szerszym wykorzystaniu infrastruktury szkoleniowej zlokalizowanej w Tallinie. Powstała ona w 2014 roku i pozwala na testowanie cyberzdolności w ramach struktur NATO, dzielenie się dobrymi praktykami oraz swobodny dialog ekspertów.

Innym ważnym postanowieniem była wspólna deklaracja partnerstwa strategicznego z Unią Europejską, a jeden z jej punktów odnosił się właśnie do kwestii związanych z cyberbezpieczeństwem. Organizacje postanowiły o zawarciu tzw. porozumienia technicznego, polegającego na wymianie informacji o atakach. Decyzję tę należy ocenić pozytywnie, ponieważ Unia Europejska i NATO mogą razem zdziałać więcej w tej dziedzinie, łącząc tzw. miękką (soft power) i twardą siłę (hard power). W przeszłości, niestety, ta współpraca nie spełniała pokładanej w niej nadziei. NATO swojej międzynarodowej współpracy nie chce ograniczać wyłącznie do Unii Europejskiej. W końcowej deklaracji wyrażono chęć i gotowość sojuszu do bilateralnego i multilateralnego dialogu w celu stworzenia norm zachowania państw w cyberprzestrzeni i budowy globalnej kultury cyberbezpieczeństwa. Wziąwszy jednak pod uwagę, że wymaga to kooperacji ze strony Chin, Rosji i innych podmiotów autorytarnych, trudno się spodziewać konkretnych efektów. Prawdopodobnie skończy się tylko na deklaracjach politycznych.

NATO w końcowej deklaracji z warszawskiego szczytu zawarło też istotną informację, zobowiązującą państwa członkowskie do wzmocnienia ochrony swoich sieci i systemów teleinformatycznych. Nawiązano tutaj do ➔

GAJ RUDOLFF / FOTOLIA

artykułu 3 traktatu waszyngtońskiego, mówiącego o konieczności rozwijania „indywidualnej i zbiorowej obrony”. W kontekście cyberbezpieczeństwa nabiera to znaczenia szczególnego. Słabe zabezpieczenia jednego z członków NATO narażają bowiem na niebezpieczeństwo całą organizację. Hakerzy, którzy zawsze poszukują najsłabszych punktów, zdecydują się na włamanie i zainstalowanie złośliwego oprogramowania. Nieświadomi wojskowi i politycy mogą je rozesłać po systemach NATO i swoich sojuszników.

Niestety, podczas szczytu nie poruszono istotnego tematu, związanego z interpretacją cyberataku w kontekście odwołania się do artykułu 5. Ograniczono się tylko do powtórzenia stwierdzenia z Newport, nie podając, jaki rodzaj cyberataku może wywołać taką reakcję. Czy musi on spowodować zniszczenia materialne i doprowadzić do śmierci ludzi, czy wystarczy, że straty będą porównywalne do ataku konwencjonalnego? Brak zdecydowania sojuszu w tym wypadku może doprowadzić do prób sprawdzenia wiarygodności zapisu mówiącego o tym, czy NATO faktycznie może odpowiedzieć na cyberatak.

Postanowienia szczytu należy postrzegać jako kolejny krok na drodze rozwoju polityki cyberbezpieczeństwa sojuszu północnoatlantyckiego, która jest wypadkową interesów różnych państw i opiera się na kompromisie. Dobrze jednak, że decydenci NATO zauważyli zmiany, które się dokonują w świecie wirtualnym.

KROK NAPRZÓD

Rzeczywisty efekt decyzji, jakie zapadły podczas szczytu w Warszawie, będziemy mogli ocenić dopiero w przyszłości. Kiedy w 2011 roku Stany Zjednoczone uznały cyberprzestrzeń za oddzielne pole walki, natychmiast stworzono cyberstrategię Departamentu Obrony i nową, osobną jednostkę dowódczą – Dowództwo ds. Operacji w Cyberprzestrzeni (United States Cyber Command). W 2012 roku prezydent Barack Obama podpisał z kolei dyrektywę definiującą sposób przeprowadzania ataków cybernetycznych. NATO, jeżeli poważnie myśli o traktowaniu cyberprzestrzeni jako kolejnego obszaru prowadzenia działań zbrojnych, musi podjąć podobne działania.

Po pierwsze, Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego powinna zdefiniować, w ramach jednego dokumentu strategicznego, swoją tożsamość oraz rolę, jaką chciałaby odgrywać w środowisku wirtualnym. Dodatkowo należałoby przedstawić swoją wizję cyberprzestrzeni, udziału NATO w zarządzaniu nią i pogląd na zastosowanie obowiązujących norm prawa międzynarodowego. Część z tych informacji została już zawarta w deklaracjach ze szczytów, głównie z Newport i Warszawy, ale umieszczenie ich w uporządkowany sposób w jednym dokumencie

byłoby jasnym sygnałem definiującym intencje sojuszu. Kolejną reformą, którą powinno się przeprowadzić w przyszłości, jest powołanie oddzielnego dowództwa odpowiedzialnego za operacje w cyberprzestrzeni. Pozwoli to na efektywniejsze wykorzystanie posiadanych przez NATO zasobów oraz zapewni wsparcie dla prowadzonych przez sojusz operacji i misji. Istniejące w strukturach sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych USCYBERCOM jest zaangażowane w kampanie przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu na takich samych zasadach, jak siły powietrzne czy marynarka wojenna.

Najtrudniejszą do przeprowadzenia reformą będzie zmiana podejścia do działania w środowisku wirtualnym i zmiana doktryny NATO z wyłącznie obronnej. Jeżeli jednak kroki w tym kierunku nie zostaną podjęte, zdecydowanie zmaleją możliwości odstraszenia przeciwnika, co – jak należy pamiętać – leży u podstaw polityki sojuszu północnoatlantyckiego. Ponadto cyberataki na szeroką skalę, takie jak chociażby na infrastrukturę energetyczną na Ukrainie, wykorzystuje główny przeciwnik NATO, czyli Rosja. Brak zdolności ofensywnych sojuszu ogranicza również możliwość odpowiedzi. W 2014 roku uzgodniono, że mogłaby ona nastąpić w wyniku zastosowania artykułu 5. Pojawia się jednak pytanie, jak taki kontratak mógłby wyglądać, skoro NATO w środowisku wirtualnym takich zdolności nie ma. Ich nabycie pozwoli na bardziej elastyczne i stopniowe reagowanie w razie zagrożenia i nie wymusi odwetu z użyciem broni konwencjonalnej, co mogłoby doprowadzić do konfliktu zbrojnego na dużą skalę.

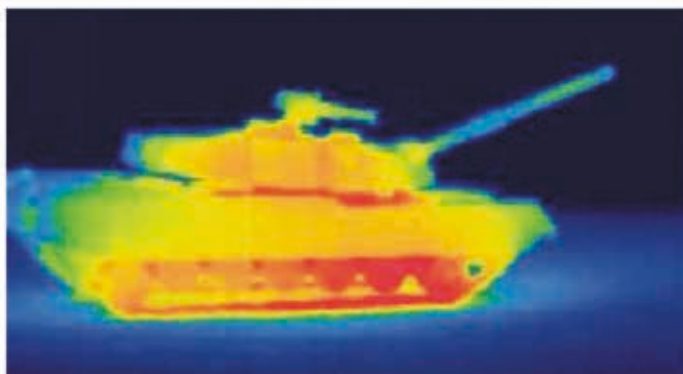
Kolejnym działaniem, które musi podjąć NATO w przyszłości, jest próba standaryzacji polityki cyberbezpieczeństwa poszczególnych członków. Dobrym pomysłem wydaje się powołanie grupy planowania ds. cyberbezpieczeństwa, podobnej do Grupy Planowania Nuklearnego, zajmującej się kwestiami związanymi z bronią jądrową. Zasiadają w tym gronie nawet państwa, które jej w swoim arsenale nie posiadają. Co więcej, NATO w przyszłości powinno również wprowadzić procentową kwotę wymaganą od państw członkowskich, którą przeznaczono by na poprawę bezpieczeństwa systemów i sieci komputerowych. Decyzja o uznaniu cyberprzestrzeni za kolejny obszar prowadzenia działań jest z pewnością krokiem w dobrym kierunku, ale trzeba zrobić następne, jeśli NATO chce się liczyć jako sojusz wojskowy w świecie wirtualnym. ■

ANDRZEJ KOZŁOWSKI jest doktorantem w Katedrze Studiów Transatlantyckich i Mediów Masowych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego oraz ekspertem Instytutu Kościuszki i Fundacji „Amicus Europae”.



XXX KONFERENCJA NAUKOWO-TECHNICZNA

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA OCHRONA PRZED SKUTKAMI NADZWYŻAJNYCH ZAGROŻEŃ



13 – 16.09.2016 ZAKOPANE

TEMATYKA KONFERENCJI: Zagrożenia obiektów, osób i mienia
Zagrożenia środowiska
Zagrożenia militarne i terrorystyczne
Bezpieczeństwo techniczne
Bezpieczeństwo cywilne

W trakcie konferencji przeprowadzone zostaną dwa kursy: jeden dla osób zajmujących się eksploatacją infrastruktury technicznej i budowlano-mieszkaniowej oraz drugi dla personelu inżynieryjno-technicznego z obszaru ochrony ludności i obrony cywilnej kraju.

ANNA DĄBROWSKA

Najprzystojniejszy batalion

Są wyjątkową formacją polskiej armii. Tutaj, jak w żadnej innej jednostce, liczy się doskonała prezencja. I tylko tutaj można służyć w mundurach czterech rodzajów sił zbrojnych.

POZNAJCIE Z NAMI SPECYFIKĘ SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻNYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO OD KULIS” PRZECZYTACIE O MARYNARZACH, PILOTACH, LOGISTYKACH, ARTYLERYSTACH, PRZECIWOLOTNIKACH CZY CHEMIKACH.

Bacność, na ramię broń, w czwórki w prawo zwrot, za mną marsz!”), pada komenda. Po załanym słowem placu w idealnym szyku maszeruje pododdział żołnierzy. 1 Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego, wchodząca w skład Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, ćwiczy po raz ostatni przed Świętem Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Za godzinę wyjedzie na uroczystość, teraz jest czas na ostatnie sprawdzenie szyku i ustawienie żołnierzy.

W PARYŻU I W KINIE

„Batalion Reprezentacyjny WP to jedyna taka formacja w polskim wojsku”, podkreśla kpt. Adam Korolczuk, dowódca 3 Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Żołnierze BRWP jako wojskowa asysta honorowa reprezentują armię na najważniejszych uroczystościach państwowych, wojskowych i religijnych. Pełnią wartość honorową przy Grobie Nieznanego Żołnierza i przed Pałacem Prezydenckim, witają głowy państw i szefów rządów przyjeżdżających do Polski.

Uczestniczyli w uroczystościach przed Łukiem Triumfalnym w Paryżu i na cmentarzu w Katyniu, byli w USA, Iranie i Uzbekistanie. Żołnierzy batalionu można też zobaczyć na rekonstrukcjach historycznych bitew i w filmach – zagrali np. w „Bitwie Warszawskiej 1920” Jerzego Hoffmana.

Przez innych żołnierzy są podziwiani, choć zdarza się, że także wyśmiewani. „Co to za służba? Gdy inni czołgają się po poligonie i biegają z karabinem, oni tylko stoją, maszerują i ładnie wyglądają”, mówią sceptycy. „Jeśli ktoś uważa, że nasza służba jest lekka, zapraszamy, niech spróbuje z nami poćwiczyć”, ripostuje por. Mariusz Kseń, zastępca dowódcy 1 KRWP. Jak dodaje, ich służba tylko na pozór wydaje się łatwa, lekka i przyjemna. „Widzowie oglądają jedynie efekt naszej ciężkiej pracy. Nikt nie wie, ile godzin spędzamy na placu musztry i ile litrów potu tam wylewamy”, opowiada oficer. A droga do perfekcji w BRWP jest tylko jedna – poprzez trening.

Jak długo żołnierze batalionu muszą się szkolić? Trzy miesiące żmudnych ćwiczeń po pięć, sześć godzin dziennie i nowo przyjęty żołnierz może objąć wartość honorową przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz uczestniczyć w mniejszych uroczystościach. „Po kolejnych dwóch miesiącach pracy jest gotowy do udziału w uroczystościach najwyższej rangi”, podaje kpt. Korolczuk.

„Kiedy dziesięć lat temu zaczynałem w batalionie jako żołnierz służby zasadniczej, na placu musztry spędzałem nawet po osiem godzin dziennie. Dowódcom zależało, abyśmy jak najszybciej zostali przygotowani do udziału w uroczystościach”, wspomina st. kpr. Paweł Kłak, dowódca drużyny w 1 KRWP. „Pamiętam, jak bolały mnie

mięśnie po całym dniu ćwiczeń, szczególnie ręce – od trzymania karabinka na odpowiedniej wysokości”, uzupełnia jego kolega z kompanii st. szer. Marcin Olejniczak.

Nowo przybyli żołnierze szkolenie zaczynają od nauki stania, czyli wytrwania w bezruchu dłuższy czas. Poznają też wojskowy ceremoniał, uczą się regulaminów. Oficerowie mają ponadto zajęcia z *savoir-vivre*’u i protokołu dyplomatycznego, a także intonacji głosu, które przydają się podczas odczytywania apeli pamięci.

Najwięcej czasu pochłania jednak ćwiczenie musztry: przyjmowanie postawy zasadniczej i swobodnej, zwroty, oddawanie honorów, przegrupowanie do defilady oraz maszerowanie. Zmianę postępowania honorowego i składanie wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza żołnierze trenują przy zbudowanej w jednostce makiecie.

RZUT KARABINKIEM

Na placu musztry cała ściana jest wyłożona lustrami. Przed nią kilku żołnierzy od kilkudziesięciu minut powtarza poszczególne chwyt karabinkiem. „Do nogi broń! Na ramię broń! Prezentuj broń!”, sami wydają sobie komendy. „Dzięki lustrum żołnierz widzi, czy prawidłowo wykonuje chwyt, kontroluje swoją sylwetkę, położenie rąk, nóg, broni, i od razu może je skorygować”, wyjaśnia por. Kseń.

Najwięcej trudności podczas szkolenia sprawiają właśnie chwyt karabinkiem. Trzeba kilku tysięcy powtórzeń, aż każdy ruch będzie automatyczny i pewny, a podczas uroczystości broń nie wypadnie z rąk. Karabinek waży prawie 4 kg, a do tego polska musztra jest jedną z najtrudniejszych na świecie.

Jak tłumaczą żołnierze, Polska jest jednym z niewielu krajów na świecie, w którym rzuca się karabinkiem, a nie przekłada go z ręki do ręki. „Kiedy po komendzie »do nogi broń« pada komenda »na ramię broń«, wyrzucamy karabinek od nogi i przez ułamek sekundy leci on w powietrzu. Trzeba dużo czasu, aby opanować ten gest”, wyjaśnia st. kpr. Kłak. Dodaje, że dla bezpieczeństwa na początku żołnierze ćwiczą ze złożonym bagnetem, aby nie zrobić sobie krzywdy.

Do niedawna w BRWP używano karabinków Simona, radzieckiej produkcji. Teraz żołnierze mają do dyspozycji polską konstrukcję, karabinek reprezentacyjny MSBS-R. Pod koniec czerwca do jednostki trafiła pierwsza partia tej broni. Każda z trzech kompanii otrzymała 50 sztuk. „Nowe karabinki mają podobną wagę do poprzedników, ale drobne różnice w konstrukcji powodują, że trzeba na nowo oswoić się z bronią, aby swobodnie wystąpić z nią podczas uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia”, mówi dowódca 3 KRWP. Dodatkowo żołnierze batalionu muszą się nauczyć, że każdy ich ruch i krok są wykonywane w odpowiednim tempie i akcento- ➔

wane. „Po to buty mamy podbijane podkówkami i zabkami, czyli blaszkami na czubkach i piętach, a szeregowi dodatkowo 32 gwoździemi. Daje to lepszy efekt akustyczny, gdy noga dotyka ziemi”, tłumaczy st. szer. Olejniczak.

Żołnierze muszą też opanować maszerowanie zgodnie z regulaminem musztry. „Prosta sylwetka, stopy stawiane płasko na ziemi, nogi wyprostowane w kolanach. Dzięki temu krok defiladowy jest sprężysty i elegancki, a ciężar rozkłada się równomiernie na wszystkie stawy”, opowiada kpt. Korolczuk. Podczas defilady noga musi być uniesiona 10 cm nad ziemią, a tempo marszu wynosić 112–116 kroków na minutę.

Na początku szkolenia każdy doskonali się indywidualnie, ćwiczy zwroty i chwyt pod okiem instruktora. Potem przychodzi czas na zgranie się z pozostałą częścią pododdziału: najpierw z drużyną, potem z plutonem, a na końcu z całą kompanią. „Nasza praca to wysiłek zespołowy. Bez zaangażowania poszczególnych żołnierzy trudno byłoby jednak osiągnąć perfekcję”, dodaje por. Kseń.

Jeszcze większe wyzwanie stoi przez muzykami z Orkiestry Reprezentacyjnej WP. Muszą się nauczyć łączyć sztukę grania z jednoczesnym maszerowaniem i wykonywaniem skomplikowanych układów musztry paradej. „Uczymy się chodzić, zatrzymywać i robić zwroty zgodnie z kolejnymi frazami muzycznymi, pomaga nam też bęben czy werbel wybijający rytm”, zdradza mjr Mirosław Rytel, dowódca i kapelmistrz orkiestry.

W tym samym czasie 1 KRWP ćwiczy pokaz musztry paradej przygotowany na Święto DORSZ. Słysząc ryt-

miczne uderzenia kolb karabinków. Choć nie pada ani jedna komenda, żołnierze idealnie równo wykonują kolejne zwroty i chwyt. „Im także w utrzymaniu właściwego tempa pomaga muzyka i wybijany rytm, który daje sygnał do kolejnych zmian”, dodaje major. Dlatego, jak tłumaczy dowódca orkiestry, żołnierze BRWP powinni być muzykalni i mieć poczucie rytmu.

SYGNAŁ PODKÓWKA

Choć żołnierze BRWP rocznie pokonują setki kilometrów krokiem defiladowym, wszyscy podkreślają, że od chodzenia znacznie trudniejsze jest wytrwanie w bezruchu na wartach i w trakcie kilkugodzinnych uroczystości. Jest to szczególnie uciążliwe przy złej pogodzie: w 30-stopniowym upale, na mrozie, gdy wieje przejmujący wiatr lub pada deszcz. „Cały czas trzeba być skoncentrowanym, nie wolno myślnie uciec od tego, co odbywa się w czasie uroczystości, aby móc odpowiednio zareagować na komendy dowódcy”, wyjaśnia st. szer. Olejniczak.

Żołnierze mają też sposoby na utrzymanie powagi podczas pełnienia warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza, nawet kiedy próbują ich rozśmieszyć „dowcipni” turyści. „Trzeba myśleć, po co się tam stoi, jak ważne jest to miejsce i jaka jest nasza rola – nie reagować na zaczepki i pilnować, aby nikt postronny nie wszedł na posterunek”, tłumaczy st. kpr. Kłak.

Wartownicy nie stoją zresztą przy grobie w jednym miejscu, co jakiś czas wchodzi do środka, wychodzą.



TRZY PYTANIA DO

pptk. Leszka Szczecińska

Na czym polega specyfika służby w Batalionie Reprezentacyjnym Wojska Polskiego?

To jedyna taka formacja w polskim wojsku. Batalion tworzą trzy kompanie reprezentacyjne, orkiestra, pluton salutowy i szwadron kawalerii Wojska Polskiego. W sumie około 450 żołnierzy nazywa-

nych wizytówką polskiej armii. Występując na najważniejszych uroczystościach w mundurach czterech rodzajów sił zbrojnych, reprezentujemy całą naszą armię w kraju i poza jego granicami. Żołnierze każdego roku biorą udział w niemal 1800 uroczystościach, pełnią warty przed Grobem Nie-

znanego Żołnierza i Pałacem Prezydenckim, witają zagraniczne delegacje. Bywają tam, gdzie inni nie mają wstępu, i widują z bliska królów, prezydentów oraz najwyższych wojskowych dowódców.

Jakie wymagania musi spełnić kandydat do jednostki?



SPECYFICZNE UZBROJENIE

Żołnierze Batalionu Reprezentacyjnego WP dotychczas występowali z radzieckim samopowtarzalnym karabinkiem Simonowa. Teraz zastępuje go MSBS-R (na zdjęciu), polska konstrukcja wyprodukowana przez Fabrykę Broni „Łucznik”. To karabinek powtarzalny, strzelający ogniem pojedynczym, wyłącznie amunicją ćwiczebną, tzw. ślepą, z magazynkiem na dziesięć naboików oraz stałą, wzmocnioną kolbą. Pod koniec czerwca 2016 roku do jednostki trafiła pierwsza partia 150 karabinków. W sumie w ciągu trzech lat batalion otrzyma

450 sztuk nowej broni. Oficerowie BRWP oprócz szabli wojsk lądowych wzór 1976/90 mają też pistolety Glock. Z kolei Szwadron Kawalerii WP jest wyposażony w lance francuskie wzór 1913, szable wzór 1934, tzw. ludwikówki, oraz karabinek kbk Mosin kalibru 7,62 mm. Pluton salutowy zaś strzela z unikatowych armat salutowych 2A28SP-94 kalibru 73 mm. Skonstruowano je w Wojskowym Instytucie Technicznym Uzbrojenia w Zielonce, wzorując się na przedwojennej haubicy lekkiej wzór 1914/19. AD

„Nie wolno im rozmawiać, ale muszą się porozumiewać, aby ruszyć w tym samym momencie. Dlatego opracowali własny język komunikacji. Porozumiewają się za pomocą sygnałów podkówką: starszy zmiany dostawia jedną nogę do drugiej, drugi odpowiada i wtedy w tym samym momencie wchodzi albo wychodzi”, zdradza por. Kseń.

Jak podkreśla kpt. Korolczuk, stanie na warcie czy w czasie uroczystości wbrew pozorom wymaga ogromnego wysiłku, wytrzymałości i żelaznej kondycji, dlatego służba w batalionie należy do najbardziej wymagających w armii. „Nasi żołnierze muszą nieustannie ćwiczyć i pracować nad swoją kondycją”, dodaje. Ćwiczenia są też

ważne dla zachowania odpowiedniej sylwetki i wagi, aby szyk prezentował się nienagannie.

Choć służba w stołecznym Batalionie Reprezentacyjnym Wojska Polskiego jest ciężka, od trzech lat jako szeregowie pełnią ją też kobiety. Pierwsza w tej jednostce była Ewelina Miłkowska, absolwentka białostockiej Szkoły Administracji Publicznej i Akademii Obrony Narodowej. Do KRWP przyszła po kursie dla kandydatów do Narodowych Sił Rezerwowych w Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie. Teraz pań w BRWP jest siedem – sześć służy jako szeregowie w kompaniach, jedna gra w orkiestrze.



Oprócz obowiązujących w całej armii – zaliczenie sprawdzianu z WF-u, niekaralność, wykształcenie co najmniej gimnazjalne i przebyta zasadnicza służba wojskowa lub służba przygotowawcza do NSR-u – mamy dodatkowe wymogi. U nas, jak w żadnej innej jednostce, liczy się wygląd. Pełnimy służbę reprezentacyjną, dlatego prezencja jest bardzo istotna. Chętni do naszych szeregów muszą mieć od 178 do 190 cm wzrostu, szczupłą i proporcjonalną sylwetkę, nie mogą mieć widocznych tatuaży, mają być w wieku do 28 lat. Preferowany kolor włosów to ciemny blond.

Ważny jest tylko wygląd?

Nie. Służba w pododdziałach reprezentacyjnych wymaga doskonałego zdrowia, dlatego badania lekarskie są bardzo restrykcyjne. Przeprowadza się je według tych samych kryteriów, co do jednostek powietrznodesantowych. To z tego powodu odpada ponad połowa kandydatów. Ze służby w batalionie wykluczają przede wszystkim problemy z układem kostnym oraz nadwagą. Wymagamy też zaangażowania, zdyscyplinowania, kultury osobistej, zdolności szybkiego uczenia się. Nie szukamy przypadkowych osób, lecz pasjonatów, którzy wie-

dzą, dlaczego chcą u nas służyć. Nasi żołnierze powinni mieć poczucie rytmu i koordynację ruchową, którą sprawdzamy w czasie krótkiego testu. Polega on na wykonaniu kilku elementów musztry, np. przyjęciu postawy zasadniczej czy zrobieniu zwrotów w różnych kierunkach. Ponadto osoby, które chcą grać w orkiestrze, muszą mieć skończoną szkołę muzyczną drugiego stopnia, a od ułanów wymagamy dobrej umiejętności jazdy konno. ■

Ppłk LESZEK SZCZEŚNIAK
jest dowódcą Batalionu
Reprezentacyjnego Wojska
Polskiego.



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



BATALION REPREZENTACYJNY WOJSKA POLSKIEGO

Powstał 1 stycznia 2001 roku jako samodzielna jednostka podporządkowana dowódcy Garnizonu Warszawa. Kontynuuje tradycje wojskowej asysty honorowej i dziedzictwo wszystkich dotychczasowych pododdziałów reprezentacyjnych polskiej armii od XVII wieku, m.in. istniejących w okresie międzywojennym Oddziału Przybocznego Prezydenta Rzeczypospolitej, Kompanii Zamkowej czy szwadronu 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Od 1944 roku zadania organizacji uroczystości z udziałem wojskowej asysty honorowej przydzielono komendzie miasta, a następnie Komendzie Garnizonu Warszawa. Funkcje reprezentacyjne pełniły wówczas kompanie honorowe z jednostek stołecznego garnizonu. W 1954 roku sformowano Kompanię Reprezentacyjną WP. W 1969 roku jej zadania zostały rozdzielone na dwa pododdziały – już istniejącą Kompanię Reprezentacyjną WP i nowo utworzoną Kompanię Wart Honorowych. W 1981 roku Kompania Wart Honorowych została przemianowana na 2 Kompanię Reprezentacyjną. W 1991 roku sformowano 3 KRWP. W 2009 roku w skład batalionu wszedł szwadron kawalerii jako konny pododdział reprezentacyjny. AD ■

Rocznie batalion bierze udział w prawie 1800 uroczystościach, czyli w około pięciu dziennie. Skład wojskowych asyst honorowych zależy od charakteru i rangi uroczystości. W pożegnaniach żołnierzy ze służbą uczestniczą poczet sztandarowy i trębacz, a w głównych uroczystościach: 3 Maja, 15 Sierpnia i 11 Listopada, występuje 64 żołnierzy w umundurowaniu czterech rodzajów sił zbrojnych.

Nie może wtedy też zabraknąć plutonu salutowego, jedynej tego typu formacji w Polsce i najmniejszego pododdziału artyleryjskiego naszej armii. „Na uroczystościach, w których bierzemy udział, łatwiej nas usłyszeć niż zobaczyć”, mówi dowodzący 14-osobowym plutonem chor. Maciej Balicki. Jak tłumaczy, jego żołnierze stoją zwykle za plecami kompanii reprezentacyjnej. Podczas salutów artyleryjskich strzelają ślepych nabojami z czarnym prochem, które dają błysk, dym i huk.

Zgodnie z wojskowym ceremoniałem salwy muszą paść co 35 s. Przy sześciu armatach każda załoga ma więc na załadowanie i strzał 30 s. Jednak jeśli któreś z dział nie wystrzeli, natychmiast musi je zastąpić następne. „W eks-

tremalnej sytuacji strzelaliśmy tylko z trzech armat, wtedy żołnierze mieli 15 s na strzał”, mówi chor. Balicki.

Liczba strzałów jest ściśle określona. W czasie Święta Wojska Polskiego, 15 sierpnia, jest oddawany salut armatni składający się z 12 salw, a 3 Maja i 11 Listopada – tzw. salut narodowy, czyli 21 wystrzałów. 21 razy strzelano także w czasie pogrzebu pary prezydenckiej w 2010 roku. Wyjątkową okazją była msza w Warszawie odprawiona po śmierci Jana Pawła II. Pluton wystrzelił wtedy 26 razy w podziękowaniu za każdy rok pontyfikatu papieża.

„Choć są uroczystości mniejsze i większe, uświadamiamy żołnierzom, że każda z nich jest tak samo ważna i do każdej trzeba się perfekcyjnie przygotować”, mówi kpt. Korolczuk. Jak opowiada, największa mobilizacja batalionu miała miejsce po katastrofie smoleńskiej. „Choć był to sobotni ranek, w ciągu trzech godzin wszyscy stawili się w jednostce. Przez kolejne trzy dni asystowaliśmy w czasie przylotów trumien z ciałami, następnie braliśmy udział w pogrzebach. To był bardzo trudny dla nas okres, wyczerpujący fizycznie, ale też psychicznie”.

W jak różnorodnych przedsięwzięciach BRWP bierze udział, pokazuje przegląd wydarzeń z ostatnich trzech miesięcy. Żołnierze batalionu m.in. szkolili z musztry uczniów klas mundurowych, uczestniczyli w uroczystościach szóstej rocznicy katastrofy pod Smoleńskiem, 72. rocznicy bitwy o Monte Cassino oraz 71. rocznicy wyzolenia obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen.

Byli też na centralnych obchodach Święta Niepodległości Gruzji w Tbilisi i Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa w Warszawie. Brali udział w rekonstrukcji bitwy pod Ratowem z 1920 roku i powtórny pogrzebie symbolicznej matki Nieznanego Żołnierza Jadwigi Zarugiewicz na wojskowych Powązkach.

„Obowiązków jest tak wiele, że orkiestra często musi dzielić swój skład, aby uczestniczyć w dwóch uroczystościach naraz, dlatego dowódca orkiestry ma swojego zastępcę i dwóch tamburmajorów”, mówi mjr Rytel. Jak wyjaśnia, tamburmajor odpowiada za przemarsz i dyrygowanie orkiestrą w czasie marszu, a dowódca – za wykonywanie muzyki, kiedy orkiestra stoi.

SZWADRON JAK PRZED WOJNA

Jak podkreśla st. kpr. Kłak, BRWP to jedyna formacja w polskiej armii, w której można służyć w mundurach czterech rodzajów sił zbrojnych. „Każdy z nas ma mundur służbowy wojsk lądowych, a na uroczystościach, w zależności od ich rangi, kompania wkłada mundury trzech lub czterech rodzajów wojsk”, tłumaczy podoficer. Dzięki temu kapral mierzący 178 cm wzrostu, bo co najmniej tyle trzeba mieć w BRWP, występuje w mundurze marynarskim lub wojsk specjalnych, a st. szer. Olejniczak, ze wzrostem 182 cm, wkłada mundur lotniczy lub wojsk lądowych.

Jak obaj przyznają, marzeniem każdego żołnierza w batalionie jest uniform marynarski. „To on przyciąga najwięcej zachwyconych spojrzeń widzów, a podczas niedawnego festiwalu orkiestr wojskowych kolumna żołnierzy w mundurach marynarki wojennej zebrała najwięcej braw”, opowiada st. szer. Olejniczak.

Z kolei Szwadron Kawalerii WP ma ubiór zbliżony do tego z okresu międzywojennego. Ten jedyny pododdział konny w polskiej armii, liczący 47 żołnierzy, mocno nawiązuje do przedwojennych tradycji. „Nasi żołnierze noszą mundury wzorowane na tych z 1936 roku, używają przedwojennych barw ogólnokawalerskich, czyli amarantowo-granatowych proporczyków na lancach i kołnierzach kurtek, mają też amarantowe otoki na rogatywkach”, wylicza por. Adam Molewski, dowódca szwadronu.

Zgodnie z tradycją polskiej kawalerii dobrali też maść koni – dowódca jeździ na koniu karym, trębacz na siwkach, a pozostali ułani na wierzchowcach maści gniadej.

Zajęcia z musztry kawalerskiej, jazdy konnej i władania lancą oraz szablą są prowadzone według przedwojennych regulaminów kawalerii. Tak więc po służbie kawalerzysta musi najpierw zadbać o konia – nakarmić go, napoić, wytrzeć. Dopiero potem sam może odpoczywać. „U nas liczy się pasja, miłość do koni i umiejętność pracy z nimi. Nie można o 15.30 zamknąć drzwi i iść do domu, trzeba znaleźć czas na zajęcie się koniem nawet po godzinach”, mówi por. Molewski.

Niezależnie jednak od tego, jaki mundur żołnierze wkładają, musi on wyglądać nienagannie, być idealnie wyprasowany i wyczyszczony. „Mundury mamy szyte na miarę, z tkaniny o idealnie tym samym odcieniu, a przed uroczystością szef kompanii jednakowo wiąże wszystkim krawaty i układa sznury”, opowiada kpt. Korolczuk.

Żołnierze są też przygotowani na wypadki związane ze strojem. Zawsze mają ze sobą igielnik, aby przyszyć oderwany guzik, i rolki do zebrania pyłków z munduru. Osobną kwestią są buty. „Żeby były wykrecone, czyli przygotowane do uroczystości, i tak się świeciły, że można się w nich przejrzeć, potrzeba dwóch godzin pracy i nałożenia kilkudziesięciu warstw pasty”, zdradza st. kpr. Kłak.

DUMNA WARTA

Jak mówią żołnierze BRWP, służba tutaj jest niełatwa, ale ciekawa i daje mnóstwo satysfakcji. „Warta przy Grobie Nieznanego Żołnierza to zaszczyt, podobnie jak bycie blisko tych, których inni oglądają jedynie w telewizji: prezydentów lub przywódców różnych państw”, wyjaśnia st. szer. Olejniczak, który w 2010 roku, po dwóch latach od zakończenia służby zasadniczej, wrócił do batalionu.

Dla każdego żołnierza inna chwila służby była niezapomniana. „Dla oficera chyba najbardziej wyjątkowe jest dowodzenie po raz pierwszy wartą honorową i zmiana posterunku przed Grobem Nieznanego Żołnierza 11 listopada”, mówi por. Kseń, który doświadczył tego w 2015 roku. „Sama zmiana posterunku trwa kilka minut, ale przygotowania do niej i ćwiczenia zajmują dziesiątki godzin”, uzupełnia kpt. Korolczuk, który dowodził wartą honorową w 2013 roku.

Dla st. kpr. Kłaka jednym z wydarzeń, które będzie pamiętał najdłużej, było pożegnanie papieża Benedykta XVI na lotnisku w Balicach. Z kolei st. szer. Olejniczakowi najbardziej zapadają w pamięć pokazy musztry paradej, zwłaszcza wykonywane małym szykiem. „To one wzbudzają największy podziw widzów i wywołują najwięcej braw”, mówi żołnierz.

Czy nie zazdroszczą ciekawej służby żołnierzom innych specjalności – czołgistom, pilotom, nurkom? „Nie, może to oni powinni nam zazdrościć, bo robimy to, co kochamy i w czym się spełniamy”, podkreśla st. kpr. Kłak. ■

KADR

/ PROOBRONNI

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Wola walki

Uczestnicy zawodów ratowniczo-taktycznych grup paramilitarnych udowodnili, że na polu walki potrafią działać jak prawdziwi żołnierze.



ŁUKASZ DUKAT, TOMASZ SZTENDUR/DJSart





Inicjatorami i organizatorami zawodów medycznych dla grup paramilitarnych byli członkowie Wrocławskiego Oddziału Ratowniczo-Taktycznego, organizacji paramilitarnej wchodzącej w skład istniejącej od sześciu lat Formacji Specjalnych Grup Operacyjnych.

Na poligonie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu zorganizowano pierwsze zawody medyczne dla grup paramilitarnych. Do dwudniowych zmagani przystąpiło dziewięć czteroosobowych drużyn z całego kraju – w sumie 36 zawodników. Tyle samo osób przygotowywało miejsca do rozgrywania konkurencji, czuwało nad bezpieczeństwem rywalizacji i oceniało wykonanie zadań. Wielu spośród sędziów i konsultantów imprezy miało za sobą lata służby w elitarnych jednostkach wojska i mogło się pochwalić doświadczeniami zdobytymi w misjach w Iraku czy Afganistanie. Głównym oceniającym zawodników był Krzysztof Pluta „Wir”, laureat Buzdygana „Polski Zbrojnej” i do niedawna operator-ratownik Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca.

Sprawdzanie umiejętności poszczególnych ekip odbywało się na dwóch około trzykilometrowych pętach taktycznych. Oprócz zadań z zakresu medycyny pola walki, takich jak opatrywanie rannych, ewakuowanie ich z rejonu walk czy udzielanie pomocy kobietom i dzieciom poszkodowanym w czasie konfliktu zbrojnego, przygotowano też konkurencje typowo taktyczne. Uczestnicy m.in. składali i rozkładali na czas różne rodzaje broni, a także zdobywali umiejętności związane z SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape – przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz ucieczka). W przerwach organi-

zatorzy dodatkowo przygotowali dla zawodników kilka epizodów szkoleniowych, obejmujących rozbudowywanie bazy, tworzenie punktów kontrolnych, przygotowywanie stanowisk ogniowych dla karabinów maszynowych.

W trakcie zawodów odbyły się również ćwiczenia nocne, w czasie których sprawdzano, czy grupy z różnych stron kraju potrafią ze sobą współpracować w sytuacji zagrożenia. Tło taktyczne w tym scenariuszu oparto na prawdziwych wydarzeniach, które miały miejsce podczas pobytu naszych wojsk na misji. Przykładowy scenariusz zakładał, że jeden z pododdziałów sojuszniczych wpada w zasadzkę. Trwa walka. Na pomoc okrażonym i rannym rusza pododdział sił natychmiastowego działania (Quick Reaction Force – QRF). W bazie w zaimprovizowanym szpitalu polowym przygotowywany jest tzw. trauma room. W teren ruszają pojazdy ewakuacji medycznej i przywożą do bazy wielu rannych. Tam trzeba najpierw dokonać wstępnej segregacji poszkodowanych, by przystąpić do akcji ratowania życia.

„Różnorodność rozgrywanych konkurencji oraz epizodów szkoleniowych była bardzo duża, a stopień trudności ich wykonania nie odbiegał od norm wojskowych. Śmiało mogę powiedzieć, że żołnierze wielu jednostek wojskowych mogliby się sporo od tych ludzi nauczyć”, ocenił Krzysztof Pluta „Wir”, doświadczony medyk pola walki. ■





PIERWSZE MIEJSCE W ZAWODACH ZDOBYŁA DRUŻYNA SPECJALNEJ GRUPY OPERACYJNEJ Z WARSZAWY, DRUGIE – CZŁONKOWIE SGO ZE ŚLĄSKA, A NA TRZECIM MIEJSCU UPLASOWALI SIĘ RATOWNICY Z ORGANIZACJI GROT Z GIŻYCKA



ŁUKASZ DUKAT, TOMASZ SZTENDUR/DiSart (5)



Pod patronatem
Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego



XII Bieg Katorżnika

13 sierpnia 2016

www.biegkatorznika.pl

XII Bieg Katorżnika

10⁰⁰ 11⁰⁰ 12⁰⁰ 14⁰⁰ 15⁰⁰

X Galernik Team

13⁰⁰

VI Bieg VIP i Dziennikarzy

11³⁰

Bieg Mikro, Mini, Małego, Dziadka i Babci

10¹⁰ 10²⁵ 10⁴⁰

Zadanie zlecone i dofinansowane ze środków

Partnerzy

Sponsorzy

Patronat medialny



Ministerstwo
Sportu i Turystyki



ODLEWNIA ZELIWA
TERLECKI
EJOT



Polska Zbrojna

**MARATONY
POLSKIE.PL**

ST. SIERŻ. JAROSŁAW KLIMEK


Data i miejsce urodzenia:

2 lipca 1977 roku, Szczytno.

W wojsku służy od: 4 marca

1997 roku.

Edukacja wojskowa: szkółka kierowców mechaników BWP-1 w Bartoszycach, Podoficerska Szkoła Zawodowa w Centrum Szkolenia Czołgowo-Samochodowego w Pile, kursy w Poznaniu, Toruniu, Chełmnie, Grudziądzu, Ostródzie oraz Wojskowej Akademii Technicznej.

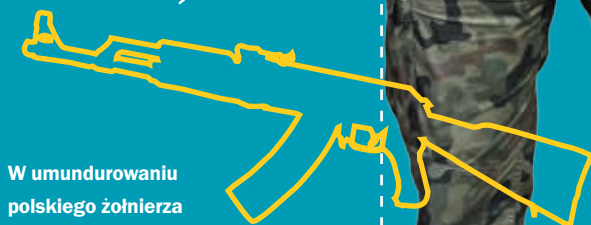
Zajmowane stanowisko: podoficer sztabowy sekcji logistyki.

Jednostka wojskowa: 9 Braniewska Brygada Kawalerii Pancernej im. króla Stefana Batorego.

Zostałem żołnierzem, bo:

wszystko zaczęło się od zasadniczej służby wojskowej. Do pozostania w wojsku przekonali mnie technik i dowódca kompanii.

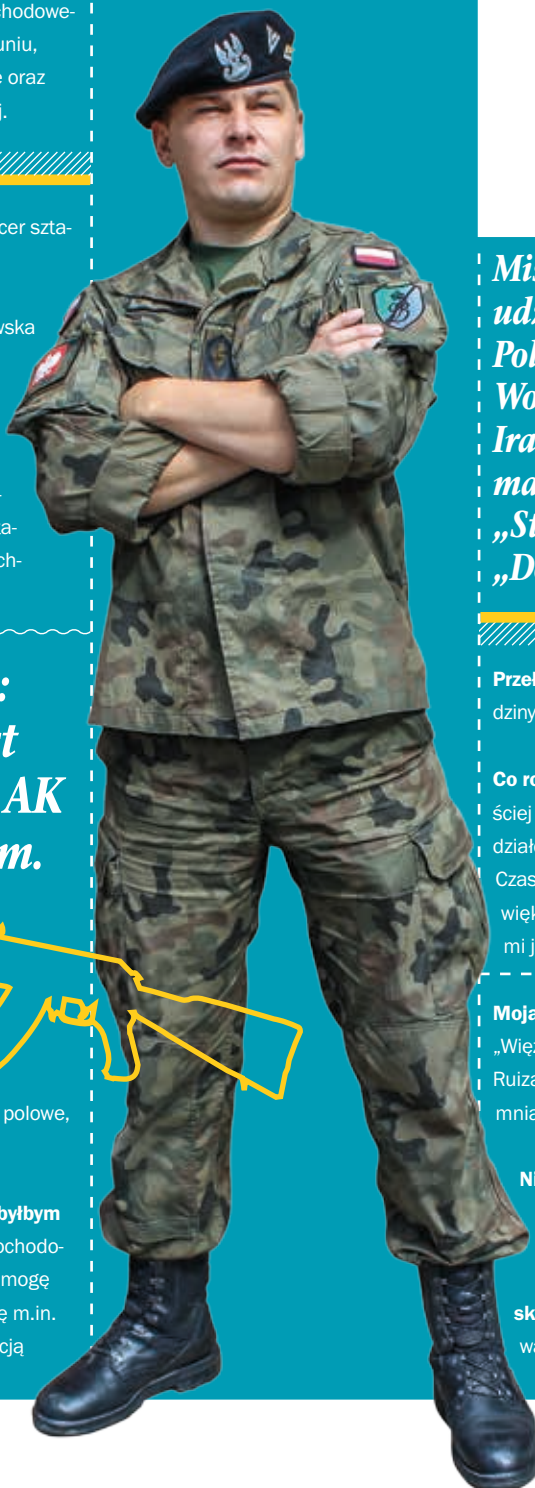
Najlepsza broń:
niezawodny jest karabinek kbk AK kalibru 7,62 mm.


W umundurowaniu polskiego żołnierza

podoba mi się: umundurowanie polowe, które lubię najbardziej.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś: pewnie mechanikiem samochodowym. Na szczęście w wojsku też mogę realizować swoją pasję. Sprawuję m.in. nadzór nad naprawą i eksploatacją sprzętu w brygadzie.

Moje największe osiągnięcie: bezpiecznie zakończony udział w misji stabilizacyjnej w Republice Iraku. Niedawno udało mi się wraz z innymi osobami udzielić pomocy 10-letniej dziewczynce potrąconej na przejściu dla pieszych i starszej kobiecie, która straciła przytomność.



Misje i ćwiczenia:
udział w VII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Iraku, „Opal '99”; manewry NATO „Strong Resolve '02”, „Donośna surma '03”.

Przełomowe wydarzenie w życiu: narodziny moich dzieci – dwóch synów i córki.

Co robię po służbie: czas wolny najczęściej spędzam w gronie rodzinnym na działce lub na wyprawach rowerowych. Czasem łowię ryby, ale największą frajdę sprawia mi jazda motocyklem.


Moja książka życia:

„Więzień nieba”, trzecia książka Carlosa Ruiza Zafóna z cyklu „Cmentarz Zapomnianych Książek”.

Niezapomniany film: „Znachor” w reżyserii Jerzego Hoffmana.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku: wróciłbym do systemu awansowania co trzy lata, bez jakichkolwiek limitów.

ANNA DĄBROWSKA

Procedury pod ostrzałem

Uczyli się najskuteczniejszych technik ratowania rannych na polu walki.

W trakcie zasadzki zostało rannych trzech żołnierzy. Jeden z nich, ciężko postrzelony w głowę, jest nieprzytomny. Niedaleko niego leży kolega, któremu wybuch miny urwał rękę, ma też rany brzucha i pachwiny. Ostatni z poszkodowanych doznał urazu oka, ma lekkie obrażenia twarzy i oparzenia dróg oddechowych. Na pomoc ruszają ratownicy medyczni. W gęstym dymie i ciemnościach rozświetlanych błyskami wybuchów docierają do poszkodowanych. Muszą jak najszybciej udzielić im pomocy.

BIBLIA RATOWNIKA

W Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego (WCKM) w Łodzi trwają zajęcia na kursie Tactical Combat Casualty Care (TC3), czyli taktyczno-bojowej opieki nad rannym na polu walki. „Głównym celem szkolenia jest utrwalenie wiedzy wśród instruktorów ratownictwa medycznego z Centrum, a także implementacja do programów szkolenia najnowszych procedur zawartych w wytycznych TC3, dotyczących postępowania z poszkodowanymi na polu walki”, tłumaczy płk lek. Zbigniew Aszkielaniec, komendant WCKM-u.

W dwóch tygodniowych turach kursu wzięli udział instruktorzy i wykładowcy łódzkiego Centrum, żołnierze sił specjalnych oraz kilku specjalsów z armii gruzjińskiej. „Zaprosiliśmy przedstawicieli Gruzji, ponieważ miesiąc wcześniej nasi instruktorzy przez tydzień szkolili w Tbilisi kilkudziesięciu żołnierzy tamtejszych wojsk specjalnych”, mówi płk Aszkielaniec.

Kurs prowadzili instruktorzy armii Stanów Zjednoczonych z Dowództwa Operacji Specjalnych w Europie (Special Operation Command Europe – SOCEUR). Wszyscy uczestniczyli w operacjach w Iraku i Afganistanie. „Amerykanie mają największe doświadczenie

w ratownictwie pola walki zdobywane podczas misji na całym świecie”, dodaje komendant.

To ratownicy i lekarze armii amerykańskiej w 1996 roku opracowali system TC3, czyli zbiór instrukcji określających sposoby ratowania rannych na polu walki. Według tych zasad są prowadzone szkolenia medyczne sił zbrojnych USA oraz wielu innych armii NATO, w tym polskiej.

„Zgodnie z zasadami TC3 udzielanie pomocy rannym na polu walki ma trzy fazy”, mówi por. Łukasz Romaniuk, wykładowca w WCKM-ie. Pierwszy etap to Care Under Fire, czyli ratowanie życia pod ostrzałem. Tutaj najczęściej żołnierz albo musi sam się opatrzyć, np. zakładając tamującą krwawienie stażę, czyli taktyczną opaskę uciskową, albo pomoże mu w tym kolega. Drugi etap – Tactical Field Care – rozgrywa się w warunkach polowych, ale po wyjściu spod ostrzału, w miejscu względnie bezpiecznym. Rannym zajmuje się wtedy ratownik medyczny. Trzeci etap to ewakuacja (Tactical Evacuation) poszkodowanego z pola walki. W tym czasie nadal trwa stabilizacja czynności życiowych i przygotowywanie poszkodowanego do przekazania do MEDEVAC.

Jak wliczają instruktorzy WCKM-u, wśród odnoszonych na polu walki urazów 60% stanowią krwotoki z kończyn, 33% – odma płuca, a 6% – niedrożność dróg oddechowych. „Dlatego zgodnie z regułami TC3, trzy najważniejsze czynności ratownika to: zatrzymanie





JAROSŁAW WISNIEWSKI

krwawienia, udrożnienie dróg oddechowych i odbarczenie odmy”, podkreśla płk Justin Knowles z SOCEUR, dowodzący grupą amerykańskich instruktorów.

PRAWIE JAK POLE WALKI

Częścią kursu w Łodzi były wykłady, w czasie których omawiano zarówno przypadki udzielania pomocy na polu walki przygotowane przez instruktorów, jak i akcje z misji w Afganistanie, wybierano też najlepszy sposób postępowania z rannymi.

Amerykanie opracowali dla kursantów zadania praktyczne, które wykonywano m.in. w Ośrodku Symulacji Medycznej Pola Walki. „W hali o powierzchni 800 m² po byłym magazynie mundurowym stworzono warunki jak najbardziej zbliżone do tych, jakie panują na polu walki”, opowiada st. kpr. Cezary Dryński, instruktor w WCKM-ie.

Podłogę pokryto piaskiem, betonowymi blokami i kawałkami drewna. W sali są odtwarzane odgłosy pola walki, w powietrzu unosi się dym, a światła stroboskopowe imitują błyski wystrzałów. „Jest ciemno, więc trzeba działać w świetle latarek, i głośno, dlatego ratownicy muszą się nauczyć porozumiewać bez słów”, wyjaśnia Robert Szulc, ratownik medyczny i instruktor z Centrum.

Zadaniem ratowników było dotrzeć do poszkodowanych, wydostać ich spod ostrzału, ocenić ich stan, udzielić pomocy i ewakuować z pola walki. Rannych odtwa-

rzali sami kursanci ucharakteryzowani odpowiednio przez Amerykanów.

NIC NIE ZOSTAJE

Trwa akcja ratunkowa. Pierwsza grupa kursantów opatruje i prowadzi resuscytację nieprzytomnego żołnierza. Mimo ich kilkuminutowych starań mężczyzna umiera. Trochę dalej kilku ratowników udziela pomocy żołnierzowi rannemu w brzuch. Zdejmują mu hełm, kamizelkę, za pomocą stazy tamują krwawienia z urwanej ręki. Na ranę w pachwinie zakładają specjalny opatrunek uciskowy przeznaczony do stosowania w miejscach trudnych do uciśnięcia.

„Polscy medycy znali wcześniej te stazy, ale dopiero teraz mają okazję wypróbować je podczas ćwiczeń”, mówi płk Knowles. Jednak mimo zabiegów ratowników z rany w pachwinie cały czas płynie krew (dolewana przez obserwującego akcję instruktora), a ciśnienie żołnierza spada.

Inny poszkodowany, z oparzeniem, skarży się na duszności. Aby było mu lżej oddychać, ratownicy zakładają rurkę nosowo-gardłową, podają leki przeciwbólowe, a kiedy stan rannego się pogarsza, odbarczają powstającą odemę, czyli usuwają powietrze z jamy opłucnej przez nakłucie ściany klatki piersiowej specjalną grubą igłą large-bore. Jednocześnie wzywają śmigłowiec ewakuacji medycznej i wynoszą poszkodowanych z pola walki w miejsce, z którego mogą być oni odebrani. Kursanci zabierają ze sobą na noszach obu rannych i poległego żołnierza, a także cały sprzęt, a nawet zużyte opatrunki. „Nie zostawia się na polu walki niczego, aby wróg nie poznał naszego wyposażenia”, podkreśla kpr. Dryński.

Po zajęciach amerykańscy instruktorzy, którzy cały czas obserwowali pracę ratowników, omawiają z nimi każdy przypadek. „Za dużo czasu poświęciliście żołnierzowi rannemu w głowę, który i tak nie miał szans na przeżycie. Trzeba było zostawić go i pomóc w ratowaniu pozostałych”, mówi jeden z amerykańskich podoficerów. Z kolei ratownicy, którzy założyli stazę tamującą krwawienie na pachwinę drugiego rannego, zapomnieli ją uciśnąć, dlatego opatrunek przesiąkł i żołnierz zaczął się wykrawiać. „Podczas postępowania z poparzonym natomiast wszystko było zgodne z zasadami”, dodali Amerykanie.

„Tego rodzaju kursy dla kadry instruktorskiej Centrum są niezbędne, bo odświeżają wiedzę i umiejętności”, uważa por. Romaniuk. Podobne szkolenia odbywają się w WCKM-ie raz w roku. Komendant Centrum chce jednak zwiększyć ich częstotliwość. „Kolejny kurs planujemy jesienią. Wtedy też chcemy przeszkolić u nas żołnierzy i medyków z Ukrainy, którzy byli w zeszłym roku na rekonesansie w Centrum”, dodaje płk Aszkiełanec. ■

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Zburzone ołtarze

**Po jednej misji wyjeżdżał
na następną. Wreszcie bohater
wrócił do domu. Bohater?**

Razem łatwiej” – pod takim hasłem Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju organizuje od 2008 roku warsztaty psychologiczno-terapeutyczne (finansowo wspiera je Ministerstwo Obrony Narodowej). Najpierw przyjeżdżali na nie weterani z żonami, w 2011 roku zaproszono również rodziców poległych żołnierzy, rok później – wdowy, których mężowie zginęli na misjach. Teraz do Wilkas koło Giżycka po raz pierwszy przyjechały żony weteranów.

„Niektórzy żołnierze po powrocie z misji nie potrafią się odnaleźć w codziennym życiu, oddalają od rodziny. Żona myśli, że mąż jej nie ufa, jest bezradna, bo nie wie, jak do niego dotrzeć. Oni nie chcą skorzystać z pomocy specjalistów, one zaś niechętnie zgłaszają się po pomoc do psychologów w jednostkach wojskowych, bo wstydzą się, że informacja o tym trafi do społeczności, w których żyją”, tak potrzebę wydzielenia kolejnej grupy terapeutycznej tłumaczy Marek Rzodkiewicz, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

W Wilkasach byli żołnierze i ich rodziny uczyli się, jak radzić sobie ze skutkami stresu pourazowego, jak odbudować rodzinne i przyjacielskie relacje. Rodzice żołnierzy, którzy zginęli na misjach, starali się zrobić kolejny krok w procesie żałoby po stracie syna, a żony weteranów buczyły ołtarze, na które wyniosły swoich mężów bohaterów.

„Nasi mężowie po powrocie z misji zazwyczaj nie opowiadają o swoich problemach, bo uważają, że milcząc, nas



chronią. Ale wojna tkwi w nich gdzieś w środku i często dochodzi do wybuchu emocji. Rozmowy z psychologami pomagają nam lepiej zrozumieć mężów”, opowiada Aneta Stępień, której mąż został ranny w 2002 roku podczas rozminowywania terenu bazy Bagram w Afganistanie (wszedł na trudną do wykrycia minę przeciwpiechotną).

SZANSA DLA ZWIĄZKU

Psychologowie tłumaczą, że po przyjeździe z misji jest potrzebny czas na odbudowę więzi. Powrót do relacji rodzinnych sprzed wyjazdu bywa trudny. On wraca z nowym bagażem doświadczeń i ze zdziwieniem stwierdza, że gdy go nie było, w domu zaszły zmiany. Niewiele mówi, bo uważa, że żona go nie rozumie. Jest przekonany, że „dobry żołnierz” to twardziel, który się nie boi i nie odczuwa lęku, nie dzieli trudnymi przeżyciami. Ona nie wie, jak mu pomóc. I tak oto mąż i żona niby żyją razem, ale osobno. Rozmijają się, rozluźniają się więzy, które ich łączyły.

Katarzyna jest pewna, że dla wielu małżeństw warsztaty są szansą na uratowanie związku. „Gdybyśmy przed dwoma laty nie zaczęli korzystać z tej formy terapii, nie byłibyśmy już dziś razem”, przyznaje. Rozmawiamy w przerwie między jedną a drugą sesją terapeutyczną. Paulina opowiada: „Nie wrócił ranny, ale agresywny. Mówił, że z nim wszystko w porządku, że to z nami jest coś nie tak. Nie opowiadał o misji, może nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co widział na wojnie. Milczał. Ja też milczałam. Czu-



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Z BADAŃ
PROWADZONYCH
ZA GRANICĄ
WYNIKA,

ŻE PO POWROCIE ŻOŁNIERZA Z MISJI CO TRZECIA PARA ZAUWAŻA POGORSZENIE RELACJI W ZWIĄZKU

łam się coraz bardziej winna. Tak było, dopóki nie złamał mi nosa”. Od tamtego dnia przeszli długą drogę. Dwukrotnie brali udział w warsztatach psychologiczno-terapeutycznych. Na początku myślała, że się nie uda. Dziś wie, że przed nimi jeszcze dużo pracy, ale wierzy, że dadzą radę. „Warsztaty ładują akumulatory na najbliższe miesiące, dają energię i nadzieję”, mówi Katarzyna.

TRUDNE ROZMOWY

Angelika Szymańska, psycholog w 12 Brygadzie Zmechanizowanej w Szczecinie, na warsztatach pracowała z grupą żon weteranów. Po co tu przyjechały? Tłumaczy, że jedne chcą zrozumieć, co dzieje się z ich mężami po powrocie z misji, dowiedzieć się, jak im pomóc. Inne chcą pomóc sobie, bo związek z alkoholikiem, który staje się

Po raz pierwszy Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju zorganizowało warsztaty dla żon weteranów.

agresywny, jest często ponad ich siły. Nie wiedzą, czy mają zostać, czy odejść, ratować siebie i dzieci czy jego.

W większości opowieści powtarzają się pewne elementy. Przed wyjazdem na misję był ciepły, troskliwy, wesoły, zaradny i towarzyski, po powrocie stał się agresywny, drażliwy, wyobcowany, nieporadny, zamknięty w sobie. Słowem – nieprzewidywalny, jak tykająca bomba. Jednocześnie często bezradny i bezbronny, wymagający ciągłej uwagi, wsparcia, opieki i empatycznej troski. Takie życie w przewlekłym stresie sprawia, że „baterie”, nawet te najlepiej naładowane, w końcu się wyczerpują. Dochodzi do rozwodu, zaburzeń psychicznych lub uzależnienia.

Mimo że misja zakończyła się kilka lat temu, żony nadal usprawiedliwiają słowną i fizyczną agresję mężów, tłumacząc, że „on potrzebuje więcej czasu”. „Wyręczają ich w roli głowy rodziny, bo to przecież bohaterowie. Budują bohaterem ołtarz. Nie rozumieją, że po powrocie z misji mężczyzna nie podjął na nowo roli ojca i męża, ale chętnie wszedł w rolę bohatera i tęskni za kolejnym wyjazdem, by sprawdzić się wyłącznie jako żołnierz. Żony zapominają o swoich potrzebach, czują się sfrustrowane, przeciążone i zagubione. Chociaż dźwigają ogromny ciężar separacji, często ich zdanie o wyjeździe na misję nie jest w ogóle brane pod uwagę”, podkreśla Angelika Szymańska.

POMOCNA DŁOŃ

Mąż Marzeny wrócił z Iraku z uszkodzonym kręgosłupem. Stał się nerwowy i bardziej skryty. Uspokajał go alkohol, pomagał zasnąć. Mimo że minęło już kilka lat, nadal wieczorem wypija kilka piw. „Stał się agresywny. Nasz kilkunastoletni syn zaczął się go bać. Ja chodzę cały czas na paluszkach. Czy mam tak chodzić do końca życia? On nie chce iść na terapię, bo nikt nie będzie mu mówił, jak ma żyć. Dopiero na warsztatach zrozumiałam, w jak złej jestem sytuacji. Nie widzę wyjścia”, opowiada Marzena.

Krystyna czuła się dumna, że jej mąż był na misji aż osiem razy. „Rekordzistka”, żartowały dziewczyny w grupie. Irak, Kosowo, Afganistan. Jest żoną wiecznego misjonarza. „Tak musi być, żołnierz musi jeździć na misje”, tłumaczyła sobie. Kilka lat nie było go w domu, ona była dla dzieci i matką, i ojcem. „Nigdy mnie nie zapytał, czy może jechać, czy sama dam radę. Nigdy nie podziękował”, opowiada. Dopiero na warsztatach zrozumiała, że to ona jest bohaterem, bo zostawała sama, bo dźwigała wszystko na własnych barkach. Każdego dnia Krystyna dzwoni do męża i opowiada o sesji. „Dziś powiedziałam mu, że już czas rozebrać ołtarzyk”, mówi.



Mąż Haliny wrócił okaleczony. Wysoki, wysportowany mężczyzna stał się kaleką na wózku inwalidzkim. Każdy dzień zaczyna od dawki leków przeciwbólowych. Atmosfera w domu zależy od tego, jak bardzo doskwiera mu ból. Stał się nerwowy. W domu nie ma agresji ani przemocy fizycznej, ale jest złość i żal. Całkowicie wyłączył się z prac domowych, a przecież mógłby odrobić z dziećmi lekcje czy poczytać najmłodszemu synkowi bajki. „Warsztaty dają mi siłę, aby walczyć dalej”, mówi Halina.

SESJA Z ODI

Codzienne sesje uczestników warsztatów z psychologiem były wspierane dogoterapią – zajęciami z Velwetem i Odi, parą rosyjskich chartów borzoi. Prowadziła je Agnieszka Szynal, instruktorka dogoterapii, która od

„Zaskoczeniem było dla mnie zaufanie, jakim obdarzyły mnie psy. Przebywanie z nimi dało mi poczucie radości i pewności siebie oraz przyniosło ukojenie po wyczerpującej sesji terapeutycznej”, opisuje swoje doświadczenia Witold Kurtyka, ranny w 2005 roku w Iraku. Gdy opowiadał o tym żonie, która dojechała na warsztaty z małym opóźnieniem, ta stwierdziła, że nigdy nie zbliży się do dużego psa. Szybko przekonała się, jak bardzo się myliła. „Chwila zapoznania trwała kilka sekund, gdy podeszły do niej dwie białe »bestie«. Velwet wystawił pysk, jakby prosił, żeby go przytulić. Znikła obawa, pojawiło się zaufanie”, opowiada weteran. I dodaje: „łapię się na tym, że po sesji z chartami bardziej odczuwam potrzebę bliskości z żoną”.

ŻONA BOHATER

„Gdy pojechaliśmy na pierwsze warsztaty, otworzyły mi się oczy, poznałam żony weteranów, które miały podobne problemy, zrozumiałam, że on nie krzywdził mnie umyślnie. Psycholog powiedział: »skoro tu przyjechaliście, znaczy, że cię kocha«. Postanowiłam, że zrobię wszystko, abyśmy na nowo nauczyli się ze sobą żyć. Warsztaty są jak podanie ręki. Gdyby od razu po powrocie męża ktoś wyciągnął do mnie pomocną dłoń, nie musieliśmy walczyć kilka lat o powrót do normalności”, opowiada Monika.

Angelika Szymańska tłumaczy, że na tego typu spotkaniach żony weteranów dowiadują się, czym jest współżycie, przemoc psychiczna i fizyczna, na czym polegają stresowe zaburzenia pourazowe.

„Dociera do nich, że potrzeby żon i dzieci są równie ważne, jak te męża weterana. Burzymy ołtarze bohaterów, którzy udziałem w misji usprawiedliwiają agresję, uzależnienie, ucieczkę od podjęcia ról męża, ojca, partnera. Uczymy tego, jak wesprzeć weteranów, jak stawiać im wymagania. Uświadamiamy, że odpowiedzialny żołnierz przygotowuje do wyjazdu także swoją rodzinę, aby mogła udźwignąć ciężar często nieakceptowanej separacji”.

Uczestników warsztatów odwiedził płk Jarosław Gromadziński, dowódca 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, której wielu żołnierzy wyjeżdżało na misje. Dwukrotnie był w Iraku i raz w Syrii, więc rozumie problemy misjonarzy. Dlatego powiedział do weteranów: „to nie my jesteśmy bohaterami, lecz nasze żony. To one są naszą podporą. To dzięki nim jesteśmy tu, gdzie jesteśmy”. Tej prostej prawdy wielu mężów nie rozumie. ■

CODZIENNE SESJE UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW Z PSYCHOLOGIEM BYŁY WSPIERANE DOGOTERAPIĄ – DODATKOWYMI ZAJĘCIAMI Z **VELWETEM I ODI**, PARĄ ROSYJSKICH CHARTÓW BORZOJ

trzech lat współpracuje ze Stowarzyszeniem i przyjeżdża na warsztaty.

Już sama obecność psa wystarcza, by uwolnić emocje. Jak to się dzieje, że zwierzęta Igna od tych osób, które tłumia uczucia? Ocierają się o Łukasza, który nie zasypia bez garści tabletek uspokajających i nasennych. Kładą pysk na kolanach i niezdarnie się przytulają. „Potrafią uspokoić osoby znerwicowane, a zmobilizować spokojne. Do aktywności pobudza Velwet, Odi zapewnia spokój i wyciszenie”, tłumaczy Agnieszka Szynal.

ZDOBAŃ TWIERDZĘ!



**ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W III EDYCJI BIEGU CZTERECH GENERAŁÓW
NA 10 KM HISTORYCZNEJ TRASIE
NA TERENIE TWIERDZY MODLIN**

Termin: 18.09.2016 rok

GŁÓWNYM SPONSOREM



Zarejestruj się na:
www.BiegCzterechGeneralow.pl

ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD

PAWEŁ HENSKI

PODCINANIE SKRZYDEŁ

**Po 2021 roku amerykańskich sił powietrznych
nie będzie stać na utrzymanie wymaganej
przez Kongres liczby samolotów bojowych.**

JOE W. MCFADDEN/USAF





Z

raportu Pentagonu dotyczącego amerykańskiego lotnictwa wojkowego w latach fiskalnych 2017–2046 wyraźnie wynika, że jeśli budżet sił powietrznych (US Air Force – USAF) zostanie utrzymany na obecnym poziomie, to konieczne będą redukcje. USAF nie będzie również stać na kupno wystarczającej liczby nowych samolotów.

W 2015 roku Kongres ustawowo zobowiązał siły powietrzne do utrzymania 1900 maszyn bojowych po roku 2021. Liczba ta, w połączeniu z około 1400 samolotami marynarki wojennej oraz piechoty morskiej, ma być wystarczająca w razie prowadzenia przez Stany Zjednoczone

wojny z dwoma przeciwnikami jednocześnie lub na dwóch różnych frontach. Gdy weźmie się pod uwagę, że Chiny mają około 1400 samolotów bojowych, a Rosja 1300, to będzie wiadomo, jakich przeciwników Kongres ma na myśli.

STUDNIA BEZ DNA

Jednakże w związku z tym, że budżet obronny Stanów Zjednoczonych z roku na rok maleje, także tamtejsze siły powietrzne mają coraz mniej pieniędzy. Wszystko to w czasie, kiedy siły powietrzne stają przed koniecznością sfinansowania trzech kluczowych programów zbrojeniowych, czyli kupnem nowych myśliwców wielozadaniowych F-35A, latających cystern KC-46A oraz bombowców strategicznych B-21.

F-35A MA ZASTĄPIĆ W USAF MYŚLIWCE F-16 ORAZ SAMOLOTY SZTURMOWE A-10. SIŁY POWIETRZNE PLANUJĄ ZAKUP 1763 TAKICH MASZYN

Roczny budżet amerykańskich sił powietrznych wynosi nieco ponad 100 mld dolarów. Jest większy niż budżety obronne większości państw na świecie. Jednakże perspektywa USAF jest inna. Siły powietrzne muszą zachować rozsądną równowagę między różnymi wydatkami na posiadaną flotę samolotów a tymi na jej modernizację. I ta równowaga uległa zachwianiu.

Wyzwaniem okazał się program budowy wspólnego dla sił powietrznych, marynarki wojennej i piechoty morskiej myśliwca uderzeniowego (Joint Strike Fighter – JSF), czyli Lockheeda Martina F-35. Model F-35A ma zastąpić w USAF myśliwce F-16 oraz samoloty szturmowe A-10. Siły powietrzne planują zakup 1763 takich maszyn. Trwający 15 lat program JSF pochłonął już ponad 400 mld dolarów, a wejście do służby nowych myśliwców jest opóźnione średnio o pięć lat. Wstępną gotowość operacyjną F-35A mają osiągnąć dopiero tej jesieni – cztery lata później, niż zakładano w 2007 roku.

Pierwsze egzemplarze F-35 kosztowały ponad 200 mln dolarów za sztukę, nie licząc silników. Choć cenę F-35A udało się obniżyć do około 90 mln dolarów, siły powietrzne nie stać na kupowanie deklarowanej wcześniej liczby nowych myśliwców. Planowano nabywać od 2018 roku 60 sztuk rocznie, ale w rzeczywistości do 2020 roku będzie to o kilkanaście maszyn mniej. Dopiero od roku 2021 roczne zamówienia mają opiewać na 60 egzemplarzy. Wynika to z niezwykle napiętego budżetu. Siły powietrzne dostały na razie 20 samolotów F-35A, czyli mniej niż jedną czwartą zakładanej niegdyś puli. Problem polega na tym, że myśliwce zaczną wchodzić do służby zbyt późno i będzie ich za mało, aby efektywnie zastępować starzejącą się nieublaganie flotę F-16, F-15 i A-10.

Gdy program JSF zaczął pochłaniać coraz większe kwoty z budżetu USAF, siły powietrzne musiały szukać oszczędności. W 2006 roku podjęto kontrowersyjną decyzję o wycofaniu całej floty 52 niewidzialnych dla radarów słynnych myśliwców F-117. Dzięki temu w ciągu pięciu lat zaoszczędzono około miliarda dolarów. Trzy lata później siły powietrzne wycofały 250 statków powietrznych – głównie najbardziej wykorzystywane myśliwce F-16, F-15 oraz samoloty szturmowe A-10. Przez pięć lat zdołano w ten sposób wygospodarować około 3,5 mld dolarów.

OSZCZĘDZANIE PRZEZ WYCOFYWANIE

Na początku 2010 roku podjęto kolejną kontrowersyjną decyzję – o zatrzymaniu produkcji niewidzialnych dla radarów myśliwców piątej generacji F-22A Raptor. Ogółem do końca 2011 roku wyprodukowano 195 tych maszyn, a 187 trafiło do służby. Pentagon uznał, że konieczne jest przesunięcie funduszy na program budowy myśliwców F-35. Ówczesny sekretarz obrony Bill Gates twierdził, że Stanom Zjednoczonym nie potrzeba więcej F-22, gdyż do czasu aż takie państwa jak Chiny czy Rosja wprowadzą do służby swoje myśliwce podobnej klasy, USAF będą już miały F-35.

W tym czasie Pentagon kładł też duży nacisk na zakup uzbrojenia i wyposażenia potrzebnego do prowadzenia działań asymetrycznych w Iraku i Afganistanie. Kosztowny, zaprojektowany jeszcze w latach zimnej wojny, myśliwiec piątej generacji w tych planach po prostu się nie mieścił. Argumentowano wówczas, że istnieje niska szansa na prowadzenie wojny z zaawansowanym przeciwnikiem, takim jak Rosja czy Chiny, a do zwalczania talibów niepotrzebne są drogie F-22. Decyzji o wstrzymaniu produkcji raptorów sprzeciwił się ówczesny dowódca USAF oraz sekretarz sił po- ➔

FLOTA AMERYKAŃSKICH MYŚLIWCÓW F-16 I F-15 JEST JUŻ DOŚĆ WYEKS- PLOATOWANA I KOSZTY ICH UTRZYMANIA ROSNĄ

wietrznych. Apelowali oni o wyprodukowanie przynajmniej 381 egzemplarzy F-22. Dzięki temu można by wyposażać dziesięć dywizjonów liniowych. Pentagon zignorował postulaty USAF, co dziś uznaje się za jeden z najpoważniejszych błędów. Pomimo wysokich kosztów całego programu, F-22 okazał się wart swojej ceny i do dziś dzierży miano najnowocześniejszego myśliwca na świecie. Pentagon zrewidował też poglądy o możliwości zaistnienia konfliktu z Rosją czy Chinami, zdolnymi – jak się okazało – do wyprodukowania własnych myśliwców piątej generacji.

Ostatecznie, szukając kolejnych oszczędności, w 2012 roku siły powietrzne zaproponowały ograniczenie liczby samolotów szturmowych A-10 z 348 do 246 sztuk. W kolejnym roku była mowa już o wycofaniu całej floty A-10. Decyzja ta miała przynieść oszczędności rzędu 4,2 mld dolarów. Wzbudziła ona jednakże kontrowersje w Kongresie. Na Kapitolu rozpętała się wielomiesięczna debata nad sensownością planu sił powietrznych, szczególnie w świetle wydatków poniesionych na modernizację floty A-10 w ostatnich latach. Podważono zasadność wycofania z zasobów USAF unikatowego samolotu, przeznaczonego stricte do wykonywania zadań uderzeniowych i prowadzenia bliskiego wsparcia z powietrza. Szczególnie że opóźniony program JSF nie jest w stanie dostarczyć myśliwców F-35, które teoretycznie powinny przejąć zadania A-10. Siły powietrzne proponowały kompromis, twierdząc, że mogłyby ewentualnie zatrzymać w służbie 42 egzemplarze A-10C, które przeszły ostatnie modernizacje, i wycofać resztę samolotów. Oszczędności z tego tytułu wyniosłyby około miliarda dolarów.

KOŁA RATUNKOWE

Kongres jednak ustawowo zakazał USAF wycofywania samolotów A-10 do końca 2017 roku. Może się ono rozpocząć dopiero w roku 2018 i przebiegać stopniowo aż do 2021 roku. Decyzja o ostatecznym wycofaniu tych maszyn ze służby będzie uzależniona od tego, czy F-35 będą w stanie w pełni przejąć ich zadania. Na 2018 rok jest zaplanowana ocena możliwości nowych myśliwców do prowadzenia działań bliskiego wsparcia. Jeśli wyniki testów okażą się satysfakcjonujące, to siły powietrzne dostaną zielone światło dla wycofania floty A-10.

Pierwotne plany USAF zakładały, że F-22 stopniowo zastąpią starzejące się myśliwce F-15. F-22 miały zostać uzupełnione wielozadaniowymi F-35A, zastępującymi z kolei myśliwce F-16 oraz uderzeniowe A-10. W rezultacie siły powietrzne planowały zyskać flotę samolotów piątej generacji, w której myśliwce przewagi powietrznej F-22 byłyby wspomagane przez wielozadaniowe F-35, przejmujące na siebie zadania prowadzenia działań powietrze–ziemia. Wobec zbyt małej liczby F-22A

oraz opóźnień we wprowadzaniu do służby F-35A, siły powietrzne są zmuszone do utworzenia floty hybrydowej, składającej się z myśliwców czwartej i piątej generacji. Wystłuzone F-15 i F-16 trzeba będzie modernizować, tak aby mogły wspierać i uzupełniać zbyt małą flotę F-22A oraz zbyt wolno powiększającą się maszyn F-35A.

Kilkanaście lat nieprzerwanych konfliktów i prowadzenia działań bojowych sprawiło, że flota amerykańskich myśliwców F-16 i F-15 jest już dość wyeksplotowana i koszty ich utrzymania rosną. Jeśli te maszyny mają pozostać w służbie przez kolejne 20 lub więcej lat, będą wymagały modernizacji oraz modyfikacji niezbędnych do podtrzymania ich zdolności bojowych. Pochłonie to jednak kolejne setki milionów dolarów tak potrzebnych USAF do kupowania nowych F-35.

W ostatnich latach pojawił się pomysł, aby siły powietrzne nabyły nowe egzemplarze F-16 i F-15 (które nadal są produkowane), co w ogólnym rozrachunku mogłoby się okazać korzystniejsze finansowo. Padła również propozycja ewentualnego wznowienia produkcji myśliwców F-22. Z technologicznego punktu widzenia jest to wykonalne, gdyż wszystkie niezbędne narzędzia oraz specyfikacje techniczne i plany budowy tych samolotów zostały zachowane.

Dowództwo USAF kategorycznie jednak sprzeciwiało się jakimkolwiek pomysłom kupowania nowych, innych niż F-35, myśliwców, a wznowienie produkcji F-22 traktowano jako mrzonkę. Jednakże trudna sytuacja finansowa i problem z powiększającą się „myśliwską dziurą” sprawiły, że w tym roku coś się zmieniło. Jak stwierdził ustępujący właśnie szef sztabu USAF, gen. Mark Welsh: „Ewentualny powrót do produkcji myśliwców F-22 nie wydaje się aż tak szalonym pomysłem”. ■

Targi na fali

BALT MILITARY EXPO

14. Bałtyckie Targi Militarne

20-22 czerwca 2016



Na Balt Military Expo 2016 firmy polskie i zagraniczne zaprezentowały swą ofertę skierowaną głównie do marynarki wojennej i straży granicznej.

BOEING

Mniejszy kuzyn Posejdon

Firma Boeing przedstawiła ofertę statków powietrznych i innych urządzeń przeznaczonych do działań nad morzem. Jedną z propozycji jest odrzutowy **morski samolot rozpoznawczy (Maritime Surveillance Aircraft – MSA)** na platformie dwusilnikowego business jeta Bombardier Challenger 605. Maszyna jest uzupełnieniem oferty koncernu, w której znajduje się już większy P-8 Posejdon, na platformie odrzutowca Boeing 737, wybrany przez Australię i Indie. Według przedstawicieli Boeinga, MSA ma wyposażenie podobne do tego, które

sprawdziło się na posejdonach. Oprogramowanie misyjne, czujniki i sama platforma są, według ich opinii, idealne do prowadzenia działań rozpoznawczych nad morzem i lądem. MSA, zbudowany na bazie średniej wielkości business jeta, jest ofertą dla państw, dla których P-8 jest zbyt duży i zbyt drogi. Samolot będzie wykorzystywany do prowadzenia misji dalekiego rozpoznania, antypirackich i prze-

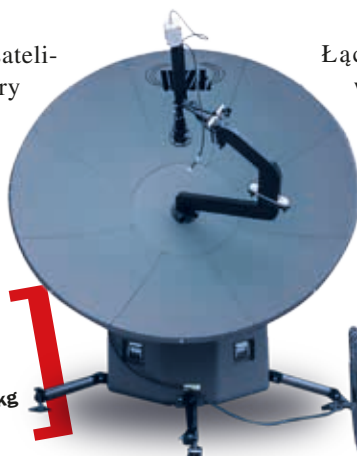
ciw przemytnikom narkotyków, do ochrony granic i linii brzegowej, zadań poszukiwawczo-ratowniczych oraz monitorowania żeglugi cywilnej. Mimo że MSA nie przenosi uzbrojenia, będzie możliwość podwieszenia pod kadłubem i skrzydłami pocisków przeciwokrętowych i torped do zwalczania okrętów podwodnych. Wtedy jednak będą potrzebne dodatkowe konsole operatorów (w kabinie jest przewidziane miejsce maksymalnie dla pięciu). ■



WOJSKOWE ZAKŁADY ŁĄCZNOŚCI NR 1 SA

Terminal satelitalny

Średni terminal satelitalny (STS), który w wersji wojskowej został wyposażony w antenę Flay-Away 2,4 m, zaprezentowały Wojskowe Zakłady



Z anteną 2,4 m masa terminala wynosi 200 kg

Łączności nr 1 SA w Zegrzu. Ma on zapewniać wielopasmową łączność satelitarną na szczeblach taktycznym i operacyjnym.

Czaszę anteny, podstawę oraz skrzynie antenowe wykonano z włókna węglowego. STS jest łatwy w rozkładaniu i składaniu niezależnie od pogody. Anteny mogą być pozycjonowane ręcznie lub automatycznie. Zestaw pracuje w zakresach C, Ka, Ku i X. ■



Okręt zostanie
wypożyczony
w silniki Stirlinga

SAAB

Szwedzka ofensywa

Na tegorocznym Balt Military Expo bardzo aktywna była szwedzka firma SAAB, zainteresowana polskim przetargiem na okręty podwodne. Rodzimego producenta wsparła szwedzka marynarka wojenna i w gdańskim porcie pojawił się jej okręt podwodny „Södermanland” typu Västergötland. Jednostka weszła do służby 21 kwietnia 1989 roku i miała 48,5 m długości oraz wyporność 1150 t w zanurzeniu. Po kilkunastu latach zapadła decyzja o przeprowadzeniu gruntownej modernizacji „Södermanlan-

da” i „Östergötlanda” – dwóch najmłodszych okrętów tego typu. Kluczową zmianą było wprowadzenie napędu niezależnego od powietrza, który pozwala na dłuższe przebywanie w zanurzeniu. To jednak wymusiło powiększenie jednostki. Gdy „Södermanland” trafił do stoczni Kockums, został rozcięty na dwie części, pomiędzy które wstawiono potem nową, 12-metrowej długości sekcję z silnikami Stirlinga. Po tym zabiegu długość szwedzkiego okrętu zwiększyła się do 60,5 m, a wyporność w zanurzeniu do 1500 t. ■

TECHNOMARINE

Szybki jak Wiewiór

Firma Technomarine z Malborka, produkująca specjalistyczne łodzie hybrydowe, zaprezentowała na tegorocznym Balt Military Expo szybką rzecznyą łódź patrolową „Wiewiór III”. Jednostka może rozwinać prędkość 36 w. Jej kadłub wykonano z aluminium, dzięki czemu waży zaledwie 2,3 t. Masa i rozmiary „Wiewióra” pozwalają

łatwo transportować łódź na przyczepie i spuszczać na wodę w wybranym miejscu na brzegu rzeki. Na jednostce przygotowano pięć stanowisk, na których można zamontować karabiny maszynowe kalibru 7,62 i 12,7 mm. ■

szerokość
2,3 m

długość 9,3 m

OBR CTM

Doceniona platforma

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej w Gdyni otrzymał wyróżnienie ministra obrony narodowej za podwodną stabilizowaną platformę sensoryczną.

Ten sam projekt doceniono również w konkursie o Grand Prix im. Konradmirała Xawerego Czernickiego. Platforma jest przewidziana do podwieszania urządzeń, m.in. sonarów, i do wykrywania min morskich. Wbudowano w nią też polskie urządzenia detekcji elektromagnetycznej i magnetycznej, pozwalające wykryć denne i zagrzebane miny morskie. Ma 3 m długości, 2 m szerokości i 0,9 m wysokości. Zestaw ten może pracować na głębokościach do 50 m i być holowany z prędkością 2–6 w. Platformę

Masa maksymalna z wyposażeniem i balastem wynosi 370 kg



OBR CTM

opracował w ramach międzynarodowego projektu Buried Mines (BURMIN), którego celem jest zlikwidowanie luk technicznych w wykrywaniu i niszczeniu min morskich. ■

OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL

J. WIŚNIEWSKI

J. WIŚNIEWSKI



nr 32.

*Podporucznik,
Akademia Marynarki
Wojennej (2013 rok)*

rys. Monika Rokicka



NR 32.

UBIÓR GALOWY

**PODPORUCZNIK, AKADEMIA
MARYNARKI WOJENNEJ (2013 ROK)**

Przedstawiamy absolwenta Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni w ubiorze galowym. Mundur oficerski jest granatowy. Jeden z jego elementów stanowi kurtka dwurzędowa z wykładanym kołnierzem i wyłogami, zapinana na trzy guziki w kolorze złotym z kotwicą marynarki wojennej na krzyżu oficerskim. Poniżej linii pasa znajdują się dwie kieszenie boczne z klapkami. Na prawym ramieniu widać sznur galowy w kolorze złotym. Na kurtce po prawej stronie umieszczono oznakę identyfikacyjną z nazwiskiem. Jako że absolwent AMW jest tuż przed promocją na podporucznika, oznaczenia stopnia oficerskiego na rękawach są przesłonięte. Kolejnym elementem munduru są spodnie bez mankietów, które ziewają się ku dołowi. W skład ubioru galowego wchodzi też czapka garnizonowa w kolorze białym, z czarnym otokiem, paskiem oraz daszkiem, na którym jest jeden galon. Na czapce znajduje się orzeł marynarki wojennej oraz, na pasku, oznaczenie stopnia (w tym wypadku zasłonięte). Pozostałymi elementami ubioru są czarny krawat, biała koszula, czarne półbuty galowe i białe rękawiczki oficerskie.



AKADEMIA MARYNARKI WOJENNEJ

1 października 1987 roku Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej została przemianowana na Akademię Marynarki Wojennej, której przywileje miała już od 1955 roku, kiedy zapadła decyzja o utworzeniu WSMW. Wcześniej, po zakończeniu II wojny światowej była to Oficerska Szkoła Marynarki Wojennej. Pod taką samą nazwą uczelnia kształcąca przyszłych oficerów funkcjonowała w latach 1922–1928. W nawiązaniu do tradycji szkół

wojskowych Królestwa Polskiego przemianowano wówczas szkoły oficerskie na szkoły podchorążych. 19 października 1928 roku OSMW stała się Szkołą Podchorążych Marynarki Wojennej, która działała do wybuchu II wojny światowej. Obecnie gdyńska AMW ma cztery wydziały: nawigacji i uzbrojenia okrętowego, mechaniczno-elektryczny, dowodzenia i operacji morskich oraz nauk humanistycznych i społecznych.



nr 33.

*Operator, Jednostka Wojskowa
Nil (2015 rok)*



RAFAŁ
CIAŚOŃ

Podwodny świat



Woda i powietrze... te dwa żywioły od zawsze kusiły człowieka swą niedostępnością i poczuciem swobody, prawdziwej trójwymiarowości. Na lądzie jesteśmy „płascy”, tylko przód i tył, lewo i prawo, podczas gdy obydwa wymienione żywioły dają nam możliwość manewru góra – dół. Eksploracja świata podwodnego wyprzedziła eksplorację przestrzeni powietrznej.

Nurkowania na bezdechu człowiek miał się nauczyć już około 5 tys. lat p.n.e. Pierwsze instrukcje z masy perłowej są datowane na mniej więcej 500 lat później. W źródłach pisanych pierwsze wzmianki na ten temat napotykamy u Herodota (V w p.n.e.), który z imienia przedstawia nam niejakiego Scylisa. Wielu czytelników zna też zapewne rysunek ukazujący Aleksandra Macedońskiego w dzwonie nurkowym w trakcie oblężenia Tyru. Nurkowie byli wykorzystywani kilkadziesiąt lat wcześniej przez Ateńczyków podczas wojny z Syrakuzami, a ich zadaniem było niszczenie umieszczonych na dnie zapór uniemożliwiających dostęp do portu. Nurkowanie swobodne, jak byśmy je dziś nazwali, było w basenie Morza Śródziemnego na tyle powszechne, iż w I w p.n.e. stawki wynagrodzeń dla nurków zostały objęte przepisami prawa. Wydobywanie przedmiotów z zatopionych statków handlowych było interesem dochodowym.

Zapewnienie zapasu powietrza, a co się z tym łączy wydłużenie czasu spędzanego pod wodą, było celem prac m.in. Leonarda da Vinci. Brak jednak dowodów, by zostały one sprawdzone w praktyce. W 1538 roku cesarz Karol V miał natomiast okazję obserwować pokaz możliwości dzwonu nurkowego, w którym dwie osoby spędziły około 20 minut. Pod koniec XVII wieku Anglik Edmund Halley opracował dzwon, do którego tłoczono powietrze z dodatkowych beczek. Mogło w nim spędzić do półtorej godziny pięć osób, zanurzonych na około 20 m. W 1828 roku bracia John i Charles Deane, którzy opracowali wcześniej aparat przeciwdymowy dla strażaków, z pomocą Augusta Siebego przystosowali swój wynalazek do potrzeb nurków. Połączony ze skafandrem hełm można uznać za pierwowzór rozwiązań stosowanych do dziś.

W 1843 roku została otworzona pierwsza na świecie szkoła nurków Royal Navy, przy okazji zaś budowy Mostu Brooklińskiego (1870–1883) zebrano wiele danych dotyczących choroby dekompresyjnej, co skutkowało otwarciem w USA pierwszej leczniczej komory deko (1893) oraz opracowaniem pierwszych tabel dekompresyjnych dla US Navy (1912).

Druga wojna światowa przynosi rozwój również w dziedzinie nurkowej – w Stanach Zjednoczonych powstają Underwater Demolition Teams (UDT), pierwowzór dzisiejszych Navy Seals, Włochy opracowują tzw. żywe torpedy, których operator opuszcza pojazd kilka chwil przed uderzeniem, zaś dwójka oficerów marynarki francuskiej, Jacques Cousteau i Émile Gagnan, konstruuje tzw. akwalung, aparat oddechowy o obiegu otwartym, umożliwiające nurkowanie na około 60 m (głębokość jest związana nie z możliwościami urządzenia, ale z fizycznymi właściwościami powietrza jako mieszanki oddechowej). Akwalung sprawia, iż schodzenie pod wodę staje się bezpieczne, a zarazem stosunkowo tanie.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku powstają pierwsze organizacje nurkowe (CMAS, NAUI, PADI) i podwodny świat powoli się otwiera przed zwykłymi ludźmi. Komercyjne i militarne początki nurkowania pozwoliły na jego upowszechnienie i rosnącą popularność. ■



Autor jest doktorantem Akademii Obrony Narodowej, ekspertem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

STRATEGIE

/ SZCZYT NATO



ADAM KOWALCZYK

OSTROŻNY OPTYMIZM

**NATO okazało solidarność i zrozumienie
dla zagrożeń, o których się mówi
w Warszawie, Tallinie czy Rydze.**

ARKADIUSZ DWULATEK /
COMBAT CAMERA DORSZ
↓

Szczyt Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w Warszawie z pewnością był jednym z najważniejszych po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 roku. Ogłoszone decyzje kierunkowe wraz z bardzo konkretnymi postanowieniami pozwalają spojrzeć na przyszłość sojuszu północnoatlantyckiego z ostrożnym optymizmem. Można się pokusić o stwierdzenie, że szczyt pokazał, iż NATO w dużej części ponownie staje się także organizacją zbiorowej obrony, a nie tylko zbiorowego bezpieczeństwa. W państwach członkowskich rośnie powoli świadomość tego, że zapewnianie własnego bezpieczeństwa wykracza poza różnego typu misje „out of area”, a po dezintegracji ZSRR najpoważniejsze wyzwania związane z bezpieczeństwem europejskim czekają tuż za rogiem. Z polskiej perspektywy najistotniejsze są decyzje w sprawie szeroko rozumianej wschodniej flanki NATO.

WZMACNIANIE WSCHODNIEJ FLANKI

Najważniejszym ustaleniem dotyczącym twardego bezpieczeństwa państw wschodniej flanki jest ustanowienie w tym regionie obecności wojsk sojuszniczych o charakterze permanentnym, choć rotacyjnym, która rozpocznie się w 2017 roku. Ta formuła, która jest pewnego rodzaju polityczno-dyplomatycznym wytrychem, według starych państw sojuszu pozwala na wzmocnienie Polski oraz krajów bałtyckich przy jednoczesnym niepodważaniu ustaleń „Aktu stanowiącego o podstawach wzajemnych stosunków, współpracy i bezpieczeństwa”, podpisanego przez NATO i Rosję w 1997 roku.

Jak będzie wyglądała wysunięta obecność wojsk? Przede wszystkim, w Polsce, Litwie, Łotwie i Estonii powstaną cztery sojusznicze

batalionowe grupy bojowe, czyli jednostki większe i lepiej wyposażone niż tradycyjne bataliony. Państwami ramowymi odpowiadającymi za ich tworzenie są Stany Zjednoczone, Niemcy, Kanada oraz Wielka Brytania. W ich skład będą wchodziły również mniejsze związki taktyczne innych członków NATO, np. Rumunii, Norwegii, Belgii czy też Danii, co w wypadku jakiegokolwiek konfliktu militarnego powinno automatycznie oznaczać włączenie grupy krajów w operację obronną przed rosyjską agresją. Jednocześnie w państwach wschodniej flanki zostanie rozlokowana ciężka pancerna brygada amerykańska, która w ramach Europejskiej Inicjatywy Wzmocnienia (European Reassurance Initiative) będzie stanowić kontrybucję Waszyngtonu we wzmacnianie bezpieczeństwa naszego regionu. Co ważne z naszego punktu widzenia, dowództwo brygady ma stacjonować w Polsce.

Kolejnym wzmocnieniem wschodniej flanki NATO będzie również rozlokowanie w tym regionie nowych punktów z dodatkowym uzbrojeniem, amunicją, paliwem i wyposażeniem (Army Prepositioned Stocks – APS). Są one szczególnie ważne w kontekście stale rozwijanych rosyjskich możliwości wojskowych, wpisujących się w tzw. koncepcję antydostępową (anti-access, area denial concept, A2/AD), która mogłaby uniemożliwić szybkie wsparcie Polski lub państw bałtyckich drogą powietrzną albo morską.

W czasie warszawskiego szczytu ogłoszono także wstępną gotowość operacyjną systemu obrony antybalistycznej, który od teraz będzie dowodzony przez Organizację Traktatu Północnoatlantyckiego, a nie bezpośrednio przez Waszyngton. Przypomnijmy, że na instalację, która ma chronić Europę przed potencjalnym atakiem takich państw jak Iran, składają się: bateria pocisków SM-3 w wersji lądowej (Aegis Ashore) w rumuńskim Deveselu, radar



Na warszawski szczyt NATO przyjechało 18 prezydentów i 21 premierów, wśród nich prezydent USA Barack Obama.

W CZASIE LIPCOWEGO SZCZYTU OGŁOSZONO WSTĘPNĄ GOTOWOŚĆ OPERACYJNĄ SYSTEMU OBRONY BALISTYCZNEJ, KTÓRY OD TERAZ BĘDZIE DOWODZONY PRZEZ ORGANIZACJĘ TRAKTATU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO, A NIE BEZPOŚREDNIO PRZEZ WASZYNGTON

wykrywania i śledzenia pocisków balistycznych umieszczony w Turcji oraz okręty systemu Aegis bazujące w Hiszpanii i uzbrojone w pociski SM-3 w wersji morskiej. Również w Polsce rozpoczęto budowę jej części. Będzie to, podobnie jak w Rumunii, bateria lądowych pocisków SM-3.

Jeśli chodzi o południową część flanki wschodniej, ustalono, że kontrybucja NATO we wzmacnianie jej bezpieczeństwa ograniczy się, oprócz operacyjnej gotowości rumuńskiego elementu tzw. tarczy antyrakietowej, do wzmocnienia międzynarodowymi jednostkami jednej z brygad rumuńskich i przekształcenie jej w brygadę międzynarodową, m.in. z udziałem wojsk polskich oraz bułgarskich. Choć oczekiwania Bukaresztu – zważywszy na nielegalną aneksję Krymu, która zburzyła dotychczasową architekturę bezpieczeństwa na Morzu Czarnym – były dalej idące niż to, co finalnie udało się ustalić.

W świetle oficjalnych informacji nie możemy jeszcze stwierdzić, gdzie dokładnie będą rozlokowane zarówno batalionowe grupy bojowe NATO, jak i ciężka pancerna

brygada USA oraz dodatkowe punkty APS. Zważywszy na uwarunkowania geograficzne, najbardziej prawdopodobnym miejscem lokacji batalionowej grupy bojowej jest północno-wschodnia Polska, blisko tzw. przesmyku suwalskiego, którego utrzymanie może być kluczowe dla wsparcia państw bałtyckich podczas jakiegokolwiek konwencjonalnego konfliktu z Federacją Rosyjską. Jeśli chodzi o elementy brygady, to obecnie spekuluje się także o zachodniej Polsce. Nie do końca są jeszcze znane dokładna struktura i łańcuch dowodzenia wojsk sojuszników stacjonujących w Polsce oraz państwach bałtyckich. Z jednej strony, pojawiają się koncepcje podporządkowania tych oddziałów bezpośrednio naczelnemu dowódcy Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie, z drugiej – powstaje pytanie o rolę Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie i przyszłe miejsce polskich struktur w całym systemie dowodzenia.

Z perspektywy państw bałtyckich istotną decyzją było podpisanie wspólnej deklaracji NATO i Unii Europejskiej, która wraz z wypracowanym w ostatnich miesiącach →

cach przez ekspertów obu organizacji tzw. playbookiem, czyli zbiorem rekomendacji, instrumentów, narzędzi i procedur, ma stanowić istotny wkład w przeciwdziałanie potencjalnym zagrożeniom hybrydowym.

W kontekście wschodniej flanki wydaje się, że warto zwrócić jeszcze uwagę na wskazane w komunikacie końcowym wyzwania związane z nuklearnym aspektem odstraszania. Temat ten przez wiele lat nie był na serio stawiany na agendzie sojuszu. Działo się tak mimo stale rosnącej dysproporcji między taktycznym potencjałem nuklearnym NATO i Rosji czy też omijaniem przez Władimira Putina „et consortes” postanowień i ograniczeń związanych z międzynarodowymi traktatami oraz reżimami ograniczającymi zbrojenia. W związku z tym obecne w komunikacie końcowym nawiązanie do roli potencjału nuklearnego, zarówno na poziomie taktycznym, jak i strategicznym, jako kluczowego czynnika odstraszania Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego z perspektywy państw wschodniej flanki, jest krokiem w dobrym kierunku.

POLITYKA UCHYLONYCH DRZWI

Na korytarzach siedziby głównej sojuszu północnoatlantyckiego przez wiele miesięcy rozmawiano o niemożności wypracowania przez państwa członkowskie wspólnego stanowiska co do dalszych relacji z Kijowem oraz Tbilisi. Finalnie podczas warszawskiego szczytu podkreślono integralność terytorialną i prawo do pełnej suwerenności Ukrainy, a także ponowiono deklarację o dalszym wspieraniu tego państwa. Narzędziem do tego ma być tzw. comprehensive assistance package, czyli zbiór środków i narzędzi, których celem jest pomoc ukraińskim instytucjom zajmującym się obroną i bezpieczeństwem.

NATO zamierza także kontynuować działania wspierające w ramach tzw. the trust funds, powstałych jeszcze na szczycie w Walii – chodzi o pomoc w dziedzinach cyberobrony, logistyki i rehabilitacji rannych żołnierzy. Akcesja Ukrainy do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego nie jest jednak na agendzie toczącego się procesu politycznego, z czego zdają sobie zapewne sprawę władze w Kijowie. W związku z tym zastosowały metodę małych kroków, np. przyjęły niedawno plan reform i dostosowania ukraińskiego sektora obrony i bezpieczeństwa do standardów natowskich.

Jeśli chodzi o Gruzję, to oprócz konsekwentnego nieuznawania państwowości Abchazji i Osetii Południowej, sojusz północnoatlantycki zapowiedział wsparcie tzw. NATO – Georgia Package, czyli zestawu środków i inicjatyw nastawionych na wzmocnienie gruzińskich możliwości obronnych i intensyfikację współpracy



ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ (3)

z członkami sojuszu w dziedzinie bezpieczeństwa. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że proces integracji z NATO dla obu państw zatrzymał się w 2008 roku w Bukareszcie. Polityka otwartych drzwi, którą teoretycznie prowadzi NATO, rozbija się o brak woli politycznej w Paryżu czy Berlinie, nawet jeśli chodzi o przyznanie tak oczekiwanego w Kijowie i Tbilisi planu działań na rzecz członkostwa (Membership Action Plan – MAP). Co więcej, w przewidywalnej przyszłości sytuacja ta raczej się nie zmieni.

REAKCJA ROSJI

Federacja Rosyjska na postanowienia szczytu zareagowała dość przewidywalnie, choć mogła zostać zaskoczona na prezentowaną w komunikacie końcowym jednością



DOSTOSOWANIE UKRAIŃSKIEGO SEKTORA OBRONY I BEZPIECZEŃSTWA DO STANDARDÓW NATO JEST JEDNYM Z PRIORYTETÓW KIJOWA

Żołnierze samodzielnej brygady desantowej ukraińskich wojsk powietrznodesantowych podczas ćwiczeń „Anakonda '16” szkolili się razem z żołnierzami państw sojuszu północnoatlantyckiego.

oraz dość szczerym określeniem obecnego stanu relacji na linii NATO – Kreml. Arsenal retoryczny państwa rosyjskiego względem postępowania sojuszu od wielu miesięcy się nie zmienia, w związku z czym sformułowania rosyjskich oficjeli o „demonizowaniu” Moskwy oraz „szukaniu zagrożenia tam, gdzie go nie ma” czy też „potrzebie wspólnej wojny z terroryzmem” nie powinny stanowić dla nikogo niespodzianki.

Jeśli chodzi o konkretne działania, to wydaje się, że Kreml będzie kontynuował tworzenie nowych związków taktycznych w okręgach wojskowych Zachodnim i Południowym (zapowiedzi sformowania trzech nowych dywizji), jak również intensyfikował łączenie w większe związki taktyczne tych jednostek, które są tam rozlokowane. Warto jednak zauważyć, że Moskwa już po zakoń-



W świetle oficjalnych informacji nie możemy jeszcze stwierdzić, gdzie dokładnie będą rozlokowane zarówno batalionowe grupy bojowe NATO, jak i ciężka pancerna brygada USA.

czeniu szczytu, w trakcie spotkania Rady NATO – Rosja wysunęła serię pomysłów, które w założeniu mają ograniczyć nieprzewidziane incydenty w regionie Morza Bałtyckiego. Nie można w związku z tym wykluczyć, że raczej ma znany rosyjski politolog i analityk Dmitri Trenin, dyrektor Carnegie Moscow Center, który twierdzi, że nie tylko NATO, lecz także Rosja nie chcą nadmiernej eskalacji konfliktu.

Szczyt NATO w Warszawie należy uznać za sukces, zarówno z punktu widzenia naszego kraju, jak i państw całej wschodniej flanki. Z nieoficjalnych informacji, które można było uzyskać od przedstawicieli delegacji państw członkowskich obecnych na PGE Narodowym, wynika, że Polska uzyskała niemal wszystko, o co postulowała. Oczywiście nie powinniśmy mieć złudzeń – cztery batalionowe grupy bojowe i jedna ciężka pancerna brygada amerykańska nie są w stanie obronić państw wschodniej flanki w razie pełnoskalowego konfliktu. Jednak, po raz pierwszy od rozszerzenia NATO po zimnej wojnie, sojusz północnoatlantycki wchodzi na stałe do państw wschodniej flanki, i jest to moment niezwykle ważny. Po pierwsze dlatego, że zmienia się status geopolityczny oraz geostrategiczny Polski i państw bałtyckich. Jakkolwiek agresja wymierzona w te państwa będzie bowiem oznaczać atak na takie państwa, jak USA, Niemcy, Kanada, co radykalnie zmienia perspektywę Kremla. Po drugie zaś dlatego, że jeszcze kilkanaście miesięcy temu podobne ustalenia wydawały się nieprawdopodobne ze względu na nieprzejednane stanowisko wielu zachodnich partnerów Polski w NATO.

Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego okazała teraz daleko idącą sojuszniczą solidarność i zrozumienie dla zagrożeń, na które zwracają uwagę Warszawa, Tallin czy Ryga. Historia nie kończy się jednak na warszawskim szczycie. Przed nami równie gorący czas. Decyzje i postanowienia ogłoszone w Warszawie muszą zostać jak najpilniej implementowane. NATO zaś nadal ma przed sobą wiele strategicznych wyzwań, takich jak konieczność wypracowania sprawnych i skutecznych mechanizmów decyzyjnych w razie konfliktu, wzmocnienie środków odstraszania, aktualizacja planów ewentualnościowych czy też rozwój środków potrzebnych do przeciwstawienia się rosyjskim zdolnościom w dziedzinie A2/AD. ■

ADAM KOWALCZYK jest dyrektorem pionu analitycznego Narodowego Centrum Studiów Strategicznych.

TOMASZ OTŁOWSKI

PLAN B

Centrala kalifatu ma przygotowane stosowne plany w razie konieczności wycofania się z Lewantu i znalezienia dla siebie nowej siedziby.

Seria poważnych, strategicznych, a przy okazji także i wizerunkowych porażek Państwa Islamskiego (IS) w Iraku i Syrii, zapoczątkowana w styczniu 2015 roku w północnosyryjskim Kobane, trwa do dziś. Ostatnie miesiące obfitowały w kilka spektakularnych klęsk militarnych islamistów, które sprawiły, że obszar kalifatu zmniejszył się o około 25%, a największe ubytki terytorialne odnotowano w irackiej części tej organizacji. I choć w innych miejscach zdołali oni odnieść lokalne sukcesy, to utrata Tikritu, Palmyry, Ramadi czy porażki na przedpolach Mosulu sprawiają, że wrażenie potęgi i niezniszczalności kalifatu przeminęło już chyba bezpowrotnie.

Sytuacja taka skłoniła wielu obserwatorów i ekspertów do wysunięcia dość śmiałej tezy o rychłym upadku dominium Państwa Islamskiego w Lewancie i poszukiwaniu przezeń nowego miejsca dla swej centrali.

Niezależnie od pewnego intelektualnego ryzyka, jakie niosą ze sobą takie stawiane ad hoc zdecydowane teorie (wszak IS w Lewancie wciąż trzyma się mocno i nic nie wskazuje, aby naprawdę miało upaść w najbliższym czasie), może być w nich jednak żdźbło prawdy. Wiele sygnałów z regionu świadczy bowiem o tym, że kierownictwo Państwa Islamskiego doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż w Lewancie ma za dużo potężnych wrogów, aby było w stanie



TERYTORIUM LIBIJSKIE JEST DOGODNĄ PŁASZCZYZNĄ DZIAŁAŃ DLA UGRUPOWAŃ TAKICH JAK

PAŃSTWO ISLAMSKIE

utrzymywać w nieskończoność zajęte przez siebie tereny w Syrii i Iraku.

Wbrew pozorom zarówno kalif Ibrahim, jak i jego najbliższe otoczenie to twardzi realiści i cyniczni pragmatycy, którzy nie mają złudzeń co do otaczającej ich rzeczywistości. W tym kontekście byłoby więc całkowicie naturalne, że ludzie ci planują swoje działania z dużym wyprzedzeniem i zawsze mają plan B, w razie gdyby podstawowe założenia strategiczne nie zostały zrealizowane w całości.

Jeśli tak jest w rzeczywistości, to już dawno centrala kalifatu ma przygotowane stosowne plany na wypadek konieczności wycofania się z Lewantu i znalezienia no-

wej siedziby. Najczęściej w tym kontekście jest wymieniana Libia, gdzie znajdują się już trzy zamorskie prowincje (wilajety) kalifatu: Cyrenajka (Barqah), Trypolitania (Tarabulus) i Fazzan (Fizan). Wspomnieć należy

jednak również o innych poważnych pretendencjach do tej roli, takich jak nigeryjskie Boko Haram (albo – jak kto woli – wilajet al-Gharb Ifriqiya, czyli Prowincja Afryki Zachodniej Państwa Islamskiego) czy też wilajet Chorasana (obszar obejmujący Afganistan, Pakistan oraz przyległe krainy Azji Południowej i Centralnej).

Bez wątpienia to jednak Libia ma szczególnie atrakcyjne położenie i uwarunkowania społeczno-polityczne, jeśli chodzi o długofalową strategię i cele kalifatu wo-

EVAN SCHNEIDER/UN



bec Zachodu. To przede wszystkim bliskość miękkiego podbrzusza Europy – tej słabnącej z dnia na dzień domeny „krzyżowców” zwalczanych przez Państwo Islamskie – ale także skomplikowany układ wewnętrznych sił etnicznych, klanowo-plemiennych i politycznych w samej Libii, które łatwo można rozgrywać dla własnych interesów. Nie mówiąc już o pustynnym lub półpustynnym, niemal bezludnym interiorze tego kraju, rozciągającym się na setki kilometrów w głąb kontynentu afrykańskiego i graniczącym z wieloma ważnymi dla islamistów państwami, takimi jak Algieria, Mali, Niger, Czad, Sudan (w tych krajach, nierzadko od dekad, są aktywne struktury sunnickiego dżihadu). To korzystne położenie geopolityczne Libii daje więc Państwu Islamskiemu możliwość projekcji siły i eksportu „świętej wojny” na duże obszary Czarnego Łądu, zwłaszcza te zamieszkane przez ludność muzułmańską (Sahel, Afryka Subsaharyjska i Wschodnia).

STRATEGICZNY ODWRÓT

O tym, jak duże znaczenie ma Libia, i szerzej – cały Maghreb, dla Państwa Islamskiego świadczy fakt, że ta organizacja wysłała tam swych wysokich rangą emisariuszy już wczesnym latem 2014 roku, czyli tuż po powołaniu do życia kalifatu na obszarze Lewantu. Pierwszym bastionem IS w Libii stała się Derna, małe portowe miasto na wschodnim wybrzeżu kraju, o dużym znaczeniu, jeśli chodzi o symbolikę historyczną i ideologiczną, dla islamistów. Miasto to zostało bowiem założone w 1493 roku przez muzułmańskich uciekinierów z pokonanego przez Hiszpanów emiratu Grenady, ostatniego bastionu Maurów na Półwyspie Iberyjskim.

W wymiarze już całkowicie praktycznym, spore znaczenie miał fakt, że region Derna już od kilku dekad był ostoją radykalnego sunnickiego islamu. To właśnie z tej części Libii jeszcze w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pochodził największy odsetek libijskich ochotników dżihadu, walczących w Afganistanie, Sudanie, Algierii, Bośni i Czeczenii. Później, już w XXI wieku, libijscy ochotnicy z okolic Derna tłumnie zasilali szeregi dżihadystów także w Iraku, Jemenie, Syrii czy na Synaju. Gdy przed dwoma laty Państwo Islamskie postanowiło wkroczyć do północnej Afryki, Derna jawiła się więc jako ze wszech miar najlepsze miejsce na stworzenie przyczółku kalifatu w Maghrebie.

O dużym znaczeniu Libii i jej ważnym miejscu w strategii Państwa Islamskiego świadczy też ranga kadry, wysłanej tam z Lewantu już dwa lata temu. Jako pierwsi, latem 2014 roku, na plażach Derna desantowali się (i to do słownie, przepłynęli bowiem małymi stateczkami Morze

Śródziemne z Turcji) członkowie brygady Al-Battar – walczącego w Syrii po stronie IS oddziału dżihadystów, złożonego w większości z Libijczyków. Tych około 200 doświadczonych w walkach, dobrze wyszkolonych i uzbrojonych bojowników stało się kadrowym filarem przyszłego dominium kalifatu w Libii.

We wrześniu 2014 roku centrala Państwa Islamskiego w Lewancie wyznaczyła wysokiego rangą członka władz kalifatu, Irakijczyka Abu Nabila al-Anbariego na pierwszego emira nowych zamorskich prowincji Państwa Islamskiego. W ślad za nim do Libii zaczęły płynąć szerokim strumieniem fundusze, przybywali też doświadczeni bojownicy. Na początku 2016 roku libijskie wilajety kalifatu miał podobno odwiedzić na krótko nawet sam Omar al-Sziszani, zwany „Rudobrodym” – legendarny czeczeński dowódca polowy w służbie kalifa, który wkrótce potem, już po powrocie do Syrii, został śmiertelnie ranny w trakcie ataku samolotów koalicji.

Ogólnie rzecz biorąc, do Libii w charakterze dowódców i instruktorów oddziałów Państwa Islamskiego trafiają z Lewantu najlepsi bojownicy tego ugrupowania, a kierownictwo struktur wojskowych i politycznych libijskiego odgałęzienia kalifatu od samego początku jest w rękach doświadczonych zagranicznych islamistów, cieszących się zaufaniem samego kalifa Ibrahima. Po śmierci Al-Anbariego w listopadzie 2015 roku funkcję tę objął Abdul Qadr al-Nadżdi, z pochodzenia Saudyjczyk. Co symptomatyczne, taka sytuacja zdecydowanie odróżnia libijskie prowincje IS od pozostałych zagranicznych „kolonii” kalifatu (w Afryce Zachodniej, na Synaju, w Jemenie i w Azji Południowej), które są kierowane przez emirów wywodzących się z lokalnych ugrupowań islamistycznych, będących niejako wasalami kalifa.

Również większość szeregowych dżihadystów Państwa Islamskiego w Libii to cudzoziemcy – szacuje się, że mogą oni stanowić nawet dwie trzecie ogółu bojowników libijskiego odgałęzienia Państwa Islamskiego. Najwięcej jest prawdopodobnie Tunezyjczyków (około 1,5 tys.), ale liczni są również dżihadyści z Algierii, Egiptu oraz z państw obszaru Sahelu i Afryki Subsaharyjskiej (Senegal, Mali, Czad, Kenia). Kilka miesięcy temu raportowano z Libii o obecności w szeregach IS kilkusetosobowego oddziału bojowników Boko Haram.

O rosnącej randze Libii w polityce i planach Państwa Islamskiego może świadczyć też fakt, że od kilku miesięcy propaganda kalifatu otwarcie i coraz aktywniej nawołuje wszystkich zachodnich ochotników dżihadu do zaciągania się w szeregi kalifatu właśnie w Libii, a nie jak dotychczas – w Lewancie. Co więcej, znane są przypadki przekierowywania do Libii całych grup ochotników „świętej wojny”, przybyłych już z Europy do Syrii i Iraku.



MARCO DORMINO / UN

SZACUJE SIĘ, ŻE NAWET DWIE TRZECIE OGÓŁU BOJOWNIKÓW LIBIJSKIEGO ODGAŁĘZIENIA PAŃSTWA ISLAMSKIEGO MOGĄ STANOWIĆ CUDZOZIEMCY

Wszystko to zdaje się potwierdzać wspomnianą tezę o przygotowywaniu w Libii przez IS gruntu pod przyszłe przeniesienie tam centrali tego ugrupowania, jeśli tylko sprawy w Lewancie pójdą nie po myśli organizacji. I myliłby się ten, kto w ostatnich klęskach Państwa Islamskiego w Libii (utrata Dorny, porażki wokół Syrty) upatrywałby szans na pokrzyżowanie tych makiawelicznych planów kalifa Ibrahima i jego otoczenia.

DZIKOŚĆ MIEJSCA

Kalifat w wydaniu Państwa Islamskiego to nie tylko konkretne terytorium, ale także – a może przede wszyst-

kim – idea, koncepcja mająca na celu zainspirowanie rzesz muzułmanów do indywidualnej i zbiorowej odnowy, do powrotu do źródeł ich wiary. A także – co być może najważniejsze – do zmotywowania ich do działań w miejscu ich zamieszkania, do wejścia na ścieżkę dżihadu tam, gdzie żyją na co dzień, gdzie pracują lub się uczą. To zaś nie wymaga w rzeczywistości ani konkretnego obszaru, ani granic, ani też stolicy z oficjalnymi władzami.

ISLAMSKI ARMAGEDON

Kierownictwo polityczne organizacji, a także jej dowództwo militarne, musi oczywiście mieć jakąś siedzibę, zwłaszcza jeśli – tak jak Państwo Islamskie – ma charakter zhierarchizowany i zcentralizowany. Libia, z jej dogodnymi uwarunkowaniami geomorfologicznymi i podzielonym wewnątrznie społeczeństwem, daje Państwu Islamskiemu takie możliwości. A potencjalnie również znacznie większe szanse na sukces niż obszar Lewantu, skupiający zainteresowanie moźnych tego świata, zarówno z regionu (Iran, Turcja, Arabia Saudyjska, Izrael), jak i spoza niego (USA, Europa, Rosja, a nawet w pewnym stopniu Chiny). Innymi słowy, oddalenie i „dzikość” obszaru libijskiego, permanentnie znajdującego się poza polem uwagi mocarstw, stanowią z perspektywy IS atut, dający mu przewagę w walce o serca i umysły milionów muzułmanów. Tym bardziej że islamiści sunniccy skutecznie i całkiem swobodnie działali na bezdrożach południowej i wschodniej Libii nawet za czasów budzącego grozę w regionie satrapy Muammara Kaddafiego, trzymającego swój kraj żelazną ręką. A co dopiero teraz, wobec wewnętrznego rozbicia politycznego w Libii i faktycznego braku skutecznych władz centralnych!

To wszystko sprawia, że terytorium libijskie jest dogodną płaszczyzną działań dla ugrupowań takich jak Państwo Islamskie, które mają ponadregionalne, globalne wręcz cele, i które nie zawahają się przed wykorzystaniem wszelkich sposobności przybliżających je do realizacji ich sztandarowych zadań, włącznie z nagięciem dotychczasowych przekonań swych apologetów. I dlatego zapewne nie będzie większego problemu z tym, że Lewant przestanie być regionem nierozzerwalnie związanym z muzułmańską mitologią końca czasów i eschatologią dżihadystyczną.

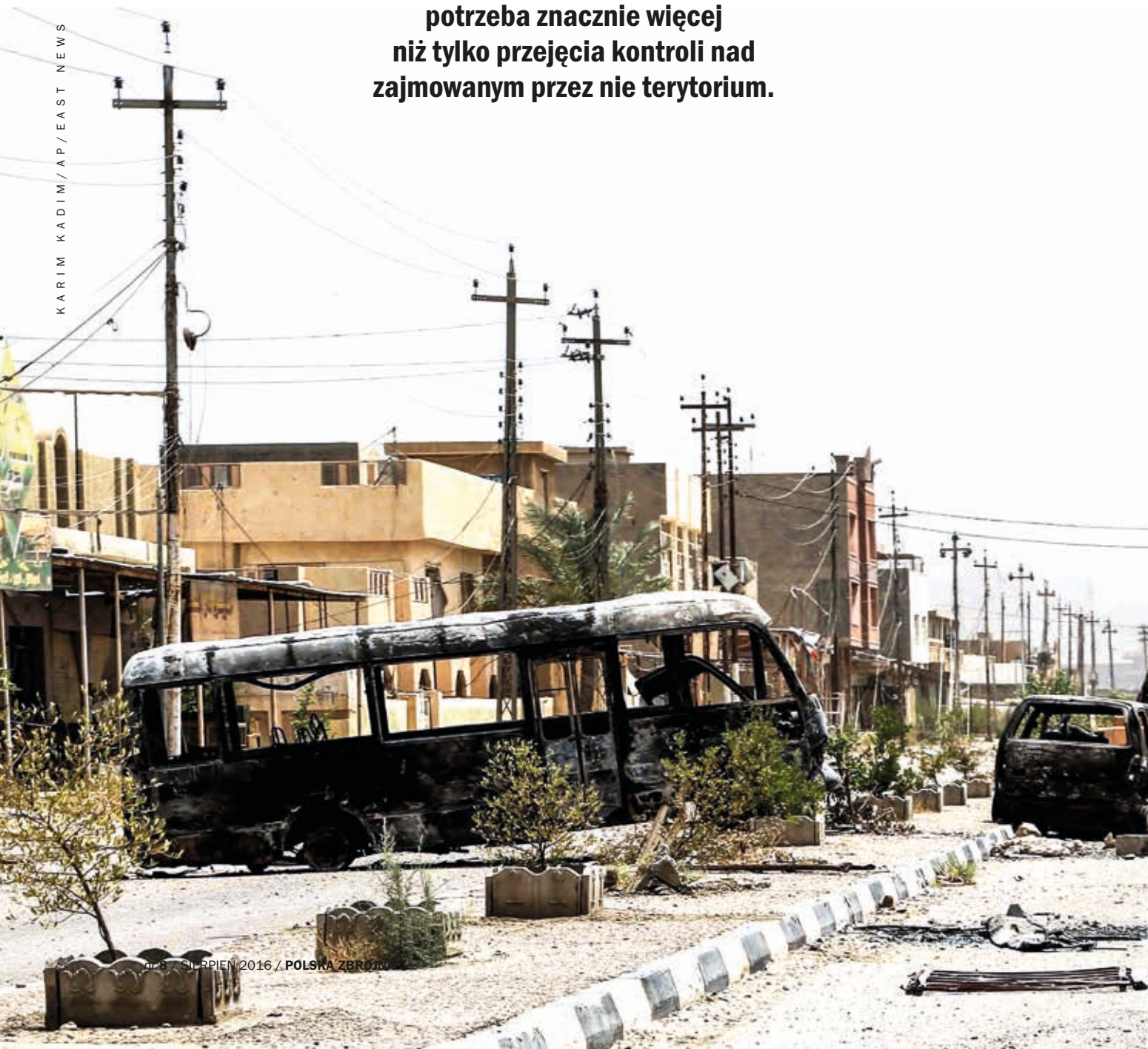
Ostatecznie islamski Malahim, czyli nasz judeochrześcijański Armagedon, nie musi koniecznie rozegrać się w okolicach miasteczka Dabik w Syrii, jak to przepowiedano w muzułmańskich hadisach. Równie dobrze może przecież dojść do niego w regionie Syrty w północnej Afryce. Wszystko jest wyłącznie kwestią woli i determinacji wyznawców Allaha. ■

MARCIN RZEPKA

Krajobraz miasta niepokoju

**Do prawdziwego zwycięstwa
z tzw. Państwem Islamskim
potrzeba znacznie więcej
niż tylko przejęcia kontroli nad
zajmowanym przez nie terytorium.**

KARIM KADIM/AP/EAST NEWS



AL-FALLUDŻA OBNAŻA KRZY- ŻUJĄCE SIĘ INTERESY POD- MIOTÓW ZAA- GAŻOWANYCH W POLITYKĘ WEWNĘTRZNĄ IRAKU

Premier Iraku Hajdar al-Abadi, ogłaszając 26 czerwca całkowite wyzwolenie Al-Falludży spod władzy Państwa Islamskiego, wyznaczył kolejny cel – odbicie Mosulu. Gdyby udało się to osiągnąć, w istocie mógłby nastąpić kres panowania tej organizacji w północno-zachodniej części Iraku. Stopniowe przejmowanie kontroli na terenach uprzednio zajętych przez dżihadystów oznacza jednak konieczność intensyfikacji działań na rzecz stabilizacji państwa i tworzenia wspólnej tożsamości mieszkańców Iraku. Okazywana przez tamtejszy rząd radość niewiele bowiem znaczy dla tysięcy mieszkańców miasta zmuszonych do ucieczki. Podobnie jak dla ponad 3 mln Irakijczyków, którzy po 2003 roku stali się uchodźcami we własnym kraju. Konsekwencją strat terytorialnych Państwa Islamskiego jest nasilenie ataków w Bagdadzie, a przy tym wzrost poczucia zagrożenia ludności cywilnej i spadek zaufania do irackich polityków. Wyparcie islamistów z Al-Falludży rozpoczyna zatem prawdziwą walkę, którą musi stoczyć iracki rząd, by odbudować zaufanie wśród obywateli i poczucie wspólnoty narodowej. W praktyce może się to okazać niezwykle trudne,

zwłaszcza gdy w Al-Falludży pojawiają irackie flagi.

NOWE CELE

Przejęcie kontroli nad miastem, które od stycznia 2014 roku znajdowało się w rękach islamistów, oznacza dla irackiego rządu konieczność formułowania długofalowych planów politycznych, w których nowe cele polityki demograficznej powinny zająć miejsce nadrzędne. Dotyczy to oczywiście problemu przymusowych migracji, powodowanych działaniami wojennymi, w prowincji Al-Anbar, w szczególności zaś

w Al-Falludży. Należy jednak pamiętać, że to właśnie mieszkańcy tego miasta protestowali przeciwko szyickiemu rządowi, na którego czele stał do 2014 roku Nuri al-Maliki, oskarżając go o marginalizację sunnitów. Spójna polityka społeczna i demograficzna oraz większe zaangażowanie sunnitów to konieczność. Faktycznie bowiem wcześniejsze sukcesy w walce z Państwem Islamskim, odbicie Tikritu oraz Ar-Ramadi, obnażyły nie tylko brak dalekosiężnej strategii w walce z terrorystami, lecz także bardzo silne animozje szyicko-sunnickie. W Tikricie przeżyły się w chęć dokonania przez szyickie bojówki odwetu na mieszkańcach miasta za masakrę przedstawicieli tego odłamu islamu, do której doszło w 2014 roku. ➔



Al-Falludża, przeciwieństwo Tikritu, to miasto zdominowane przez arabskie klany, z religijnym społeczeństwem, jednorodnym w swojej niechęci względem Amerykanów i sprzeciwie wobec rządu w Bagdadzie. Zdaniem analityków, znaczna część mieszkańców z obojętnością przyjęła, przynajmniej na początku, wkroczenie do miasta bojowników Państwa Islamskiego w 2014 roku. Nieufność ludności to bodaj najmniejszy problem, przed jakim staje rząd iracki. Znacznie ważniejsze wydają się konsekwencje traumy wywołanej tak długim panowaniem islamistów.

Odkryta tuż po wyzwoleniu miasta „fabryka” broni w jednej ze szkół każe uwzględnić propagandowy, ideologiczny i indoktrynacyjny charakter działań terrorystów. Mogą one wywoływać wiele problemów społecznych. Noman Benotman i Nikita Malik w opublikowanym niedawno raporcie zatytułowanym „The Children of Islamic State” dowodzą, że działania Państwa Islamskiego na obszarach przez nie kontrolowanych zmierzają w pierwszej kolejności do indoktrynacji dzieci, oswajania ich z przemocą poprzez przymuszanie do uczestnictwa w egzekucjach czy oglądania nagrań ukazujących ich przebieg. Jeśli zatem chodzi o wyzwolenie Al-Falludży, to konieczny jest przekaz alternatywny, w którym przemoc nie będzie wartością. Jest to niezwykle trudne, zważywszy na działania terrorystów, zmierzające do konfliktowania społeczności. Nie sposób pominąć tu antyszyickiej propagandy, która wpływa na postrzeganie rządu, irackich wojsk, a w konsekwencji również szyickich sąsiadów.

ODMIENNE INTERESY

Specyfika miasta wpływa na odmienne oceny jego przyszłości. Dla Amerykanów to raczej Mosul – a nie Al-Falludża – znajdował się na liście działań priorytetowych. Jednak z punktu widzenia irackiego rządu niewielka odległość miasta od Bagdadu, zapewniająca dogodne miejsce do planowania akcji w stolicy, kazała uznać je za priorytet w kontekście bezpieczeństwa wewnętrznego.

Al-Falludża obnaża krzyżujące się, a nierzadko wykluczające, interesy podmiotów zaangażowanych w politykę wewnętrzną Iraku. Chodzi tu zwłaszcza o USA oraz Iran. To właśnie Iran był zainteresowany, zdaniem Amerykanów, przyznaniem większego znaczenia temu miastu. Obecność Ghasema Solejmaniego, irańskiego generała, który miał konsultować z Irakijczykami strategię ataku na islamistów, wskazuje bezpośrednio na zaangażowanie Iranu. Ogromną rolę w wyzwoleniu miasta odegrały szyickie jednostki Al-Haszd al-Szaabi, podlegające irackiemu premierowi. Ich udział w walkach krytykowali Amerykanie, powołując się na rozmowy i ustalenia po zajęciu Tikritu w 2015 roku – zgodnie z nimi bojówki szyickie,

a dodatkowo proirańskie, miały nie uczestniczyć w wyzwalaniu miast sunnickich.

To, co się stało w Al-Falludży, dowiodło jednak, że Irańczycy mają ogromne wpływy w Iraku i pełne zwycięstwo bez ich udziału może nie być możliwe. Są zainteresowani poprawą bezpieczeństwa u swojego zachodniego sąsiada oraz skuteczną walką z Państwem Islamskim, którego działania postrzegają jako zagrożenie (irańska Press TV informowała o planowanych zamachach w Teheranie). Wydaje się zatem, że to zwycięstwo wzmacnia pozycję Iranu, pogłębiając jeszcze współpracę tego kraju z rządem Abadiego. Świadczą o tym wymowne słowa Alego Laridżaniego, przewodniczącego irańskiego parlamentu, który w końcowej fazie walk o Al-Falludżę gratulował Irakijczykom zwycięstwa.

KONSEKWENCJE ZAGROŻENIA

Utrata przez Państwo Islamskie kontroli nad kolejnym miastem w Iraku wzmaga częstotliwość ataków dokonywanych w stolicy kraju, Bagdadzie. Zamach, do którego doszło 3 lipca, kilka dni przed końcem ramadanu, w centrum handlowym. W dzielnicy szyickiej, stanowiącym miejsce spotkań po zakończeniu dnia postu, pochłonął ponad 250 ofiar. Ukazuje on brutalność i skuteczność akcji prowadzonych przez islamistów.

Atak, najkrwawszy tego typu od 2003 roku, był obliczony na wywołanie stanu zagrożenia, a tym samym kompromitację rządu, zwłaszcza zaś prowadzonej przez niego polityki w dziedzinie bezpieczeństwa. W konsekwencji Mohammed Salem al-Ghabban, minister spraw wewnętrznych Iraku, podał się do dymisji. Wcześniej jednak – w czasie gdy toczyły się w Al-Falludży walki – był zmuszony niejednokrotnie odpowiadać na zarzuty dotyczące dokonywanych przez szyickie jednostki zbrojne aktów przemocy wobec sunnitów. Odnosi się to jednak do szerszego problemu – braku zaufania do rządu.

Wzrost niezadowolenia ludności cywilnej jest konsekwencją permanentnego stanu zagrożenia. Wszystko to powoduje, że świętowanie zwycięstw w Iraku jest niezwykle krótkie. Zaid al-Ali, prawnik, autor książki „The Struggle for Iraq's Future”, dowodził, że korupcja, niekompetencja rządu, animozje religijne oraz konflikty klanowe niwelują możliwość osiągnięcia narodowego konsensusu, osłabiając skuteczność Irakijczyków w walce z dżihadystami. Al-Ali przekonuje, że dla prawdziwego zwycięstwa z Państwem Islamskim potrzeba znacznie więcej niż tylko przejęcia kontroli nad terytorium. Niezbędny jest skuteczny plan budowania irackiej kultury prawa oraz zaufania.

Al-Falludża jest częścią irackiej układanki politycznej, targanej przeciwstawnymi siłami, rozdartej między lokal-



WCZEŚNIEJSZE SUKCESY W WALCE Z PAŃSTWEM ISLAMSKIM, ODBICIE TIKRITU ORAZ AR-RAMADI, OBNAŻYŁY BRAK DALEKOSIĘŻNEJ STRATEGII W WALCE Z TERRORYSTAMI

nością a ponadlokalną wizją państwa, która wydaje się wciąż niejasna. Faleh al-Issawi, reprezentujący władze lokalne w prowincji Al-Anbar, wskazuje na konflikt wśród przywódców. Lojalność jest dzielona między zwaśnione klany, a poszczególne partie szukają możliwości udziału w umowach w sprawie odbudowy. Prowincja od trzech lat bowiem nie otrzymuje z Bagdadu środków na ten cel. Można oczekiwać, że wyzwolenie Al-Falludży zaogni lokalne konflikty, a tym samym wpłynie również na posta-

wę rządu, który, rozwiązując zarzewie lokalnych sporów, zmonopolizuje również politykę lokalną.

Renad Mansour, pracujący dla Carnegie Middle East Center, nazwał niedawno Al-Falludżę „mikrokosmosem kryzysu reprezentacji”, który panuje w Iraku, dowodząc, że pozbawieni reprezentacji politycznej sunnici się radykalizują. Prawdziwe zwycięstwo w tym mieście będzie polegać na umiejętności włączenia ich do programu budowania przyszłości kraju. Czy jest to możliwe? Michael Knights z Washington Institute for Near East Policy dowodzi, na podstawie obserwacji i przeprowadzonych w ostatnich miesiącach rozmów, że przywódcy szyi oraz sunnicy w Iraku są gotowi do podjęcia wspólnych wysiłków na rzecz przełamania niechęci i pełnego pojednania. Zauważa jednak, że to, co jest możliwe na poziomie lokalnym, trudno osiągnąć w skali całego państwa. Podziały wewnętrzne w Iraku działają na korzyść Państwa Islamskiego. Jedyną zatem skuteczną bronią okazuje się budowanie wspólnej irackiej tożsamości, co oczywiście w praktyce może być bardzo trudne.

AL-FALLUDŻA I CO DALEJ?

Dane publikowane przez różne agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych wskazują, że miasto w trakcie działań wojennych praktycznie się wyludniło. W skali całego kraju już ponad 3 mln obywateli musiało opuścić miejsca zamieszkania, z tego 40% to mieszkańcy prowincji Al-Anbar. Odbudowa i umożliwienie powrotu uchodźcom to oczywiście priorytety i działania na najbliższe tygodnie. W dłuższej jednak perspektywie konieczne będzie sformowanie przez iracki rząd nowego programu politycznego i niwelowanie potencjalnych kryzysów. W wywiadzie dla arabskiej sekcji BBC były premier Nuri al-Maliki krytykował obecny rząd za brak skuteczności i wyraził gotowość powrotu na urząd premiera, jeśli oczywiście taką wolę wyrażą koalicjanci, stanowiący większość w irackim parlamencie. Jeśli jednak do tego dojdzie, to będzie można się obawiać powrotu do marginalizacji sunnitów i wzrostu animozji społecznych. A to zdecydowanie niekorzystnie wpłynęłoby na nowy front walki z Państwem Islamskim i o Mosul. Jest bardzo prawdopodobne, że na początku muzułmańskiego nowego roku – w październiku – siły irackie i koalicjanci przystąpią do ofensywy. Zwycięstwo w Al-Falludży daje nadzieję i jak każde zwycięstwo stanowi wyzwanie w kontekście przyszłości. ■

MARCIN RZEPKA jest orientalistą, pracownikiem Instytutu Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

ROBERT SENDEK

Dżihadyści z Bałkanów

Mieszkańcy Kosowa są jednym z najbardziej prozachodnich i proamerykańskich społeczeństw muzułmanów. Jest to jednocześnie miejsce, skąd pochodzi wielu dżihadystów walczących po stronie tzw. Państwa Islamskiego.



ARBEN LIVOREKA
przyłączył się
do zbrojnej grupy
islamistycznej
powiązanej
z Al-Kaidą.

Arben Livoreka i Nexhat Behluli, kosowscy Albańczycy z francuskim obywatelstwem, zostali w styczniu 2016 roku skazani przez sąd w Prisztinie na trzy i pół roku więzienia za działalność w organizacji terrorystycznej. Śledczy ustalili, że w 2013 roku przyłączyli się oni do walczącej w Syrii organizacji Harausham, zbrojnej grupy islamistycznej powiązanej z Frontem Al-Nusra, syryjskim ugrupowaniem z kręgów opozycji wobec Baszszara al-Asada, mającym związki z Al-Kaidą i uznanym za organizację terrorystyczną.

Był to pierwszy w Kosowie wyrok wydany za członkostwo w organizacji terrorystycznej. Z pewnością jednak nie ostatni, ponieważ od stycznia skazano już kilkanaście osób, a kolejne procesy są w toku. Podjęta w ostatnim czasie przez rząd Kosowa inicjatywa rozprawienia się z rodzimymi islamistami jest reakcją na to, co w środowiskach religijnych radykałów działo się w tym bałkańskim kraju w ciągu ostatnich lat.

RADYKALNI WOJOWNICY

Warto przypomnieć kilka historii, ponieważ są one w jakiś sposób ilustratywne i pokazują skalę problemu. Szokujący jest przykład Blerima Heti. Wywodził się z pochodzącej z miasta Uroševac rodziny, której członkowie wyznawali islam, ale jak większość muzułmanów w Kosowie nie byli zbyt religijni. Idee dżihadu zafascynowały Hetę do tego stopnia, że w sierpniu 2013 roku wyjechał do Syrii. Jako bojownik tzw. Państwa Islamskiego (IS) przedostał się potem do Iraku, gdzie 25 marca 2014 roku w samobójczym zamachu wysadził się w powietrze, zabijając 52 osoby, w większości irackich żołnierzy. Został w ten sposób pierwszym dżihadystą z Bałkanów, który dokonał takiego ataku.

Równie szokująca jest historia innego mężczyzny, Lavdrima Muhaxheriego z miasta Kačanik w południowym Kosowie. Zanim zafascynował go radykalny islam, pracował dla stacjonujących w Kosowie sił pokojowych, a później dla jednostek natowskich w Afganistanie. Propagandzie religijnej uległ w 2012 roku i wkrótce potem wyjechał do Syrii, gdzie walczył po stronie opozycji powiązanej z Państwem Islamskim. Uformował tam oddział złożony z Albańczyków z Kosowa i Albanii. W internecie publikował propagandowe filmy w języku albańskim, w których namawiał do walki po stronie Państwa Islamskiego. Złą sławę zdobył, umieszczając w mediach społecznościowych zdjęcia i filmy, na których widać, jak osobiście wykonuje wyroki śmierci na „szpiegach i zdrajcach”. Oskarżony o terroryzm, na wniosek kosowskiego sądu ścigany jest przez Interpol. Ma podobno powiązania z siatką rekrutującą w Kosowie ochotników do walki w szeregach Państwa Islamskiego. Co jakiś czas słychać pogłoski o jego rzekomej śmierci, ale trudno je zweryfikować.

W każdym razie ewentualnym nowym dowódcą oddziału Albańczyków walczących dla IS mógłby zostać imam Ridvan Haqifi, również pochodzący z Kosowa.

Poszukiwania prowadzone przez kosowską policję doprowadziły do aresztowania osoby kontaktowej, która w Kosowie miała prowadzić akcję rekrutacyjną. Chodzi o imama Zekeriję Qazimiego (podobno i Muhaxheri, i Haqifi to jego wychowankowie). W maju 2016 roku został on skazany na dziesięć lat więzienia. Oskarżony był o rekrutowanie ochotników dla IS oraz o podżeganie do nienawiści. Na wysokość wyroku wpłynęły też informacje, że część zwerbowanych zginęła w walkach.

MROczne STATYSTYKI

Działające w Londynie Międzynarodowe Centrum Badań nad Radykalizmem i Przemocą Polityczną (The International Centre for the Study of Radicalisation and Political Violence – ICSR) oceniało w raporcie z początku 2015 roku, że spośród około 20 tys. bojowników Państwa Islamskiego działających wówczas na terenie Syrii i Iraku, z Bałkanów Zachodnich pochodziło 580–650 osób, najwięcej z Bośni i Hercegowiny oraz Kosowa (100–150). W listopadzie 2015 roku swoje szacunki podał rząd z Prisztiny – około 300 ludzi z tego kraju przyłączyło się do IS. Równocześnie szacuje się, że 130 bojowników, którzy wzięli udział w walkach, mogło wrócić już do kraju. Mają wyszkolenie bojowe, potrafią posługiwać się bronią i materiałami wybuchowymi, stanowią zatem potencjalne źródło dalszych zagrożeń. Dla kraju, którego ludność liczy 1,8 mln mieszkańców, są to liczby bardzo niepokojące.

Wymienione przykłady to historie konkretnych osób, składają się jednak na szerszy obraz, pokazujący, jakie trudności z radykalizacją muzułmanów mają kosowskie władze. Oficjalne statystyki obejmują obywateli tego kraju, tymczasem wielu kosowskich Albańczyków ma również paszporty państw zachodnich. Tak jak w wypadku kickboksiera oraz mistrza boksu tajskiego Valdeta Gashiego. Jego rodzina pochodziła z Kosowa, on jednak od szóstego roku życia mieszkał w Niemczech. W boksie tajskim dwukrotnie zdobył tytuł mistrza świata, zanim zdecydował się opuścić rodzinę, wyjechać do Syrii i wstąpić do jednostek Państwa Islamskiego. Tam zginął w czerwcu 2015 roku, w nie do końca jasnych okolicznościach.

Policja prowadziła szeroko zakrojone akcje wymierzone w środowiska islamistyczne już w 2014 roku. Aresztowano kilkadziesiąt osób podejrzanych o udział bądź współudział w działalności terrorystycznej.

Rząd kosowski podejmuje kroki, które mają przeciwdziałać radykalizacji młodych muzułmanów, przy czym robi to dwutorowo: za pomocą rozwiązań prawnych oraz profilaktyki. W marcu 2015 roku przyjęte zostało prawo →

przewidujące karę do 15 lat więzienia za członkostwo w obcych ugrupowaniach bojowych. Niemal równocześnie opublikowano przewidziany na lata 2015–2020 program przeciwdziałania ekstremizmowi oraz radykalizacji prowadzącej do terroryzmu.

POZORNE ROZWIĄZANIA

Na papierze wszystko wygląda ładnie, gorzej z realizacją. Trudność bowiem polega na tym, że instytucje państwowe w Kosowie są mało wydolne, a wymierzane kary wcale nie odstraszaają, ale raczej ośmieszają kosowskie sądownictwo. Krytykowano np. umieszczanie podejrzanych w aresztach domowych lub stosowanie jedynie dozoru policyjnego. Oskarżeni niewiele sobie robili z takich utrudnień, niektórzy bez problemu łamali warunki aresztu i np. wyjeżdżali z kraju.

Nierzadko zdarza się, że prokuratura nie potrafi udowodnić swych oskarżeń. Podczas badania sprawy Livoreki i Behluliego okazało się, że nie umiała udowodnić istnienia terrorystycznej grupy Harausham, do której skazani mieli należeć. To wszystko powoduje, że niektórzy obserwatorzy mają wrażenie, iż są to inicjatywy pozorowane, mające pokazać wspólnocie międzynarodowej, że kosowscy politycy angażują się w walkę z terroryzmem.

Jakie są powody radykalizowania się kosowskich Albańczyków? Oczekiwania społeczne związane z ogłoszoną w 2008 roku niepodległością były ogromne. Rzeczywistość jednak okazała się przygnębiająca. Problemy pogłębiają niestabilna scena polityczna, słabe instytucje państwowe, korupcja, podziały etniczne. Na dodatek część państw Unii Europejskiej nie uznaje Kosowa, co oznacza, że Albańczycy z kosowskimi paszportami nie mogą podróżować np. do Rumunii, Grecji czy Hiszpanii.

Część analityków wskazuje ponadto na rosnącą na Bałkanach, przede wszystkim w Bośni i Hercegowinie oraz Kosowie, propagandę wahabicką, finansowaną przez bogatych szejków z rejonu Zatoki Perskiej. W Kosowie większość mieszkańców oficjalnie stanowią muzułmanie, ale jest to społeczeństwo mocno zeświecczone, niewiele różniące się pod względem zachowań od sąsiednich, nominalnie chrześcijańskich społeczeństw w Serbii, Czarnogórze czy Macedonii. Kosowski islam jest otwarty, tolerancyjny i do niedawna właściwie nie odgrywał większej roli politycznej.

I oto teraz w tym świeckim oficjalnie i praktycznie kraju zaczęły się pojawiać ogniska propagandy islamistycz-

W OSTATNICH MIESIĄCACH SPADŁA LICZBA KOSOWSKICH ALBAŃCZYKÓW WSTĘPUJĄCYCH W STRUKTURY IS

nej. Po 1999 roku, kiedy to interwencja NATO praktycznie zakończyła wojnę domową w Kosowie, do kraju popłynęły pieniądze szejków z rejonu Zatoki Perskiej. Za saudyjskie pieniądze powstawały centra kultury islamskiej, uczniom szkół islamskich finansowano stypendia i wyjazdy do Arabii Saudyjskiej na studia teologiczne. Efekty zaczęły się pojawiać dość szybko:

powstały nowe, finansowane przez państwa arabskie meczety, w których nauczali wychowankowie saudyjskich uczelni religijnych, próbujący zaszczyć w Kosowie bliskowschodnią odmianę islamu, nieporównanie bardziej rygorystyczną i radykalną niż miejscowa. W kraju jest dostępny ponadto kanał Peace TV, oskarżany przez wielu co najmniej o sympatie wobec radykalnych odłamów islamu.

Niezwykle ważne jest też ogromne bezrobocie – według niektórych danych może ono wśród młodych sięgać nawet 65%! To właściwie jedno ze źródeł problemu, istotniejsze tym bardziej, że według statystyk niemal połowa mieszkańców tego kraju to ludzie poniżej 25. roku życia. Niemoc instytucji centralnych, niekończące się spory polityczne i elita, która nie zajmuje się rozwiązywaniem problemów, lecz niemal wyłącznie sobą, skazują kosowską młodzież na niepewną przyszłość i brak perspektyw, co w sposób oczywisty budzi poczucie bezradności, z której bardzo trudno się wyrwać.

Nie należy się więc dziwić, że do ogromnej fali uchodźców z Syrii i Afganistanu, która płynęła przez Bałkany w 2015 roku, przyłączyli się również młodzi Albańczycy z Kosowa, uciekający przed marazmem w swej ojczyźnie. Niestety, Kosowo jako kraj aspirujący do członkostwa w Unii Europejskiej zostało uznane, m.in. przez rządy Niemiec i Francji, za bezpieczne, co oznacza, że kosowscy emigranci nie mają szans na azyl i są odsyłani do domów. W takiej właśnie niepewnej sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej pojawia się oaza stabilności: islam. Mimo wszystko część komentatorów zauważa, że w ostatnich miesiącach spadła liczba kosowskich Albańczyków wstępujących w struktury IS. Nie do końca wiadomo, czy wynika to z zaostrzenia prawa, kłopotów Państwa Islamskiego, czy z innych powodów. Pozostaje mieć nadzieję, że zainicjowane przez rząd Kosowa programy przyniosą poprawę sytuacji. ■

ROBERT SENDEK jest sławistą i bałkanistą, zajmującym się problematyką narodowościową i językową południowych Bałkanów.

VII FESTYN KOMANDOSA

26-28 sierpnia 2016 w Dziwnowie

www.festynkomandosa.pl

25-26 sierpnia 2016 r. (czwartek - piątek)

Gra wojenna z udziałem członków grup rekonstrukcyjnych i byłych żołnierzy 1 bsż.

16:00 - Strzelanie z pistoletu (strzelnica pistoletowa)

26 sierpnia 2016 r. (piątek) od godziny 16:00

1. Czynne wystawy
 - Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu (park)
 - Muzeum Ordynariatu Polowego (Kościół Garnizonowy)
 - Stowarzyszenia „Czerwone Berety” (park)
 - GRH AA7 „Barwa i broń” (hala sportowa)
 - GRH „Południe” (park)
 - Pokonkursowa nt. Cichociemnych (biblioteka)
2. Czynne dioramy grup rekonstrukcyjnych i strzelnice ASG (park)
3. Gry i zabawy dla dzieci (park)
4. 17:00 - Pokaz „Pojazdy spod Berlina 1945 r.” (park)
5. 17:00 - Spotkanie byłych żołnierzy 1 bsż (kantyna polowa)
6. 18:00 - Pokaz strzelania z armaty Boofors 37 mm (park)
7. 19:00 - Koncert dudziarzy (przed halą sportową)
8. 21:00 - Premiera filmu „4101 Dźwięków” (park)
 - Spotkanie z realizatorami filmu i z red. Piotrem Bernabłukiem „Polska Zbrojna”
9. 23:00 - Film dokumentalny „Monte Cassino”.

27 sierpnia 2016 r. (sobota) od godziny 9:00 czynne dioramy i stoiska promocyjne Wojsk Specjalnych.

1. 9:00 - Apel i defilada byłych żołnierzy 1 bsż. (plac przed Pomnikiem Komandosa)
2. 10:00 - Koncert dudziarzy (plac Reymonta 8)
3. 10:30 - Gry i zabawy dla turystów (boisko przy ul. Sienkiewicza)
4. 11:30 - Msza polowa (przed Kościołem Garnizonowym)
5. 12:00 - 16:00 - Zawody strzeleckie (strzelnica garnizonowa)
6. 12:00 - Inscenizacja „Powstańczy dzień” (park)
7. 16:00 - Spotkanie byłych żołnierzy 1 bsż. (kantyna polowa)
8. 16:30 - Koncert dudziarzy (przed halą sportową)
9. 18:00 - Skoki spadochronowe na wodę (rzeka Dziwna koło CPN)
10. 21:00 - Koncert kapeli podwórkowej (estrada)
11. 21:30 - Apel zmarłych (cmentarz komunalny)
12. 22:00 - Maraton filmowy (kino letnie za Pomnikiem Komandosa). Filmy o tematyce Wojsk Specjalnych.

28 sierpnia 2016 r. (niedziela) od godziny 9:00 czynne dioramy i stoiska promocyjne Wojsk Specjalnych.

1. 10:00 - Początek I Gwardyjskich Mistrzostw Polski Kettlebell GROM (plac przed Biurem Festynu)
2. 11:00 - Pokaz ratownictwa medycznego pola walki (park)
3. 11:00 - Spotkanie byłych żołnierzy 1 bsż. z red. Piotrem Bernabłukiem i Piotrem Wybrańcem - Muzeum Spadochroniarstwa (kantyna polowa)
4. 11:30 - Pokaz walki wręcz - Combat 56, AT Szczecin (plac przed Biurem Festynu)
5. 12:00 - Pokaz uzbrojenia i umundurowania „Walczyli pod Dziwnówkiem -1945” (park)
6. 13:00 - Pożegnalny koncert dudziarzy (plac Reymonta 8)
7. 14:00 - Inscenizacja „Epizod z operacji Market-Garden” (park)
8. 18:00 - Apel na zakończenie Festynu (przed Pomnikiem Komandosa)

Partnerzy:



Partnerzy:



Organizacja:



GRZEGORZ JANISZEWSKI

SPÓŹNIONA REWOLUCJA

**Pięciodniowa wojna Gruzji z Rosją
w 2008 roku zelektryzowała świat.**

**Zelektryzowała, ale nim
nie wstrząsnęła. Zmieniła zaś
polityczno-militarną sytuację
na Kaukazie.**

W 2003 roku, po „rewolucji róż”, wydawało się, że Gruzja kroczy w kierunku Unii Europejskiej i NATO szybką ścieżką, z której nie ma odwrotu. Tymczasem zmieniła się ona w naszpikowaną wybojami drogę. Decyzja prezydenta Micheila Saakaszwilego o ataku na zbuntowaną Osetię Południową okazała się tragiczna w skutkach. Wyszkołona przez Amerykanów i Izraelczyków gruzińska armia nie miała szans w starciu z wielokrotnie liczniejszymi siłami rosyjskimi.

U podstaw tego konfliktu znalazły się etniczne i terytorialne zaszłości, nierozwiązane po rozpadzie Związku Radzieckiego problemy. Sporne terytoria Osetii Południowej i Abchazji, o które na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku toczyły się regularne walki, ostatecznie uzyskały faktyczną autonomię, ale za cenę spokoju w samej Gruzji. Podobnie jak w kilku innych strategicznych miejscach dawnego Związku Radzieckiego, powstały tam wówczas enklawy. W mniej lub bardziej jawny sposób wspierane przez Rosję, odmawiały podporządkowania się władzom w Tbilisi, żądając uznania ich niezależnego statusu i związania z protektorem.

KURS PROZACHODNI

W okresie rządów wytrawnego dyplomaty Eduarda Szewardnadzego utrzymywano status quo, nie starając się definitywnie zakończyć zamrożonego konfliktu. Dojście w 2004 roku do władzy Saakaszwilego, wykształconego na amerykańskich uczelniach przedstawiciela nowego



pokolenia Gruzinów, mających dosyć wszechogarniającej korupcji i niemocy gruzińskiego państwa, oznaczało poważne zmiany. Nadał on Gruzji jednoznacznie proeuropejski kurs, starając się jednocześnie o przyjęcie do NATO. Wówczas wydawało się to możliwe. W tym czasie sojusz przyjął przecież w swoje szeregi trzy inne dawne republiki ZSRR – Litwę, Łotwę i Estonię.

Saakaszwili rozpoczął reformę państwa, bezwzględnie zwalczając korupcję i poprawiając skuteczność instytucji państwowych na wzór zachodni. Miał nadzieję na szybkie przyjęcie Gruzji do struktur zachodnich. Kraj ten stał się przykładem udanych reform – przeprowadzonych w państwie posowieckim – w takich dziedzinach, jak struktury siłowe, gospodarka i administracja (walka z korupcją). Unia Europejska i Stany Zjednoczone bardzo mocno zaangażowały się we wdrażane reformy. Gruzja została zaproszona do grona państw tworzących europejską politykę sąsiedztwa (w roku 2005) i Partnerstwo Wschodnie (w roku 2009). Niemniej ważna była pomoc finansowa, która w latach 2004–2013 wyniosła łącznie ponad 5 mld dolarów.

A. M. LAVEY / US ARMY



SPÓŹNILI SIĘ Z „REWOLUCJĄ RÓŻ”. TRAFILI NA CZAS UMACNIANIA PUTINOWSKIEJ RO- SJI I PRÓB RESTAU- ROWANIA IMPERIUM

Od 2001 roku Gruzja oficjalnie starała się też o członkostwo w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. Najważniejsza obietnica w tej kwestii złożona została podczas szczytu NATO w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku, kiedy zgodzono się na członkostwo Gruzji i Ukrainy. Sprzeciw Niemiec i Francji spowodował jednak, że nie zaoferowano planu działań na rzecz przyjęcia ich do sojuszu (Membership Action Plan – MAP).

Okazało się, że do przystąpienia do UE i NATO nie wystarczą reformy przeprowadzone przez absolwentów zachodnich uniwersytetów. Nie wystarczy również mocno prozachodnie nastawienie gruzińskiego społeczeństwa (co jest ewenementem wśród byłych republik ZSRR). Gruzja spóźniła się ze swoją „rewolucją róż”. Trafiła na

czas umacniania putinowskiej Rosji i prób restaurowania imperium. Mimo że uboga w bogactwa naturalne, leży w newralgicznym miejscu – na styku Europy z Azją, gdzie krzyżują się interesy lokalnych i globalnych graczy. Wiodą też tędy alternatywne wobec rosyjskich drogi transportu surowców naturalnych. Rosja nie mogła więc sobie pozwolić na wypuszczenie jej ze swojej strefy wpływów. Z tego względu od początku angażowała się po stronie zbuntowanych terytoriów gruzińskich.

ROSYJSKA INTERWENCJA

Od czasu uznania przez większość państw członkowskich ONZ deklaracji niepodległości Kosowa z lutego 2008 roku rosyjska dyplomacja zyskała wygodny pretekst do powoływania się na ten precedens w stosunku do spornych terytoriów poradzieckich, w tym Abchazji i Osetii Południowej. Moskwa już w marcu 2008 roku ostrzegała Tbilisi, że gdy dostanie ono od NATO propozycję członkostwa, rozpocznie się proces secesji tych republik.

Wojna między Gruzją i Rosją rozpoczęła się w sierpniu 2008 roku od ataku wojsk gruzińskich na łamiących →

porozumienie o zawieszeniu broni separatystów osetyjskich. Prawdopodobnie jednak Moskwa planowała i przygotowywała ją od dłuższego czasu. Celem Putina było przede wszystkim sprawienie, by Gruzja stała się niezdolna do członkostwa w NATO i UE. Utrwalenie statusu Abchazji i Południowej Osetii, jako de facto części Federacji Rosyjskiej, miało uniemożliwić traktowanie jej jako państwa z ustabilizowanymi granicą i stosunkami z sąsiadami.

Rosja uzyskała też faktyczne potwierdzenie swojej strefy wpływu oraz możliwości podejmowania w niej działań militarnych, przy ograniczonej reakcji NATO i UE. Interwencja zapobiegła utworzeniu „natowskiego obwodu kaliningradzkiego” u granic Federacji Rosyjskiej, pozostawiając jej swobodę działania we wschodniej części Morza Czarnego. Nie bez znaczenia były też rosyjskie plany tworzenia struktur konkurencyjnych wobec Unii Europejskiej – Euroazjatyckiej Unii Celnej i Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej. Według Moskwy Gruzja, jako członek UE, z pewnością zagrażałaby tym projektom.

Prozachodni kurs Gruzji pozostał jednak zasadniczo bez zmian, a nawet przyspieszył. W czerwcu 2014 roku została podpisana umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską. Zapowiedziano także zniesienie dla Gruzinów wiz do Unii. Co więcej, w 2015 roku pod Tbilisi otwarto centrum szkoleniowe NATO. Kontynuowano również godzące w interesy Rosji projekty tranzytu surowców naturalnych, takie jak budowa kluczowego dla dywersyfikacji dostaw do państw Unii Europejskiej południowego korytarza gazowego. Od 2019 roku ma być transportowany tą drogą gaz z rejonu Morza Kaspijskiego do Europy. Jednak przystąpienie do Unii Europejskiej i NATO pozostaje ciągle w dalekiej i niepewnej perspektywie.

NIWYKORZYSTANA SZANSA

Gruzja nadal pozostaje w zawieszeniu między Wschodem a Zachodem, a częścią winy należy obciążyć jej najlepszych sojuszników. Pomimo deklaracji i zapewnień o wsparciu, w obliczu agresywnej postawy Federacji Rosyjskiej, która nie zawahała się użyć siły militarnej, Unia Europejska i Stany Zjednoczone przybrały postawę wycofania. Nie mogło tego zmienić zdecydowane działanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który wraz z przywódcami Litwy, Estonii, Ukrainy, w proteście przeciw rosyjskiej agresji zorganizował wspólną wyprawę do Gruzji.



„Priorytetem naszej polityki zagranicznej jest integracja z NATO” – poster na ulicy w Tbilisi

Wojna Gruzji z Rosją była dla Unii Europejskiej i NATO ostatnią szansą na zmianę postrzegania rosyjskiej polityki zagranicznej przed aneksją części terytorium Ukrainy w 2014 roku. Szansą niewykorzystaną. Przeważały przede wszystkim niemieckie i francuskie interesy gospodarcze oraz postrzeganie Federacji Rosyjskiej jako partnera zapewniającego stabilizację na obszarze poradzieckim. Koszty tej postawy poniosła najpierw Gruzja, a później Ukraina.

Szczyt NATO w Warszawie nie przyniósł Gruzji przełomowych decyzji. Droga do członkostwa w sojuszu ma pozostać otwarta. Zapewniono również o pomocy w dziedzinie szkolenia armii i systemów łączności. Zacieśniają się

także relacje między państwami basenu Morza Czarnego, a jesienią w Gruzji odbędzie się posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej. Przed szczytem Gruzini jednak liczyli na specjalny status partnerski, obejmujący m.in. pakiet odstraszania i zwiększenie możliwości obronnych państwa. W istocie Tbilisi od dawna jest specjalnym partnerem dla NATO w rejonie Kaukazu. Problem polega na tym, że za deklaracjami i pochwałami nie idą konkretne rozwiązania, rzeczywiście przybliżające kraj do członkostwa w sojuszu.

W najbliższym czasie trudno oczekiwać kroków ze strony NATO, które jest skupione przede wszystkim na wzmacnianiu sojuszników na wschodniej flance i pogarszającej się sytuacji na Bliskim Wschodzie. Dla Gruzji pozostawiono znaczące, ale mało konkretne gesty, które mają utrzymać ją w orbicie Zachodu. Ten kraj nadal jednak pozostaje rozdarty między Rosją a Europą Zachodnią. Co więcej, nierozwiązanie kwestii przystąpienia do struktur zachodnich, w połączeniu z pogarszającą się sytuacją wewnętrzną, może pchać władze w Tbilisi w kierunku Moskwy. Wasalizacja Gruzji nie wydaje się dzisiaj prawdopodobna. Brak konkretnych rozstrzygnięć co do członkostwa w Unii Europejskiej może jednak skłaniać gruzińskich polityków do zacieśniania współpracy gospodarczej z północnym sąsiadem. Z kolei członkostwo w NATO nie będzie prawdopodobnie możliwe bez istotnych zmian w rozkładzie wpływów globalnych graczy w regionie. ■

Mjr dr GRZEGORZ JANISZEWSKI pełni służbę w dowództwie 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Specjalizuje się w tematyce sił zbrojnych państw byłego ZSRR i polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej.



MATEUSZ
CHUDZIAK

Spiskowali jak zawsze, przeegrali jak nigdy

Kurz po nieudanym zamachu stanu w Turcji powoli opada. Nastąpiły masowe aresztowania puczystów, ale gniew prezydenta Recepta Erdoğan jest wymierzony też w środowisko Fethullaha Gülena – emigracyjnego kaznodziei o potężnych wpływach i dawnego sojusznika w walce z armią. Można to tłumaczyć tym, że po zdławionym puczu musi dojść do próby zapanowania nad chaosem i do ostatecznego wprowadzenia autokratycznych rządów prezydenckich. Z drugiej jednak strony, armia jest w dalszym ciągu Erdoğanowi niezbędna – Turcja pozostaje w stanie wojny z Partią Pracujących Kurdystanu.

Obecna sytuacja uwidoczniła ponadto dotychczas bagatelizowane napięcie między konserwatywnym muzułmańskim rządem a wojskiem, będącym bastionem świeckiego nacjonalizmu. Armia została wprawdzie przetrzącona personalnie, ale pozostała organizmem hermetycznym o pokoleniowym charakterze. Jej transformacja siłą rzeczy musiałaby być rozłożona na kilka dekad. Dodatkowo pielegnowała w sobie wrogość za publiczne upokorzenia w pokazowych procesach. Erdoğan starał się minimalizować zagrożenia, wykorzystując do tego kontrolowane przez siebie sądownictwo (co prowadziło do roszad w dowództwie) oraz odbierając armii prawo do interwencji w razie zachwiania porządku konstytucyjnego (do 2010 roku właśnie konstytucja jej to gwarantowała). Rzeczywistych wpływów w ramach kemalistowskiego wojska prezydent jednak nie zbudował, co czyni mało wiarygodną popularną teorię o inscenizacji puczu.

Nieudana próba przejęcia władzy przez puczystów pokazuje jednocześnie poważną zmianę, jaka zaszła w ostatnich latach, zarówno w samej armii, jak i w Turcji w ogóle. Wstrzemięźliwość oficerów, którzy puczu nie poparli, bierze się stąd, że doskonale pamiętają oni efekty poprzednich ingerencji w politykę – w 1997 oraz 2007 roku. W pierwszym przypadku zmuszenie do dymisji premiera Necmettina Erbakana (mentora obecnego prezydenta) doprowadziło do reorganizacji obozu konserwatywnego i dojścia do władzy Erdoğan. Za drugim razem groźba przeprowadzenia zamachu stanu skończyła się pokazowymi procesami najwyższego dowództwa i kompromitacją armii. Obecni pucyści, mentalnie tkwiący w poprzedniej, kemalistowskiej epoce, nie zauważyli zaś, że armia nie jest już emanacją Republiki. Faktyczny rząd dusz sprawuje prezydent, który doskonale potrafił wykorzystać nowoczesne metody technologiczne do mobilizacji swoich zwolenników – uzbrojonych jedynie w wolę kładzenia się pod czołgi i przywiązanie do specyficznie turecko rozumianej demokracji.

Wydarzenia z 15 i 16 lipca można zatem traktować jako ostatni podryg kemalistowskiej Turcji. Nowa zaś jest targana konfliktami, nad którymi trudno będzie zapanować bez pomocy wojska. Próba wypracowania nowych relacji między coraz bardziej autokratycznym i skłaniającym się ku Moskwie prezydentem a jedną z najważniejszych armii w NATO będzie zatem w najbliższych miesiącach sprawą o wielkiej doniosłości. ■

MATEUSZ CHUDZIAK jest ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich.

HISTORIA

/ XX WIEK



JAKUB NAWROCKI

MAŁA WIELKA SZARŻA

Bitwę Warszawską Polacy wygrali
dzięki męstwu, genialnym
dowódcom, kryptologom
z wywiadu i... szarży ułanów.



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Latem 1920 roku sytuacja na froncie polsko-bolszewickim wydawała się katastrofalna. Od wielu tygodni młode Wojsko Polskie w walce cofało się pod naporem Armii Czerwonej, która planowała się zatrzymać dopiero w zrewolucjonizowanych Niemczech. Dziś, po 96 latach od tamtych wydarzeń, dzięki wnikliwej pracy historyków wiemy, że sytuacja nie była tak dramatyczna, jakby się mogło wtedy wydawać. Taktyczny manewr marsz. Józefa Piłsudskiego znad Wieprza był następstwem informacji zdobytych przez radio-wywiad i Biuro Szyfrów, które łamało szyfry bolszewickie już w 1919 roku.

MŁODA KAWALERIA

W czerwcu i lipcu 1920 roku na ziemiach polskich trwał powszechny pobór do wojska. Rząd, widząc sytuację na froncie, zdecydował postawić pod broń każdego, kto był zdolny do walki w obronie ojczyzny. Jednocześnie, wraz z ogromnym napływem ochotników, w różnych częściach kraju tworzyły się samoistnie oddziały wojskowe. Jednym z nich był sformowany pod koniec lipca 1920 roku 203 Ochotniczy Pułk Ułanów w Kaliszu. W jego szeregach masowo zaciągała się młodzież z Kalisza oraz okolicznych wsi i miasteczek. Często ochotnicy przyprowadzali też własne konie. Twórcą i pierwszym dowódcą tej formacji został rtm. Adam Zakrzewski, herbu Bogoria. Ten energiczny oficer, który służył na frontach I wojny światowej oraz w szeregach Korpusu Polskiego w Rosji, sprawnie ukompletował kadrę i poszczególne szwadrony jednostki. Jak wspominał po wojnie, „odnosiło się wrażenie, że ma się 800 ułanów, 800 koni, tyleż siodła, lecz wszystko to nie jest zgrane i luzem chodzi”.

Szybki rozwój wydarzeń na froncie sprawił, że tydzień po formalnym utworzeniu oddziału, 3 sierpnia ułani zostali skierowani na front w ramach V Armii gen. Władysława Sikorskiego. Szkolenie kontynuowano w drodze. Karabiny angielskie, amunicję i lance ułańskie żołnierze otrzymali dopiero na jednej ze stacji kolejowych. W chwili rozładunku pułku na północnym Mazowszu, nowy dowódca kaliszczan, znakomity kawalerzysta mjr Zygmunt Podhorski, który później w kampanii wrześniowej w 1939 roku w randze generała brygady dowodził Suwalską Brygadą Kawalerii, został poinformowany, że przeciwnik znajduje się około 40 km bliżej niż przypuszczano. Niedoświadczeni w boju żołnierze musieli walczyć z dywizjami IV Armii sowieckiej i kozakami osławionego z powodu licznych zbrodni i grabieży Korpusu Kawalerii Gaja Dimitriewicza Gaja, byłego carskiego oficera, którego kawaleria była przez Polaków nazywana Złotą Ordą Gaj-Chana. W ogniu walki między Wisłą a Wkrą ochotnicy ułani szybko zdobywali doświadczenie bojowe. Ponieśli przy tym dotkliwe straty. Po tygodniu spędzonym na froncie w pułku zostało nieco ponad 300 szabel. W tym samym czasie na przedpolach Warszawy rozpoczęła się bitwa, która miała zadecydować o dalszym bycie niepodległego państwa polskiego.

ZAGON NA CIECHANÓW

IV Armia sowiecka i Korpus Kawalerii Gaja, idąc na północ od Warszawy, mieli za zadanie dotrzeć do Płocka i Torunia. Chodziło o odcięcie korytarza gdańskiego, którym transportowano dostawy francusko-brytyjskie dla Wojska Polskiego, od reszty kraju i zaatakowanie stolicy od północnego zachodu. Bolszewicy chcieli powtórzyć manewr z powstania listopadowego w 1831 roku gen. Iwana Paskiewicza. Polskie dowództwo Frontu Pół-



Powrót 203 Ochotniczego Pułku Ułanów do Warszawy

SZYFRANCI ROSYJSCY ODBIERALI CIĄGLE TĘ SAMĄ INFORMACJĘ, ZACZYNAJĄCĄ SIĘ OD SŁÓW: „NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO. A SŁOWO BYŁO U BOGA”

nocnego, znające plany marsz. Piłsudskiego ofensywy znad Wieprza, po przeorganizowaniu ruszyło do działań zaczepnych. 203 Pułk Ułanów, wchodzący w skład 8 Brygady Jazdy gen. Karnickiego, miał osłaniać od północy działania ofensywne 18 Dywizji Piechoty, której zadaniem było przecięcie linii komunikacyjnych i zaopatrzenia bolszewików idących na zachód. Mjr Podhorski po wysłaniu zwiadu konnego w okolice Ciechanowa zorientował się, że w mieście nie ma poważniejszych sił przeciwnika, znajdują się tam natomiast tabory i sztab. Bez rozkazu zwierzchników postanowił w nocy z 14 na 15 sierpnia 1920 roku przeprowadzić śmiały zagon na miasto, znajdujące się wtedy daleko za linią frontu. Planował zaatakować je od strony wschodniej, gdzie, jak przypuszczał, zaskoczenie bę-

dzie największe. Wsparcia ogniowego ułanom miała udzielić załoga pociągu pancernego Hallerczyk.

Atak okazał się totalną niespodzianką, zarówno dla bolszewików, jak i Polaków. Ze wspomnień mjr. Podhorskiego wynika, że cała akcja trwała bardzo krótko. „Szybko rozwijam pułk i przez zaskoczenie wpadam do Ciechanowa, w koszarach następuje krótka walka, zostawiam tam jeden szwadron, a z trzema przechodzę przez miasto i zajmuję dworzec i cukrownię. W cukrowni napotykam słaby opór, trafiamy na sztab armii”. Okazało się, że w Ciechanowie stacjonowały cały sztab i dowództwo 4 Armii sowieckiej. Nieprzygotowani do walki Rosjanie dostali się niewoli. Dowódca sowiecki Jewgienij Nikołajewicz Siergiejew uciekł do Ostrołęki, a jego komisarze i sztabowcy zbiegli do Mławy. Po krótkiej szar-





Mjr Jan Kowalewski jako attaché wojskowy w Moskwie

Ppłk Zygmunt Podhorski jako dowódca 1 Pułku Ułanów Krechowieckich

ży w ręce Polaków wpadły kancelaria, tabory i magazyny armii. Największym sukcesem było zdobycie uszkodzonej radiostacji sowieckiej, którą bolszewicy próbowali spalić wraz z szafami i książkami kodowymi. Z informacji uzyskanych od jeńców rosyjskich Polacy się dowiedzieli, że większe oddziały ruszyły już na Toruń i Płock oraz w kierunku Pomorza, a do Ciechanowa zbliżała się wyborowa sowiecka 33 Dywizja Piechoty. Następnego dnia ułani kalisy powrócili na pozycje wyjściowe swojej brygady w rejonie Sarnowej Góry.

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

Zagon polskich ułanów nie wyróżniałby się wśród innych bitew i starć polskiego oręża w wojnie 1920 roku, gdyby nie zdobycie sowieckiej radiostacji. W chwili decydującej dla losów Warszawy, IV Armia sowiecka mogła zostać użyta do wsparcia wojsk Frontu Zachodniego walczących pod Radzyminem poprzez przełamanie frontu pod Nasielskiem i atak od północy na odsłoniętą lewą flankę. Gdyby do tego doszło, losy Bitwy Warszawskiej mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Tak się jednak nie stało, ponieważ przez brak łączności radiowej w najgorętszym okresie walk wojska bolszewickie dalej parły w wyznaczonym wcześniej kierunku. Druga i jak się okazało dopiero po wojnie ostatnia działająca radiostacja IV Armii była w tym czasie przewożona do Sierpca. Dotarła tam dopiero 17 sierpnia, od razu też rozpoczęto nadawa-

nie. Przez trzy decydujące o losie Bitwy Warszawskiej dni sierpnia sześć sowieckich dywizji nie wiedziało o kontrofensywie Polaków ani o rozkazie wydanym 15 sierpnia przez Michała Tuchaczewskiego, głównodowodzącego całością Frontu Zachodniego, nakazującym zawrócenie na południowy wschód i uderzenie na armię gen. Sikorskiego. Na szczęście dla Polaków, w tym czasie czołowe oddziały IV Armii podeszły już pod Toruń i Płock, i nie wiedziały o odwrócenie wojsk bolszewickich spod Warszawy.

Pierwsza depesza wysłana z Sierpca w eter przez ocalałą radiostację sowiecką do Tuchaczewskiego informowała o utracie radiostacji w Ciechanowie. Polscy szyfranci i kryptologowie z Biura Szyfrów na Cytadeli dzięki złamaniu i rozszyfrowaniu kodów oraz kluczom do nich zdobytym w Ciechanowie błyskawicznie przechwycili meldunek i natychmiast doszli do wniosku, że jeśli pierwsza radiostacja została zniszczona, a druga zaczęła nadawać dopiero 17 sierpnia, to wojska IV Armii nic nie wiedziały o sytuacji pod Warszawą. Polski radiowywiad wpadł na pomysł, aby wyprowadzić w pole duże siły bolszewickie.

Jeden z wariantów zaproponowanych przez polskich kryptologów miał polegać na wyemitowaniu fałszywych i zarazem sprzecznych rozkazów w imieniu Tuchaczewskiego błędzącym dywizjom Siergiejewa. Szybko jednak od tego pomysłu odstąpiono, ponieważ bano się, że bolszewiczcy szyfranci po pew-



Samochód 17 Eskadry Wywiadowczej z radiostacją E-3 w 1920 roku

DZIŚ MOŻNA ŚMIAŁO STWIERDZIĆ, ŻE NIE BYŁOBY CUDU NAD WISŁĄ, GDYBY NIE DOSZŁO W TYM SAMYM CZASIE DO DRUGIEGO – W CIECHANOWIE

nym czasie zorientują się, że Polacy znają ich kody oraz że przechwytują i odczytują ich depesze. Użyto innego podstępu. Z nadajnika znajdującego się na warszawskiej Cytadeli, gdzie mieściło się Biuro Szyfrów, przez dwie doby nieprzerwanie polski radiowywiad nadawał tekstem ciągłym Ewangelię św. Jana, wchodząc na tę samą częstotliwość falową, na której nadawała stacja radiowa Tuchaczewskiego w Mińsku Litewskim, skąd szły w eter wszystkie decyzje głównodowodzącego Frontem Zachodnim. W ten sposób ani Tuchaczewski, ani jego oddziały nie byli w stanie odebrać żadnej wiadomości i przekazać dalej rozkazów. Polacy skutecznie zagłuszyli sygnał nadawany przez radiostację w Sierpcu. Dziś już

nie poznamy reakcji szyfrantów rosyjskich, którzy w oczekiwaniu na wiadomości o sytuacji na froncie i dalsze wytyczne odbierali ciągle tę samą informację, zaczynając się od słów: „Na początku było Słowo. A Słowo było u Boga”.

Gdy w końcu IV Armia sowiecka i dowództwo Frontu Zachodniego zorientowali się w rzeczywistej sytuacji na froncie, było już za późno na jakąkolwiek reakcję, a zwycięstwo żołnierzy marsz. Piłsudskiego w Bitwie Warszawskiej stało się nieodwracalne. Wojsko Polskie nacierało w kierunku Bugu i Narwi, odcinając drogę odwrotu pozostawionej daleko na zachodzie IV Armii sowieckiej i Korpusowi Kawalerii Gaja. Formacje te próbowały, idąc wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi, przedrzeć się do głównej linii frontu. Notorycznie atakowane i okrążane przez oddziały polskie, walką torowały sobie drogę ucieczki na wschód. W końcu, nie widząc szans na przebicie się do swoich, w okolicach Kolna resztki dywizji i korpusu kawalerii bolszewickiej przekroczyły granicę Prus Wschodnich i zostały tam internowane.

DRUGI CUD PO BITWIE?

Bolszewicy nigdy nie odkryli tajemnicy polskiego radiowywiadu. Dzięki nasłuchom i pracy szyfrantów, a przede wszystkim por. Jana Kowalewskiego, Polacy odczytywali depesze sowieckie. Atak polskich ułanów na Ciechanów dostrzegł natomiast sam Tuchaczewski. Trzy lata po wojnie polsko-bolszewickiej w swojej książce „Pochód za Wisłę” tak przedstawił zagon polskiej kawalerii: „W tym czasie na styku Armii 4 i 15 ma miejsce wypadek, nieznaczny w założeniu, który jednak odegrał rozstrzygającą rolę w biegu naszego działania i dał początek jego katastrofalnemu wynikowi. Sztab połowy Armii 4, który przeniósł się po ofensywie do miasta Ciechanowa, został niespodziewanie zaatakowany przez drobne oddziały przeciwnika, które przedarły się między armiami 4. i 15., skutkiem czego sztab musiał szybko się zwinąć i odjechać na zachód do swoich oddziałów. Przez to naruszona została łączność. Jak okazało się z dalszego biegu wypadków, ta okoliczność nie była prostym przypadkiem. [...] Zdawało się, że zguba armii przeciwnika jest nieuchronną, unicestwienie jej byłoby pociągnęło za sobą najdonioślejsze skutki w dalszym biegu wszystkich naszych działań. Jednakże Polakom dopisało szczęście”. Polacy dopiero po zakończeniu wojny zrozumieli, jak wielkie znaczenie dla losów bitwy i całej wojny miała szarża ochotników mjr. Podhorskiego na dowództwo armii bolszewickiej. Dziś można śmiało stwierdzić, że nie byłoby cudu nad Wisłą, gdyby nie doszło w tym samym czasie do drugiego – w Ciechanowie. ■

PIOTR BOCZOŃ

W samo południe

Operacja „Jerycho” była jedną z najbardziej spektakularnych akcji brytyjskiego lotnictwa przeprowadzonych w II wojnie światowej.

Naczelne Dowództwo Wehrmachtu na początku 1944 roku zdawało sobie sprawę, że utworzenie drugiego frontu to kwestia najbliższych miesięcy. W przygotowaniach do alianckiej operacji dużą rolę odgrywali francuski ruch oporu oraz zrzucani ze spadochronami agenci podlegający brytyjskiemu Kierownictwu Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE). Niemiecki kontrwywiad postanowił zatem skierować swoich najlepszych ludzi do rozpracowywania alianckiej agentury. Wśród nich był por. Hugo Bleicher, jeden z najbardziej doświadczonych oficerów Abwehry we Francji, który odpowiadał m.in. za aresztowanie najlepszego agenta

polskiego wywiadu w okupowanej Francji – kpt. Romana Czerniawskiego.

Niemiecki kontrwywiad, dzięki podwójnym agentom kierowanym przez por. Bleichera, szybko rozpracował część komórek francuskiego podziemia i na początku 1944 roku rozpoczęła się fala aresztowań. Znaczną liczbę konspiratorów osadzono w więzieniu znajdującym się niedaleko niewielkiego miasteczka Amiens. Wśród aresztowanych był Raymond Vivant, który należał do wąskiego grona przywódców francuskiego podziemia mających sporą wiedzę na temat planowanej przez aliantów operacji „Overlord”. Niemcy nie orientowali się, kogo zatrzymali, a odkrycie praw-



Roy Anthony Nockolds,
„Mosquito Attack
on Amiens Prison”.
1945 rok, Royal Air
Force Museum

dy mogłoby mieć tragiczne skutki dla przebiegu planowanego desantu.

Ruch oporu nie był w stanie samodzielnie przeprowadzić akcji uwolnienia zatrzymanych. Sprawę pogarszał fakt zaplanowania na 19 lutego pierwszych egzekucji przetrzymywanych konspiratorów. Francuzi doszli do wniosku, że nie można do nich dopuścić, zwłaszcza że część z uwięzionych była agentami z siatki wywiadowczej, którą kierował Dominique Ponchardier „Sosi”, pracujący bezpośrednio dla Kierownictwa Operacji Specjalnych. Zaalarmowane przez SOE ministerstwo lotnictwa zleciło RAF (Royal Air Force)



Bomber Command opracowanie planu operacji bombowej, mającej na celu umożliwienie ucieczki aresztowanych członków podziemia.

ATAK DREWNIANEGO CUDU

Przystąpiono niezwłocznie do szczegółowego zaplanowania akcji. Po zapoznaniu się z dokumentacją fotograficzną oraz topografią więzienia zażądano od francuskiego ruchu oporu jeszcze kilku dodatkowych informacji, dotyczących m.in. szczegółów konstrukcyjnych budynku, składu osobowego straży więziennej oraz planu dnia strażników. Po przeanalizowaniu wszystkich danych ustalono, że najkorzystniejszą porą na wykonanie ataku jest godzina 12 w południe, kiedy zdecydowana większość strażników udaje się na obiad do stołówki więziennej.

Kiedy Brytyjczycy zdecydowali się przeprowadzić atak, pozostała kwestia wyboru odpowiedniego bombowca. Eksperci RAF-u stwierdzili jednoznacznie, że jeśli akcja ma się zakończyć sukcesem, to musi to być samolot De Havilland 98 Mosquito. Była to dwusilnikowa, dwuosobowa maszyna o wyjątkowej konstrukcji – została wykonana z drewna, sklejk i płótna. Ten doskonały samolot mógł być budowany ręcznie nawet w niewielkich rodzinnych fabryczkach zajmujących się wcześniej składaniem mebli. RAF często wykorzystywał tę maszynę w roli myśliwca, lekkiego bombowca lub samolotu rozpoznawczego. Piloci uwielbiali mosquito i nazywali go „drewnianym cudem”, a mecha-

cy twierdzili przekornie, że jest „marzeniem każdego kornika”.

Ten samolot wprost idealnie nadawał się do precyzyjnych bombardowań z bardzo niskiego poziomu. Nic zatem dziwnego, że w końcu na niego się zdecydowano. Do wykonania ataku marsz. lot. Basil Embry, dowódca 2 Grupy Lekkich Bombowców RAF, wyznaczył załogi ze 140 Skrzydła dowodzonego przez płk. Charlesa Percy'ego Pickarda. Jednostka składała się z trzech dywizjonów wyposażonych w samoloty Mosquito. Były to: 464 Dywizjon Royal Australian Air Force (RAAF), 487 Dywizjon RNZAF (Royal New Zealand Air Force) oraz 21 Dywizjon RAF. Niezbędną atakującym bombowcom osłonę lotniczą miały zapewnić myśliwce Typhoon ze 198 Dywizjonu RAF.

Zadanie, które postawiono przed pilotami, było niezwykle trudne. Nikt nigdy nie próbował takiego ataku. Plan nalotu przewidywał, że aby zmylić niemiecką obronę przeciwlotniczą, samoloty zaatakują więzienie od wschodu. Wymagało to ominięcia celu ataku w znacznej odległości, następnie wykonania nagłego zwrotu na zachód. Jako pierwsza miała zaatakować eskadra z nowozelandzkiego 487 Dywizjonu. Jej zadaniem było obrzucenie murów więzienia 500-funtowymi bombami z zapalnikami czasowymi ustawionymi na 11-sekundowe opóźnienie. Specjaliści obliczyli, że celnie zrzucone bomby o takim wagomiarze będą idealne do zniszczenia murów okalających więzienie, a wybuch powinien na tyle uszkodzić skrzydło więzienne, że umożliwi to ucieczkę członkom ruchu oporu.

Po eskadrze nowozelandzkiej do ataku mieli przystąpić piloci australijscy, którym wyznaczono trudniejsze zadanie. Musieli bezpośrednio zaatakować budynki więzienne, strażnice, a także stołówkę w momencie, kiedy powinni się w niej znajdować strażnicy. Liczono, że większość z nich zginie właśnie wtedy. Ostatni, 21 Dywizjon RAF miał się znajdować w odwodzie, gotowy do uderzenia w wypadku nieprzewidzianych okoliczności.

Pierwotnie zakładano, że atak nastąpi 10 lutego, ale plany pokrzyżowała pogoda. Kolejne terminy również były odwoływane z tego samego powodu. Dopiero dzień przed wyznaczonym przez Niemców terminem rozstrzelania uwięzionych członków ruchu oporu nastąpiła nieznaczna poprawa i marsz. Embry zdecydował się wydać zgodę na przeprowadzenie operacji, której nadano kryptonim „Jerycho”.

LOT W CHMURACH

Około godziny 11 rano 18 lutego pierwszy bombowiec wzbił się w powietrze, a za nim podążyły kolejne maszyny. Praktycznie zaraz po starcie cała grupa znik- ➔



Hugo Bleicher,
jeden z najbardziej
doświadczonych agentów
Abwehry we Francji



Zniszczony mur
więzienia
po ataku
brytyjskich
bombowców



Dowódca płk Charles Percy Pickard
był jednym z trzech lotników, którzy
ponieśli śmierć w akcji.

nęła w gęstych chmurach. Z powodu braku widoczności formacja zaczęła się rwać. Po kilkunastu minutach piloci czterech ostatnich maszyn utracili kontakt wzrokowy z resztą grupy oraz orientację w terenie, więc zawrócili do bazy. Kolejny mosquito musiał też to zrobić ze względu na problemy techniczne. Pozostałe maszyny kontynuowały lot, przebijając się przez gęste chmury.

Nad kanałem La Manche bombowce spotkały się z osłoną myśliwską i obie formacje kontynuowały lot wspólnie. Nad francuskim brzegiem pogoda niespodziewanie się poprawiła. Na północ od Dieppe samoloty na niewielkiej wysokości przeleciały nad brzegiem i skierowały się na wschód. Wtedy pilot kolejnego bombowca, ze względu na problemy z silnikiem, musiał zawrócić. W drodze powrotnej dostał się pod ogień obrony przeciwlotniczej. Udało mu się uciec spod ognia, jednak został poważnie ranny, a maszyna uległa uszkodzeniu. Mimo to samolot dotarł do brytyjskiego brzegu.

Pozostałych 14 maszyn o godzinie 12.03 znalazło się nad celem. Nowozelandzcy piloci zrzucili pierwsze bomby, mierząc w podstawę muru okalającego więzienie od wschodniej strony. Niestety część z nich przeleciała nad ogrodzeniem i eksplodowała na więziennym dziedzińcu, ale te, które osiągnęły cel, wyrwały potężne dziury w murach. Kolejne maszyny z tego samego dywizjonu zniszczyły część więziennych ogrodzeń od strony północnej. Tak powstały dwa duże wylomy.

Następnie do ataku ruszyły maszyny z 464 Dywizjonu. Zrzucone przez nie bomby całkowicie zniszczyły stołówkę i zgodnie z przewidywaniami znajdująca się w niej większość personelu więziennego poniosła śmierć. Siła eksplozji sprawiła, że budynek, w którym przebywali więźniowie, częściowo się zawalił.

Pozostałe maszyny z australijskiego dywizjonu uderzyły w tym czasie na wieże strażnicze oraz więzienną wartownię, całkowicie je niszcząc.

Dowódca dywizjonu płk Charles Percy Pickard, który obserwował przebieg akcji, uznał zadanie za wykonane i wydał niebiorącym udziału w ataku samolotom z 21 Dywizjonu RAF rozkaz powrotu do bazy, a do dolatujących maszyn dołączyły myśliwce eskorty. Podczas

powrotu mosquito ostrzelała niemiecka artyleria przeciwlotnicza, jedna z maszyn została poważnie uszkodzona i musiała przymusowo lądować. Niestety chwilę później lecący na końcu formacji samolot dowódcy skrzydła został zaatakowany przez niemieckiego myśliwca Focke-Wulf 190. Trafiona serią maszyna płk. Pickarda runęła na ziemię niedaleko niewielkiej wioski Montigny. Załoga nie zdołała się uratować.

Tuż przed atakiem, w okolicy więzienia pojawili się partyzanci z kilkoma samochodami ciężarowymi, którymi planowano ewakuować uciekających więźniów. Chwilę po ataku kilkuset uwięzionych, wśród których było wielu niemających nic wspólnego z ruchem oporu, podjęło próbę ucieczki, usiłując przedostać się przez wyrwy w murach. Części z nich się powiodło. Ogółem uwolniono ponad 255 więźniów, a sama akcja pomocy uciekającym trwała ponad pół godziny.

UCIECZKA WIEŹNIÓW

Straty niemieckie były znaczne. Zginęła większa część niemieckiej obsady więzienia, życie stracili też prawie wszyscy wartownicy. Niestety w czasie ataku poniosł śmierć prawie stu więźniów – część zginęła w wyniku eksplozji bomb, pozostali od kul nielicznych ocalałych Niemców. Część uciekinierów, w większości niezwiązanych z podziemiem, w obawie o los bliskich wróciła po jakimś czasie dobrowolnie do więzienia. W odpowiedzi na brytyjski atak Niemcy zamordowali około 260 osób. Straconymi byli w znacznej części powtórnie złapani więźniowie lub ci spośród nich, którzy sami dobrowolnie oddali się w niemieckie ręce. Ocaleni z reguły wiedzieli, kto ich zdradził. Dzięki temu udało się zlikwidować wielu francuskich donosicieli i niemieckich agentów, a Abwehra częściowo straciła możliwość skutecznej inwigilacji ruchu oporu w tym rejonie.

RAF w akcji stracił dwa samoloty DH-98 Mosquito oraz dwa myśliwce Typhoon. Śmierć poniosło trzech alianckich lotników, w tym dowódca 140 Skrzydła płk Charles Percy Pickard, dwóch dostało się do niewoli, a jeden został uznany za zaginionego. ■

WŁODZIMIERZ
KALETA

Recepta na karierę według Szwejka



Kiedy Andrzej D. na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku został podporucznikiem, pamiętał ze szkoły, że na miano prawdziwego dowódcy, takiego z charyzmą, za którym w bój pójdą żołnierze, trzeba zapracować. Nikt jednak nie mówił, jak to zrobić. Krążyły po koszarach opowieści rzekomo doświadczonych oficerów, wskazujące drogę do zawodowego sukcesu przez solidną pracę i utrzymywanie twardej dyscypliny. Nad tym, że był to schemat dowodzenia, w którym żołnierza traktowano przedmiotowo, nikt się nie zastanawiał. Kadra zawodowa żyła swoim życiem. W wykazie przestróg dla dowódców, mających uchronić ich przed popełnieniem błędu, który mógłby zaważyć na ich karierze, królowało powiedzenie, że kto ma miękkie serce, musi mieć twardą inną część ciała.

Ppor. Andrzej D. nie wpisywał się w ten schemat. Dobry z taktyki, kulturalny, odcytany. Przyznaje, że jego charakter nie wróżył mu błyskotliwej kariery dowódczej. I pewnie by tak było, gdyby nie przeczytał „Przygód dobrego wojaka Szejka”. Szczególnie do myślenia dała mu historia o dowódcy pododdziału, który traktował żołnierzy niemal po partnersku, z wyrozumiałością. Żołnierze chodzili markotni, czuli, że dowódcy na nich nie zależy. W końcu postanowili wysłać do wodza delegację, która miała wytłumaczyć przełożonemu, że tak dalej być nie może. Szwejk, wraz z kolegami, wszystko to dowódcy przekazał. Ten tak się zdenerwował, że, używając niecenzuralnych słów, wygonił żołnierzy z gabinetu. Jacy oni byli radośni. Rano kompania z niespotykanym wcześniej animuszem stanęła na apelu, czekając na ostry „opeer” dowódcy. Ten jednak zaczął swój wywód od przeprosin za to, że się tak niewłaściwie zachował wobec delegacji. Z żołnierzy uszło powietrze...

Andrzej D. doszedł do wniosku, że coś w tym jest i postanowił zmienić swoje postępowanie. Podczas każdego apelu porannego, mówiąc o żołnierzach, którzy niewłaściwie się zachowali, dodawał epitet „świńskie cucky”. Żołnierze nie kryli z tego powodu radości. Podczas apeli czekali niecierpliwie, kiedy wreszcie padną te słowa.

Za dobrą pracę podporucznik szybko awansował, obejmował kolejne, wysokie stanowiska. Odszedł z wojska w stopniu pułkownika. Gdyby, jak twierdzi, służył w armii zawodowej, takiej jak dziś, gdzie wszystkim w służbie na czymś zależy, a bezmyślne wymogi i obrażanie żołnierzy nie wpływają pozytywnie na autorytet przełożonego, najpewniej doszedłby do stopnia generała.



Ppłk w st. spocz. WŁODZIMIERZ KALETA służył
w 7 Łużyckiej Dywizji Desantowej.

95
LAT

ANNA DĄBROWSKA

Maszerują chłopcy

**Radość ogarnia ludzi na widok wspaniale wyszkolonych
żołnierzy i nowoczesnego sprzętu bojowego.**

Wielka rewja rozpoczyna się. Na placu Saskim maszerują zwarte kolumny piechoty. Przy dźwiękach marsza Marszałek Piłsudski oddaje honory chylącym się przed nim sztandarom i salutującym dowódcom”, tak w „Polsce Zbrojnej” opisywano paradę zorganizowaną w Warszawie 11 listopada 1927 roku. Jak podawano w dzienniku, po piechurach nadciągnęła artyleria, prowadząc ze sobą spiżowe działa, a za nimi szły barwne oddziały kawalerii. „Paradę zamykają żelazne kadry policji państwowej”.

PIŁSUDSKI NA TRYBUNIE

Sześć lat później defiladę z okazji odzyskania przez Polskę niepodległości przeniesiono na Pole Mokotowskie. „Masy wojska zalały lotnisko. Ustawione w sześciu rzutach tworzyły jedną zwartą nieruchomą groźną masę, rozjaśnioną gdzieś tam amarantem sztandarów”. Jak pisał dziennikarz wojskowej gazety, paradę odbierali prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. „Przed nimi elastycznym krokiem idą twarde jak stal pułki piechoty, dalej artyleria, a za nimi kawaleria defiluje w kłusie”.

Nie zabrakło też wojskowej defilady z okazji 3 Maja, a uroczystości w 1928 roku, zakończone rewją armii, wywarły imponujące wrażenie. „Już od 8 rano w sercu stolicy – na placu Saskim – ustawiają się oddziały wojska, policji i przysposobienia wojskowego. Gęstnieje też z każdą minutą tłum warszawiaków”. Wreszcie o 11.25 na ulicach słychać okrzyki na cześć jadącego z zamku prezydenta. „Wojsko prezentuje broń, chylą się chorągwie, rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. Prezydent Mościcki witany oklaskami udaje się na trybunę honorową. Dano znak do rozpoczęcia defilady”.

Paradzie przewodził gen. Jan Wróblewski, dowódca Okręgu Korpusu nr I. „Idą oficerskie szkoły, zwarte oddziały piechoty, baony łączności, plutony żan-

darmerii i marynarki. Płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski prowadzi nasze konne szwadrony, a nastrój wzruszenia wzmacnia wojskowa orkiestra”. Widowisko na placu zakończył przejazd szwadronu samochodów pancernych.

DUMA KRAJU

O tłumach oglądających wojskowe defilady pisano też po wojnie w „Żołnierzu Wolności”. „Z okazji Święta Morza skwer im. Tadeusza Kościuszki w Gdyni i przyległe ulice wypełniły wielotysięczne rzesze ludzi pracy przybyłych ze wszystkich krańców Polski”, czytamy w numerze z 28 czerwca 1954 roku. Jako pierwszy do trybun zbliżył się poczet sztandarowy marynarki wojennej. „Potem witani huraganami oklasków defilują marynarze z różnych jednostek. Na przechodzących spadają kwiaty rzucane rękami pozdrawiających ich tłumów”.

Zaraz po zakończeniu przemarszu wojsk rozpoczęła się parada okrętów wojennych. „W dali szarzeją stalowe sylwetki naszych bojowych jednostek morskich, których pełna gala mieni się różnymi barwami. Dumnie na tle nieba wyglądają surowe, smukłe sylwetki okrętów. Na pokładach niszczycieli, trałowców, ścigaczy i innych okrętów na uroczystych zbiórkach załogi”, relacjonował korespondent wojskowego dziennika.

Największe defilady w tym okresie organizowano w święto narodowe obchodzone 22 lipca. „Od rana ulice Lublina, którymi przebiegać będzie trasa defilady, zaludniły się dziesiątkami tysięcy osób. Zappełniły się też trybuny. O 10 gromem rozlega się 30 salw artyleryjskich. Orkiestra gra hymn państwowy, rozpoczyna się defilada”, opisywano w gazecie w 1956 roku.

Jako pierwsi oczom widzów ukazali się idący dwunastkami żołnierze z żółtymi otokami na czapkach. „To Kościuszkowcy. Ich wspaniała postawa w marszu, idealnie utrzymane odstępki, równy krok wzbudzają zachwyt tysięcy widzów. Za nimi defilują żołnierze w zielonych otokach na czapkach – to żołnierze Wojsk

Ochrony Pogranicza przybyli tu z górskich strażnic i granicznych punktów kontrolnych”.

Potem ruszył sprzęt wojskowy. „Pokaz artylerii otwierają moździerze, jedzie artyleria przeciwpancerna, haubice i artyleria raketowa ze słynnymi katuszami. I już w powietrzu słysząc potężny warkot czołgowych motorów. Z grzechotem wtaczają się na jezdnię pancerne kolosy. Radość ogarnia ludzi na widok wspinalnie wyszkolonych żołnierzy i nowoczesnego sprzętu bojowego”.

Defiladę z okazji 22 Lipca zorganizowaną na ulicach stolicy 30 lat później otwierał poczet sztandarowy w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, którą dowodził kpt. Jan Ciećka. Następnie przemaszerowały pododdziały reprezentujące wszystkie rodzaje wojsk. „Kiedy ostatnie kolumny piesze minęły trybuny, orkiestra zagrała marsza lotników. Na niebie ukazały się setki samolotów. Oto jak błyskawica nad miastem mknę pięć odrzutowców, a pośrodku nich wielki bombowiec odrzutowy. Duma z naszej potęgi powietrznej rozpiera ludzkie serca”.

POWIETRZNE POKAZY

Uznanie widzów budziły też parady lotnicze organizowane w ostatnich latach. „W samo południe 28 sierpnia 2012 roku z okazji Święta Lotnictwa Polskiego nad stolicą przeleciały cztery zespoły odrzutowców. Najpierw w powietrzu pojawiły się TS-11 Iskra z zespołu akrobacyjnego

»Biało-Czerwone Iskry« z 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego”. Zaraz po nich ukazały się odrzutowce bojowe. Sześć Su-22 ze Świdwina i tyle samo samolotów MiG-29 z Mińska Mazowieckiego. Święto zakończył przelot w formacji „grot” sześciu myśliwców F-16.

11 listopada 2014 roku stolica świętowała odzyskanie niepodległości, a kulminacyjnym punktem uroczystości była defilada. Wzięło w niej udział 12 pododdziałów wszystkich rodzajów wojsk i służb mundurowych. W sumie pół tysiąca żołnierzy z całej Polski. W ostatnich latach największe parady żołnierzy można było jednak obejrzeć 15 sierpnia, w Święto Wojska Polskiego. Jak podawano w „Polsce Zbrojnej” w 2014 roku, warszawskimi Alejami Ujazdowskimi maszerowało około 1200 żołnierzy, w tym prawie 100 osób z USA i Kanady, które szkolą się w Polsce. Widzowie zobaczyli też ponad 50 samolotów i śmigłowców. Pokaz rozpoczęło siedem maszyn z zespołu „Biało-Czerwone Iskry”, które „rozciągnęły” na niebie biało-czerwoną flagę. Potem nad głowami mieszkańców przeleciały śmigłowce, samoloty transportowe oraz odrzutowe.

„Ulicami miasta przejechało ok. 130 pojazdów. Zaprezentowano zarówno najnowsze nabytki armii: czołgi Leopard 2A5 i samobieżne armatohaubice Krab, jak i przedwojenne pojazdy, m.in. czołgi 7 TP i Renault FT czy armatę przeciwpancerną Bofors wz. 36. Ostatnim akcentem parady był festyn i pokaz sprzętu wojskowego na Agrykoli”.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





Bank przy ulicy
Białańskiej
w Warszawie
na przedwojennej
pocztówce



JAKUB NAWROCKI

150 sekund profesjonalizmu

Kryptonim akcji „Góral” pochodzi od wizerunku postaci
na okupacyjnym banknocie 500-złotowym.

ZE ZBIORÓW A. WITKOWSKIEGO

Wraz z rozwojem Polskiego Państwa Podziemnego konspiracji zaczął doskwierać brak pieniędzy. Gotówka przywożona przez emisariuszy rządu polskiego w Londynie oraz przysyłana razem ze zrzutami cichociemnych nie wystarczała na bieżącą działalność Armii Krajowej. A potrzeby rosły. Komendant Główny AK gen. dyw. Stefan Rowecki „Grot” podjął decyzję, aby potrzebne środki zdobyć na wrogu – w wielkim skoku na bank.

WSTĘPNA ROBOTA

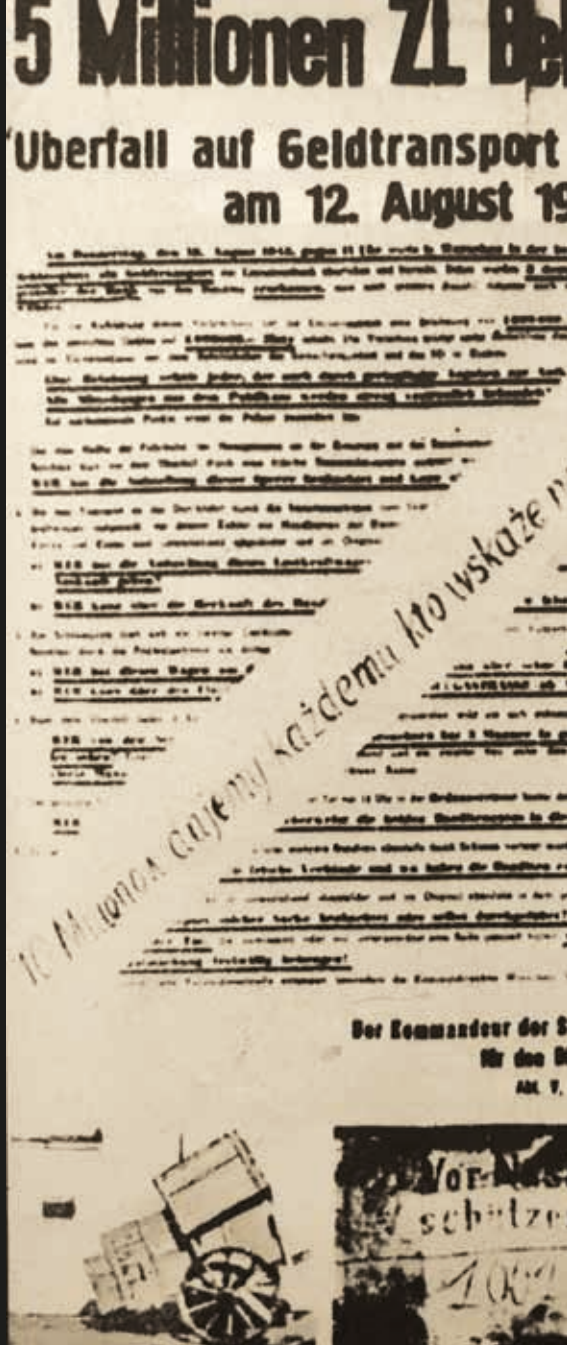
„Grot” wraz z kpt. Emilem Kumorem „Krzysiem”, kierownikiem Wydziału Legalizacji AK, oraz Kierownictwem Dywersji AK już wiosną 1942 roku podjęli decyzję, że należy przeprowadzić akcję zbrojną na filię warszawską Ban-

ku Emisyjnego w Polsce, którego główna siedziba była w Krakowie. Operacji nadano kryptonim „Góral”. Pierwotny plan, polegający na frontalnym ataku na skarbiec, szybko odrzucono ze względu na ogromne ryzyko niepowodzenia i strat własnych w ludziach. Wywiad AK ustalił, że pieniądze są przewożone na warszawski dworzec kolejowy samochodami, a dalej koleją trafiają do Krakowa – siedziby Generalnego Gubernatorstwa. Wykonanie zadania powierzono oddziałowi dyspozycyjnemu AK – Kosa 30, który miał współdziałać z innymi komórkami KGAK. Do pomocy zaangażowano wywiad Armii Krajowej.

Szybko ustalono, że duże sumy pieniędzy są przewożone, pod eskortą, z siedziby filii banku przy ul. Białańskiej nie typowym pojazdem bankowym, lecz samochodem wypożyczanym od Zarządu Oczyszczania Miasta. Zdoby-

AKCJA „GÓRAL” NALEŻY DO JEDNEJ Z NAJLEPIEJ I NAJPRECYZYJ- NIEJ PRZEPRO- WADZONYCH OPERACJI RU- CHU OPORU W HISTORII II WOJNY ŚWIATOWEJ

Niemiecki plakat, oferujący nagrodę w wysokości 5 mln zł za wskazanie sprawców napadu, z dolepieniem przez AK paskiem z treścią: „10 milionów dajemy każdemu, kto wskaże następny taki transport”



to też informację, że w banku bezpośrednio przy załadunku i transporcie pieniędzy do Krakowa pracuje grupa Polaków. Wiedzą oni, kiedy, którędy i jaka suma pieniędzy będzie przewożona. Pozyskano więc dwóch szpiegów spośród polskiego personelu urzędniczego banku – Ferdynanda Żyłę „Michała I” i Jana Wołoszyna „Michała II”.

NIESPODZIEWANE PROBLEMY

Przygotowania do akcji szły pełną parą. Zbierano i analizowano nawet najdrobniejsze informacje na temat konwoju, jego obsady, zachowań pracowników banku, trasy przejazdu, a nawet dotyczące zwyczajów konwojentów i prędkości pojazdów na poszczególnych ulicach Warszawy. Gdy wszystkie wstępne działania były już na ukończeniu, latem 1943 roku niemiecka policja i gestapo zadały poważne stra-

ty Polskiemu Państwu Podziemnemu. Dotknęły one także ludzi bezpośrednio związanych z planowaną operacją.

5 czerwca 1943 roku w kościele św. Aleksandra w Warszawie, w trakcie ślubu ppor. Mieczysława Uniejewskiego „Marynarza” i Teofilii Suchenek, gestapo aresztowało niemal cały oddział Kosa 30 (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 6/2016). 30 czerwca w ręce Niemców wpadł też komendant główny AK – gen. Stefan Rowecki „Grot”. Nowy dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, nie przerwał działań. Wraz z dowódcą Kierownictwa Dywersji, płk. Emilem Fieldorfem „Nilem”, wyznaczył do przeprowadzenia ataku jeden z najstarszych oddziałów Kedywu: Motor 30. Grupa ta do tej pory specjalizowała się w akcjach wymierzonych w niemiecką komunikację drogowo-kolejową.



DOWÓDCA AKCJI POR. ROMAN KIŻNY „POL”

PODOBNYCH AKCJI JAK „GÓRAL” BYŁO WIELE, CHOĆ ŻADNA NA TAK DUŻĄ SKALĘ.



W styczniu 1943 roku grupa żołnierzy Inspektoratu Krosno AK pod dowództwem por. Zenona Soboty „Korczaka” zabrała z kasy niemieckiej firmy Karpaten Öl około miliona złotych. W październiku 1943 roku w Starachowicach partyzanci por. Antoniego Hedy „Szarego” opanowali kasę zakładów zbrojeniowych Hermann Göring Werke i wynieśli 2,5 mln zł.

Najwięcej tzw. eksów, czyli skoków na kasę, przeprowadzo-

no w Warszawie. 13 stycznia 1943 roku członkowie Konwentu Organizacji Niepodległościowych zabrali z centrali Banku „Spółem” przy ul. Krakowskie Przedmieście około pół miliona złotych. Dziś można by uznać tę akcję za brawurową, ponieważ siedziba banku znajdowała się naprzeciwko warszawskiej Komendy Głównej Żandarmerii Polowej Niemiec.

Największa akcja mająca na celu zdobycie pieniędzy została

przeprowadzona 28 lutego 1943 roku przez kilkudziesięcioosobowy oddział specjalny Sztabu Głównego Gwardii Ludowej, dowodzony przez Jana Strzeszewskiego „Wiktora”. Celem była Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych w Warszawie. Komuniści spodziewali się zabrać 400 mln zł. Po opanowaniu wytwórni okazało się, że nie ma w niej pieniędzy i grupa opuściła budynek z pustymi rękami.



Banknot okupacyjny o nominale 500 zł, czyli popularny „góral”



Do wykonania zadania wyznaczono łącznie 43 żołnierzy z Motora i ocalałych z Kosy oraz dwie łączniczki. Bezpośrednim dowódcą akcji został por. Roman Kiżny „Pol” z Motora, a jego zastępcą – ppor. Jerzy Kleczkowski „Jurek” z Kosy. Całość dozorował mjr Jan Kiwerski „Dyrektor”, przyszły dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, używający potem pseudonimu „Oliwa”.

Plan przewidywał zaatakowanie konwoju na ul. Senatorskiej u jej wylotu na pl. Zamkowy. Miał tam być ustawiony samochód, aby blokować prawy pas ruchu. Konwój poruszał się zazwyczaj jedną z dwóch tras. Żeby pokierować go na odpowiednią drogę, czterech konspiratorów miało przebrać się za pracowników drogowych i za pomocą barierek zablokować ul. Miodową.

5 sierpnia 1943 roku jeden ze szpiegów AK telefonicznie poinformował kierownictwo akcji o tym, że transport wyjedzie z banku. Grupa bojowa w ciągu godziny ustawiła się na wyznaczonych miejscach. Akowcy, w chwili gdy pojazd z pieniędzmi opuścił mury banku, przecięli niemieckie alarmowe łącza telefoniczne z posterunkami policji i gestapo. W ostatniej chwili akcja została jednak odwołana. Na miejsce akcji nie stawiała się sekcja stenów. „Pol” ocenił, że siła ognia jest niewystarczająca i postanowił przełożyć operację. Niemcy szybko spostrzegli utratę łączności i ulice Warszawy w ciągu kilkunastu minut wypełniły się patrolami żandarmerii i policji kryminalnej.

Skutkiem fiasza pierwszej próby było wzmocnienie następnych konwojów silniejszą eskortą. „Dyrektor” i „Pol” nie zrezygnowali jednak z akcji „Góral” i czekali na następny duży transport pieniędzy z Banku Emisyjnego. Tydzień później ponownie odezwał się telefon z tej placówki.

CIOCIA WYJECHAŁA

11 sierpnia 1943 roku Jan Wołoszyn „Michał II” zadzwonił do jednego z lokali konspiracyjnych z informacją, że eskorta szykuje się do przewozu bardzo dużej sumy pieniędzy. Następnego dnia grupa uderzeniowa od 9.00 ustawiała się na wyznaczonych pozycjach, dwie łączniczki wyruszyły w miejsce, gdzie miał być schowany łup, a „ekipa remontowa” przystąpiła do prac drogowych na ul. Miodowej. Około godziny 10.45 informator AK zadzwonił do kierownictwa akcji drugi raz i wypowiedział dwa słowa: „Ciocia wyjechała”. Akcja „Góral” się zaczęła.

O godzinie 10.47 na ul. Senatorskiej pojawiła się ciężarówka Zarządu Oczyszczania Miasta w asyście dwóch samochodów osobowych ochrony. Pojazdy zatrzymały się przy ul. Miodowej i ze względu na jej zamknięcie kontynuowały jazdę ul. Senatorską. Po kilkudziesięciu metrach zjechały na lewą stronę jezdni, starając się wyminąć ciężarowego forda, obok którego stali „Pol” i „Jurek”. Na pacy samochodów czekała sekcja stenów. Nagle zza stojącego auta wyjechał dwukołowy wózek z pudłami, prowadzony



ZE ZBIORÓW A. WITKOWSKIEGO

przez jednego z członków akcji. Konwój gwałtownie zahamował. „Pol” to zauważył i strzelił w dach ciężarówki, dając sygnał do ataku. Z pobliskich bram i sklepu elektrotechnicznego wyskoczyli żołnierze grupy uderzeniowej. Niemalże w tym samym czasie „stenciści” z broni maszynowej ostrzelali przedni pojazd eskorty pełen niemieckich żandarmów. Żołnierze Kosy wskoczyli na pakę ciężarówki z pieniędzmi i wyrzucili policjantów oraz pracowników banku na jezdnię. Pozostałe sekcje grupy uderzeniowej w tym samym czasie zlikwidowały tylną obstawę transportu w samochodzie osobowym oraz patrol dwóch niemieckich policjantów i oficera Wehrmachtu, którzy przypadkowo znaleźli się na miejscu akcji.

Po chwili zdobyty wóz z pieniędzmi odjechał w kierunku Woli, a grupa uderzeniowa rozpierzchła się do wyznaczonych miejsc zbiórki. Cała akcja trwała dokładnie 2 minuty 30 sekund i obyła się bez strat wśród atakujących. Według późniejszych raportów gestapo, zginęło wówczas dziewięciu Niemców, a kolejnych sześciu zostało rannych. Niestety, śmierć poniosło też trzech polskich pracowników Banku Emisyjnego, którzy jechali w konwoju i mieli na dworcu kolejowym przeładowywać worki z pieniędzmi do wagonów.

ECHE AKCJI

Samochód z pieniędzmi dotarł pod ustalony adres przy ul. Sowińskiego 47, gdzie w przydomowej szklarni czeka-

ły już wykopane doły na ukrycie łupu. W ciągu następnych paru dni worki z banknotami przewieziono do innego lokalu konspiracyjnego, gdzie rozpoczęło się liczenie pieniędzy. Okazało się, że Armia Krajowa zdobyła prawie 106 mln zł, co odpowiadało wówczas kwocie ponad miliona dolarów. Jak na realia okupacyjne, była to suma niewyobrażalna.

Niemcy natychmiast urządzili oblławę, ale bez skutku. W ulicznych ogłoszeniach hitlerowcy namawiali warszawiaków, by pomogli odzyskać pieniądze. Oferowali milion złotych za informacje o sprawcach, a 5 mln za wskazanie miejsca przechowywania pieniędzy. Wezwania pozostały bez odpowiedzi. Gestapo nie mogło nawet natrafić na ślad zrabowanej gotówki, ponieważ konspiratorzy od dłuższego czasu prowadzili działania mające na celu podmianę pieniędzy, które trafiały do skarbca przy ul. Bielańskiej. W efekcie w zdobytym konwoju znajdowały się banknoty z kilku emisji.

Akcja przeprowadzona przez Polskie Państwo Podziemne w samym centrum okupowanej Warszawy odbiła się szerokim echem w Europie i na świecie. Podziemie dostało potężny zastrzyk gotówki. Hitlerowcy natomiast zmienili zasady przewożenia pieniędzy. Od tamtej pory ulice, którymi miał przejeżdżać konwój, były wyłączane z ruchu drogowego i pieszego, a pojazd z pieniędzmi jechał w asyście wozów pancernych. ■

TADEUSZ WRÓBEL

NIE TYLKO KATIUSZA

Jedną z nowych broni, które pojawiły się na polach bitew II wojny światowej, była artyleria raketowa.

Pierwsze przymiarki do stworzenia artylerii raketowej w armiach europejskich podejmowano już w XIX wieku, ale dopiero podczas II wojny światowej zaczęto masowo wykorzystywać jej różne systemy. Najbardziej zaawansowane prace nad tą bronią prowadzono w okresie międzywojennym w hitlerowskich Niemczech i Związku Sowieckim, i to Sowieci pierwszy raz użyli jej na polu bitwy. Część publikacji podaje, że było to 7 lipca 1941 roku pod Orszą na Białorusi, według innych – tydzień później, w rejonie miejscowości Rudnia, 70 km na północny zachód od Smoleńska, na początku dwumiesięcznych walk o to strategiczne miasto. Panuje natomiast zgodność, że w obu wypadkach wykorzystano eksperymentalną baterię siedmiu wyrzutni BM-13-16.

MOŹDZIERZ GWARDYJSKI

W Związku Sowieckim tajne prace nad stworzeniem naziemnej artylerii raketowej, wykorzystującej pociski RS-132 opracowane dla lotnictwa, rozpoczęły się na długo przed wybuchem wojny z Niemcami. Dowództwo Armii Czerwonej zleciło je Instytutowi Naukowo-Badawczemu Napędu Odrzutowego w czerwcu 1938 roku. Ostatecznie powstała mobilna wyrzutnia BM-13-16 z 16 szynami startowymi dla pocisków M-13 kalibru 132 mm ważących po 42 kg. Jako pierwsze platformy dla wyrzutni wykorzystano ciężarówki ZiS-5, ZiS-5W i ZiS-6. Później do ich przenoszenia dostosowano również ciągniki artyleryjskie STZ-5, ciężkie czołgi KW-1 oraz różne ciężarówki dostarczane jako pomoc wojskowa ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Rosjanie nieformalnie nazywali wyrzutnię artylerii raketowej „katiuszą”. Oficjalnie określano je jako „moździerz gwardyjski”.

W chwili niemieckiego ataku na Związek Sowiecki było wyprodukowanych 40 wyrzutni. Projekt ten był tak tajny, że w początkowej fazie wojny sowiecka artyleria

raketowa pozostawała pod pełną kontrolą wojsk NKWD. Bateria złożona z czterech wyrzutni mogła wystrzelić w czasie do 10 s 4,35 t materiałów wybuchowych, które spadały na obszar 10 ha. Zasięg pocisku M-13 wynosił, zależnie od wersji, od 5500 do 9500 m. Katusze nie były bronią celną, ale wywoływały ogromny efekt psychologiczny w oddziałach wroga. Ich pierwsze użycie całkowicie zaskoczyło niemieckich wojskowych, którzy nie zdawali sobie sprawy z istnienia potężnej broni. Lawina ognia, która spadła na żołnierzy Wehrmachtu, wzbudziła wśród nich panikę. Niemcy wycofali się w popłochu. Ze względu na charakterystyczny dźwięk wystrzeliwanych pocisków nazwali katusze „Stalinorgel”, czyli „organy Stalina”.



Sowieccy konstruktorzy ciągle udoskonalali broń raketową. W sierpniu 1941 roku został zaaprobowany pocisk raketowy M-8 kalibru 82 mm. Jego mniejsza masa pozwoliła zwiększyć liczbę szyn startowych w wyrzutniach. BM-8 na platformie ciężarówki miała ich 36, a na podwoziach lekkich czołgów T-40 i T-60 po

24. Zasięg, zależnie od wersji pocisku, wynosił 5000–5500 m.

8 sierpnia 1941 roku Józef Stalin rozkazał sformować osiem pułków moździerzy gwardyjskich, z których każdy miał trzy dywizjony po trzy baterie, czyli 36 wyrzutni BM-8 lub BM-13. Jednocześnie, przed koń-

też montowane na jednostkach pływających oraz na platformach kolejowych. W końcu wojny Armia Czerwona miała już ekwiwalent 518 baterii artylerii rakietowej i około 6700 różnych wyrzutni.

KROWY I SZAFY

W latach trzydziestych XX wieku prace nad artylerią raketową podjęto w Trzeciej Rzeszy. Niemcy, podobnie jak Sowieci, starali się ukryć prawdę o tworzonej broni, nadając jej nazwę „Nebelwerfer”, czyli „miotacz mgieł”. Miała ona sugerować, że jest to urządzenie do zadymiania dla jednostek chemicznych. Pierwsze ich konstrukcje były moździerzami. Wyrzutnią raketową był natomiast 15-cm Nebelwerfer 41, opracowany w latach 1937–1939, który miał sześć wyrzutni rurowych z pociskami kalibru 150 mm. Te zaś znajdowały się na łożu z trzema rozstawianymi podporami i demontowanymi kołami. Pociski wystrzeliwano za pomocą zapalarki elektrycznej. Ich zasięg wynosił 1900–2200 m. W wypadku prochu bezdymnego zwiększał się do 6900 m. Broń trafiła do jednostek Wehrmachtu po upadku Francji w czerwcu 1940 roku. Do końca wojny powstało 6000 wyrzutni 15-cm Nebelwerfer 41.

W 1940 roku w Niemczech opracowano ciężką wyrzutnię raketową Schweres Wurferät 40 dla pocisków kalibru 280 i 320 mm, która była drewnianą ramą ustawianą na ziemi.

Same pociski odpalano bezpośrednio z drewnianych skrzyń, w których je dostarczano. Wyrzutnie te montowano też na różnych pojazdach. W 1941 roku powstała mobilna wyrzutnia 28/32-cm Nebelwerfer 41 z sześcioma pociskami, holowana przez ciągnik. Wyprodukowano jej 345 egzemplarzy. Mankamentem były mały zasięg pocisków, do 2200 m.

Znacznie lepszy parametr miała pięcioprowadnicowa wyrzutnia 21-cm Nebelwerfer 42, zamontowana na tym samym łożu co 15-cm Nebelwerfer 41. Wystrzeliwane z niej pociski o masie 112,6 kg mogły razić cele odległe o 7850 m. Prawdopodobnie powstało co najmniej 1487 wyrzutni tej wersji.

W ZWIĄZKU SOWIECKIM
tajne prace nad stworzeniem
naziemnej artylerii rakietowej,
rozpoczęły się na długo przed
wybuchem wojny z Niemcami.

cem 1941 roku, stworzono samodzielne dywizjony. Liczba wyrzutni katiusz przekroczyła w tym czasie 550.

W 1942 roku opracowano w Związku Sowieckim nowy pocisk M-31 kalibru 300 mm o masie około 92 kg i zasięgu 4000 m. Początkowo wystrzeliwano je ze statycznych wyrzutni ramowych stawianych na ziemi, zawierających cztery, a później osiem pocisków. Ciężkie wyrzutnie raketowe organizowano w brygady i dywizje. Od 1944 roku była produkowana mobilna wyrzutnia BM-31 na ciężarówce, z 12 pociskami. Wyrzutnie były



Łoże z trzema prowadzającymi podporami i demontowanymi kołami

Powstało

6000

wyrzutni

Masa **540 kg**

Sześć wyrzutni rurowych z pociskami kalibru **150 mm**

Pocisk raketowy odłamkowo-burzący stabilizowany w locie za pomocą dysz – masa **34,7 kg**

Zasięg **1900–6900 m**

NEBELWERFER 41

Inną konstrukcją z tej rodziny był 30-cm Nebelwerfer 42, który wprowadzono do użycia w 1943 roku. Sześcioprowadnicowa wyrzutnia wyrzeliwała pociski 127-kilogramowe. Jej donośność wynosiła 4550 m, czyli była dwa razy większa niż wyrzutni 28/32-cm Nebelwerfer 41. Wyprodukowano przynajmniej 700 egzemplarzy 30-cm Nebelwerfer 42.

Kolejną niemiecką konstrukcją była rurowa, dziesięcioprowadnicowa wyrzutnia 15-cm Panzerwerfer 42, którą instalowano na pojeździe półgąsienicowym Opel Maultier. Jej donośność wynosiła 7850 m. Niemcy użyli swej artylerii raketowej podczas powstania warszawskiego w 1944 roku. Polacy nadali nebelwerferom własne przydomki, jak „szafa” i „krowa”. Podobnie jak w wypadku „organów Stalina”, nazewnictwo miało związek z charakterystycznym dźwiękiem startujących pocisków.

RAKIETOWE DESANTOWCE

Własne konstrukcje artylerii raketowej stworzyli alianci zachodni, którzy zaczęli prace nad taką bronią znacznie później niż Niemcy czy Sowieci. Jedną z nich była amerykańska wyrzutnia T34 Calliope, którą montowano nad wieżą średniego czołgu M4 Sherman. Składała się z 60 rur i wyrzeliwała rakietami M8 kalibru 114 mm. Opracowano też wersję T34E1 z 64 rurami oraz T34E2 z 60 raketami kalibru 183 mm. Calliope były używane w niewielkiej ilości w latach 1944–1945.

Zestaw Mattress był z kolei dziełem brytyjsko-kanadyjskim. Konstruktorzy zastosowali w nim pociski raketowe, które składały się z silnika raketowego, przejętego od lotniczej rakiety RP-3, o średnicy 76 mm, i z głowicy bojowej, o średnicy 127 mm, z pocisku artylerii okrętowej. Ich donośność wynosiła około 7300 m. Holowana wyrzutnia mogła mieć 16 lub 30 pocisków. Szybkostrzelność wynosiła cztery pociski na sekundę.

Znacznie bardziej imponująca była wersja Sea Mattress. Otóż alianci zamontowali wyrzutnie z setkami pocisków raketowych na przerobionych barkach desantowych – Landing Craft Tank (Rocket). Na pokładzie mogło ich być od 972 do 1044 (1066) sztuk gotowych do użycia, a wraz ze zmagazynowanymi aż 5000. LCT(R) prowadziły ostrzały plaż, odpalając elektrycznie salwy po 39–42 rakiet uzbójone w głowice odłamkowe, zapalające i dymne, zanim wylądowały na nich siły desantu. Wyjątek stanowiło 36 rakiet przygotowanych do odpalenia w 12 salwach po trzy. Donośność rakiet zapalających przekraczała 3500 m.

Pierwszy raz sześć LCT(R) należących do Royal Navy użyto w trakcie lądowania aliantów na Sycylii w lipcu 1943 roku. W styczniu 1944 roku cztery barki z raketami wspierały desant pod Anzio. W US Navy 15 grudnia 1943 roku została utworzona specjalna grupa wsparcia. Przydzielono jej wówczas 14 barek LCT(R) przekazanych przez Brytyjczyków. 36 amerykańskich i brytyjskich LCT(R) uzbójonych w rakiety użyto podczas lądowania w Normandii 6 czerwca 1944 roku. Kilka tygodni później 19 z tych jednostek wysłano na Morze Śródziemne, gdzie w sierpniu 1944 roku wspierały lądowanie wojsk alianckich na południu Francji. W końcowej fazie wojny na Pacyfiku, w trakcie walk o Okinawę, US Navy używała z kolei 12 uzbójonych w wyrzutnie rakiet jednostek Landing Ship Medium (Rocket) – LSM(R)-188. Osiem z nich miało 75 wyrzutni Mk36 z czterema pociskami i 30 Mk30 z sześcioma. Na pokładach czterech było natomiast po 85 automatycznych wyrzutni M51. Wcześniej Amerykanie zamontowali wyrzutnie rakiet na barkach desantowych piechoty. Jednostki te nosiły oznaczenie Landing Craft Infantry (Rocket) i pierwszy raz użyto ich w końcu 1943 roku podczas walk o wyspę Nowa Brytania. Jednostka mogła wyrzelić 504 rakiet.

KRZYSZTOF
KUBIAK

Pionowe okrążenie



Z chwilą, gdy samoloty osiągnęły „dojrzałość” techniczną, zaczęło się powoli ziszczać marzenie całych generacji dowódców o okrążeniu przeciwnika nie tylko z wykorzystaniem manewru na skrzydła, ale również dzięki wysadzeniu żołnierzy na jego tyłach. Początkowo do takich działań służył samolot transportowy przewożący spadochroniarzy, dodatkowo używano też szybowca transportowego. Z militarnego punktu widzenia było to jednak rozwiązanie odległe od doskonałości. Spadochroniarze często lądowali rozproszeni, a ich zebranie i ponowne sformowanie w sprawne zespoły bojowe zajmowało niekiedy tak wiele czasu, że groziło to utratą podstawowego narzędzia sukcesu „powietrznej piechoty”, czyli zaskoczenia. Wydawało się, że zasadniczą zmianę spowoduje wprowadzenie do działań śmigłowców. Tak przynajmniej wyglądała teoria.

Pierwsi taktyczny desant śmigłowcowy przeprowadzili Brytyjczycy w czasie wojny sueskiej. 6 listopada 1956 roku, po uwieczonych sukcesem lądowaniach desantów spadochronowych i morskich w Port Saidzie, w głębi ugrupowania egipskiego postanowiono wysadzić odwodowy batalion piechoty morskiej zaokrętowany na pokładach „Theseusa” i „Oceanu” – byłych lotniskowców, przystosowanych do przewozu piechoty morskiej i bazowania śmigłowców. Desant poprzedził rekonesans przeprowadzony przez dowódcę 45 Batalionu Piechoty Morskiej, oczywiście również przy użyciu wiroplatu. Wybrany rejon lądowania znajdował się na przylegającym do Kanału Sueskiego bulwarze. Na pokładach 12 śmigłowców transportowych przerzucono 116 żołnierzy i 11,6 t sprzętu. W ciągu następnych 82 minut kolejne maszyny transportowe przerzuciły łącznie 415 żołnierzy i 32 t ładunku. Był to bardzo dobry rezultat, uwzględniając, że śmigłowiec Whirlwind HAS 22 zabierał siedmiu żołnierzy, Whirlwind HAR 2 pięciu, zaś Sycomore HC 14 zaledwie trzech. Brytyjskie śmigłowce nie miały w tym czasie siedzisk dla żołnierzy desantu i zamykanych włazów. Znany jest opis niezwyklego załadunku Whirlwinda HAR 2. Trzech żołnierzy zajmowało miejsca na podłodze w kadłubie, a dwóch we włazie, z nogami poza kadłubem. Na nogach siedzących wewnątrz leżała lufa działa bezodrzutowego kalibru 106 mm, a każdy trzymał w rękach dwa pociski do niego.

Zupełnie inaczej zakończył się desant, który armia iracka zamierzała przeprowadzić w pierwszym dniu inwazji na Kuwejt w stolicy napadniętego emiratu. Epizod ten rozegrał się w nocy z 1 na 2 sierpnia 1990 roku. Najpierw formacja śmigłowców transportowych, głównie Mi-8, eskortowanych przez maszyny szturmowe Mi-25 oraz Bo-105, znalazła się w sektorze ostrzału kuwejckiej baterii rakiet przeciwlotniczych Hawk, której nie udało jeszcze wyeliminować lotnictwo, rozmieszczonej na wyspie Bubijan. Następnie śmigłowce dostały się, dość przypadkowo, pod ogień samolotów F-1 oraz A-4 KU, których również nie wyłączono, jak wcześniej planowano, z działań. Obsługa baterii zgłosiła zestrzelenie 14 śmigłowców, zaś piloci myśliwców – kolejnych 16 (14 przy użyciu kierowanych pocisków rakietowych i dwóch przy użyciu 20-milimetrowych działek). Irakijczycy potwierdzili co prawda utratę zaledwie trzech lub czterech śmigłowców, ale wersja ta nie wytrzymuje krytyki. Niezależnie wszakże od dokładnej liczby zestrzelonych śmigłowców cała formacja desantowa została rozbita i pionowe okrążenie przeprowadzono jedynie na mapach irackich sztabowców.



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK
pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie
Jana Kochanowskiego w Kielcach.

HORYZONTY

/ LUDZIE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

NASZ PRZYJACIEL PADRE

Niektórzy mówią o nim ksiądz komandor, inni Padre albo po prostu Radek. Wszyscy jednak wyrażają się o nim z ogromnym szacunkiem. Ks. kmdr por. Radosław Michnowski zapracował na niego choćby tym, że nigdy nie stał z boku.



Ks. Radosław Michnowski, jeszcze jako komandor podporucznik, dokonuje uroczystego poświęcenia jednostki szkolnej m/V „Puck”, przeznaczonej dla Akademii Marynarki Wojennej



KRZYSZTOF MIŁOŚZ/AKADEMIA MARYNARKI WOJENNEJ

W

filmie »Jak rozpętałem II wojnę światową« jest taka scena, kiedy główny bohater pokazuje swoje trzy zdjęcia w różnych mundurach. I ona zawsze już będzie mi się kojarzyła z Radkiem», śmieje się kmdr por. Jarosław Tuskowski. Podczas misji Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwnowojennej NATO (Standing NATO Mine Countermeasures Group 1 – SNMCMG1) prawie rok spędzili razem na pokładzie okrętu dowodzenia ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”. Dzielili nawet kabinę. „Ktoregoś dnia Radek mówi: »coś wam pokażę«, i wyklada na stół trzy fotografie. Na pierwszej jest w zielonym mundurze wojsk lądowych, na drugiej w stalowym mundurze wojsk rakietowych, na trzecim w granatowym marynarki wojennej. My na to: »hej, ty jesteś jak Dolas!«. A on w śmiech», wspomina Tuskowski.

Ks. kmdr por. Radosław Michnowski przeżył całkiem sporo. Ale to służba na morzu, jak sam przyznaje, stała się jego największą miłością.

WYŚNIONY NIEBIESKI

Zaczęło się trochę niespodziewanie. W latach dziewięćdziesiątych przyszedł ksiądz i marynarz studiował w Wojskowej Akademii Technicznej. Pewnego dnia z podchorążymi spotkał się nowy kapelan – ks. ppłk Stefan Zdasienia. Ot tak, żeby się przedstawić, porozmawiać, opowiedzieć trochę o wojskowym seminarium. „My wtedy nawet nie bardzo wiedzieliśmy, że coś takiego jest”, przyznaje ks. kmdr por. Michnowski. „Kapelan pożartował, pośmiał się z nami i poszedł. A ja zacząłem »móżyć«». Tydzień później zapukałem do jego drzwi” – wspomina i przytacza rozmowę, którą wówczas odbyli.

– Chcę zostać księdzem.

– Ty?! Przecież nie widuję cię nawet w kościele.

– A bo ja chodzę na msze w swojej parafii. Z Warszawy jestem.

– Okej, daję ci trzy minuty na zastanowienie.

– Już się zdecydowałem.

Potem była wizyta u bp. gen. Sławoja Leszka Głódzia, wreszcie dwa telefony – do domu i od dowódcy z WAT-u, który zapytał: „Gdzie jesteś?! Miałem po ciebie żandarmerię wysłać!”. „Postanowiłem zostać księdzem”, odpowiedział. „Księdzem?! A kto się za ciebie z uczelnią rozliczy?”. Rozliczył się, a później poszło już z górki: sześć lat seminarium, kolejne spotkanie z biskupem, następne kluczowe wybory. „Usłyszałem wówczas pytanie, gdzie chciałbym służyć. Powiedziałem, że w marynarce wojennej. W naszej rodzinie ludzi zawsze jakoś do morza ciągnęło. Cioteczny brat był marynarzem floty handlowej, chrzestny kapitanem żeglugi wielkiej”, opowiada ks. kmdr por. Michnowski. „Biskup zapisał to w papierach, więc po odbiór dekretu szedłem spokojnie. Zaglądam, a tam: 3 Brygada Zmechanizowana, Lublin”.

I tak świeżo upieczony kapelan włożył zielony mundur wojsk lądowych. Potem była 6 Brygada Powietrznodesantowa w Krakowie i 3 Warszawska Brygada Obrony Powietrznej (mundur stalowy). „Służba w każdej z tych jednostek okazała się ciekawa, ale ciągle marzyłem o trzecim z mundurów”, tłumaczy ks. kmdr por. Michnowski. Jego marzenie spełniło się w 2006 roku. Został kapelanem Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

PLECAK JAK POKUTA

„Mamy najlepszego kapelana na świecie”, zwykł mawiać prorektor AMW ds. wojskowych, kmdr Mariusz Mięsikowski. Takiego przekonania nabrał w Toruniu, podczas święta z okazji 90. rocznicy powołania Oficerskiej



Ks. kmr por. Radosław Michnowski wpisuje się do książki pamiątkowej w sali tradycji Akademii Marynarki Wojennej.

Szkoły Marynarki Wojennej. Od rana lało jak z cebra, tymczasem goście po mszy mieli przejść przez miasto nad Wisłę, gdzie stoi pomnik upamiętniający uczelnię. „Prorektor poszedł do kapelana i mówi: »słuchaj Radek, nie wiem, jak to zrobisz, ale za godzinę ma nie padać«. I rzeczywiście, choć kompletnie się na to nie zanosilo, kiedy pierwsi goście zaczęli wychodzić na ulicę, deszcz ustał”, wspomina kmr por. Wojciech Mundt, szef Wydziału Wychowawczego AMW.

Na pytanie o cud, on sam w odpowiedzi zapewne zaśmiałby się najgłośniej. A pracownicy uczelni i studenci dodają: wystarczy, że robił wiele fantastycznych rzeczy. „To niesamowicie ciepły, otwarty człowiek, który jak nikt potrafi jednać sobie innych”, podkreśla bsmt pchor. Sylwia Putra, studentka piątego roku Akademii Marynarki Wojennej. „Kiedy został kapelanem, powiedział nam, że każdego dnia pełni dwugodzinny dyżur. Ale jeśli ktoś ma potrzebę, by porozmawiać, śmiało może do niego przyjść o każdej porze. Na uczelnianej stronie podał nawet numer swojej komórki”, dodaje.

Podchorążowie wspominają też odprawiane przez niego msze. „Kazania były krótkie, ale bardzo konkretne. Ważne rzeczy ksiądz wyrażał w prostych słowach. No i msze miały niezwykłą oprawę, bo puszczał podczas nich rockową muzykę”, wspomina bsmt pchor. Putra. Zresztą kapelan lubił przełamywać schematy. Podczas procesji Bożego Ciała jeden z ołtarzy urządził na okręcie podwodnym, który stoi na dziedzińcu uczelni. Z podchorążymi wyprawił się też na ekstremalną drogę krzyżową. Nocą szli po plaży z Jastrzębiej Góry do Helu. Razem z nimi brał też udział w marszach kondycyjnych. „Przez pięć godzin maszerowaliśmy przez lasy w pełnym oporządzeniu. Radka nie trzeba było do tego zachęcać. Sam dopytywał, kiedy kolejny marsz, a potem pojawiał się na miejscu z najbardziej wypchanym plecakiem. Żartował, że to taka jego pokuta”, opowiada kmr por. Dariusz Golonka, dowódca batalionu szkolnego.

Ale tak naprawdę chodziło o coś innego. „To kwestia wiarygodności”, przyznaje ks. kmr por. Michnowski. „Nie można dotrzeć do ludzi, jeśli się stoi z boku. Pan sobie wyobraża, że do marynarzy przychodzi facet, który o morzu wie tyle, co wyczytał w »Znaczy kapitan«

Borchardta czy »Torpeda w celu« Romanowskiego, i zaczyna im mówić o życiu? Nie przejdzie”. I dlatego właśnie kapelan postanowił doświadczyć życia na morzu.

ZAWSZE POMOŻE

Na okręt wszedł z przewieszonym przez ramię plecakiem z naszywką „Padre”. Często tak zwracali się do niego marynarze. Przywitał się, rozejrzał i bardzo szybko „kupił sobie” tych, których jeszcze nie znał. Tak pierwszy kontakt z kapelanem na pokładzie „Czernickiego” zapamiętał kmr por. Piotr Sikora, który w 2013 roku dowodził Stałym Zespołem Sił Obrony Przeciwminowej NATO. „Kiedy szukałem kapelana, Krzysiu Rybak [komandor porucznik, były dowódca SNMCMG1] powiedział mi: »Bierz Padrego, bo on jest w stanie dużo załatwić. Do ciebie nie każdy marynarz przyjdzie z osobistą sprawą, bo się będzie bał. A do niego tak«,” wspomina kmr por. Sikora i dodaje, że jego poprzednik wiedział, co mówi: „Radek to ksiądz, ale też doskonały psycholog”.

Ks. kmr por. Michnowski miał już wówczas za sobą mnóstwo godzin spędzonych na morzu. Wychodził w rejsy z podchorążymi na pokładzie ORP „Wodnik”, na jednym z jachtów brał udział w regatach „The Tall Ships’ Races”, a co szczególnie ważne – był kapelanem w trakcie pierwszej misji „Czernickiego”. „Propozycja wyszła od dziekana marynarki wojennej, ks. kmr. Bogusława Wrócy. Pewnego dnia powiedział, że potrzebowałby kandydatów na dwa półroczne wyjęcia. Ja, oczywiście, nie odmówiłem. A on odpowiedział: »od razu wiedziałem, że się zgodzisz«,” wspomina ks. kmr por. Michnowski.

W czasie rejsów marynarzom trudno poradzić sobie z monotonią, rutyną, powtarzalnością. Jeszcze trudniej – z nieobecnością bliskich. „Człowiek zaczyna tęsknić za rzeczami, które na lądzie wydają mu się proste i niewarte uwagi. Na »Wodniku« studenci przy każdej okazji biegali po pokładzie z telefonami, siadali przed Skypem, próbowali łapać zasięg. A przecież te wyjęcia trwały po 50 kilka dni, podczas gdy »Czernicki« był poza domem przez długie miesiące”, przyznaje ks. kmr por. Michnowski. Marynarze przychodzili do niego – czasem do spowiedzi, innym razem zwyczajnie pogadać. Opowiadał, że żona została sama z dziećmi i już nie daje sobie ra- ➔

dy, że jak człowiek pomyśli o domu, to coś w gardle ścisła, że trochę już się przeżyło, ale jak na oceanie zacznie rzucać, to jednak strach... „Takie rozmowy zwykle odbywały się w naszej wspólnej kabinie. Od czasu do czasu zamieniała się ona także w konfesjonał. Kiedy skądś wracałem i drzwi były zamknięte, wiedziałem, że mogę co najwyżej ostrożnie próbować zajrzeć do środka”, wspomina kmdr por. Tuskowski.

Ks. Michnowski tak to tłumaczy: „Podczas rejsów kapelan musi być trochę jak brat łąta. Trzeba pośmiać się z ludźmi, poklepać kogoś po plecach, powiedzieć: »będzie dobrze«. Dla niego to było trochę za mało.

OD SZCZOTKI DO RADARU

„Jest stare marynarskie powiedzenie o przerabianiu jedzenia w g... Ktoś siedzi, podczas gdy inni zasuwać. Ja nigdy nie chciałem tego robić. Posługa księdza to podstawowa rzecz, ale przecież zostaje jeszcze mnóstwo czasu”, opowiada ks. kmdr por. Michnowski. Chciał coś robić, ale początki wcale nie były łatwe. Jak wspomina, podczas pierwszej misji „Czernickiego” pewnego dnia poszedł do zastępcy dowódcy okrętu z prośbą: „daj mi chociaż szczotkę, to poczyszczę smoczki [wyloty zraszaczy, które splukują pokład, np. po ataku chemicznym]”. Usłyszał w odpowiedzi: „nie, dowódca zabronił”. „Ale COM [dowódca zespołu] pozwolił...”, naciskał kapelan. W końcu dopiął swego. „Schowałem się za bębnum cumowniczym, szczotka w rękę i robię... I wtedy przychodzi dowódca z uwagą, że tak być nie może”, śmieje się kapelan.

Podobnie było ze służbą na stanowisku pomocnika oficera wachtowego. „Mieliśmy dziewczynę, która nie najlepiej znosiła mocne kołysanie. Kiedy zaczynało trzepać, ja zacierałem ręce, bo wiedziałem, że za chwilę zadzwoni Ania z prośbą: »słuchaj, mógłbyś...«. No jasne! I tak siedziałem na mostku, trochę na zasadzie »przynieś, wynieś«, ale parzenie kawy nie było dla mnie ujmą”, wspomina kapelan. Wkrótce jednak się to zmieniło. Ksiądz przeszkolił się i został radarzystą. „Śledziłem wskazania radaru i meldowałem o ruchach jednostek”, tłumaczy.

Z pierwszej misji wrócił po roku. „Okazało się, że ORP »Kontradmiral Xawery Czernicki« ma zostać na morzu jeszcze przez kilka miesięcy, ale uznałem, że to za dużo. I już kilka dni później plułem sobie w brodę”, opowiada. Po zejściu na ląd pełnił obowiązki kapelana nie tylko w AMW, lecz także m.in. w 3 Flotyli Okrętów czy Formozie. Jednak gdy tylko nadarzyła się okazja wyjścia w morze na kolejną misję, zdecydował się natychmiast. Podczas niej również był radarzystą. „Pełnił wachty od 8.00 do 12.00 i od 20.00 do 24.00. Oprócz tego wszedł w skład drużyny medycznej. Brał udział we wszystkich ćwiczeniach. Wykonywał zadania związane z ewakuacją

ludzi, przygotowaniem do transportu medycznego, opatrywaniem rannych”, wylicza kmdr por. Sikora i dodaje: „Radek to człowiek, któremu trudno usiedzieć na miejscu. Rozpiera go energia”. Podobne odczucia ma jego współlokator z kabiny. „Kiedy w kolejnych portach schodziliśmy na ląd, często wybieraliśmy się na rowery. W pamięci utkwiał mi obraz z Islandii czy Wysp Owczych. Radek wystrzelił 50 m przed grupę i zniknął. Potem pojawił się 50 m za nami, a po chwili znów widzieliśmy jego plecy”, śmieje się kmdr por. Tuskowski.

Często robiło się poważnie. Jak choćby podczas długich rozmów, mszy w kabinie odpraw, Świąt Wielkanocnych, które wypadły w irlandzkim Cork. „Odprawiłem wówczas swoją najbardziej niezwykłą liturgię światła. Ogień został rozpalony w specjalnym pojemniku do niszczenia tajnych dokumentów. Całość zabezpieczał strażak”, wspomina kapelan. Na pokładzie okrętu pojawili się wówczas przedstawiciele miejscowej Polonii ze święconką. „Do dziś pamiętają kazanie Radka. I to, że puścił »Ciszę« Kamila Bednarka”, wspomina kmdr por. Sikora.

Kmdr por. Tuskowski tak mówi o podobnych sytuacjach: „Ksiądz zwykle widzi się w sytuacjach oficjalnych, na podwyższeniu, jak odprawia mszę. To może budować dystans. A Radek znakomicie potrafi go skracać.”

SKRZYDEŁKA KAPELANA

Ks. kmdr por. Michnowski na morzu spędził łącznie dwa i pół roku. Jak przyznają marynarze, zaskarbił sobie tak wielką sympatię i szacunek, że ludzie zaczęli się do niego zwracać z niecodziennymi prośbami. Dwóch marynarzy poprosiło go, by po powrocie do Świnoujścia ochrzcił ich dzieci na pokładzie „Czernickiego”. Inny chciał, by to właśnie on wygłosił kazanie na pogrzebie ojca. „Wiesz, mówił tak, jakby go znał. Płakać się chciało...”, powtarzał potem. Przychodzili do niego nawet marynarze z floty handlowej. Zawsze jednak ciągnęło go na okręty”. Marzył, by zyskać prawo do noszenia przynajmniej brązowych skrzydełek. To odznaka, którą marynarz ma prawo nosić na mundurze po trzech latach spędzonych na pokładzie. Po pięciu latach może sobie przypiąć srebrne, kiedy przekroczy dziesięć lat, przysługują mu skrzydełka złote”, wyjaśnia kmdr por. Sikora. „Żaden kapelan odznaki nie ma, a jemu naprawdę niewiele brakuje”.

Na razie jednak marzenie musi odłożyć na później. Kilka tygodni temu pożegnał się z marynarką wojenną. Rezyduje w Nowym Glinniku pod Łodzią i czeka na kolejny przydział. „Pływanie wyłobilo w mojej głowie głęboki rów, stało się moją pasją”, podkreśla ks. kmdr por. Michnowski. „Ale cóż, przede wszystkim jestem księdzem... Cieszę się na nowe doświadczenia. A morze? Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę”. ■



Nasi zwycięzcy

Konkurs literacki „Polski Żołnierz – etos i duma – na przykładzie historycznym lub współczesnym” rozstrzygnięty!

Główną nagrodę przyznaliśmy plut. pchor. Arturowi Chruścielowi za pracę poświęconą Krzysztofowi Plucie „Wirowi”.

Komisja konkursowa, składająca się z redaktorów miesięcznika „Polska Zbrojna” i portalu polska-zbrojna.pl, wyłoniła laureatów konkursu literackiego „Polski Żołnierz – etos i duma – na przykładzie historycznym lub współczesnym”, zorganizowanego przez Wojskowy Instytut Wydawniczy z okazji Święta Wojska Polskiego.

Decydując o przyznaniu nagród, braliśmy pod uwagę kilka kryteriów. Ocenialiśmy teksty pod kątem ujęcia tematu i jego zgodności z tytułem konkursu, wybranej formy literackiej, kompozycji tekstu, a także wkładu emocjonalnego (czytając niektóre prace, niemal sami czuliśmy emocje, jakie opisywana postać wzbudza w autorze). Ostatecznie jury postanowiło nagrodzić trzy prace, a jedną wyróżnić.

Nagrodę główną w postaci publikacji tekstu w niniejszym numerze miesięcznika „Polska Zbrojna”, eleganckiego pióra „Polski Zbrojnej” oraz rocznej prenumeraty miesięcznika otrzymuje plut. pchor. Artur Chruściel, student trzeciego roku zarządzania w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, za pracę poświęconą Krzysztofowi Plucie „Wirowi”.

Drugie miejsce zajął sierż. pchor. Mateusz Walczak, student drugiego roku studiów drugiego stopnia na kierunku zarządzanie w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, autor świetnej pracy o gen. Stanisławie Sosabowskim.

Nagrodę trzecią otrzymuje Szymon Rębisz, student pierwszego roku na kierunku mecha-

nika i budowa maszyn w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, za pracę o gen. Januszu Brochwiczu „Gryfie”, żołnierzu Batalionu AK „Parasol”, legendarnym obrońcy Pałacyku Michła na Woli podczas powstania warszawskiego.

Zdecydowaliśmy się również przyznać wyróżnienie dla sierż. pchor. Mateusza Chojeckiego, studenta czwartego roku na kierunku lotnictwo i kosmonautyka w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, za wiersz poświęcony bezimiennym małym bohaterom powstania warszawskiego – dzieciom-kurierom.

Wszystkie nagrodzone prace zostaną opublikowane na portalu polska-zbrojna.pl 15 sierpnia, w dniu Święta Wojska Polskiego. Już dziś zachęcamy do lektury.

Bardzo dziękujemy za wszystkie nadesłane teksty, za poświęcony na ich napisanie czas, za to, że Wam „się chciało”, że widzieliście w tym sens! Dzięki temu utwierdziiliśmy się również w przekonaniu, że nasza praca przynosi efekty, że propagowanie wartości patriotycznych, żołnierskiego etosu jest potrzebne i doceniane. Każdy uczestnik konkursu otrzyma od nas upominki, zostaną przesłane do Was pocztą.

Zwycięzców zapraszamy na uroczystą galę z okazji 95-lecia miesięcznika „Polska Zbrojna”, która odbędzie się w październiku w Warszawie – wówczas zostaną wręczone nagrody. Będzie nam bardzo miło poznać Was osobiście.

Jeszcze raz dziękujemy i gratulujemy laureatom!

IZABELA BORAŃSKA-CHMIELEWSKA,
redaktor naczelna miesięcznika
„Polska Zbrojna” →

ARTUR
CHRUŚCIEL

Życie jest wartością nadrzędną



W życiu każdego z nas była lub jest osoba, która swoją postawą, zachowaniem, a przede wszystkim postępowaniem motywuje do działania i osiągania zamierzonych celów. W historii naszego kraju można znaleźć wiele znamienitych postaci, które dzięki swojemu heroizmowi i poświęceniu mogą posłużyć za wzór do naśladowania. Kontynuują tradycje i podążają ścieżką dawnych wartości i obyczajów, kultywując je we współczesnym świecie. Do tego zacnego grona zaliczam żołnierza, który jest dla mnie wzorem, a jego działania są inspiracją. To Krzysztof Pluta „Wir”.

St. sierż. rez. Krzysztof Pluta to były żołnierz Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Swoją służbę zaczął zaraz po maturze, w 1998 roku. Najpierw został skierowany do Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, gdzie służył na różnych stanowiskach. Od początku miał konkretny cel – dostać się do lublinieckiej jednostki specjalnej. Osiągnął go w 2000 roku, kiedy zaczął służbę w ówczesnym 1 Pułku Specjalnym Komandosów. Spędził w nim 15 lat ciężkiej, wymagającej służby jako medyk. Na przestrzeni tych kilkunastu lat znajdował się w różnych zakątkach świata, szkoląc się, zdobywając doświadczenia oraz ratując życie. 13 miesięcy w Macedonii, 18 w Iraku oraz 19 w Afganistanie – to nieocenione doświadczenie, ale też rozłąka z rodziną, tęsknota, walka z własnymi słabościami, zmęczeniem.

Krzysztof Pluta został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego oraz zdobył prestiżowe wyróżnienie w postaci Buzdygana (nagroda miesięcznika „Polska Zbrojna”), które dedykował Halinie Jędrzejewskiej-Dudzik ps. „Sławka”, sanitariuszce Batalionu AK „Miotła”, uczestniczce powstania warszawskiego. Było to świadectwo tego, jak cienka jest granica między historią a współczesnością i jak niewiele trzeba, by to, co powinno być zapamiętane, nie odeszło w niepamięć.

„Wir” jest pasjonatem. Mimo zakończonej służby, nie zaprzestał działalności i w dalszym ciągu robi to, co kocha najbardziej – pomaga innym. Kiedy służył w jednostce, wyszkolił wielu świetnych operatorów-medyków, którzy do dziś korzystają z jego doświadczeń i wiedzy. Krzysztof Pluta jako pierwszy Polak ukończył mordercze szkolenie medyków piechoty oraz kurs SOCM (Special Operations Combat Medic) w Stanach Zjednoczonych. Łącznie spędził na nim kilkanaście miesięcy, nieustannie doskonalcąc nabyte umiejętności. Spośród akcji, w których brał udział, trudno wybrać tę jedną, podkreślającą jego oddanie i hart ducha – wszystkie wymagały nieustannego poświęcenia i ciężkiej pracy. W trakcie swojej służby latał w zespołach MEDEVAC, pozostając w gotowości przez 24 godziny. W oświadczeniu w sprawie uczestnictwa sierż. Krzysztofa Pluty w akcji ratunkowej w ramach dyżuru MEDEVAC (Lubliniec, 21 maja 2013 roku) czytamy:

„Tamtego dnia w FOB [Forward Operating Base] Warrior US patrol wpadł w kombinowaną zasadzkę z użyciem SAF [Small Arms Fire, czyli ostrzał z broni małokalibrowej] oraz IED

POLSKI
ŻOŁNIERZ
– ETOS
I DUMA
Polska Zbrojna
KONKURS
LITERACKI



[Improvised Explosive Device, improwizowane urządzenie wybuchowe]. W wyniku zdarzenia do rannych żołnierzy został wezwany śmigłowiec ewakuacji medycznej. Po przybyciu na miejsce zdarzenia dowódca załogi stwierdził, iż teren nie jest jeszcze w pełni zabezpieczony przez siły koalicyjne, jednakże informacje o sytuacji na ziemi związane ze stanem poszkodowanych spowodowały podjęcie decyzji o lądowaniu w celu udzielenia pomocy. Jak relacjonował to OF-5 Miller, w podjęciu takiej decyzji pomogła mu świadomość posiadania na pokładzie medyka, a jednocześnie operatora wojsk specjalnych sierż. Pluty. W chwilę po wylądowaniu śmigłowiec znalazł się pod ogniem przeciwnika. Sierż. Krzysztof Pluta najpierw czynnie uczestniczył w neutralizacji strony przeciwnej, a następnie przystąpił do ratowania poszkodowanych”.

Jak widać, nie bez powodu ten właśnie żołnierz jest dla mnie autorytetem i wzorem godnym naśladowania.

Krzysztofa Plutę „Wira” poznałem w maju 2016 roku, kiedy uczestniczyłem w organizowanym przez niego kursie Tactical Combat Casualty Care (TC3). Jako podchorąży ukończyłem kurs Combat Lifesaver w Łodzi i od tego czasu tematyka medycyny pola walki mnie zafascynowała. Ciągle było mi mało zdobywanej wiedzy, więc szukałem możliwości doskonalenia się w tej dziedzinie. I tak trafiłem na kurs prowadzony przez „Wira”. To były trudne, ale zarazem bardzo aktywne i pouczające trzy dni szkolenia, które uświadomiły mi i innym uczestnikom, jak wiele jeszcze musimy się nauczyć.

„Wir” jest pochłonięty medycyną pola walki, co daje się zauważyć, gdy tylko poruszy się przy nim ten temat. Może spędzić godziny, dyskutując i analizując sytuacje, które zdarzyły się nie tylko na polu walki, lecz także w życiu codziennym. Podziwiam w nim to, że łączy stanowczość z wyrozumiałością, skupia się na najmniejszych szczegółach i „nie odpuszcza”. W słowniku tego żołnierza nie istnieją słowa „nie da się” lub „nie dam rady”. Dało się to odczuć po wielu godzinach ciężkiego szkolenia.

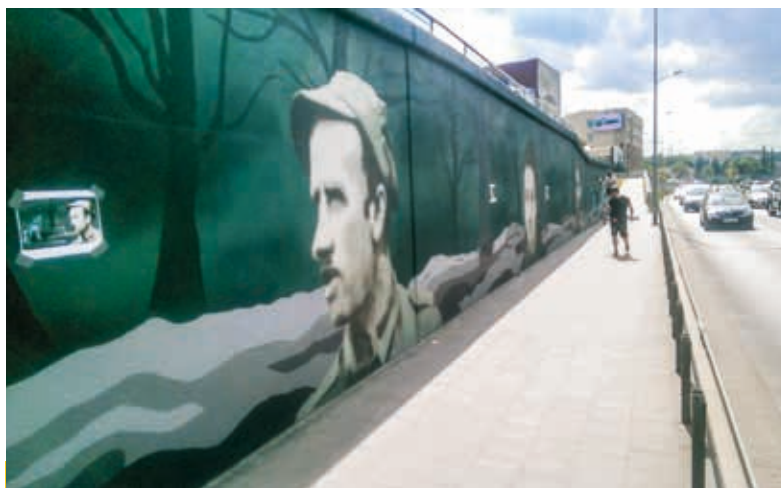
Jest dla mnie wzorem ze względu na wartości, które reprezentuje. Podczas rozmowy z nim niejednokrotnie dało się zauważyć, jak bardzo kocha swój kraj i to, co robi. Jest szanowany wśród innych operatorów, zarówno ze swojej rodzimej jednostki, jak i z jednostek specjalnych z całego świata. Jest człowiekiem honorowym i prawdziwym patriotą. Dzięki niemu utwierdziłem się w przekonaniu, jak istotne jest samodoskonalenie się, zwłaszcza w kwestii medycyny pola walki. Postawą, wiedzą, umiejętnościami i życiowymi osiągnięciami zachęca mnie do systematycznego rozwoju, pokonywania własnych słabości i osiągania wyznaczonych celów. Swoją odwagą inspirował innych żołnierzy oraz osoby spoza środowiska mundurowego. Jest niezwykle skromny, o czym świadczą jego słowa, że wszystko, co robił, miało jeden cel – by inni mogli żyć, bo życie jest wartością nadrzędną.

„Wir” to człowiek z ogromną wiedzą i poczuciem obowiązku. Mimo że zakończył służbę, to w pewnym sensie nadal ją pełni, lecz na innych warunkach, ponieważ służba ojczyźnie oraz innym ludziom trwa całe życie.

Z tego miejsca dziękuję st. sierż. rez. Krzysztofowi Plucie za przekazane wartości. Będzie on dla przyszłych pokoleń wzorem tego, jaki powinien być polski żołnierz i obywatel naszego kraju.



Plut. pchor. ARTUR CHRUSCIEL jest studentem III roku Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu.



Wilki na murze

Mural upamiętniający żołnierzy wykłętych powstał w Gdańsku.

Poświęcony patronom ulicy, 160-metrowy mural „Wilki” można oglądać wzdłuż alei Żołnierzy Wykłętych w Gdańsku. Malowidło, liczące ponad 300 m², powstało na zlecenie miejscowego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Jego autorem jest **Marcin Budziński**. Mural upamiętnia działalność żołnierzy wykłętych na Pomorzu, szczególnie walczących w szeregach 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej

mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Na murze można oglądać portrety dowódcy brygady oraz dowódców szwadronów: Zdzisława Badochy „Żelaznego” i Henryka Wieliczko „Lufy”, jest też sanitariuszka Danuta Siedzikówna „Inka”.

Na mural naniesiono kody QR. Po ich zeskanowaniu widz zostanie przekierowany na stronę IPN-u, gdzie zamieszczono szersze informacje dotyczące patronów ulicy. AD ■

Wojsko dla wszystkich

Osoby transpłciowe będą mogły służyć w amerykańskiej armii.

Regulacje, których wprowadzenie zapowiedział sekretarz obrony USA, pozwolą pełnić służbę wojskową osobom otwarcie deklarującym, że są transpłciowe. Ash Carter podkreślił, że przy poborze powinny się liczyć wyłącznie kwalifikacje, a nie tożsamość płciowa kandydata. Zgodnie z nowymi przepisami do wojska będzie mogła zostać przyjęta osoba, która spełni wszystkie kryteria, a oprócz tego od co najmniej półtora roku będzie się identyfikować z jedną płcią. „Zadaniem amerykańskiej armii jest obrona kraju, dlatego nie chcemy żadnych barier niezwiązanych z kwalifikacjami”, mówił podczas konferencji szef resortu obrony. Jak dodał, dopuszczenie osób transpłciowych do wojska to kwestia moralności. Nowe regulacje mają wejść w życie w ciągu roku. AD ■

Muzeum obelisków

Powstanie skansen pomników Armii Czerwonej.

Instytut Pamięci Narodowej chce stworzyć skansen historyczny, do którego zostaną przeniesione demontowane w całej Polsce tzw. pomniki wdzięczności Armii Czerwonej. „Chcielibyśmy, aby trafiły one w jedno miejsce, gdzie można opo-

wiedzieć cały kontekst tego, w jaki sposób pomniki powstawały i co oznaczały”, mówił podczas konferencji Paweł Ukielski, wiceprezes IPN-u.

Muzeum ma powstać w przyszłym roku w Bornem Sulimowie, mieście, które przez kilkadziesiąt lat było miejscem stacjonowania wojsk sowieckich, zamkniętym dla Polaków. „Zbudujemy w skansenie ścieżkę edukacyjną wyjaśniającą, czym były te pomniki, co symbolizowały

w Polsce pod komunistyczną dyktaturą”, wyjaśniał wiceprezes IPN-u. Z inwentaryzacji Instytutu wynika, że w kraju jest jeszcze 229 pomników, które mogłyby trafić do skansenu. IPN oferuje samorządom pomoc w ich przeniesieniu i prosi zainteresowane projektem władze samorządowe o kontakt. AD ■



POD NASZYM PATRONATEM

Złot z przesłaniem

Około 700 osób, w tym zaproszeni goście z całej Polski i Europy, weterani wojenni, uczestnicy misji w Iraku i Afganistanie, pod koniec czerwca spotkało się na II Międzynarodowym Zlocie Motocyklowym Służb Mundurowych organizowanym przez **Klub Motocyklowy „Smoking Barrels LE MC Poland”**. Przed oficjalną ceremonią powitania przedstawiciele klubów z Europejskiej Koalicji Mundurowych Klubów Motocyklowych (Law Enforcement Motorcycles Club – LEMC) oraz polskich mundurowych klubów mo-

tocyklowych w Ryni koło Warszawy, kolumna licząca 120 motocykli przejechała do Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej oraz Centrum Weterana w celu uczczenia pamięci żołnierzy poległych na misjach poza granicami kraju. W czasie trzydniowej imprezy można było obejrzeć wystawy i różnego rodzaju motocykle. Gościom z zagranicy zaprezentowano również przygotowane przez zespół reporterski Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych Combat Camera oraz Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej filmy pokazują-

ce specyfikę i znaczenie służby polskich żołnierzy. Ideą zlotu motocyklowego była integracja entuzjastów motocykli ze służb mundurowych, połączona z wątkiem charytatywno-patriotycznym.

Mundurowy Klub Motocyklowy „Smoking Barrels LE MC Poland” powstał w 2011 roku z inicjatywy funkcjonariuszy i żołnierzy pasjonujących się jazdą na motocyklach, którzy na co dzień pełnią służbę dla ojczyzny w Wojsku Polskim, Policji, Biurze Ochrony Rządu, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz innych służbach mundurowych. W 2013 roku Klub przystąpił do Europejskiej Koalicji Mundurowych Klubów Motocyklowych. ■

ANNA GDULA

Symbol rewolucji po liftingu

Rosyjski krążownik „Aurora” przeszedł gruntowny remont.

Prace przy renowacji okrętu, który w 1917 roku wystrzałem artyleryjskim miał dać sygnał do rozpoczęcia rewolucji bolszewickiej, rozpoczęto jesienią 2014 roku. Krążownik trafił wówczas do stoczni w bazie rosyjskiej marynarki wojennej na wyspie Kronsztad. Jak podano na portalu VistaNews, prace obejmowały renowację kadłuba, w tym wykonanie nowego pokładu z drewna tekowego i zainstalowanie nowoczesnych zabezpieczeń. Chodzi m.in. o system przeciwpożarowy z rozpylaniem mgły wodnej oraz kilkudziesiąt kamer monitoringu. Jednocześnie zachowano wszystkie historyczne

części korpusu oraz mechanizmów okrętu. Po remoncie okręt wraz z załogą wrócił na swoje stałe miejsce. „Aurora” cumuje na Newie przy Nabrzeżu Piotrogrodzkim w Sankt Petersburgu.

Na pokładzie powstała też nowa ekspozycja, która opowiada o historycznej roli krążownika. Do tej pory był on przedstawiany przede wszystkim jako symbol rewolucji październikowej. Teraz będzie prezentowany jako uczestnik trzech wojen: rosyjsko-japońskiej, I wojny światowej i wielkiej wojny ojczyźnianej, czyli II wojny światowej. Do zwiedzania okręt zostanie udostępniony w sierpniu.

Krążownik artyleryjski „Aurora” wszedł do służby w carskiej flocie w 1903 roku. Uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej w latach 1904–1905, następnie służył jako jednostka szkoleniowa. Zgodnie z propagandą bolszewicką 7 listopada 1917 roku wystrzał z okrętu



miał rozpocząć rewolucję październikową. Według części historyków, nie był to jednak sygnał do szturmu na Pałac Zimowy – siedzibę rządu tymczasowego, lecz tylko zaalarmowanie innych okrętów na Newie o rozpoczęciu stanu gotowości. W 1922 roku „Aurora” wróciła do służby jako okręt szkolny. Po II wojnie krążownik został wycofany ze służby i udostępniony do zwiedzania. Ostatni remont generalny przeszedł w latach 1984–1987. AD ■

PODWÓJNY BOHATER

Z Rafałem Makolądrą

**o ocieplaniu wizerunku weteranów oraz planach bicia rekordu nurkowania w jeziorze Hańcza rozmawia
Małgorzata Schwarzgruber.**

Droga weterana” to film, nad którym Pan pracuje. Skąd taki pomysł?

Zajmuję się filmem dokumentalnym, szukałem ciekawego tematu i bohatera. Zainteresowała mnie historia Sebastiana Marczewskiego [pisaaliśmy o nim w artykule „Skok na głęboką wodę”, „Polska Zbrojna” 12/2015], weterana rannego podczas wojny w Afganistanie. Przeczytałem w prasie, że chce pobić rekord nurkowania na jeziorze Hańcza. Napisałem do niego maila, szybko odpowiedział. Okazał się podwójnym bohaterem: jest weteranem z Afganistanu i robi coś niezwykłego. Chcę pokazać weterana rannego podczas misji, który dokonuje rzeczy wyjątkowych – pragnie pokonać własne słabości w głębinach jeziora Hańcza. W filmie przedstawiam przygotowania do bicia rekordu, napięcie towarzyszące całej ekipie, wsparcie bliskich, siłę i determinację tego człowieka oraz dzień próby pobicia rekordu.

Chce Pan pokazać tylko ciekawą historię jednego człowieka?

Będzie to film obserwacyjny, nie ingeruję w historię, która dzieje

się przed kamerą. Ale nie tylko o taki przekaz chodzi. Uważam, że niewiele jest informacji na temat żołnierzy, którzy walczyli w Afganistanie – powstało kilka filmów i reportaży, trochę artykułów. Uznałem, że to za mało. Wiele osób nadal nie ma pojęcia, czym zajmowali się na tej misji nasi żołnierze. Dlatego moim celem jest także ocieplenie wizerunku weteranów powracających z misji poza granicami kraju oraz pokazanie społeczeństwu, a szczególnie młodzieży, współczesnych przykładów pozytywnych bohaterów i wzorców

do naśladowania. Chciałbym nakręcić kolejne filmy związane z weteranami, także uczestnikami innych operacji, w których brali udział polscy żołnierze, np. na Bałkanach. To temat aktualny, zważywszy na to, że kolejni żołnierze polecili na misję na Bliski Wschód.

Na jakim etapie są zdjęcia?

Mamy za sobą kilka dni na planie. Pierwsze zdjęcia zrobiliśmy nad jeziorem Hańcza, pokazaliśmy Sebastiana podczas treningów. Dotychczas nurkowanie kojarzyło mi



Rafał Makolądra przy pracy



Sebastian Marczewski

Pierwsze zdjęcia do filmu, zrobione nad jeziorem Hańcza, pokazywały Sebastiana podczas treningów.

Produkcję filmu można wesprzeć poprzez wpłatę na konto:

94 1140 2004 0000 3102 7552 8189

Tytuł przelewu:
„Darowizna na film”
Fundacja Invictus Veteranus
ul. Kościuszki 35, 44-100 Gliwice,
Polska

się z butlą na plecach, rurką i pletwami, a zobaczyłem, że to sport wymagający sporej dawki wiedzy. Zależało mi także na skonfrontowaniu Sebastiana z kolegami z misji oraz z wojska. W Stalowej Woli, jego rodzinnym mieście, zorganizowaliśmy grill. Kamera zarejestrowała rozmowy kolegów Sebastiana. W luźnej atmosferze wymieniali poglądy, także o misji w Afganistanie i dniu, w którym on został ranny.

Kto zagra w filmie, np. talibów?

Współpracujemy z Grupą Rekonstrukcji Historycznej Hindukush, która zajmuje się odtwarzaniem afgańskich mudżahedinów z okresu walk z Sowietami w latach 1979–1989, jak również propagowaniem kultury i folkloru ludów afgańskich. W roli żołnierzy wystąpią sami żołnierze – trwają jeszcze rozmowy, z jakiej jednostki. Sebastian zagra samego siebie. Kamera go nie krępuje. Zostaną także zaangażowani aktorzy, którzy będą uczestniczyć w dialogach.

Chcemy nakręcić również scenę fabularną. Będzie ona dotyczyła tego dnia, gdy Sebastian wyjechał z bazy na patrol i został ranny. Będzie to retrospekcja, a nawiązanie do tej sceny nastąpi na grillu, gdy Sebastian będzie opowiadał o dniu, w którym miał wypadek. Do nakręcenia tej sceny oraz do ujęć nad jeziorem Hańcza użyjemy kamery z drona. W filmie pojawi się też kilka pojazdów wojskowych – rosomaki, hummery i wóz sanitarny IVECO.

Jakie plenery „zagrają” Afganistan?

Koło Grójca znajdują się wyrobiska piachu, udostępnił je nam prywatny właściciel. To wielka dziura w ziemi, na horyzoncie nie widać żadnych drzew. Gdy stoimy nad urwiskiem, oczom ukazuje się księżycowy krajobraz – idealne miejsce na nasze zdjęcia.

Kto finansuje produkcję filmu?

Projekt współfinansuje Fundacja Invictus Veteranus, która m.in. pomaga weteranom. Część funduszy pochodzi od prywatnych darczyńców. Do ukończenia filmu brakuje nam 20 tys. zł. Najdroższe jest nakręcenie sceny fabularnej. Wynajęcie odpowiedniego sprzętu – profesjonalnej kamery i oświetlenia – wiąże się z dużymi kosztami. Potrzebne fundusze próbujemy zgromadzić poprzez społeczną zbiórkę. Utworzyliśmy projekt internetowy „Polak potrafi”. Zebrane w ten sposób pieniądze zostaną przeznaczone m.in. na pokrycie kosztów związanych z wynajęciem sprzętu, transportem, zakwaterowaniem, efektami specjalnymi czy zatrudnieniem dodatkowych operatorów. Na podane konto można wpłacać każdą kwotę, począwszy od złotówki. Za wyższe wpłaty są przewidziane nagrody – zaproszenie na premierę, płyty DVD, koszulki. Chciałbym podkreślić, że naszym celem nie jest zarobienie pieniędzy, ale dotarcie do jak najszerszego grona odbiorców.

Kiedy odbędzie się premiera?

Zdjęcia planujemy do końca sierpnia, potem nastąpi montaż, a w listopadzie – premiera. Kilka miesięcy później film zostanie pokazany w ZEBRRA.tv oraz będzie udostępniony na portalu www.polska-zbrojna.pl. Chcielibyśmy, aby „Drogę weterana” wyemitowała jedna z ogólnopolskich stacji telewizyjnych oraz żeby film został dołączony w postaci płyty DVD do jednej z ogólnopolskich gazet. ■

RAFAŁ MAKOLĄDRA jest absolwentem kierunku dzia-
łania multimedialne na Wydziale Sztuki Uniwersytetu
Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Puła-
skiego w Radomiu oraz Akademii Filmu i Telewizji
w Warszawie na Wydziale Operatorskim. Należy
do zespołu filmowego „Nazwa Była Za Długa”.



ANNA DĄBROWSKA

Mogiły obrońców Warszawy

**Spoczywa tutaj prawie stu Polaków,
w tym kilkunastu nastoletnich ochotników.**

O świcie rozległy się pojedyncze strzały z karabinu. U nas ogłoszono alarm. Strzelanina wzmogła się. Lecące w naszym kierunku kule brzęczały jak roje pszczoł. Rozpoczął się prawdziwy bój”, tak Józef Drązkiewicz, 16-letni żołnierz 221 Pułku Piechoty (pp) armii ochotniczej, wspominał walki pod Ossowem 14 sierpnia 1920 roku. Było to jedno z decydujących starć Bitwy Warszawskiej.

WALKI O MIASTO

13 sierpnia bolszewicy nacierający na Warszawę przebili się przez polskie pozycje obronne i świtem następnego dnia dwa pułki – 235 i 236 – 79 Brygady Strzelców oraz 16 Pułk 2 Dywizji Strzelców ruszyły do ataku na Ossów.

Po zaciętych walkach oddziały sowieckie przełamały opór 33 i 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej i dotarły pod wieś. Do boju ruszyły wówczas dwie kompanie 236 Pułku Piechoty armii ochotniczej. Składały się one przede wszystkim z młodych ludzi – warszawskich uczniów i studentów.

Kontratak niedoświadczonych w boju żołnierzy załamał się pod bolszewickim ostrzałem. Wtedy do walki skierowano dwie kolejne kompanie ochotników – z 221 pp i 236 pp. Zażarta walka trwała kilka godzin. Oddziały polskie kilkakrotnie ustępowały pod naciskiem wroga, a potem odzyskiwały pozycje. Około godziny 10.00 nadeszła odsiecz. Atak 13 Pułku Piechoty na bolszewików załamał ich szeregi i sowieci zaczęli się wycofywać.

Bój pod Ossowem był pierwszą porażką wojsk rosyjskich w walkach na przedpolach Warszawy, okupioną jednak sporymi stratami. W bitwie obie strony straciły po około 600 żołnierzy – zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Poległo prawie stu polskich żołnierzy, w tym kilkunastu w wieku 16–18 lat. Zginął też kapelan 236 pp ks. Ignacy Skorupka. Po śmierci bohaterski duchowny został mianowany majorem, odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*, a jego prochy spoczęły na cmentarzu Powązkowskim.

„Okolo godziny 17.00 zaczęto znosić z pobojuwiska poległych i rannych żołnierzy. Widok był przerażający, dużo naszych poległych i rannych, błagających o pomoc żołnierzy”, wspominał Drażkiewicz.

Zabitych pochowano w zbiorowych mogiłach za rzeką Długą, na terenie dawnego carskiego poligonu. Miesiąc później wśród grobów stanął duży drewniany krzyż. W 1924 roku mogiły obramowano i umieszczono na nich krzyże oraz odsłonięto pomnik ku czci poległych. „14 sierpnia 1920 roku. Siedemkroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy a wróg odstąpił”, głosi napis na nim.

Na płycie pomnika wyryto nazwiska 69 zabitych Polaków, których udało się zidentyfikować. Są wśród nich szer. Michał Katelbach, lat 28, buchalter; szer. Mateusz Korwin-Kochanowski, lat 31, urzędnik; szer. Henryk Piotrowicz, lat 47, inżynier; szer. Karol Płoszko, lat 16, uczeń; ks. Ignacy Skorupka, lat 26, kapelan; szer. Halina Szczygalska-Szybowska, sanitariuszka; ppor. Wojciech Świdziński, lat 22, student.

Cztery lata później otoczono cmentarz murem oraz wzniesiono kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej. Wewnątrz umieszczono kopie dwóch obrazów: Matki Boskiej Częstochowskiej oraz „Cudu nad Wisłą” Jerzego Kossaka. W 1933 roku dobudowano do kaplicy dzwonnice.

ZBURZONY MOST

W okresie międzywojennym na cmentarzu w Ossowie odbywały się uroczystości z okazji rocznic Cudu nad Wisłą. Wybuch wojny położył kres tym obchodom, a ofensywa Armii Czerwonej w 1944 roku spowodowała zniszczenia cmentarza. Pomnik poległych, celowo ostrzelany przez żołnierzy radzieckich, został poważnie uszkodzony, a ślady kul widać na nim do dziś.

W czasie okupacji niemieckiej i okresie PRL-u teren nekropolii był niedostępny. Władze przesunęły bowiem granicę pobliskiego poligonu tak, że kaplica i cmentarz znajdowały się w jego obrębie. Ponadto w 1947 roku władze komunistyczne, chcąc uniemożliwić oddawanie hołdu żołnierzom poległym w walkach z Armią Czer-

woną, nakazały rozebranie drewnianego mostu na rzece Długiej. Jednak, mimo zakazów, okoliczni mieszkańcy potajemnie dbali o groby.

Po wieloletnich staraniach, w 1978 roku władze zezwoliły na odprawienie pierwszego od 40 lat nabożeństwa w kaplicy cmentarnej. W 1982 roku wydano zgodę na rozbudowę kaplicy, a sześć lat później cmentarz i kaplica z dzwonnica zostały wpisane do rejestru zabytków.

W kolejnych latach trwał remont i odnawianie nekropolii. Odbudowano mogiły, mur cmentarny, pomnik i dzwonnice. W sierpniu 1992 roku w Ossowie zorganizowano pierwsze po wojnie oficjalne rocznicowe uroczystości Bitwy Warszawskiej. Rok później staraniem samorządów gmin Wołomin, Kobyłka i Zielonka oddano do użytku betonowy most nad rzeką.

W 1999 roku przy wejściu na cmentarz stanął głaz ku czci gen. Józefa Hallera, dowódcy frontu i generalnego inspektora armii ochotniczej w 1920 roku. W 85 rocznicę Cudu nad Wisłą gen. Stanisław „Nałęcz” Komornicki, kanclerz Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, umieścił symbol Krzyża *Virtuti Militari* na pomniku poległych pod Ossowem.

Po katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem w 2010 roku na polanie przy cmentarzu posadzono 96 dębów pamięci, a w kolejnych latach ustawiano pomniki poświęcone m.in. prezydentom Lechowi Kaczyńskiemu i Ryszardowi Kaczorowskiemu, biskupowi Tadeuszowi Płoskiemu i gen. Franciszkowi Gągorowi.

15 sierpnia 2014 roku na cmentarzu odsłonięto z kolei tablicę upamiętniającą ośmiu dowódców polskich uczestniczących w walkach 1920 roku, którzy 20 lat później zostali zamordowani w Katyniu. Widnieją na niej nazwiska m.in. gen. dyw. Henryka Minkiewicza, gen. dyw. Leonarda Skierskiego i gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego.

W Ossowie nie brakuje też innych symboli związanych z bitwą 1920 roku. Przy drodze na cmentarz stoi krzyż upamiętniający miejsce, w które po walkach znoszono ciała poległych. Kilkaset metrów dalej widać kolejny krzyż, wskazujący z kolei miejsce śmierci ks. Skorupki, oraz obelisk poświęcony temu bohaterskiemu duchownemu, ufundowany w 1925 roku przez żołnierzy 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej.

Dziś Cmentarz Poległych w Bitwie Warszawskiej w Ossowie wchodzi w skład samorządowej instytucji kultury Park Kulturowy – Ossów Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Co roku 15 sierpnia podczas obchodów rocznicy Cudu nad Wisłą jest tutaj odprawiane nabożeństwo, na cmentarzu są składane wieńce, a na pobliskich łąkach rekonstruktorzy odtwarzają epizody Bitwy Warszawskiej. ■

Panu płk. mgr. inż. Leszkowi Klag,
wojskowemu komendantowi uzupełnień
w Tychach, wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
po stracie
Ojca
składają szef, kadra i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Katowicach.

**Panu mgr. Krzysztofowi Miłoszowi
oraz Rodzinie**
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Teściowej
składają rektor komendant, Senat oraz
społeczność Akademii Marynarki Wojennej
im. Bohaterów Westerplatte.

Panu st. szer. Krzysztofowi Dymarskiemu
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

**Panu płk. Piotrowi Żelazo
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Matki
składają żołnierze i pracownicy wojska Zarządu
Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia –
P3/P7 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Z głębokim żalem żegnamy
**Pana Wiesława Słabickiego.
Rodzinie Zmarłego**
wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódca, kadra i pracownicy resortu
obrony narodowej 2 Rejonu Wsparcia
Teleinformatycznego Sił Powietrznych.

**Panu ppłk. dr. Mariuszowi Młynarczykowi
oraz Jego Najbliższym**
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Obrony przed Bronią
Masowego Rażenia w SZRP.

Panu st. chor. Henrykowi Omieczynskiemu,
młodszemu specjalście służby żywnościowej,
oraz jego Żonie Joannie i Najbliższym,
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Teściowej i Mamy
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Wydziału Materiałowego
21 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

Panu Karolowi Kozłowskiemu,
kierownikowi sekcji żywnościowej
słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego żalu
i współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają kadra oraz pracownicy wojska służby
żywnościowej 21 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego.

**Pułkownikowi Piotrowi Żelazo
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają koledzy z Oddziału Programowania
Szkolenia Dowództw i Sztabów oraz Ćwiczeń
Międzynarodowych Zarządu Planowania Użycia
Sił Zbrojnych i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego WP.

**Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227**

**Panu mjr. Jackowi Wesołowskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Lubuskiego Pułku Artylerii w Sulechowie.

Z wielkim żalem i smutkiem
przyjeliśmy informację o tragicznej śmierci
naszego kolegi

ppłk. Mariusza Mędonia.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie oraz Bliskim

składają żołnierze oraz pracownicy wojska
Centralnego Ośrodka Analizy Skażeń.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Rodzinie

z powodu tragicznej śmierci

ppłk. Mariusza Mędonia

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych
Ministerstwa Obrony Narodowej.

**Panu por. Kamilowi Ruszak
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerzego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina.

Pani Elżbiecie Sosnowskiej

szczerze wyrazy współczucia oraz wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Męża

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Polityki Zbrojeniowej.

**Panu st. chor. szt. Leszkowi Dunajewskiemu
i Jego Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy
w tych trudnych chwilach po śmierci

Matki

składają dowódca oraz żołnierze
i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

**Panu st. chor. szt. Leszkowi Dunajewskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerzego żalu,
głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Matki

składają starszy podoficer Dowództwa
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej
i pomocnicy dowódców ds. podoficerów
jednostek bezpośrednio podległych.

Panu ppłk. dr. inż. Grzegorzowi Pilarskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają dziekan, żołnierze i pracownicy
Wydziału Zarządzania i Dowodzenia
Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

Pani lek. Ewie Lisowskiej-Adamczyk

szczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa
i pracownicy

5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

**Panu płk. Janowi Wojno
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu
Rodzinie
z powodu śmierci
ppłk. Witolda Krawczyka
z Biura Infrastruktury Specjalnej
składają dyrektor, żołnierze i pracownicy wojska
Departamentu Infrastruktury Ministerstwa
Obrony Narodowej.

**Panu ppłk. Przemysławowi Zietałakowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczęśliwszej kondolencji
z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Panu ppłk. dypl. Grzegorzowi Oskrobie
wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci
Ojca
składają: dowódca, żołnierze i pracownicy
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

„Nie odchodzi się tak naprawdę i zupełnie,
bo mimo wszystko – pozostaje się w czyjejś pamięci
i czyimś czekaniu”.

Łącząc się w żałobie i smutku po tragicznej śmierci
ukochanego męża i zasłużonego żołnierza
śp. ppłk. Mariusza Mędonia
pragniemy złożyć wyrazy
szczerego współczucia i żalu
Naszej Koleżance
Jolancie Mędoń.
Zapewniamy o pamięci i modlitwie.

Kierownictwo, kadra oraz pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej 5949

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.
Wisława Szymborska

Wyrazy szczerego współczucia
oraz szczerą pomoc i otuchę
płk. Dariuszowi Osmulskiemu
z powodu śmierci
Teścia
składają kierownictwo, kadra
oraz pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej 5949.



Pamiętamy

st. chor. Łukasz Sroczyński
3 sierpnia 2013 r., PKW Afganistan

st. kpr. Dariusz Tyłenda
6 sierpnia 2010 r., PKW Afganistan

sierż. Wiktor Lenczewski
8 sierpnia 1992 r., UNDOF Syria

kpt. Daniel Ambroziński
10 sierpnia 2009 r., PKW Afganistan

st. kpr./szer. Marek Dziak
14 sierpnia 1994 r.,
UNPROFOR Jugosławia

st. plut./kpr. Jerzy Abram
14 sierpnia 2000 r., KFOR Kosowo

por. Łukasz Kurowski
14 sierpnia 2007 r., PKW Afganistan

sierż. Szymon Sitarczuk
18 sierpnia 2011 r., PKW Afganistan

kpr. Sylwester Kutrzyk
19 sierpnia 2004 r., PKW Irak

kpr. Grzegorz Rusinek
19 sierpnia 2004 r., PKW Irak

plut. Waldemar Sujdak
20 sierpnia 2008 r., PKW Afganistan

kpr. Paweł Szwed
20 sierpnia 2008 r., PKW Afganistan

kpr. Paweł Brodzikowski
20 sierpnia 2008 r., PKW Afganistan

kpr. Krystian Andrzejczak
21 sierpnia 2004 r., PKW Irak

st. chor. sztab. Mirosław Łucki
24 sierpnia 2013 r.,
PKW Afganistan

Żołnierze i pracownicy wojska
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie
z głębokim żalem przyjęli informację o śmierci
podpułkownika Grzegorza Kordasza,
zastępcy komendanta 35 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego.
Wyrazy współczucia pragniemy przekazać
Rodzinie oraz Bliskim Zmarłego.

Panu kpt. Krzysztofowi Agackiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Koledze ppłk. Grzegorzowi Stuleblakowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają koleżanki i koledzy
z Zarządu Planowania Logistycznego – J4
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu ppor. Tomaszowi Nawrockiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Rodzinie
z powodu śmierci
ppłk. Grzegorza Kordasza
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Rząsce.

**Panu płk. Włodzimierzowi Zagórkowskiemu
oraz Jego Najbliższym**
wyrazy głębokiego żalu i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Teścia
składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych.

Panu Wiesławowi Tyłowi
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, kadra i pracownicy
resortu obrony narodowej
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
ppłk. Witolda Krawczyka,
wieloletniego zasłużonego żołnierza
Biura Infrastruktury Specjalnej.
Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Rodzinie
składają połączeni w żałobie i smutku
dyrektor, żołnierze i pracownicy
Biura Infrastruktury Specjalnej.

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
płk. Romana Błachnio,
byłego szefa Oddziału Planowania Zabezpieczenia
Logistycznego Komendy Głównej Żandarmerii
Wojskowej, serdecznego i życzliwego Kolegi,
który pozostanie w naszej pamięci.
Rodzinie i Bliskim Zmarłego
składamy wyrazy współczucia
i szczerze kondolencje.

Komendant główny, żołnierze i pracownicy wojska
Żandarmerii Wojskowej

**Panu pułkownikowi Kazimierzowi Dyńskiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy sztabu
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu płk. Kazimierzowi Dyńskiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, kadra i pracownicy
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Pani Krystynie Kacprzak

wyrazy współczucia w trudnych chwilach
po śmierci

Męża

składają żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Logistycznego – J4
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Naszej Koleżance Wiesławie Hołowni
i całej Rodzinie**

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Taty

składają prezes, sędziowie i pracownicy
Wojskowego Sądu Garnizonowego w Szczecinie.

Naszemu koledze
**ppłk. rez. Krzysztofowi Maciejewiczowi
i całej Rodzinie**

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Taty

składają żołnierze zawodowi i pracownicy
Szefostwa Dowodzenia i Łączności Inspektoratu
Uzbrojenia.

**Panu ppłk. Dariuszowi Maciągowi,
zastępcy szefa Wojskowej Inspekcji
Gospodarki Energetycznej,
oraz Rodzinie**

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojskowej Inspekcji Gospodarki Energetycznej.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz żalu,
słowa wsparcia w trudnych chwilach
Panu pułkownikowi Kazimierzowi Dyńskiemu
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy i koleżanki
Zarządu Operacyjnego – J3
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu Krzysztofowi Korpalskiemu
oraz Rodzinie**

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojskowej Inspekcji Gospodarki Energetycznej.

Z głębokim żalem pożegnaliśmy
Pana Zbigniewa Czepińskiego,
długoletniego pracownika

1 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
SPZOZ w Lublinie.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy szczerego współczucia
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
1 WSzKzP SPZOZ w Lublinie.

Panu ppłk. Pawłowi Bielickiemu,
głównemu księgowemu – szefowi finansów
2 Regionalnej Bazy Logistycznej w Warszawie,
Rodzinie oraz Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant 2 Regionalnej Bazy
Logistycznej cz.p.o. płk Dariusz Nagrabski
oraz żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej.

Wyrazy głębokiego współczucia
i z serca płynące kondolencje
Panu dr. n. med. Bernardowi Soleckiemu,
dyrektorowi 21 Wojskowego Szpitala
Uzdrowskiego SPZOZ w Busku-Zdroju,
z powodu śmierci

Syna,
w obliczu tej bolesnej straty,
składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia.

Dyrektorowi 21 Wojskowego Szpitala
Uzdrowskowo-Rehabilitacyjnego SPZOZ
Panu dr. n. med. Bernardowi Soleckiemu
wyrazy głębokiego współczucia
i najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Syna
składają komendant, kadra i pracownicy
1 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SPZOZ w Lublinie.

Pani Elżbiecie Słomskiej
oraz Jej Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Brata
składają żołnierze i pracownicy wojska
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pani Danucie Procek
wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Syna
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
ppłk. Jacka Żywieckiego,
starszego specjalisty Szefostwa Służby
Mundurowej IWspSZ.
Wyrazy żalu i współczucia
pograżonym w żałobie
Żonie, Córce oraz Bliskim
składają żołnierze i pracownicy wojska
Szefostwa Służby Mundurowej
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu Jackowi Gawrońskiemu
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Matki
składają żołnierze i pracownicy
Wydziału Materiałowego
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Rodzinie
z powodu śmierci
śp. ppłk. Krzysztofa Hocka
składają szef oraz kadra i pracownik wojska
OGBiMob Dowództwa Generalnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.

Panu admirałowi Piotrowi Kołodziejczykowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Żony
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
3 Flotyli Okrętów.

Pani Elżbiecie Kubackiej
wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu
z powodu śmierci
Teściowej
składają szef Oddziału Zabezpieczenia
Żandarmerii Wojskowej.

Pani Elżbiecie Kubackiej
wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu
z powodu śmierci
Teściowej
składają koledzy i koleżanki z Oddziału
Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

FILM

Wspomnienia ze strefy śmierci

Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem biec, nie byłem w stanie się ukryć”.

Od 3 sierpnia na antenie National Geographic Channel można oglądać nowy program dokumentalny „Za linią wroga”. W pięciu kolejnych odcinkach widzowie poznają historie żołnierzy i agentów specjalnych, którzy wskutek różnych okoliczności znaleźli się w strefie śmierci, na terenie nieprzyjaciela. Usłyszą wspomnienia tych, którym udało się przetrwać, m.in. załóg dwóch śmigłowców Black Hawk zestrzelonych w Somalii, członka brytyjskiej jednostki Special Air Services, który spędził osiem nocy na pustyni, czy agentów DEA, uczestników wojny narkotykowej w Kolumbii.

Wspomnienia bohaterów dramatycznych wojennych wydarzeń są uzupełnione materiałami archiwalnymi oraz bardzo realistycznymi rekonstrukcjami. ■



KSIĄŻKA

Top Gear na papierze

350 mln widzów, których w 2015 roku przed telewizorami zgromadził ten program, nie może się mylić.

Najpopularniejszym widowiskiem motoryzacyjnym na świecie jest niewątpliwie ta produkcja BBC. Choć może powinno się pisać o tym raczej w czasie przeszłym, bo teraz dotknął je kryzys spowodowany odejściem trójki prowadzących. Jeremy Clarkson, Richard Hammond i James May, bo o nich mowa, zakończyli przygodę z programem po konflikcie z kierownictwem stacji i zwolnieniu tego pierwszego. Oglądalność odcinków nakręconych już przez nową ekipę spada z każdą kolejną emisją, co nie wróży przyszłości obecnemu formatowi. Program jednak nie zawsze był na topie. Zapewne niewielu dzisiejszych fanów „Top Geara” wie, że był on nadawany już w latach siedemdziesiątych poprzedniego wieku. Największą popularnością cieszył się przez kilkanaście ostatnich lat. Współtwórcą sukcesu był Richard Porter, który postanowił podzielić się wspomnieniami z fanami brytyjskiej produkcji. ■

„Top Gear od środka” to książka napisana przez scenarzystę programu, o którym Clarkson powiedział „autor gagów, które tak naprawdę jako jedyne sprawdzały się w »Top Gearze«”. Porter był członkiem ekipy przez 13 lat i opis głównie tego okresu jest treścią publikacji. Jednak czytelnik znajdzie tu informacje – oprócz tych o złotym okresie – także o początkach programu, o których do tej pory niewiele było wiadomo, oraz sporo wiedzy zakulisowej, choćby o powodach zmian prowadzących i przyczynach porażek poprzednich formuł widowiska. Wszystko to zostało podane z typowym brytyjskim humorem, który, podobnie jak sam „Top Gear”, rozbaWi większość czytelników. Pozycja godna polecenia, choćby ze względu na fakt, że nowe odcinki programu prawdopodobnie nieprędko osiągną tak wysoki poziom. ■

PIOTR ZARZYCKI

Richard Porter, „Top Gear od środka”, Insignis, 2016



KSIĄŻKA

Walka z wrogiem i w sobie

Sierpień jest miesiącem w pełni poświęconym pamięci powstańców Warszawy. Gdy jednak w stolicy trwała zawzięta walka z hitlerowcami, w niewielkiej miejscowości Surokonty na Kresach Wschodnich swoją bitwę z oddzia-

łami Armii Czerwonej i NKWD toczyli partyzanci mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz”. O tym wydarzeniu, a także o kilkunastu innych potyczkach i akcjach, przypomina w książce „Bitwy wyklętych” Szymon Nowak.

Autor opisuje największe bitwy żołnierzy antykomunistycznego podziemia, do których doszło w latach 1944–1947. Oprócz Surokont są te najbardziej znane, m.in. walki stoczone w Lesie Stockim przez oddziały pod dowództwem mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, w Miodusach Pokrzywnych, gdzie walczyli partyzanci por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta” i ppor. Władysława Łukasiuka „Młota” lub też akcje odbicia współtowarzyszy broni przetrzymywanych w więzieniach w Pabiani-



KSIĄŻKA

Powstanie warszawskie... i co dalej?

Chcą, by o ich losach dowiedzieli się ludzie dopiero wchodzący w dorosłość.

Jaka tam ze mnie wyklęta, z takim wyrokiem?”, odpowiada Barbara Otwinowska „Witek Błękitny” na pytania o doświadczenia powojenne. Od wielu lat zabiega o to, by zachować pamięć o kobietach, które spotkała w więzieniu: „One siedziały za prawdziwą działalność, a mnie

w sumie zamknęli za nic”. „Witek Błękitny” w powstaniu warszawskim była łączniczką i sanitariuszką, a później trafiła na przymusowe roboty do Niemiec. W 1947 roku została aresztowana przez UB w związku ze śledztwem w sprawie rotmistrza Witolda Pileckiego. Dostała wyrok „tylko” trzech lat. O więzieniu na Mokotowie i w Fordonie oraz o ludziach, z którymi dzieliła los, opowiedziała Michałowi Olszańskiemu.

Jest to jedna z 11 rozmów, które znalazły się w książce „Przerwany sen o Warszawie”. Powstańcy – „Bocian”, „Antek”, „Paulinka”, „Dana”, „Lotnik”, „Bar”, „Bóbr”, „Zula”, „Lew”, „Lubicz” – podobnie jak „Witek Błękitny”, opowiadają o tym, jaki los ich spotkał po 3 października 1944 roku.

Część z nich trafiła do obozów koncentracyjnych, niektórych wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Koniec wojny nie dla wszystkich oznaczał powrót do normalnego życia. Wacław Sikorski „Bocian” został najpierw wcielony do ludowego Wojska Polskiego, a później skazany na karę śmierci za współpracę z organizacjami antykomunistycznymi. Wojciech Barański „Bar” odsiedział pięć lat za działalność w harcerstwie, a następnie został wcielony do Wojskowego Korpusu Górniczego. Annę Jakubowską „Paulinkę” w 1949 roku aresztowało UB. Kiedy po pięciu latach wyszła z więzienia, jej synek uważał ją za obcą kobietę...

Pełne emocji historie powstańców uzupełniają znakomite zdjęcia Michała Szłagi. Jak mówi ten znany fotograf, autorom książki udało się nawiązać wyjątkowe relacje z rozmówcami, dzięki czemu powstała seria nie tylko pięknych portretów, lecz także ujęć miejsc, o których oni opowiadają – obozu w Oświęcimiu czy więzień na Koszykowej, Rakowieckiej, w Fordonie.

ANETA WIŚNIEWSKA

„Przerwany sen o Warszawie”, rozmowy: Michał Olszański, fotografie: Michał Szłaga, Muzeum Powstania Warszawskiego, LTW, 2016

cach czy w Kielcach. Jest także rozdział poświęcony ucieczce więźniów z obozu NKWD w Skrobowie, w którym przetrzymywano członków AK. Wspominam o tym nie bez przyczyny. Jednym z bohaterów tej historii jest bowiem Jerzy Ślaski „Nieczuja”, w latach 1990–1992 redaktor naczelny „Polski Zbrojnej”.

Po lekturze jednej z poprzednich książek Szymona Nowaka, „Dziwczyny wyklęte”, obawiałam się trochę hagiograficznego zacięcia autora, które, w moim przekonaniu, odebrało

niedużo realizm tak złożonym biogramom bohaterów wpisanych w tragiczną historię Polski powojennej. „Bitwy wyklętych” to jednak zbiór dobrze udokumentowanych, ciekawie napisanych opowieści, w których rzetelność historyka znakomicie równoważy wyrażnie emocjonalną warstwę narracji. Dużym plusem jest też zbeletryzowana forma, która dodaje akcji wartkości. Niezaprzeczalnym atutem jest również to, że losy poszczególnych bohaterów są dopowiedziane, ich historie nie zamykają się w ramach cza-

sowych opisywanych wydarzeń. Sam autor we wstępie zaznaczył, że jego praca ma charakter nie monograficzny, lecz raczej popularyzatorski, a „poznanie szczegółów na temat walk polskich partyzantów, ich bitew i akcji, pozwoli lepiej zrozumieć działanie Żołnierzy Wyklętych i targające nimi sprzeczności: bić się czy nie?”.

JOANNA ROCHOWICZ

Szymon Nowak, „Bitwy wyklętych”, Fronda, 2016

KSIĄŻKA

Miłość i wojna

To podróż w przeszłość, bardzo bolesną, bo sięgającą tragicznych dla Europy czasów.

Kiedy młoda Amerykanka Felicity dowiaduje się, że jej matka zniknęła nagle z domu, a wszystkie ślady prowadzą do Włoch, postanawia natychmiast udać się na poszukiwania. Nie wie jeszcze, że poznanie skrywanej przez nieprzystępną babkę historii własnej rodziny odmieni jej życie.

„Znajdźcie swoje miejsce w łańcuszku przodków”, czyta dziewczyna w liście pozostawionym przez Deborah, seniorkę rodu. I tak za-

czyna się podróż w przeszłość, bardzo bolesną, bo sięgającą tragicznych dla Europy czasów II wojny światowej.

Deborah przychodzi na świat w Monachium. Jej matką jest robiąca światową karierę śpiewaczka operowa, ojcem – ceniony lekarz. Żyd. A nastroje antyżydowskie w kraju pogrążonym w politycznym chaosie dają się odczuwać coraz bardziej i wkrótce okażą się brzemiennie w skutki. W uporządkowane, dostat-

nie życie rodziny Berchingerów, wypełnione rozmowami przy dźwiękach Mozarta, bezpardonowo wkracza Hitler ze swoją ideologią.

„Miłość w czasach zagłady” Hanni Münzen to wielowątkowa, pełna emocji saga rodzinna, rozgrywająca się przez blisko sto lat, którą czyta się jednym tchem. Jej bohaterkami są silne kobiety, które muszą stawiać czoła przeciwnościom losu, a II wojna światowa odciśnięta na nich niewyobrażalne piętno, nawet jeśli nie są tego do końca świadome.

KATARZYNA PIETRASZEK

Hanni Münzen, „Miłość w czasach zagłady”, Insignis, 2016



KSIĄŻKA

Tajemnice boiska

Czwarta książka Krzysztofa Stanowskiego, podobnie jak jego poprzednie pozycje, odsłania kulisy boisk, szatni i piłkarskich gabinetów.

Nie są to tym razem spisane wspomnienia piłkarzy, lecz własne spostrzeżenia autora. Książka powstała w Barcelonie, gdzie Krzysztof Stanowski przeprowadził się na pewien czas, aby skupić się wyłącznie na tym zadaniu i w spokoju poszukać w pamięci najciekawszych wydarzeń.

Ten znany dziennikarz sportowy, który futbolem zajmuje się od 20 lat, pierwszy artykuł do największej polskiej gazety sportowej napisał w wieku 14 lat. Przez ten czas zebrał wiele doświadczeń, które w typowy dla siebie, bezkompromisowy sposób przekazał czytelnikom na stronach „Stanu futbolu”. Tytuł każdego

rozdziału to pytanie, zaczynające się od słowa „dlaczego”. Taka konstrukcja miała zapewnić możliwość poruszenia maksymalnie wielu wątków. Dlatego czytelnik znajdzie tu informacje m.in. o tym, dlaczego środowisko piłkarskie nie lubi menedżerów i polscy trenerzy nie pracują za granicą. Może też poznać genezę znanego konfliktu autora z byłym piłkarzem i pośłem Cezarym Kucharskim.

Choć książka nie jest autobiografią, siłą rzeczy zawiera nieco wątków biograficznych. Nie wpływa to na jej odbiór, ale uwiadamia różnicę w stosun-

ku do poprzednich publikacji Stanowskiego, w których przedstawione historie piłkarzy wydają się ciekawsze dla przeciętnego kibica. Ponadto, czytając kolejne strony, można odnieść wrażenie, że z poszczególnymi fragmentami już się gdzieś spotkało. Nie zmienia to faktu, że „Stan futbolu”

można uznać za pozycję obowiązkową dla fanów piłki nożnej w Polsce.

PIOTR ZARZYCKI



Krzysztof Stanowski, „Stan futbolu”, Czerwone i Czarne, 2016

KSIĄŻKA

Pałacyk Michla, Żytnia, Wola

„Trzydziestego lipca, w niedzielę, wysłam do Powstania”, tak swoją historię wspomina
Wisława z Samulskich Skłodowska.



Większość relacji zaczyna się podobnie. Od wspomnień o rodzinie, szczęśliwym, beztroskim dzieciństwie, czasie spędzonym z najbliższymi. Potem przychodzą wakacje 1939 roku, po których nic już nie jest takie samo. Trzeba szybko dorosnąć.

A wybory większości bohaterów tej książki (tych, oczywiście, którzy są na tyle dorośli, żeby ich dokonać), formowanych czy to w domu, czy harcerstwie, czy po prostu szkole, wydają się dla nich absolutnie oczywiste.

1 sierpnia 1944 roku, po kilku latach tragicznej, upokarzającej okupacji, rozpoczyna się powstanie warszawskie, wspólny mianownik wszystkich opowieści spisanych przez **Małgorzatę Czerwińską-Buczek**. „Różne życiorysy, odmienne losy, inne okoliczności i motywacje. Każda z historii pokazuje jednak siłę człowieka w walce – nie tylko o przeżycie, lecz także zachowanie godności i wolności”, podkreśla autorka.

Niektórzy bezpośrednio uczestniczyli w walce. Jak gen. Janusz Brochwicz-Lewiński ps. „Gryf”, służący w Batalionie AK „Para-

sol”, który był jednym z obrońców Pałacyku Michla.

Gdy wybuchło powstanie, Janina Mańkowska była kilkuletnią dziewczynką. Ale okupacyjne szczegóły i wydarzenia utkwily w jej pamięci na

zawsze – wjazd Niemców do Warszawy, godzina policyjna, aresztowania, wywózki do obozów, zasłyszane opowieści o przesłuchaniach w alei Szucha.

Wisława Skłodowska, związana początkowo z Konfederacją Narodu, potem z Armią Krajową, do powstania poszła jako sanitariuszka „Anna”. Pełniła służbę w szpitalu przy ul. Leszno, więc pożar Woli widziała na własne oczy.

To kolejna już, po książce „Powstańcy’44. Bohaterowie i świadkowie. Rozmowy i relacje”, publikacja Małgorzaty Czerwińskiej-Buczek o losach uczestników walk o Warszawę i samym mieście, niemym świadku tamtych dramatycznych wydarzeń. ■

KATARZYNA
PIETRASZEK

Małgorzata Czerwińska-Buczek, „Pod okupacją i w Powstaniu. Wspomnienia konspiracyjne”, Bellona, 2016

KSIĄŻKA

Skrzywdzeni przez Temidę

Po lekturze „Bez wyroku”
Aleksandra Majewskiego
człowiek nie czuje się już
tak bezpieczny, jak
wcześniej.

Autor przedstawił autentyczne historie ludzi pokrzywdzonych przez wymiar sprawiedliwości, niesłusznie skazanych, zamkniętych w więziennych celach, naznaczonych. Okazuje się, że można stracić 12 lat wolności, być oskarżonym o zabójstwo, którego się nie popełniło. Na końcu nikt nie przyznaje się do błędu, nikt nie czuje się winny pomyłki, na nikim nie robi wrażenia czyjeś złamane życie. Można utracić rodzinę, interesy, godność, wiarę tylko dlatego, że służby się pomyliły (albo musiały znaleźć koźła ofiarnego, by doprowadzić do końca daną sprawę). Można np. z cenionego miłośnika zabytków i sztuki stać się handlarzem zabytków, oskarżonym o ich nielegalne posiadanie. I mimo że po kilkunastu miesiącach śledztwo zostaje umorzone, machina medialna, która w tym czasie się rozkręciła, nadal krzywdzi człowieka. Niestety, są też tacy, którzy niesłuszny wyrok kilkunastu lat musieli odsiedzieć do końca. Skrzywdzeni przez Temidę, boją się do końca życia o siebie i swoje odzyskane rodziny. ■

IZABELA
BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

Aleksander
Majewski, „Bez
wyroku”, Fronda,
2016





KSIAŻKA

Starcie dwóch światów

Do bohaterów serii Kristie Golden
łatwo się przywiązać.

Trochę czasu minęło już od kinowej premiery filmu „Warcraft. Początek”. Dyskusje na temat widowiskowego dzieła Duncana Jonesa powoli przebrzmiewają. Blizzard nie pozwoli jednak fanom serii łatwo zapomnieć o ulubionych bohaterach. Ci, którzy za nimi zatęsknili, mogą sięgnąć do książki Kristie Golden, oficjalnej powieści filmu. Jest to również kontynuacja historii o Durotanie i klanie Mroźnych Wilków,

którzy byli bohaterami poprzedniej pozycji z serii.

Durotan, wraz z brzemenną żoną Draką i ze swoim klanem, dołączył do hordy Gul'dana. Świat, który znał do tej pory, przestał istnieć i Ork był zmuszony oddać się pod dowództwo czarnoksiężnika, mimo że obawiał się jego zielonej magii. Przez magiczny portal wielka horda przedostała się do równoległego świata, który ma zastąpić dom.

Tymczasem jego mieszkańcy nie zamierzają się łatwo poddać. Król Azerothu chce walczyć, a pomóc mu mają w tym dzielny żołnierz Lothar i wielki mag Medivh, strażnik porządku świata. Nieoczekiwanie do grona obrońców dołączają jeszcze młody Khadgar i pół-Orczyca Garona. To ona proponuje, by ludzie zawarli przymierze z Durotanem i wspólnie stawili czoło zielonej magii Gul'dana. Jednak to, co na początku wydaje się proste, wcale takie nie jest, a dramatyczne wydarzenia w Azeroth prowadzą do nieoczekiwanego finału.

Oczywiście ciąg dalszy nastąpi, taką nadzieję mają przynajmniej twórcy serii. Ja sama chciałabym wiedzieć, jak potoczą się losy Garony, Lothara, Khadgara czy dziecka Durotana, któremu twórcy serii przeznaczyli chyba ważną rolę w przyszłości. Czy powstanie kolejna część filmu? Wszystko wskazuje na to, że tak. Jeśli jednak twórcy sobie odpuszczą, mam nadzieję, że chociaż Kristie Golden nie zapomni o fanach i w kolejnych książkach rozwinie losy bohaterów „Warcrafta”. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Kristie Golden, „Warcraft. Oficjalna powieść filmu”, Insignis, 2016

WYSTAWA

200 lat broni i barwy

Na wystawie, którą można oglądać **do 18 września na Zamku Książąt Pomorskich**, zaprezentowano m.in. broń białą: bagnety, szable, tasaki oraz pałasze, a także broń palną długą i krótką, skałkową, ka-

piszonową, pistoletową i maszynową. W ekspozycji znalazły się też mundury: pruskie, rosyjskie, radzieckie, francuskie, amerykańskie, polskie z czasów I wojny światowej (armii gen. Józefa Hallera, z okresu II RP – piechoty, artylerzystów i marynarki wojennej), z II wojny światowej (armii gen. Stanisława Maczka, z powstania warszawskiego czy spod ostatniej szarży pod Borujskiem), z okresu PRL-u oraz współczesne używane na misjach.

Można zobaczyć także mundury weteranów z powstań: styczniowego, śląskich i wielkopolskiego. Ponadto pokazano biżuterię patriotyczną, sztandary, fotografie, odznaki oraz dzieła sztuki. Wystawa „Wojsko. 200 lat broni i barwy” została przygotowana przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. ■



W NUMERZE SIERPNIOWYM „MÓWIĄ WIEKI”

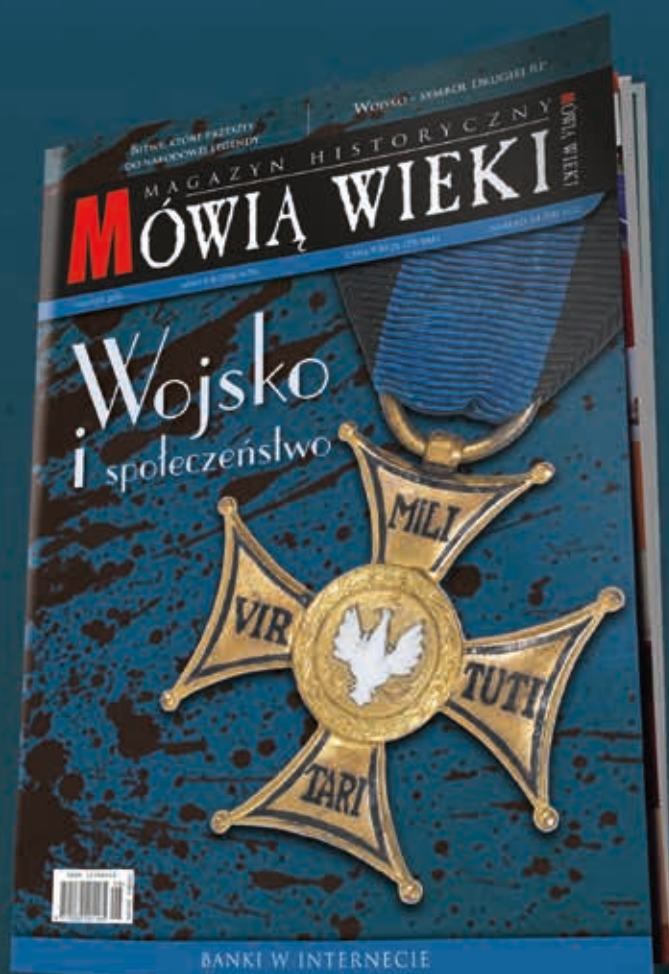
Temat miesiąca:

Wojsko i społeczeństwo

A w środku m.in.:

- ∞ Drużyna Mieszka
- ∞ Armia szlachecka Rzeczypospolitej Obojga Narodów
- ∞ Bitwa Warszawska 1920 roku
- ∞ Wojsko – symbol Drugiej RP
- ∞ Armia Krajowa. Walka i pamięć

oraz dodatek edukacyjny, przygotowany wspólnie z Narodowym Bankiem Polskim:
Pewne jak w Banku, odc. 8, *Banki w sieci*



Szanowni Prenumeratorzy „Mówią wieki”

Gorąco zachęcamy – prenumerujcie „Mówią wieki”.
Nowa niższa cena (także dla szkół) to jedynie 45 zł za sześć numerów!

Od lipca pismo będzie miało objętość minimum 80 stron
i będzie również dostępne w wersji elektronicznej (e-Kiosk).

ZAMÓWIENIA I KONTAKT

Prenumeratę w wydaniu tradycyjnym można zamówić drogą elektroniczną,
wysyłając maila na adres: prenumeratamw@gmail.com
lub dokonując wpłaty według podanego wyżej cennika na konto:

11 1240 1037 1111 0010 5184 4720
(w tytule przelewu proszę wpisać: prenumerata Mówią wieki)

Prenumeratę elektroniczną można zamówić na stronach: egazety.pl, ekiosk.pl, nexto.pl



ANDRZEJ
FĄFARA

Medalista w rogatywce



Oczekiwanie na rozpoczęcie igrzysk w Rio de Janeiro zbiega się akurat z 80. rocznicą inauguracji rywalizacji olimpijskiej w Berlinie. 1 sierpnia 1936 roku o godzinie 16 Adolf Hitler wjechał na stadion w otwartym samochodzie i krótkim przemówieniem zapoczątkował największe światowe zawody. W składzie 111-osobowej reprezentacji Polski znalazło się wtedy siedmiu wojskowych, którzy dumnie paradowali po wiosce olimpijskiej w rogatywkach.

Był wśród nich kpt. Władysław Karaś, który wystartował w strzelaniu z karabin-ka małokalibrowego z odległości 50 m w pozycji leżącej. Maksymalny wynik wynosił 300 punktów i tyle właśnie uzyskał fenomenalny Norweg Willy Rogeberg. „Zużytkował na to dwie godziny – pisano w »Przeglądzie Sportowym«. – Po każdym strzale relaksował się. Leżał z zamkniętymi oczami, aby wypoczęły mu nerwy i wzrok”.

W gronie pięciu zawodników, którzy uzyskali 296 punktów i stoczyli dodatkową walkę o dwa pozostałe medale, znalazł się kpt. Karaś. Zajął ostatecznie trzecie miejsce, co było bez wątpienia dużym sukcesem. Tym bardziej że liczna polska ekipa przywiozła z Berlina zaledwie sześć medali. Trzy srebrne, trzy brązowe... i ani jednego złotego. Ale kpt. Karaś jakoś się nie przebił na czołówki gazet. W „Przeglądzie...” szeroko opisywano nastroje i wyczyny lekkoatletów, bokserów i piłkarzy. Strzelectwo było sportem niszowym, i to nie zmieniło się do dziś.

Przyznam szczerze, że choć przez długie lata pisywałem o sporcie, niewiele wiedziałem o jednym z bohaterów tamtych igrzysk. Po 80 latach pora naprawić to zaniedbanie. Zwłaszcza że życiorys Władysława Karasia zasługuje na uwagę i szacunek. Brązowy medalista olimpijski walczył w Legionach, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości służył w wywiadzie wojskowym. Może właśnie dlatego niewiele o jego zasługach wiadomo? Musiały być znaczące, skoro w 1922 roku otrzymał Order Virtuti Militari.

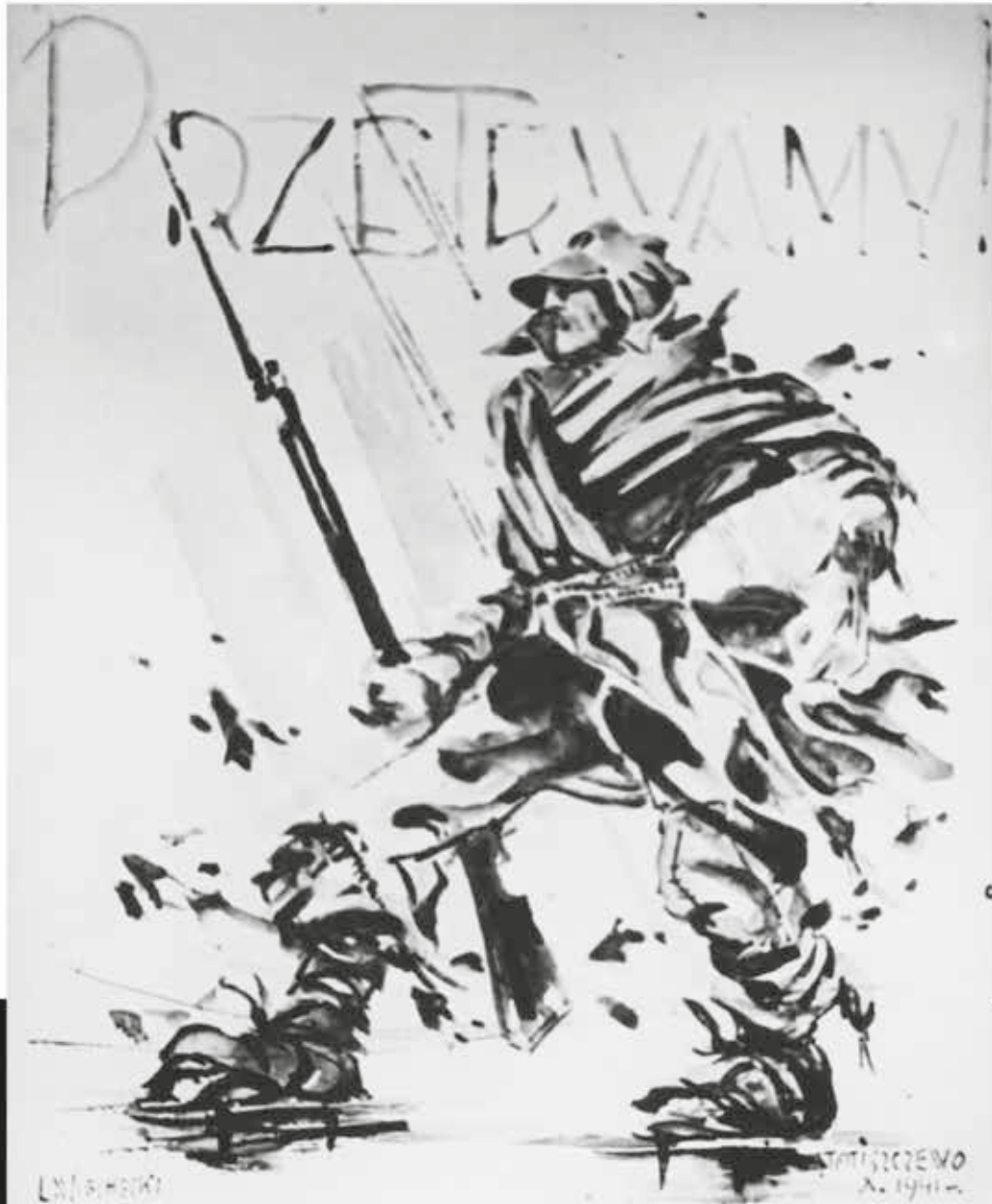
Dla mnie jest zadziwiające to, że nominację na stopień kapitana Władysław Karaś dostał już w 1927 roku, i na tym się zatrzymał. Brązowy medal olimpijski w Berlinie nie zapewnił mu awansu. Dała mu go dopiero bohaterska działalność podczas okupacji. Od lutego 1940 roku kierował dywersją Obszaru Kraków-Śląsk Związku Walki Zbrojnej. Rok później został przeniesiony do Komendy Głównej Armii Krajowej. A w kwietniu 1942 roku aresztowano go i uwięziono na Pawiaku. Miesiąc później zginął w masowej egzekucji w Magdalence pod Warszawą. Na stopień majora awansowano go już po śmierci.

Warto pamiętać o berlińskim wyczynie Władysława Karasia w dniach rozpoczęcia kolejnych igrzysk. Był pierwszym polskim strzelcem, który zdobył olimpijski medal. Może w Rio de Janeiro ktoś pójdzie w jego ślady? Nie do końca, rzecz jasna. Paradowanie w rogatywce po wiosce olimpijskiej ewentualnym medalistom darujemy...



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO



Na nieludzkiej ziemi...

Armia Polska w ZSRR 1941-42

Honorowy Patronat Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej prof. dr. hab. Wojciecha Fałkowskiego

11.08.2016 – 18.12.2016

PATRONAT

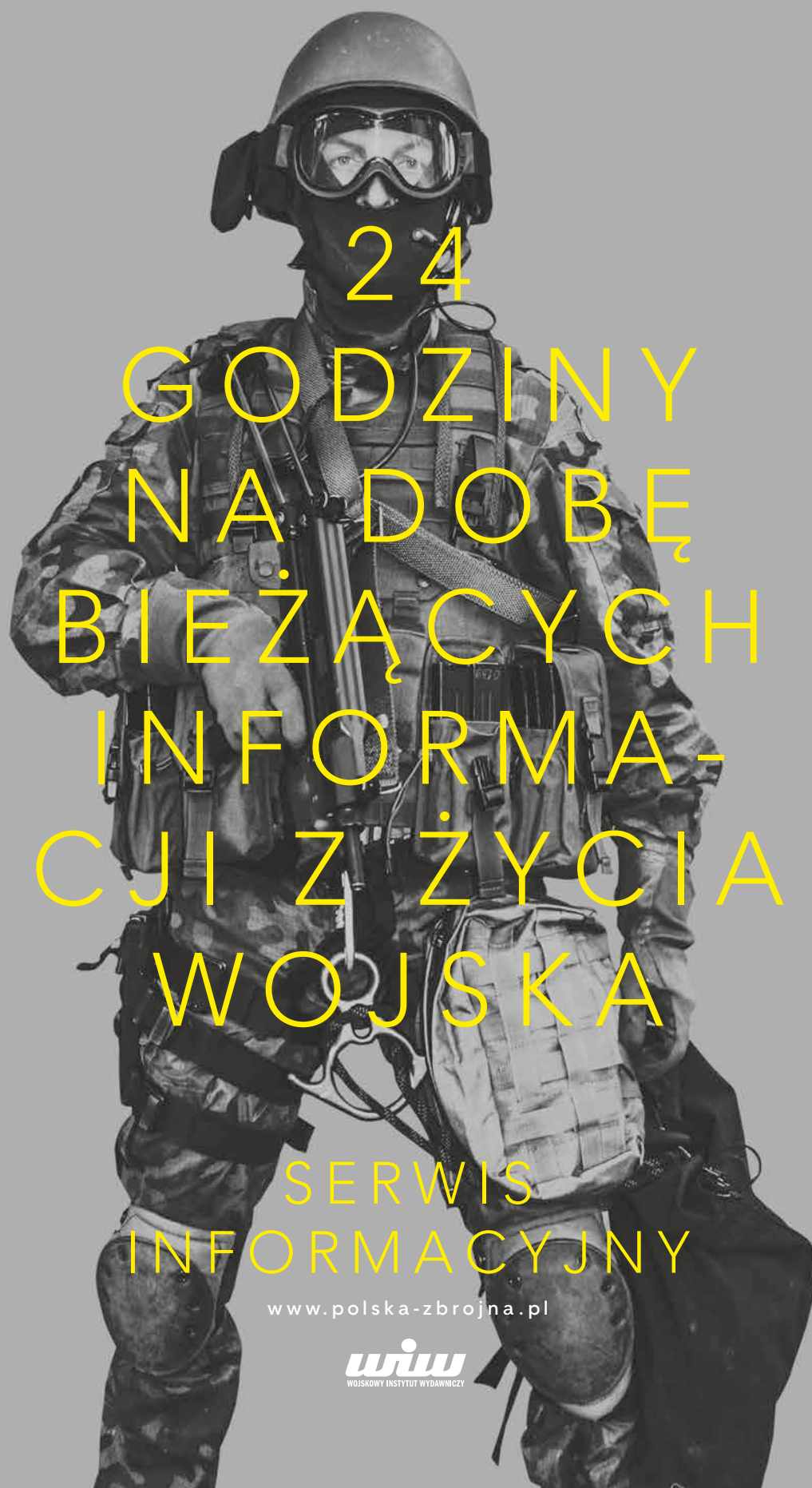
ORGANIZATOR WYSTAWY

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI



POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY